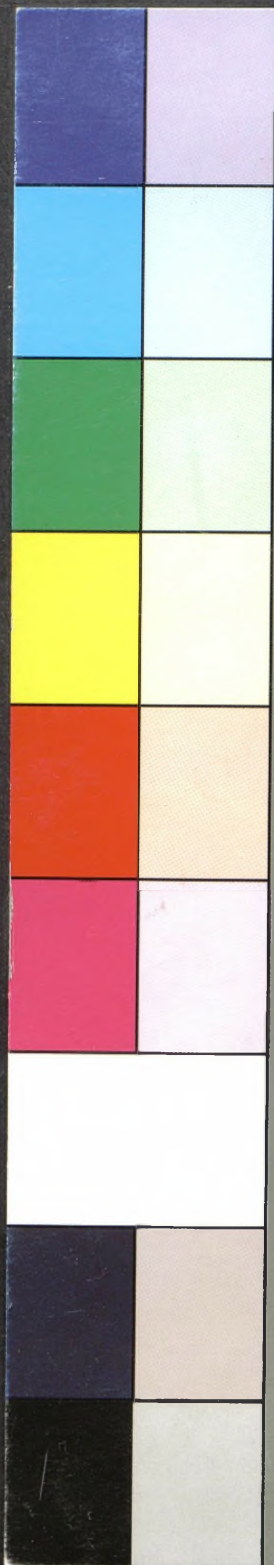
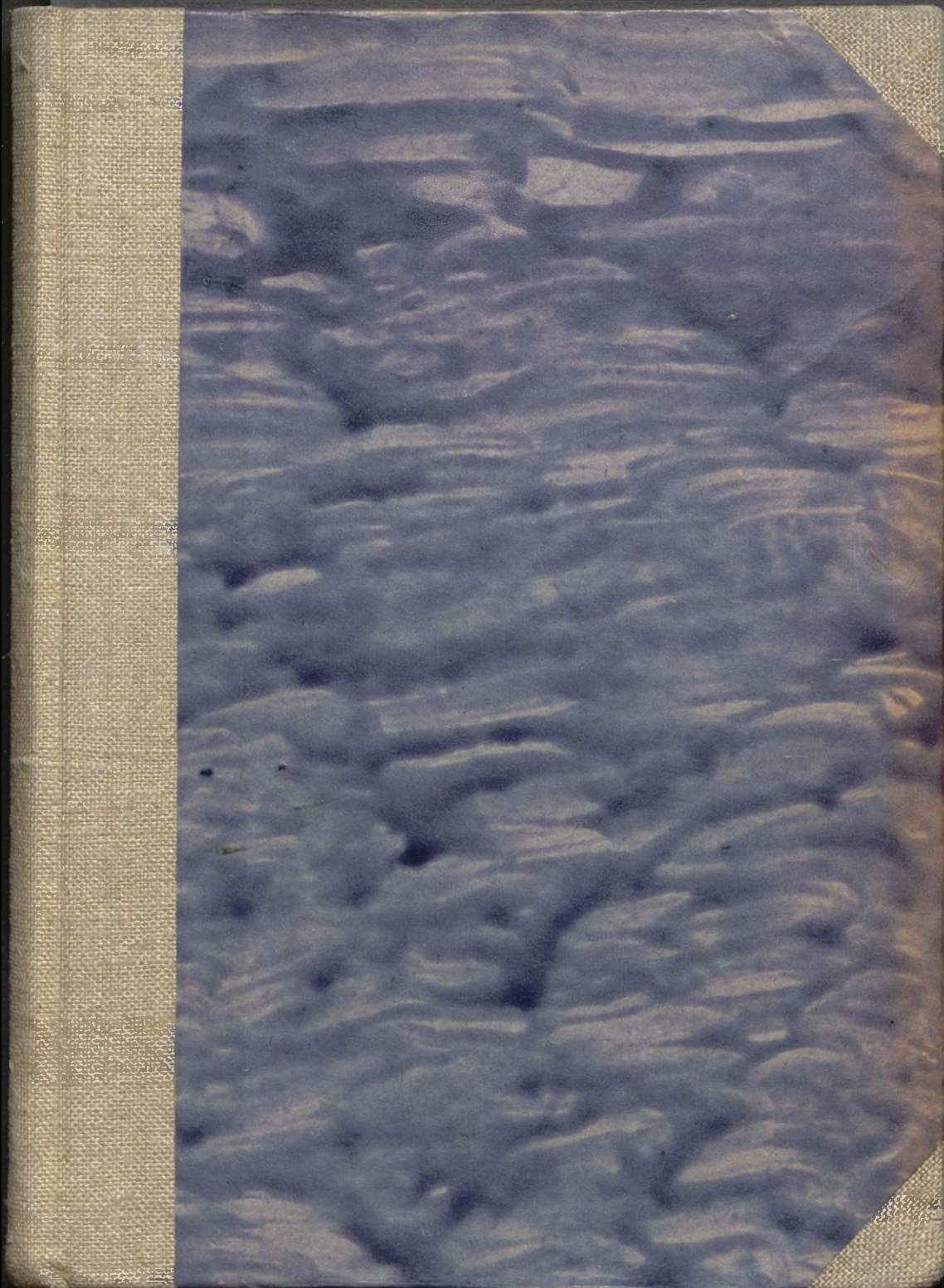




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

Centimetres

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

Inches

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

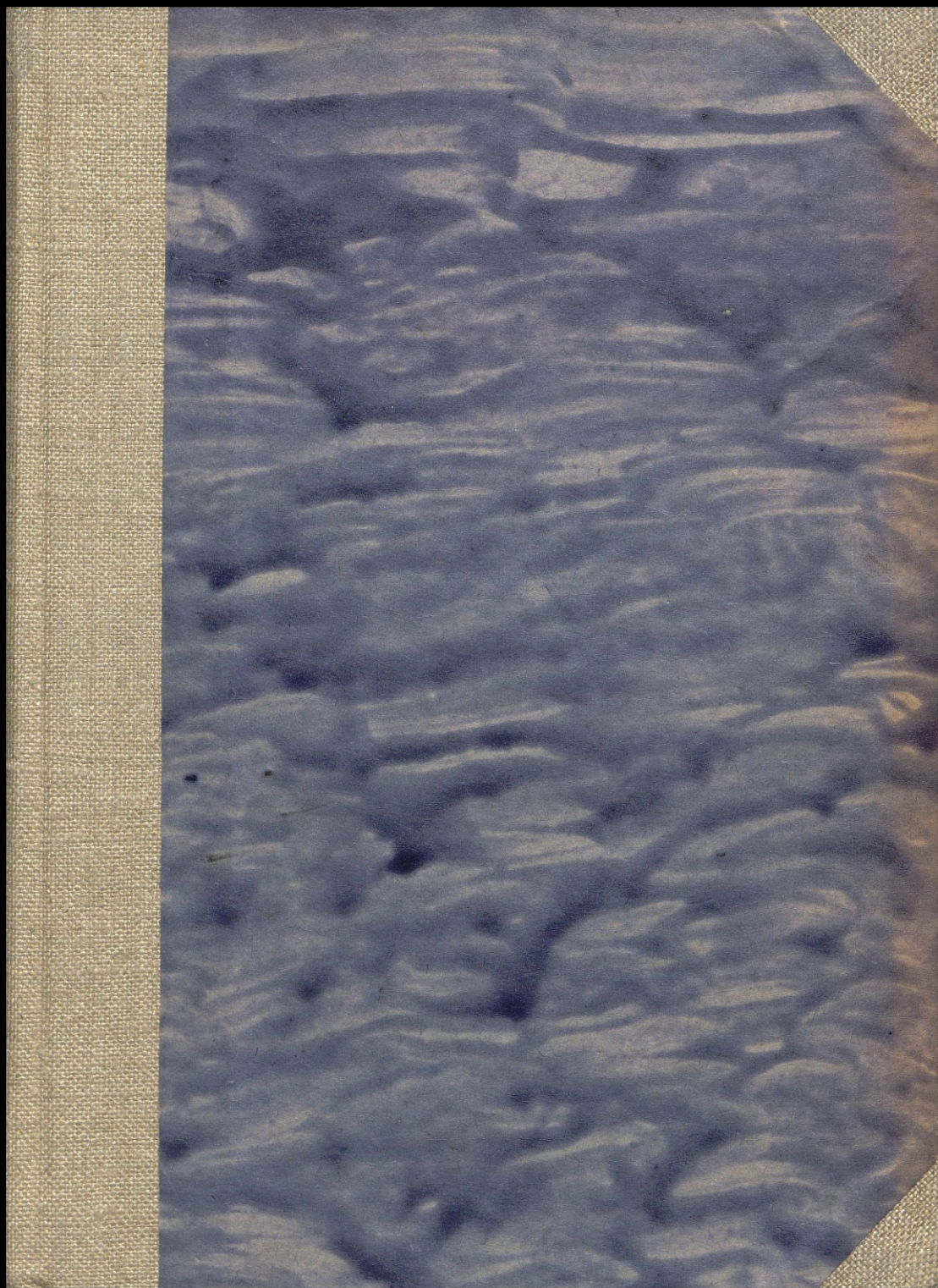
16

17

18

19





BIBLIOTEKA HISTORYCZNA

WITOLD ŁUKASZEWICZ

*

SZYMON KONARSKI

WITOLD ŁUKASZEWICZ

SZYMON KONARSKI

(1808 — 1839)



• KSIĄŻKA •

Spółdzielnia Wydawnicza

WARSZAWA 1948

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”
Warszawa
Printed in Poland
Listopad 1948 rok

2126/2



A.W.P.

D-030526

Tłoczono 5.370 egzemplarzy
Zakłady Graficzne „Książka” w Łodzi
Obj. 14,75 ark. Papier drukowy satynowany V kl. 70 g 61.86 cm

W S T Ę P

5 marca 1948 r. mija sto czterdzieści lat od daty urodzin Szymona Konarskiego, jednego z najdzielniejszych emisariuszów Wielkiej Emigracji, męczennika za sprawę ludu. Konarski żył zaledwie 31 lat. Nic¹ młodego, ale jakże zasłużonego żywota przerwały carskie kule w dniu 27 lutego 1839 roku.

Bohaterska śmierć emisariusza, wielkość jego misji, miłość powszechna tych, co go znali, i potomnych zrodziły o Konarskim całą legendę. Kształciły na niej pokolenia w niewoli swe uczucia patriotyczne i ideologię. Konarski był dla wielu natchnieniem do nieprzerwanej, nieugiętej walki z despotyzmem zaborczym, walki aż do zwycięstwa.

Różne obozy polityczne w kraju i na emigracji usiłowały spożytkować tę legendę o Konarskim dla własnych celów politycznych lub ideowo-wychowawczych. Stąd powstały różnice w zapatrywaniach historyków na istotę i znaczenie dziejowe Konarszczyzny, wyroki potępienia na Konarskiego wydane przez „stańczyków” oraz z fałszywych założeń wypływające hymny pochwalne na cześć emisariusza ze strony narodowych demokratów, stąd wreszcie duże zainteresowanie i rzeczowa, głęboka analiza jego działalności w pracach badaczy reprezentujących obóz polskiej ludowej demokracji.

Szymon Konarski był mimo młodego wieku dalekosiężnym politykiem. Należał on do tych, którzy wyciągnęli wnioski z doświadczeń powstania listopadowego. Płomienny

niepodległościowiec i patriota, Szymon Konarski rozumiał, że niezbędną przesłanką skutecznej walki o niepodległość jest czynny i świadomy udział w tej walce olbrzymiej większości narodu: mas chłopskich. Zdawał sobie sprawę z faktu, że taki udział jest możliwy jedynie na gruncie zasadniczych reform społecznych, że warunkiem takiego udziału jest zwolnienie chłopów od pańszczyzny i poddaństwa oraz nadanie mu na własność ziemi, którą uprawiał. Dążności demokratyczne, społeczno-reformatorskie, łączą się u Konarskiego w sposób nierozwalny z jego walką niepodległościową.

Szymon Konarski, śmiertelny wróg caratu, umiał jednak odróżniać carat od narodu rosyjskiego, potrafił wznieść się ponad szowinizm folwarcznej kresowej szlachty, podsycany w ciągu wieków przez jasnie wielmożnych oraz kler łaciński, i wyciągnąć braterską dłoń do muzyka białoruskiego, do krypaka ukraińskiego, których ukochał całą potęgą swego serca na równi z chłopem polskim. Łączył się przysięgą z rewolucjonistami rosyjskimi, by wspólnie walczyć z caratem „za naszą i waszą wolność”, i sojusz ten ofiarą własnego życia przypieczętował. Siał na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, na Litwie, w Dorpacie i Odessie „wolności dżumę“...

Niech ta skromna książeczka pomoże czytelnikowi polskiemu pojąć i ocenić wielkość idei Szymona Konarskiego.

A u t o r

CZASY SZYMONA KONARSKIEGO

1. KRAJ PO UPADKU POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Upadek powstania 1830/31 r. — Upadło powstanie listopadowe stając się hasłem dla trzech państw zaborczych do spotęgowania ucisku politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego narodu polskiego.

Zwycięzca car Mikołaj I wracał do Królestwa znacząc łunami pożarów i potokami krwi polskiej swój marsz triumfalny. 8 września 1831 r. skapitulowała zbuntowana Warszawa, a w miesiąc później resztki armii powstańczej pod wodzą gen. Macieja Rybińskiego złożyły broń w ręce Prusaków na obszernej nizinie pod Szczytowiec.

Skończyła się od dziesięciu miesięcy prowadzona walka Polaków z carem. Zwyciężyła przemoc absolutnego monarchy, żandarma Europy, kata narodu rosyjskiego i polskiego, sprawującego władzę przy pomocy knuta, pałki, okuwania w dyby, zsyłki na Sybir i stryczka. Mikołaj I „Pałkin”*, najprzebieglejszy z despotów, wracał do Królestwa z żądzą zemsty za bunt i detronizację, niosąc w podarunku na bagnietach swych żołnierzy-niewolników: „pra-

* Przewzano tak Mikołaja, gdyż stosował powszechnie chłostę wymierzaną kijami, która zwykle powodowała śmierć karanych osób.

wosławje, samodierzawje i narodnost'“, trzy podstawowe zasady carskiego systemu rządzenia.

Zaludniły się szlaki prowadzące na wschód i na zachód. Na wschód ciągnęły kolumny powstańców polskich, cywilnych i wojskowych, pędzone pod konwojem na Sybir lub na Kaukaz; na zachód podążali w poszukiwaniu schronienia przed zemstą Mikołaja I członkowie rządu, sejmu i senatu, wodzowie powstania, generałowie, oficerowie, żołnierze, urzędnicy, profesorowie, studenci i uczniowie, dziennikarze; słowem, wszystkie najlepsze i najofiarniejsze elementy społeczeństwa — „dusza narodu“ szła na zesłanie lub tułaczkę do Francji, Szwajcarii, Anglii, Belgii i innych krajów, by przed spętanymi przez Święte Przymierze ludami Europy głosić nieustanny protest przeciw niewoli i w imię praw człowieczych żądać niepodległości i wolności dla Polaków. Na tym prawie 9 tysięcy liczącym wychodźstwie powstańczym w którego rękach spoczywał głównie ster powstania, ciążyło wielkie brzemie odpowiedzialności za przegraną walkę, a dręczone przez oprawców carskich społeczeństwo polskie na Litwie, Rusi i w Królestwie domagało się od emigracji zdania rachunku przed historią z błędów i przewinień, które powstającą z mogiły ojczyznę ponownie do grobu wpędziły.

Zanim tułactwo polskie przystąpiło do rozważania własnej winy i wśród „potępieńczych swarów“ starało się znaleźć drogę do nowej Polski ludowej i republikańskiej, kraj ścisnęły kleszcze mikołajewskiej reakcji.

Reakcja w Królestwie. — Polska wyniszczona wojną, opuszczona przez sejm, rząd, wojsko, skrwawiona, spowita grobowym smutkiem, wystawiona została na łaskę i nie-łaskę wroga. Przed znękanym narodem polskim stanęło nagle niebezpieczeństwo zagłady fizycznej i kulturalnej — obok politycznej. Car nie ograniczył się bowiem do zniesienia głównych postanowień konstytucji z 1815 r., gwaran-

tujących Królestwu samodzielność polityczną w stosunku do Rosji, lecz wyraźnie zmierzał do zniszczenia narodu polskiego i jego wielowiekowej tradycji historycznej. Zamiaty cara-despoty potęgowała jeszcze obojętność urzędowej Europy w stosunku do Polaków. Duch polski, wygnany znad Wisły i Niemna, błędził nad Sekwaną i Tamizą, tułał się onieśmielony po przedpokojach ministerialnych w Paryżu i Londynie, a w kraju „literatura, kościół, szkoła, nawet obyczaje dotknięte były paraliżem przegranej“. (A. Giller: Historia powstania narodu polskiego w 1861 — 1864 r. Paryż 1870, t. III, str. 3).

W takim stanie rzeczy carat przystąpił do systematycznej likwidacji odrębności politycznej Królestwa Polskiego od Rosji. Zdobywca Warszawy, gen. Paskiewicz, został namiestnikiem carskim w Królestwie, usadowił się na Zamku Królewskim w Warszawie i rządził „krajem jak koszarami“ przy pomocy zgrai czynowników cywilnych i wojskowych, śledzących każdy krok Polaka. Za odebraną swobodę pozwalając łaskawie Paskiewicz na zabawy, hulanki i rozpustę, by przez to odwrócić uwagę społeczeństwa polskiego od polityki i spisków niepodległościowych. Odbывały się więc bale, w których uczestniczyła trwożliwa o los swych majątków polska magnateria, bogatsza szlachta i co najbogatsi dorobkiewiczze spośród mieszczaństwa warszawskiego. Strach przed knutem i widmo Sybiru pchały tę warstwę narodu, „zimną i plugawą“, jak mówił o niej wieszcz, w objęcia ugody i moralnego rozkładu.

Tymczasem ustanowione sądy wojenne skazywały na katorgę do kopalń sybirskich schwytanych uczestników powstania; młodzież jako mniej winną oddawano na 25 lat w rekruty; konfiskowano majątki emigrantów, by obdarowywać nimi carskich służalców. Konstytucję 1815 r., nadaną przez Aleksandra I dla Królestwa Polskiego, uznał car Mikołaj I za nie istniejącą, przekreślona przez samo

powstanie; dlatego polecił jej oryginał wyrwać z akt senatu i przewieźć do Petersburga, a salę sejmową zamienił na koszary.

Na miejsce zniesionej Konstytucji ogłosił Mikołaj 26 lutego 1832 r. tzw. Statut Organiczny, który regulował stan prawny Królestwa. Statut znosił odrębną koronację cara na króla polskiego, sejm, wojsko polskie i Komisję Wyznań i Oświecenia (ministerstwo oświaty); nakładał na Polaków obowiązek służby w wojsku carskim, prawa do urzędów w Królestwie przyznawał Rosjanom, wprowadzał usuwalność sędziów, ustanawiał ponownie konfiskatę majątków osób skazanych za działalność polityczną; wprowadzał nowe podatki na potrzeby cesarstwa i nowy podział administracyjny kraju na gubernie. Wprowadzał formalnie i oficjalnie różnice stanowe w obliczu prawa. Utrzymywał wprowadzić wolność religijną i osobistą, rady wojewódzkie, zgromadzenia okręgowe i gminne, zapowiadał powołanie stanów prowincjonalnych w miejsce sejmu, ale obietnice te miały tylko wartość papierową. Królestwo wydane było na samowolę namiestnika, gen. Paskiewicza, który rządził przy pomocy Rady Administracyjnej (rządu) i Rady Stanu.

Statut nie znosił wprawdzie całkowicie autonomii Królestwa, ale ograniczał ją wydatnie. Był karą za powstanie i „wolnodumstwo“. Paskiewicz i zdrajca, b. generał polski, Rautensztrauch wybrali specjalną delegację, złożoną z magnatów o historycznych nazwiskach, analogicznych do tych, jakie nosili głośni wodzowie i politycy powstania listopadowego: Niemojowski, Sołtyk, książę Radziwiłł, Łubieński, i wysłali ją do Petersburga z podziękowaniem dla cara za Statut Organiczny. Mikołaj dumnie przyjął delegację niewolników, odurzającą despotę dymem pochlebstwa z obawy przed knutem i konfiskatą własnych włości.

Tymczasem reakcyjna arystokracja dworska, zatrwożona „liberalizmem“ Statutu Organicznego, ganiła Mikołaja za

to, że przedłużył niepotrzebnie proces rusyfikacji i wcielenia Królestwa do cesarstwa. Car wiedział, co czynił: statut był wydany w celu uspokojenia obaw Europy; dla Polaków miał pozostać martwą literą w szczególności w tych punktach, które dotyczyły utrzymania resztek samodzielności politycznej Królestwa. Wykazały to w całej pełni najbliższe lata. Ukazem Mikołaja z 18 września 1841 r. zniesiona została Rada Stanu oraz Sąd Najwyższy. Odtąd sprawy sądowe zostały przekazane dziewiętemu i dziesiątemu departamentowi rosyjskiego Senatu z siedzibą w Warszawie.

W Radzie Państwa w Petersburgu utworzył Mikołaj I już w r. 1832 specjalny wydział do spraw Królestwa Polskiego, który wykonywał czynności ustawodawcze, sprawowane dotychczas przez Radę Stanu. Tym sposobem zacieśniała się coraz bardziej zależność Królestwa od władz petersburskich i zacieśniała się jego odrębność prawna. W województwach przemianowanych na gubernie zarządzili gubernatorowie cywilni, naczelnicy wojenni i żandarmerii. Władza cywilna, wojskowa i policyjna nie miały ściśle rozgraniczonych czynności, co potęgowało bezprawie i ucisk obywateli, szerzyło rujnujące ludność łapownictwo wśród czynowników.

Królestwo żyło w stanie ciągłego obłączenia „sumień, uczuć i ducha narodowego“. W takim systemie rządzenia los Polski i Polaków po upadku powstania zawisł od kaprysu Mikołaja I i jego najwierniejszego służalca — Paskiewicza. Rozpusta, faryzeuszostwo, chamstwo i bezgraniczny despotyzm, przejawiający się w każdej dziedzinie życia publicznego i prywatnego, cechowały na równi cara i jego namiestnika.

Wystarczy wymienić kilkanaście ukazów carskich w sprawach polskich, aby mieć dokładny obraz gwałtu, dokonywanego na Polakach przez zwycięskiego despotę cara — samodzierżcę.

Ukaz carski z 1 listopada 1831 r. ogłaszał amnestię dla byłych powstańców, którzy w określonym terminie wrócą na dawne miejsca pobytu. Z amnestii wyłączono organizatorów powstania, członków Rządu Narodowego i sejmu. Amnestia była manewrem ze strony cara wobec Europy i miała świadczyć o jego pozornej łaskawości dla Polaków. W rzeczywistości wywożono tych, co jej zaufali, przeważnie generałów i oficerów z Litwy i Rusi, do miejsc odosobnienia w głębi Rosji.

Ukaz carski z maja 1832 r. wzywał żołnierzy byłego wojska polskiego do służby w szeregach carskich grożąc opornym ciężkimi karami. Specjalne lotne oddziały policyjne wyłapywały uchylających się od stawienia do szeregów żołnierzy polskich i okutych w dyby, z ogolonymi głowami, pędziły do punktów zbornych. Odmawiających złożenia przysięgi na wierność carowi katowano pałkami aż do utraty życia. Do historii przeszła jedna z tych okrutnych egzekucji, wykonana na 12 żołnierzach polskich w Kronsztadzie 4 listopada 1832 r., których zabito pałkami na oczach współtowarzyszy niedoli. (B. Limanowski: Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. W-wa 1946, I, str. 278).

Wyłapywanie żołnierzy polskich przeciągało się przez lat kilkanaście. Razem z nimi chciał car oddalić z Polski „wspomnienie sztandarów narodowych“ i przerwać ciągłość polskiej tradycji wojennej przez zatarcie śladów armii Królestwa Polskiego.

Mikołaj „Pałkin“ nie ograniczył swej zemsty do żołnierzy rekrutujących się głównie z chłopów pańszczyźnianych, rozszerzył ją także na ich synów i na dzieci z warstw ubogich, sieroty i młodych włóczęgów. Wzorem sułtana tureckiego zamierzał wychować sobie janczarów o krwi polskiej.

Ukazem z dn. 19 lutego 1832 r. polecił car Paskiewiczowi, aby wybrał wszystkie sieroty i dzieci opuszczone płci męskiej w wieku od 10 do 17 lat i odesłał je do Mińska,

skąd miano tych nieszczęśliwców odstawić etapami do kompanij w wojskowych koloniach bądź do szkół kantoni-stów w głębi Rosji. Rozpoczęto formalne obławy na dzieci i używano podstępów, aby odebrać je ubogim rodzicom. Łapanki trwały przez lat trzy, większość dzieci zginęła wskutek wycieńczenia i chorób podczas transportowania do miejsc przeznaczenia. Dyplomaci carscy obłudnie głosili przed Europą, że pobór dzieci był aktem szczególnej troskliwości carskiej o młode polskie pokolenie.

Równolegle z uciskiem politycznym szedł kulturalny. Car czuł odrazę do uczonych Rosjan, bał się ich „wolnodumstwa“, drżał przed spiskiem, pomny na niedawny ruch dekabrystów, który stłumił po barbarzyńsku za pomocą pałki i stryczka. Krwawy samodziernca doceniał rolę oświaty w absolutnym systemie rządów, jaki istniał w Rosji. Wiedział, że wiedza była niebezpiecznym taranem w rękach poddanych, którzy mogliby zniszczyć despotyzm i wyzwolić gnębiony naród rosyjski z nałożonego jarzma ucisku.

Jakże niebezpiecznym narzędziem walki z caratem były według mniemania Mikołaja I uniwersytety i szkoły średnie, a nawet ludowe, na ziemiach Królestwa Polskiego! Car wiedział, że młodzież masowo brała udział w powstaniu i była główną sprężyną wszystkich dotychczasowych spisków przeciw niemu. Wypaczyć wychowanie młodego polskiego pokolenia i zniszczyć szkoły żyjące tradycją Komisji Edukacji Narodowej — oto główny cel polityki kulturalnej Mikołaja I w Królestwie Polskim po zdobyciu Warszawy.

Uniwersytet Warszawski zamknięto z rozkazu cara już 9 listopada 1831 r., a w dwa miesiące później zwinęto Korpus Kadetów w Kaliszu wysyłając uczniów do szkół w Rosji. W Warszawie zezwolił car tylko na otwarcie kursów prawnych, które miały szkolić młodzież na czynowników, a nie ludzi uczonych (do r. 1845), i na istnienie Aka-

demii Duchownej oraz Szkoły Rolniczej na Marymoncie. Nic więc dziwnego, że młodzież w poszukiwaniu wiedzy emigrowała za kordon Królestwa, przeważnie do Krakowa, gdzie wykładali polscy uczeni. Próbowala też wciskać się, mimo wielu przeszkód ze strony władz carskich, do uniwersytetów w Kijowie, Dorpacie, Petersburgu, Moskwie. Biblioteka Publiczna przy Uniwersytecie Warszawskim, licząca przeszło 200 tys. tomów, została ogołocona z najpoważniejszych dzieł naukowych; wywieziono również do Petersburga słynny na cały świat warszawski gabinet numizmatyczny; rozwiązano Tow. Przyjaciół Nauk i zrabowano jego zbiory. Liczbę gimnazjów zmniejszono z 11 do 2 podnosząc w trójnasób opłaty szkolne. Wprowadzono kary cielesne. Roztoczono nad uczniami dozór szpiegowski, czy nie mówią po polsku i nie spiskują przeciw władzy. Szkoły miały być w rękach caratu narzędziem do szybkiego wynaradawiania młodzieży polskiej i to na wszystkich szczeblach nauki: od elementarnego do średniego. Młodzież ogłupiano carskim katechizmem, w którym Mikołaj i Bóg byli pisani tylko wielkimi literami jako dwie równorzędne sobie istoty. Szkolnictwo elementarne — ludowe było w zupełnym upadku.

Kuratorzy carscy: Szypow, Okuniew, później Muchanow zapisali się jako najgorliwsi carscy tepiciele polszczyzny. Z programów szkolnych usunięto wszystkie przedmioty mogące obudzić poczucie samodzielności i wolności. Zmniejszono liczbę gimnazjów klasycznych i ograniczono nauczanie łaciny i greki, które to języki mogły dać młodzieży klucz do poznania demokratyzmu greckiego i rzymskiego. W przyjmowaniu do szkół średnich kazano młodzieży legitymować się szlacheckim pochodzeniem, synowie chłopów i mieszczan mogli jedynie (od r. 1847) uczęszczać do gimnazjów realnych (mat.-przyr.) i to za wysoką opłatą. Wiedza i tak już w bardzo skąpych wymiarach dostępna by-

ła wyłącznie dla uprzywilejowanych urodzeniem i majątkiem. Językiem wykładowym, nawet w szkołach ludowych, był po pierwszej fazie przejściowej od r. 1838 — rosyjski.

Wychowaniem dziewcząt zajmowały się tzw. instytuty panien w Białymstoku i Puławach. Nacisk kładziono nie na wiedzę rzetelną, ale na kształcenie salonowe, przeważnie próżne i rozpustne. Częstymi gośćmi w tych instytutach byli car, namiestnik, generał-gubernatorowie i oficerowie. Kronika skandaliczna upstrzyła te odwiedziny niejedną cichą tragedią.

Obok tak pomyślanej edukacji Polaków działała cenzura carska, głośnie w całej Europie ze swej ostrości.

Nazwisk poetów emigracyjnych: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego oraz publicystów i naukowców, jak Mochnacki i Lelewel, nie wolno było drukować. Dzieła raz cenzurowane były nierzadko uważane po kilku latach za nieprawomyślne i zabierane przez policję z księgarni i mieszkań prywatnych. Mimo takiego obostrzenia książka polska z emigracji szła „pod strzechy” i budziła sumienie narodowe, przytłoczone ogromem despotyzmu, i wzywała uciemiężonych do nowych poświęceń.

Młodzież uniwersytecka i gimnazjalna dawała odzew silny temu wezwaniu łącząc się w tajne kółka samokształceniowe i związki spiskowe o charakterze niepodległościowym.

Reakcja na Litwie i Rusi. — Ze szczególną siłą carska reakcja uderzyła w elementy polskie na Litwie i Rusi.

Pierwszy cios wymierzył carat w gmin szlachecki. Wszyscy ci, którzy w prowincjach litewsko-ruskich do 16 października 1831 r. nie zostali wciągnięci do księgi genealogicznej, stracili prawa dochodzenia swego szlachectwa i zo-

stali zaliczeni na wsiach do tzw. jednodworców, a w miastach do mieszczan.

Wielu z gminu szlacheckiego wydalone z dawnych siedzib. Tych, którym się udało ująć spod zasięgu wspomnianego ukazu, gnębiono wybieraniem rekruta i nadmiernymi podatkami, które zrujnowały szlachtę zagrodową całkowicie i wpędziły w nędzę. W tych warunkach gmin szlachecki pałał nienawiścią do caratu i dość chętnie garnał się do akcji spiskowej.

Ukazem 9 listopada 1831 r. car ograniczył działanie Statutu Litewskiego na Litwie i Rusi, a po dziewięciu latach zniósł go całkowicie. Fakt ten był bolesniejszy dla krajów zabranych niż zniesienie konstytucji 1815 r. w Królestwie Polskim. Litwa i Ruś posiadały na mocy tego Statutu prawo obsadzania administracji i sądownictwa w drodze wyborów. Ze zniesieniem Statutu zniknęły resztki autonomii Litwy i Rusi, gdzie zorganizowano administrację na wzór cesarstwa rosyjskiego dzieląc kraj na gubernie i wprowadzając czynowników. Język rosyjski stawał się urzędowym. Nowe władze dążyły usilnie do zatarcia śladów odrębności krajów zabranych wykreślając wyrazy „Litwa“ i „litewski“ z dokumentów państwowych. Dawnych urzędników, bogatą szlachtę i jednodworców poddano pod ścisły nadzór władz cywilnych i policyjnych.

Uniwersytet Wileński zamknięto w maju 1832, pozostawiając tylko dwa wydziały: teologiczny i lekarski jako samodzielne akademie, które po 10 latach zlikwidowano; bibliotekę oczyszczono z dzieł niebezpiecznych dla reżimu pozostawiając w niej książki medyczne i treści religijnej. Zamknięto również słynne Liceum Krzemienieckie w listopadzie 1833 r. przenosząc zbiory naukowe i bibliotekę obu tych uczelni do Kijowa, gdzie otwarto rosyjski Uniwersytet św. Włodzimierza (25 VII 1834), który po czterech latach

istnienia uległ na rok zamknięciu z powodu uczestnictwa jego wychowanków w spisku Szymona Konarskiego.

Ograniczono później liczbę szkół średnich i elementarnych, tych ostatnich z 394 do 92. Mikołaj I nazywał uniwersytety we własnym państwie „gniazdami rewolucyjnymi“, a kijowski ochrzcił „wilczą jamą“. (Giller: op. c., III, str. 35).

General-gubernator Podola, Wołynia i Ukrainy i zarazem kurator naukowego okręgu kijowskiego, tępak i nieuk, Bibikow, trzymał studentów Uniwersytetu św. Włodzimierza w karchach dyscypliny wojskowej i za byle przewinienie natury politycznej wysyłał „w żołdacy“ na Kaukaz. Za to pobłażliwym okiem spoglądał na ich burdy pijackie zmniejszając nawet dla młodzieży opłaty w domach publicznych, byle tylko nie zajmowała się sprawami politycznymi i „wolnodumstwem“. Tak wyglądał carski system oświecenia i wychowania młodzi rosyjskiej i polskiej.

Miary udręczeń dopełniły prześladowania religijne uniów, prześladowania, którymi starano się wzmocnić prawosławie po zniesieniu unii. Dzieci z małżeństw mieszanych zaliczano do kościoła prawosławnego, zamykano kościoły i klasztory katolickie i unickie lub wprowadzano do nich popów. W Wilnie, Połocku i Poczajowie założono nowe biskupstwa prawosławne.

Uciskowi politycznemu, kulturalnemu, społecznemu i religijnemu towarzyszył gospodarczy. Wyższość przemysłowa Królestwa Polskiego była solą w oku Mikołaja I i budziła zawiść wyższych kół w Rosji patrzących nieżyczliwie i z obawą na eksport towarów polskich na rynki rosyjskie i wschodnie. Starano się więc w pierwszej fazie powstaniowej zniszczyć ekonomicznie Królestwo przez poderwanie przemysłu fabrycznego — tkackiego polityką wysokich celi, nakładanych na towary wysyłane do Rosji. Jednocześnie

zachęcano szerokimi przywilejami fabrykantów i rękodzielników z Królestwa do osiedlania się w Rosji.

Zabór austriacki, Rzeczpospolita Krakowska, zabór pruski. — Mikołaj uważał siebie za stróża absolutystycznego porządku i wierzył, że posłannictwem cara jest zwalczanie wszelkich objawów demokratyzmu i republikanizmu wśród uciemnionych ludów. Tropił więc gorliwie rewolucjonistów nie tylko w Rosji, w krajach zabranych i Królestwie, ale również w państewkach niemieckich, w Szwajcarii i Francji, współdziałając w tej akcji ściśle z Austrią i Prusami. Stary król pruski Fryderyk Wilhelm III i młody, niedoświadczony cesarz austriacki Ferdynand (od 1835 r.) pozostawali wraz ze swymi ministrami pod silnym wpływem Mikołaja.

Święte Przymierze rozbiorców Polski, odnawiane z inicjatywy Mikołaja i austriackiego ministra Metternicha na zjazdach w Münchengrätz i w Berlinie, miało, jeśli idzie o Polskę, na celu pilnowanie Polaków przed „zarazą rewolucyjną“, idącą z emigracji. Na pozór bezruch i martwota panowały na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego, ujętych w system policyjno-wojskowych rządów Paskiewicza. W Galicji rozpanoszył się biurokratyzm despotyczny Metternicha, w Poznańskim zaczął działać polakożerczy Prusak Flotwell dążąc do stopniowego wyeliminowania polszczyzny z życia publicznego a nawet prywatnego. Niemczyzna ławą ruszyła do ataku na Polaków. Tylko Rzeczpospolita Krakowska, obejmująca przestrzeń 23,5 mil kwadratowych, przez kilka lat po powstaniu listopadowym korzystała z pewnej swobody i zachowała polskie organy ustawodawcze i administracyjne, ale i tam działali stróże Św. Przymierza w osobach rosyjskiego, pruskiego i austriackiego rezydentów-kontrolerów.

Mikołaj I uważał istnienie Rzeczypospolitej Krakowskiej za wielką omyłkę kongresu wiedeńskiego 1815 r., omyłkę

godzącą w podstawy systemu despotycznego Św. Przymierza na ziemiach polskich. Kraków ze swym uniwersytetem i ośrodkiem młodzieżowym był w oczach cara i pozostałych rozbiorców rozsądnikiem polszczyzny i ciągłym, nieustannym zarzewiem spisków rewolucyjnych. Należało więc tę „pomyłkę” naprawić przez zniesienie samodzielności politycznej Krakowa i włączenie miniaturowej Rzeczypospolitej do Austrii. Paskiewicz zabronił studentom z Królestwa odbywania studiów w Krakowie, a jego szpiegdy, wspomagani donosami rezydentów austriackiego i pruskiego, donosili o ruchach młodzieży i emisariuszów z emigracji.

Wykorzystując zabójstwo szpiega carskiego Berensa-Pawłowskiego w roku 1836 wojska państw rozbiorczych zajęły Kraków ustanawiając wieloletnią okupację i ścisły nadzór nad ludnością. Elementy napływowe polskie — emigranckie zostały siłą usunięte z Rzeczypospolitej Krakowskiej i musiały przejść do podziemia bądź pójść na tułaczkę śladem braci powstańczej 1831 r. Los polityczny Krakowa został przesądzony, czekano tylko na sprzyjającą okoliczność, wywołaną nową prowokacją, by już całkiem oficjalnie przekreślić traktat wiedeński i wcielić Kraków do Austrii (1846).

Tymczasem Rzeczpospolita Krakowska i Galicja pokrywały się siecią spisków niepodległościowych o silnym zabarwieniu społecznym, stając się bazą wypadową dla emisariuszów emigracyjnych do Królestwa, na Litwę, Ruś i w Poznańskie. Zawiazywała się powoli, ale ciągle, nić współdziałania między krajem i emigracją polską na Zachodzie; do udręczonego przez ucisk carski, austriacki i pruski społeczeństwa polskiego w trzech zaborach zaczęły przedostawać się nowe koncepcje polityczne i społeczno-gospodarcze przyszłej Polski. Emigracja tworzyła programy polityczne, kraj szukający instynktownie drogi walki podchwytывał te programy, próbował je po swojemu przerabiać, w miarę

możności w życie wcielać płacąc przy tym trybut tyranom z własnej krwi oraz i tak już ograniczonej — wolności. Wśród pozornej martwoty i przygnębienia tlić się zaczęło nowe życie, niepodległe, rodziła się z bólem Polska „z jednej bryły“.

Stosunki społeczne na ziemiach polskich w r. 1831 — 1835. — Rewolucja 1830 — 31 roku była rewolucją szlachecką i dlatego nosiła wyraźne piętno jednostanowe. Emigracja popowstaniowa była w swej masie także szlachecka, a chociaż ranami duszy i ciała okryta, nie wyzbyła się od razu przywar właściwych rozkładającej się szlachetczyźnie jak: warcholstwo, niestałość, prowincjonalizm, poczucie „wyższości rasowej“ w stosunku do mieszczan i chłopów, brak szerszego zrozumienia dla zagadnień społecznych. (A. Lewak: *Czasy Wielkiej Emigracji „Polska, jej dzieje i kultura“*. W-wa b. d. III, str. 200). Cechowały nadto emigrację: głęboka uczuciowość i religijność, które u wielu działaczy szlacheckiego pochodzenia w kraju i na tułactwie, przejętych radykalnymi teoriami społeczno-politycznymi, rewolucjonizm zabarwiał ewangelią.

Z całego historycznego rozwoju w Polsce wynikało, że szlachta, jako jedyny pełnoprawny politycznie, społecznie, gospodarczo i kulturalnie stan Rzeczypospolitej, nie była zdolna do rozwiązania zagadnienia włościańskiego w niepodległej Rzeczypospolitej. Upadek państwa przekreślił znaczenie polityczne szlachty jako czynnika rządzącego, przyspieszył proces jej zróżniczkowania, ale nie zniszczył przodującego stanowiska społecznego i kulturalnego. Rozwinięta w dużym stopniu świadomość narodowa i fakt, że szlachta polska, zróżnicowana pod względem majątkowym, była w dobie porozbiorowej najbardziej oświeconą grupą społeczną, sprawił, iż udział jej w powstaniach i akcji spiskowej był dominujący w stosunku do pozostałych warstw narodu: mieszczaństwa i chłopów. Była to w ówczes-

nym warunkach społeczno-politycznych jedyna klasa uświadomiona narodowo, wśród której można było szukać oparcia dla wszelkiej akcji niepodległościowo-rewolucyjnej. Mieszczaństwo było słabe liczebnie, zaś przytłoczona pańszczyzną masa chłopska, pogrążona w ciemnocie, stanowiła siłę w uspieniu, którą dopiero przez długotrwałe działanie propagandowe trzeba było zbudzić i wprowadzić do walki o nową Polskę.

Jest rzeczą wiadomą, że upadek powstania listopadowego był przede wszystkim następstwem samolubstwa stanowego szlachty, która w swych organach rządowych i w sejmie sprzeciwiała się rozwiązaniu sprawy chłopskiej przez zniesienie pańszczyzny oraz przez nadanie chłopom praw politycznych. Szlachta nie chciała łączyć powstania z rewolucją społeczną, za którą widziała żakierię i sankiulotów, płonące pałace magnackie i dworki oraz widmo gilotyny. Chłop miał iść do powstania za piękne oczy, łechtany obietnicą nadania gruntów w dobrach narodowych.

Szlachta sejmowa nie godziła się nawet w obliczu bitwy pod Grochowem na wnioski Jana Olrycha Szanieckiego, który domagał się zamiany pańszczyzny w dobrach narodowych na czynsz pieniężny, a o uwłaszczeniu chłopów nawet słyszeć nie chciała, bo wywróciłoby ono ustrój rolny, oparty na gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej z długą litanią daremszczyzn, egzekwowanych ekonomskim knutem.

W tych warunkach chłop nie wziął masowego udziału w rewolucji szlacheckiej i to tym bardziej, że dziedzice — „patrioci“ nie godzili się nawet na zmniejszenie wymiaru pańszczyzny w stosunku do wieśniaków-ochotników i do poborowych pospolitego ruszenia, powoływanych przez władze powstańcze. Chłop polski nie widział konkretnych korzyści dla siebie w walce z caratem, prowadzonej pod przewodem szlachty folwarcznej.

Sytuacja chłopów w Królestwie i w Galicji była wprowadzie lepsza niż na Litwie i Rusi, gdzie wieśniaka utożsamiano z rzeczą, przedmiotem kupna i sprzedaży, niewolnikiem, ale nie mogła się mierzyć z warunkami w zaborze pruskim, w którym istniały duże możliwości uzyskania własnego kawałka gruntu.

Ucisk szlachecki budził wśród chłopów nienawiść do właścicieli ziemskich, na której usiływały żerować rządy zaborcze w okresie powojennym i szukać oparcia w walce z ogółem szlacheckim, narodowo rozbudzonym i niechętnym wobec zaborców. Rządy starały się zyskać zaufanie ludu występując wobec niego w roli opiekuna i obrońcy przed wyzyskiem i przed batogiem szlacheckim. Usiływały one przedstawić w oczach ludu ruch rewolucyjny jako intrygę dziedziców, zmierzającą do utwierdzenia pańszczyzny. Gra taka tylko tak długo mogła dawać owoce, jak długo masy chłopskie nie zdawały sobie sprawy z jej istotnych celów. Utrzymanie ludu w analfabetyzmie było więc naczelnym zadaniem wynaradawiającej polityki zaborców; oświecić chłopów, związać go z walką niepodległościową narodu, natchnąć patriotyzmem i rzucić pomost nad przepaścią dzielącą lud od postępowych elementów ówczesnego szlacheckiego społeczeństwa, stało się naczelnym zadaniem emisarki emigracyjnej i działaczy krajowych w latach 1832 — 1848.

W walce ze szlachtą rządy: carski i austriacki demonstrowały na jej skórze swoje uczucia miłosne dla ludu. Nie było to bynajmniej żadną zasługą szlachty, że objawy tych uczuć ze strony zaborców w stosunku do chłopów tak fatalnie odbijały się na warunkach jej egzystencji. Antyszlachecka polityka zaborców, szczególnie Mikołaja — „Pałkina“, przyspieszyła tylko proces przemiany społecznej wśród rozkładającego się od lat ogółu szlacheckiego. Sprzyjał te-

mu procesowi kryzys agrarny i dokonywająca się industrializacja w Królestwie.

Na widownię dziejową wystąpić musiała nowa siła w masie swej zdrowa, młoda, nieprzeżyta, na której mogłaby oprzeć się przyszła rewolucja ogólnonarodowa, a nie stanowa szlachecka.

Drobna szlachta, odrywana od gleby, dziesiątkowana rekrutem i rugami, wyniszczona gospodarczo, pozbawiona dostępu do szkół wyższych, których w kraju nie było, gromadziła się po miastach, cisnęła się do biur i urzędów administracyjnych, szła w służbę folwarków w charakterze oficjalistów, rządów, ekonomów. Była niezadowolona ze swego położenia, ulegała proletaryzacji, nienawidziła caratu, chwyciła gorliwie nowe hasła idące z emigracji, radykalizowała się tworząc element podatny do wszelkiego zbiorowego oporu. Dzieci tej szlachty przechodziły w mieście do mieszczaństwa, na wsi — najczęściej chłopiały. Magnateria polska, kosmopolityczna związkami krwi i światopoglądem, zaraziła się z nielicznymi wyjątkami bakcylem ugody i rozpływała się stopniowo wśród arystokracji zaborczej, napiętnowana tytułami grafów bądź baronów. Silniejsza społecznie była szlachta średniozamożna, trzymała się ona kurczowo folwarków, chłopów pańszczyźnianego, kościoła i kontraktów*. Odmawiała gorliwie pacierze, piła na umór, jej młodzież szalała bez umiaru wyładowując swój temperament w bałagulstwie, które rozpowszechniło się szczególnie na Rusi. Młodzież inteligencka tworzyła w Warszawie grupę tzw. cyganerii próbując znaleźć ujście dla swej opozycyjności w polemikach literackich i dziwactwach obyczajowych; miłowała ona wolność i dążyła do niej całym wysiłkiem swej duszy, serca i umysłu. Pełna sprzeczności wewnętrz-

* Kontrakty — wielkie jarmarki gospodarcze w Wilnie, Beryczowie, Kijowie i wielu innych miastach.

nych, czułościowa pod tchnieniem romantyzmu, skora do poświęceń i ofiar, hołdowała idealizmowi, mierzyła „siły na zamiary“, filozofowała narzucając Polsce misję Chrystusa narodów, a własny naród wynosząc na władcę i wodza gnębionej przez Św. Przymierze Słowiańszczyzny. Skora do spiskowania, w konspiracji upatrywała drogę do odrodzenia ojczyzny. Widząc szlachetczyzną ginącą przy akompaniamencie swarów emigracyjnych, w ludzie upatrywała jedyną siłę realną, zdolną do zrzucenia zaborczego jarzma.

2. EMIGRACJA PO POWSTANIU LISTOPADOWYM (1831 — 1840)

Ogólna charakterystyka emigracji. — W październiku 1831 r. znalazło się w Galicji i zaborze pruskim łącznie około 50 tys. wojska powstańczego, które schroniło się tam w różnych okresach walki, uchodząc przed zemstą Mikołaja. Część oficerów i żołnierzy powstańczych zaufała carskiej amnestii i wróciła do zaboru rosyjskiego. Większość korpusu oficerskiego oraz wielu wiarusów odrzuciło amnestię i postanowiło udać się na tułaczkę. Oczy wszystkich były zwrócone na Francję, z którą wiązały Polaków żywe wspomnienia czasów napoleońskich i nęciła wizja nowych legionów na wzór dawnych formacji Jana Henryka Dąbrowskiego. Rząd francuski przez swych ambasadorów w Austrii i Prusach zajął się losem Polaków i udzielił kredytu na zasiłki dla tych oficerów i żołnierzy, którzy chcieli emigrować na Zachód. Czynił to pod naciskiem francuskiej opinii publicznej, przyjaźnie ustosunkowanej do polskich tułaczy.

Wrogie stanowisko wobec internowanych powstańców zajęły natomiast rządy austriacki i pruski usiłując namową, groźbami i bagnetami nakłonić powstańców do przyjęcia carskiej amnestii i powrotu pod jarzmo Mikołaja I.

Na nic się wszakże zdały kręactwa Metternicha: oficerowie powstańczy, część szeregowych, przeważnie ochotników z krajów zabranych, pozostała na emigracji i grupkami przez Czechy, kraje niemieckie podążała do Francji, witana entuzjastycznie przez demokratycznie nastawioną ludność miejscową.

Podlej od władz austriackich spisały się w stosunku do powstańców pruskie władze cywilne i wojskowe. Oficerów powstańczych pośpiesznie odtransportowano poza granice Prus, a wobec podoficerów i żołnierzy, uchylających się od skorzystania z amnestii, zastosowano dziki terror. Głodzono ich i bito, zmuszano do robót ziemnych w fortcach: w Gdańsku, Piławie i Grudziądzu. W Elblągu szarżowali na bezbronnych żołnierzy polskich pruscy husarze, w Fischau witano Polaków salwami piechoty, kładąc trupem 9 i raniąc ciężko 12 osób. Pomimo tego rodzaju represji oparła się przyjęciu amnestii i powrotowi do Królestwa grupa złożona z przeszło 1000 powstańców, którą podzielono na oddziały i zamknięto w fortecznych kazamatach. Najcięższe koleje przechodzili podoficerowie i żołnierze oraz kilku oficerów polskich w twierdzy Grudziądz; zostali oni zwolnieni z katorgi dopiero w końcu 1833 r.

Przemarszem emigrantów przez kraje niemieckie kierował gen. Bem przy finansowym poparciu komitetów: Franko-Polskiego i Amerykańsko-Polskiego, pozostających pod prezydencją gen. Lafayette'a oraz Samuela Howe'a. Ludność niemiecka, szwajcarska i francuska witała entuzjastycznie tułaczyów polskich, uważając ich za bojowników wolności przeciw despotom Św. Przymierza. Układano na cześć powstańców-emigrantów wiersze i pieśni pochwalne w różnych językach i nazywano ich ptakami zwiastującymi powszechną rewolucję (*Sturm-vögel der Revolution*). W serca tułacze zaczęła wstępować pod wpływem tych entuzjastycznych powitań i objawów braterstwa rewolucyjnego wiara

w rychłe odrodzenie się Polski za sprawą i przy współdziałaniu ludów.

Wychodztwo polskie liczyło od 9 do 10 tys. osób, było więc jak na owe czasy dość liczne. O wiele ważniejszą rzeczą od liczby emigrantów była ich jakość. Na emigracji znalazły się wszystkie najlepsze, najczynniejsze, najzdolniejsze i najbardziej wpływowe jednostki społeczeństwa szlacheckiego, które kierowało powstaniem, a więc członkowie rządu, sejmu, administracji cywilnej, najzasłużeńsi wojskowi od wodzów do szeregowców, młodzież akademicka, głównie z Litwy i Rusi, adwokaci, lekarze, dziennikarze, poeci itp.

Gdy stanęli nasi wędrowcy na ziemi francuskiej, twarda rzeczywistość rozwiała rychło złudne nadzieje związane z kramarskim rządem króla bankierów — Ludwika Filipa. Zrozumieli, że byli ludźmi wyjętymi spod prawa człowieka i obywatela, narażeni na szyderstwa i zniewagi ze strony władz wojskowych i cywilnych, zagrożeni wydaleniem lub więzieniem za objawienie nieposłuszeństwa wobec krzywdzących emigrantów i hańbiących rząd przepisów o przymusie zamieszkania w wyznaczonych miejscach na prowincji. Burżuazja rządząca we Francji, tzw. *juste milieu* („słuszny środek“), była zadowolona, że obecnie porządek panował nad Wisłą, mimo że dywersja polska w listopadzie 1830 r. odsunęła widmo siepaczy carskich znad Sekwany. Otwierała się dla *juste milieu* znowu tradycyjna droga współpracy gospodarczej, a za nią i politycznej, francusko-rosyjskiej za cenę suwerenności Polski. Zgasł płomień rewolucji polskiej nad Wisłą, który nabawił strachu cara-samodzierżcę: burżuazja francuska lękając się nowej rewolucji nie chciała korzystać ze strachu Mikołaja i udzielić pomocy polskim sankiulotom w kontuszach.

Ambasador Mikołaja, Pozzo di Borgo, nadawał ton tchórzliwej polityce rządu Ludwika Filipa. Wspierali jego

działania ambasadorzy Prus i Austrii. Święte Przymierze chwyciło za gardło wszelką myśl wolnościową we Francji i usiłowało ją zdusić, zanimby zdążyła ponownie zejść do podziemia. Francja zaczęła tracić na swej opinii w oczach udręczonych narodów. Gaś nimb barykad lipcowych 1830 r., głuchł śpiew bojowy „Marsylianki“, porządek panował w Warszawie, miał on również zapanować na lat siedemnaście w Paryżu.

Emigrantów polskich, napływających do Francji na przełomie 1831/32 r., skierowano do koszar na prowincji, tzw. zakładów (dépôts). Zabraniano im natomiast osiedlać się w Paryżu w obawie przed rozruchami. Cywilnych skierowano do zakładu w Chateauroux, wojskowych umieszczono w zakładach: w Avignon i Besançon wyznaczając wszystkim specjalny zasiłek, zwany przez emigrantów „żołdem“. Komitety francusko-polskie, zawiązywane z inicjatywy gen. Lafayette'a, niosły emigrantom wydatną pomoc w odzieży i w pieniądzu. Napływały również ofiary z zagranicy: od Szwajcarów, Belgów, Niemców, Szwedów, ze St. Zjednoczonych.

Emigracja polska przechodziła przez dwie zasadnicze fazy nastrojów, z którymi związana została ściśle geneza obozów politycznych i ich programów.

Pierwsza faza obejmuje lata 1831—1834, cechuje ją powszechna wśród większości wychodźstwa polskiego wiara w rewolucję europejską, w której uczestniczyć będą narody: francuski, polski, włoski i niemiecki. Ludy wystąpią solidarnie przeciw rządóm i obalą ich tyranie. Polska powstanie za sprawą zrewolucjonizowanych ludów. Część emigrantów skupiająca się wokół osoby konserwatysty ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, nazywana „arystokracją“, stawiała na konflikty dyplomatyczne między Rosją, Austrią i Prusami z jednej a Anglią i Francją z drugiej strony i wiązała odrodzenie Polski z wybuchem wojny.

Zamyka tę fazę bolesne rozczarowanie: prysły nadzieje na europejską rewolucję; podejmowane próby wywołania powstania w zaborze rosyjskim, we Frankfurcie, Sabaudii, Lyonie i Paryżu skończyły się niepowodzeniem. Musztrujący się po zakładach emigranci polscy zaczęli zamieniać regulaminy wojskowe na rozprawy o treści socjalistycznej, studiować Babeufa, Saint-Simona, Bucheza, Fouriera, księdza Lamennais; rozczytywali się w opisach wielkiej rewolucji francuskiej. Żołnierz-tułacz przeobrażał się w emigranta polityka, pisał ustawy dla nowopowstających stowarzyszeń, wydawał odezwy, stawiał na zebraniach zakładowych zagadnienie odpowiedzialności za upadek powstania. Rozgorczyły go złudy dyplomatycznych konfliktów, nie chciał iść na mięso armatnie do Algeru, Portugalii, Egiptu, Hiszpanii, dokąd go pchano siłą fizyczną i pieniądza bądź błędną radą. Zrozumiał, że krew emigranta należy się Polsce, że nad Wisłą, a nie na piaskach afrykańskich wolno ją bez obrazy godności własnej przelewać. Rewolucję chciał głosić na ziemiach polskich, rewolucję — z udziałem wszystkich Polaków bez różnicy stanu. Przed splakаныmi od tęsknoty za krajem oczyma majaczyła się ta Polska nowa bez króla, bez szlachty i pańszczyzny, wolna — gminowładna. Tak myślało w chwili załamania się wiary w rewolucję ⁴/₅ ogółu wychodźstwa powstańczego.

Druga faza obejmuje lata 1834-1840. Cechuje ją wyraźnie wyodrębnianie się programowe stronnictw emigracyjnych w czterech zasadniczych kierunkach: 1) republikańsko-narodowym (leleweliści); 2) demokratycznym (Tow. Demokratyczne Polskie); 3) komunistycznym (Lud Polski z gromadami „Grudziąż” i „Humań”); 4) monarchistyczno-zachowawczym (czartoryszczycy — Hotel Lambert). Wszystkie te obozy ideowe dążą do odbudowania niepodległej Polski, różne są natomiast ich poglądy na jej ustrój społeczno-polityczny.

Znamionuje ten okres silna działalność agitacyjna na emigracji i zawiązywanie sieci spiskowej w kraju z zamiarem wywołania ogólnonarodowego powstania.

Przygotowanie rodaków w kraju do powstania stało się więc naczelnym zadaniem głównych obozów emigracyjnych w latach 1834-1840.

Przejdźmy z kolei do scharakteryzowania usiłowań wychodztwa, zmierzających do stworzenia centralnej władzy emigracyjnej mającej kierować jego losami na tułactwie.

Formowanie się związków emigracyjnych w l. 1831—1840.

— **Leleweliści.** — W Paryżu, gdzie z wielkimi trudnościami uzyskali od rządu prawo pobytu członkowie Rządu Narodowego, zaczęły powstawać zręby organizacyjne wychodztwa polskiego. 6 listopada 1831 r. Bonawentura Niemojowski powołał wraz z 26 emigrantami Komitet Tymczasowy Emigracji, w którym objął prezesurę. Prócz niego weszli do Komitetu: Teodor Morawski, Franciszek Wołowski, Kantorbery Tymowski i Joachim Lelewel. Rej w Komitecie wodzili ludzie umiarkowani, byli dygnitarze rządowi i sejmovi. Jedynie Lelewel reprezentował w Komitecie lewicę powstańczą i emigracyjną.

Komitet Niemojowskiego określił sobie zadania natury administracyjnej i troszczył się głównie o zapewnienie pomocy materialnej dla wychodztwa unikając mieszaną się do polityki. Żywot Komitetu był krótki. Zaatakowali go gwałtownie byli klubiści warszawscy z Maurycym Mochackim na czele (Broszura: „Do rodaków bawiących w Paryżu”), domagając się usunięcia z Komitetu tych, „co zgubili Polskę”.

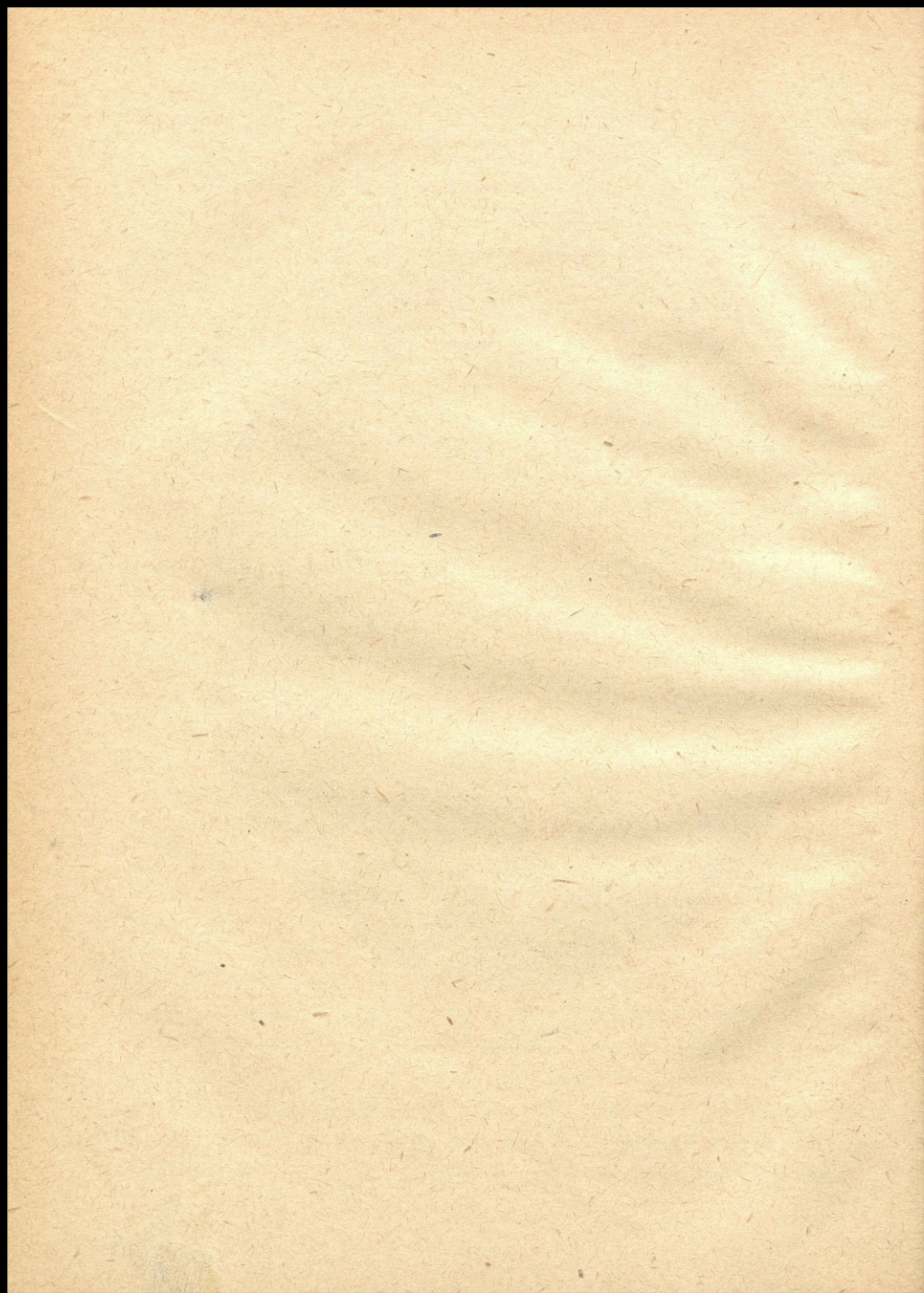
15 grudnia 1831 r. Komitet Niemojowskiego ustąpił miejsca nowej władzy, wybranej przez „ogół” emigrantów przebywających w Paryżu. Nowy Komitet przyjął nazwę

Komitetu Narodowego Polskiego pod prezydencją Joachima Lelewela. W skład Komitetu Lelewela weszli: Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krępowiecki, lekarz Karol Kraitsir, Antoni Przeciszewski, Antoni Hłuszniewicz, Adam Gurowski jako członkowie, skarbnikiem został Karol Edward Wodziński, sekretarzem Walerian Pietkiewicz. Wybrani członkowie stanowili radykalny odłam w emigracji i zaliczali się do klubistów oraz opozycji demokratycznej w Rządzie Narodowym i sejmie podczas powstania.

Joachim Lelewel był osobą centralną i kierowniczą w nowym Komitecie. Maurycy Mochnacki, jeden z najzdolniejszych publicystów emigracyjnych, nazywał Lelewela: „rozmnożycielem i patronem rewolucyjnych przekonań”. Nazwą ta była uzasadniona. Joachim Lelewel był człowiekiem niezwyklej wiedzy, światowej sławy uczonym, ostrożnym w działaniu, lawirantem w polityce, cichym i potulnym w obejściu, lubił intrygować. Z przekonań był demokratą i republikaninem, a konspirowanie uważał za część swego jestestwa. Polskę pojmował jako demokratyczną republikę federacyjną, opartą na unii dobrowolnej narodów: polskiego, litewskiego i ruskiego, urządzoną na zasadach tzw. gminowładztwa, które tłumaczył jako ustrój bezstanowy u pierwotnych Słowian. Stąd wyprowadził Lelewel tezę o pierwotnym obywatelstwie chłopą polskiego, o wspólnym władaniu ziemią, która była „nie moja, nie twoja, ale nasza, mirska, ziemia ludu, święta”. (J. Lelewel: Polska wieków średnich, t. III, str. 379). Autorytet naukowy i wrodzona u Lelewela niechęć do arystokracji i przywilejów, obok innych czynników, wyniosły go szybko na czoło tułactwa polskiego na Zachodzie i uczyniły głośnym w kraju i Europie. Z działaczy emigracyjnych tylko ks. Adam Jerzy Czartoryski, przywódca obozu konserwatywnego, mógł współzawodniczyć co do popularności z Joachimem Lelewelem.



Joachim Lelewel



Komitet Narodowy Polski stał się ośrodkiem propagandy demokratyzmu i republikanizmu wśród emigrantów i rodaków pod zaborami. Zwolenników Lelewela nazywano w języku tułaczym lelewelistami. Leleweliści — republikanie nie mieli cech jednolitości ani pod względem społecznym, ani programowym (ideowym). Rekrutowali się oni głównie spośród młodzieży oficerskiej i żołnierskiej na emigracji oraz niezamożnej szlachty i mieszczan w kraju, chociaż nie brak było wśród nich i ludzi arystokratycznego pochodzenia.

Pod względem ideowym leleweliści tworzyli mozaikę dość ciekawą: od liberalnych konserwatystów do skrajnych, rewolucyjnych demokratów-republikanów.

Różnorodność żywiołów, które wchodziły w skład obozu J. Lelewela, sprawiła, że był on wspaniałą szkołą, w której wyrastały najrozmaitsze organizacje emigracyjne.

Komitet Lelewela zainstalował się na trzecim piętrze w gmachu przy ul. Taranne 12, w którym mieściły się również biura Komitetu Franko-Polskiego gen. Lafayette'a. Tu odbywały się zebrania „ogółu“ paryskiego, na których namiętnie dyskutowano na tematy społeczno-polityczne i roztrząsano przyczyny upadku powstania. Udział w tych głośnych zebraniach tarańskich brali często liberali francuscy różnych odcieni. Od miejsca obrad Komitet Lelewela i zebrania, które się pod jego firmą odbywały, nazwano „Taranem“. „Taran“ lewelowski stał się w życiu emigracyjnym kuźnicą ideologii demokratycznej, republikańskiej i socjalistycznej.

Komitet Lelewela zaczął swe czynności od wydania odezw do „wojowników polskich“ (25 XII 1831), w której potępił carską amnestię i zapowiadał powrót z emigracji do Polski z bronią w ręku. W przeciwstawieniu do Komitetu Niemojowskiego Komitet Lelewela postawił sobie za cel „czuwanie nad interesem narodowym“. Dla jego osiągnię-

cia łączył się z lewicą francuską i europejską przeciw rządowi Ludwika Filipa i Św. Przymierza, rzucał hasło powstania ludów przeciw królom. Europę dzielił na dwa wrogie obozy: pierwszy — postępu i wolności, ludowy, demokratyczny, drugi — despotyzmu i przywilejów feudalnych. W odezwach do Węgrów, Niemców, Włochów, do prezydenta i narodu amerykańskiego, do parlamentu angielskiego i francuskiego podkreślał nieprzedawnione prawa Polaków do niepodległości i prosił o ich uznanie i poparcie. Równoległe z tą działalnością propagandową na zewnątrz roztoczył Komitet Lelewela szeroko zakrojoną opiekę materialną i moralną nad przybywającymi ciągle na ziemię francuską kolumnami emigrantów-powstańców, pilnując starannie, aby nie dostali się oni pod wpływy księcia A. J. Czartoryskiego bądź gen. Bema, który chciał ich użyć do formowania legii pod obcymi sztandarami. Kaptowanie emigrantów przez wysłanników Lelewela stało się powodem ostrego konfliktu między Komitetem Narodowym Polskim a gen. Bemem i popierającą go legacją polską w Paryżu (gen. Kniaziewicz i L. Plater), stanowiącą trzon formującego się obozu czartoryszczyków.

Tymczasem organizowały się zakłady w Avignon, Besançon, Châteauroux, Bourges i innych mniejszych miastach, tworząc tzw. „rady“ i „ogóły“, które miały czuwać nad wszystkimi sprawami miejscowego skupiska emigrantów. Rząd francuski rozciągnął surowy nadzór nad zakładami i przeforsował w izbach parlamentarnych mimo sprzeciwu liberalnej opozycji w kwietniu 1832 r. tzw. prawo Orłowa, które ograniczało swobodę ruchów wychodźstwa polskiego skazując je na przymusowy pobyt w wyznaczonych przez władze zakładach na prowincji. Prawo Orłowa upoważniało również ministra spraw wewnętrznych do wydalania emigrantów z Francji w drodze administracyjnej, tzn. bez wyroku sądowego. Jednocześnie z ogranicza-

niem przez rząd francuski wolności emigracji obniżano zasiłki, co niezwykle boleśnie dotknęło podoficerów i żołnierzy, skoszarowanych na modłę wojskową po zakładach.

Komitet J. Lelewela usiłował rozciągnąć swą władzę nad całą emigracją i podporządkować sobie rady zakładów. Akcja ta spotkała się z gwałtownym sprzeciwem konserwatywnych kół wojskowych i cywilnych, które domagały się powszechnych wyborów nowej władzy i nie uznawały uprawnień istniejącego Komitetu, jako wybranego tylko przez 87 członków ogółu paryskiego, jego prawa do reprezentowania i kierowania wychodźstwem.

Z akcją tą zbiegało się działanie skrajnej opozycji demokratycznej w łonie samego Komitetu i „ogółu” paryskiego, która usiłowała go rozsadzić od wewnątrz. Opozycja ta, kierowana przez byłych klubistów Adama Gurowskiego i Tadeusza Krępowieckiego, zarzucała Komitetowi Lelewela brak zrozumienia dla „wysokości swego powołania”, dalej brak śmiałości i siły przy reprezentowaniu „świętej sprawy narodowej” w wystąpieniach na zewnątrz i domagała się wyznania wiary „z otwartością, jaka przystoi wyznawcom opinii demokratycznej”. Chodziło opozycjonistom przy tym szczególnie o wyraźne wypowiedzenie się Komitetu w sprawie równouprawnienia i uwłaszczenia włościan. Opozycja ta żądała od Komitetu Lelewela, aby zacieśnił swe związki z obozem rewolucyjnym w Europie, nawiązując porozumienie z rewolucjonistami rosyjskimi, niemieckimi, włoskimi, hiszpańskimi, żydowskimi itd. Gdy „ogół” tarański wraz z Lelewelem w obawie przed represjami ze strony władz francuskich uznał takie deklaracje i jawne demonstracje swego demokratyzmu za niecelowe, nastąpił rozłam w Komitecie 16 marca 1832 r.

T. Krępowiecki i A. Gurowski wystąpili z Komitetu Lelewela i dobrawszy sobie kilkunastu towarzyszy spośród nie-

zadowolonych z „Taranu“, o poglądach równie radykalnych, założyli 17 marca 1832 r. Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

Zaszedł w życiu tułactwa polskiego fakt o wielkim znaczeniu dla przyszłości Polski. Radykalna myśl demokratyczno-republikańska odszczepiała się od obozu lelewelistycznego, by pójść własnym torem i wypisać na swym sztandarze nieśmiertelne odtąd słowo — lud. Rozłamowcy byli ludźmi młodymi, wielu z nich tkwiło we francuskim ruchu podziemnym, brało czynny udział w związkach masonskich, a przede wszystkim węglarskich i ich podbudówkach. Najszerzej we Francji w tym okresie rozwinęło się węglarstwo, czyli karbonaryzm. Ogniskiem tego ruchu był Paryż, gdzie działał tajny węglarski Najwyższy Namiot Świata (La Haute Vente Universelle). Pod jego auspicjami działali Krępowiecki i Gurowski, główni sprawcy rozbicia Komitetu Lelewela. Wpływy węglarskie widoczne są już w pierwszej publicznej deklaracji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, tzw. „akcie założenia“ z dn. 17 marca 1832 r., podpisanym przez 22 członków demokratów.

Rozłam marcowy osłabił poważnie autorytet Lelewela i jego Komitetu w Paryżu i na prowincji. Zakłady zaczęły coraz natarczywiej domagać się powołania przez powszechne głosowanie emigrantów centralnej władzy wychodźczej. Wysuwano najróżniejsze pomysły składu tej władzy: utworzenia Rady Centralnej z rad zakładów, Delegacji, Rady Generałów itp. Szukano usilnie, jak się wyraził Maurycy Mochnacki, „klajstru do zlepiania w całość jednej partii — głów polskich“, ale niesposób go było w tych okolicznościach znaleźć.

Porażki wewnętrzne starał się Komitet Lelewela nadrobić wydając nową serię propagandowych odezw do lewicy europejskiej. Lelewel i jego ówczesni powiernicy: Leonard Chodźko i Stanisław Worcell, przeprowadzali tajne rokowa-

nia z republikanami francuskimi, usiłującymi obalić tron Ludwika Filipa i wiązali się współpracą z podziemnymi stowarzyszeniami rewolucyjnymi francuskimi, jak: Towarzystwo Przyjaciół Ludu (Amis du Peuple), którym kierowali Franciszek Raspail i Godfryd Cavaignac; jak stowarzyszenie republikańsko-ludowe „Aide toi, le ciel t'aidera“ Stefana Garnier-Pagèsa, uczestnika walk lipcowych na barykadach, rzecznika lewicy mieszczańskiej w izbie deputowanych i szczerego przyjaciela Polski; jak Najwyższy Namiot Świata, kierowany podówczas przez komunistę Buonarottiego, uczestnika „Spisku Równych“ Babeufa z czasów wielkiej rewolucji francuskiej, w którym zasiadali także zwolennicy szkoły socjalistyczno-utopijnej Saint-Simona (Buchezy). Wszystkie wymienione organizacje podziemne podlegały dyrektywom kosmopolitycznego karbonarskiego Najwyższego Namiotu Świata, który dążył do rozniecenia powszechnej rewolucji politycznej i socjalnej, by zastąpić rządy królów przez rządy ludów.

Wyrazem zewnętrznym tego bratania się Lelewela z obozem europejskiej rewolucji był jego udział w uczcie 27 marca 1832 r. w Paryżu, która miała zacieśnić między uczestnikami tego obozu współpracę skierowaną przeciw ludźmi królów-despotów. Przedstawiciel zaś Komitetu Lelewela, Jan Czyński, uczestniczył w manifestacjach demokratów i republikańców niemieckich w mieście Hambach w Pałacyńcu bawarskim.

Równolegle do tej akcji śledził Komitet Lelewela poczynania księcia Czartoryskiego i jego pełnomocników na gruncie angielskim, zmierzające do zainteresowania opinii publicznej i parlamentu sprawą polską. Doprowadzili oni do postawienia przez posła C. Fergussona w Izbie Gmin wniosków w sprawie naruszenia przez Mikołaja I postanowień kongresu wiedeńskiego w odniesieniu do Polski. Poczynania czartoryszczyków denerwowały lelewelistów i demokra-

tów z Tow. Demokratycznego Polskiego. Uznali oni, że należy zaprotestować przed opinią angielską nie przeciw pogwałceniu przez cara konstytucji Królestwa, ale w ogóle przeciw rozbiorom, które Polskę wymazały z mapy Europy. Było to stanowisko w zasadzie słuszne, chociaż nie wróżyło sukcesów w Anglii.

Tow. Demokratyczne Polskie wydało 8 maja 1832 r. „Protestację przeciw traktatom od 1772 do 1815 Polskę rozszarpującym“, przełożyło ją na angielski i wysłało do Londynu przez specjalnego delegata, który nic nie potrafił zdziałać. Przykład demokratów postanowił naśladować Lelewel i wystosował tzw. „Adres tułaczów polskich we Francji do Izby Niższej Wielkiej Brytanii i Irlandii“ z podpisami 1.622 emigrantów (29 V 1832). W adresie Komitet Narodowy Polski domagał się pełnej niepodległości dla Polski w granicach przedrozbiorowych. Niestety i te usiłowania spaliły na panewce, gdyż przewodniczący Izby Gmin nie dopuścił ze względów formalnych do odczytania adresu. Podpisy emigrantów postanowił wykorzystać Lelewel dla wzmocnienia stanowiska swego Komitetu, tłumacząc je jako wyrażenie zgody ze strony zakładów na dalsze działanie.

Komitet Dwernickiego. — Na firmamencie wychodźczym pojawiła się w lecie 1832 r. nowa gwiazda — gen. Józef Dwernicki, sławny zwycięzca spod Stoczka i Boremla, dobrze widziany przez byłych klubistów i młodzież oficerską po zakładach.

Po kilkakrotnych konferencjach porozumiewawczych z udziałem delegatów różnych zakładów w sprawie wytypowania osób do nowego ciała, mającego kierować emigracją, wybrano nareszcie 18 września 1832 r. na zjeździe w Bourges 15-osobowy komitet z gen. Józefem Dwernickim jako prezesem. W miesiąc później nastąpiło jego ukonstytuowanie się w Paryżu (22 X) pod oficjalną nazwą Komitetu

Narodowego Emigracji Polskiej. Lelewel, jego powiernik Walenty Zwierkowski oraz kilku innych członków, wybranych do Komitetu Dwernickiego na zjeździe delegatów w Bourges, nie przyjęli wyboru i do urzędowania się nie stawili. Niewesoło zapowiadał się w tych warunkach tok pracy nowego Komitetu, który według ustawy sobie przepisanej powołany był do „czuwania nad interesem narodowym w imieniu emigracji“ oraz do zajmowania się sprawami administracyjnymi i politycznymi dotyczącymi wychodźstwa polskiego. Do Komitetu Dwernickiego wybrano ludzi przedstawiających prawdziwą mozaikę poglądów: od radykałów poprzez tzw. „półśrodkowych“, czyli zwolenników złotego środka w polityce i w życiu, do konserwatystów spod znaku ks. Czartoryskiego.

Lelewel nie skapitulował, prezesował nadal i prowadził zebrania „Taranu“, które stawały się coraz bardziej swarne i protestowały bezskutecznie przeciw „półśrodkowym“ i arystokratom nowopowstałego Komitetu Emigracji Polskiej gen. Dwernickiego. Popierało w tej robocie Lelewela Tow. Demokratyczne Polskie z T. Krępowieckim na czele. Agitacja lelewelistów sięgała również do zakładów prowincjonalnych.

Emigranci po zakładach dzielili się na grupy i grupki, mnożyły się pojedynki, bójki, kłótnie między lelewelistami i popierającymi ich demokratami a „półśrodkowymi“ i arystokratami. Lelewel dla wzmocnienia powagi swego Komitetu wydał nową serię odezów, między innymi dwie szczególnej doniosłości: 1) „Do Ludu Izraelskiego“ i 2) „Do Braci Rosyan“, oraz atakował petycjami francuską izbę deputowanych „dopominając się o narodowość polską, tyle razy przez tron i Izby zaręczaną“.

W odezwie do Izraelitów podnosił pełne prawa Żydów do obywatelstwa i wzywał do solidaryzowania się z narodem polskim w walce z caratem. Najsilniejszym echem na emi-

gracji i w kraju odbiła się odezwa „Do Braci Rosyan“, w której Lelewel przypominał narodowi rosyjskiemu braterstwo słowiańskie, przypieczętowane przed siedmiu laty krwią dekabrystów: Pestela, Bestużewa, Rylejewa, Murawjewa - Apostoła i innych; wzywał do solidarnej walki z caratem i na dowód tego, że naród polski nie żywi nienawiści do rosyjskiego, przytaczał słowa umieszczone na sztandarach powstańców: „za wolność naszą i waszą“. Odezwa „Do Braci Rosyan“ wywołała demarche ambasadora carskiego w Paryżu u rządu francuskiego, który 24 grudnia rozpuścił Komitet Narodowy Polski, a Lelewelowi nakazał usunąć się z Paryża do Lagrange, później do Tours, by go wreszcie w lecie 1833 r. wydalić z granic Francji o kiju żebraczym i w robotniczej bluzie. Pozostałych członków Komitetu Lelewela spotkał los podobny; niektórzy z nich dostali się nawet za kratki więzienne (St. Worcell). Panami emigracyjnego placu zostali „półśrodkowi“ i arystokraci, ale nie na długo.

Dla dopełnienia obrazu wydarzeń wypada wspomnieć o obchodzie drugiej rocznicy powstania listopadowego w Paryżu 29 XI 1832 r. Uroczystość tę zorganizował gen. Dwernicki wspólnie z Komitetem Franko-Polskim. Obchód składał się z dwóch części: polskiej i francuskiej. Wygłoszono już wiele dość nudnych mów, gdy w imieniu Tow. Demokratycznego Polskiego zabrał głos w języku francuskim Tadeusz Krępowiecki. Bomba pękła: Krępowiecki potępił w swej mowie całą naszą szlachetczyznę i poddał rewizji z demokratycznego punktu widzenia pogląd na historię Polski. Szlachtę polską potępił przed opinią francuską za ucisk chłopów, na jej barki kładł odpowiedzialność za upadek powstania; a bunt Chmielnickiego, Gonty i Żeleźniaka na Ukrainie nazywał wymiarem dziejowej sprawiedliwości na szlachcie przez masy hajdamackie. Mowa ta oklaskiwana przez młodzież powstańczą zamąciła sentymentalno-heroiczny nastrój obchodu. Ruszyli do szturm „półśrodkowi

i arystokracji". Komitet Dwernickiego potępił mowę i mówcę. Lelewel milczał...

Na emigracji pogłębiała się niechęć i gorycz wobec arystokracji, a w kraju dojrzywał piorunowy śpiew Gustawa Ehrenberga — „O cześć wam, panowie magnaci, za naszą niewolę, kajdany...”

Sejm. — Do zapasów o „rząd dusz” w emigracji stanął oprócz Lelewela, Czartoryskiego, Dwernickiego i demokratów patentowanych (Tow. Demokratyczne) kadłubowy sejm powstańczy. Na emigracji znalazło się wielu posłów i kilku senatorów. Potrzebne do legalnych obrad sejmiku quorum zostało oznaczone uchwałami z dn. 19 i 26 lutego 1831 na 33 osoby. Na wezwanie Romana Sołtyka zebrało się w styczniu 1832 r. w Paryżu 18 posłów oraz 1 senator. Po-
stanowiono w wyniku obrad, mających charakter nieoficjalny, tzw. familijny, zabezpieczyć papiery sejmowe i wezwać posłów przebywających w Galicji, Dreźnie, Brukseli i Londynie na sesję do Paryża. Przez cały rok trwała ta akcja mobilizacyjna przy cichych początkowo sprzeciwach ze strony czartoryszczyków i Tow. Demokratycznego Polskiego. Natomiast leleweliści ze swym szefem wypowiadali się gorąco za wznowieniem legalnych obrad sejmiku po zebraniu się ustawowego kompletu posłów i senatorów. 3 stycznia 1833 r. zgromadziło się na narady 34 posłów i zaczęła się ożywiona dyskusja, czy sejm ma legalnie obradować, czy „familijnie”. W dwa dni później, gdy wybrany na prezesa wojewoda Antoni Ostrowski oznajmił, że zgodnie z uchwałą 19 posłów, czyli większości, otwiera normalne obrady, nastąpił rozłam. 11 czartoryszczyków zgłosiło protest na piśmie przeciw tej uchwale i usunęło się od oficjalnych obrad dekompletując sejm. Na nic się zdały wysiłki Lelewela, który na tej drodze po rozpędzeniu swego Komitetu chciał uchwyć kierownictwo spraw wychodztwa i wybrać

się władzą ponad Czartoryskiego i Dwernickiego. Lelewel miał żal do Tow. Demokratycznego, że potępiło sejm z tej racji, iż podczas powstania zaprzepaścił rozwiązanie sprawy włościańskiej i „zamordował rewolucję“, że „w gabinetach i zaręczeniach umów wiedeńskich jedyne go ratunku dla sprawy ojczystej szukał“, a „dla wyprowadzenia z przestrachu królów Europy monarchię konstytucyjną ogłosił“. (Gadon L.: op. c., II, str. 214—215).

Na próżno wołano na rozproszonych członków sejmu, „żeby na ziemi francuskiej złożyli tę arkę narodową, którą unieśli z domu niewoli... Wśród mordującego pasowania się zdań różnych wieko tej arki już na wpół podniesione zapadło się z trzaskiem. Za drzwiami obrad zniecierpliwiona publiczność emigracyjna wydała okrzyk, że ta poważna skrzynia — jest pusta“. Tymi słowami zamknął dzieje sejmu na emigracji Feliks Wrotnowski w „Kalendarzu pielgrzymstwa polskiego na rok 1839“ (str. 72).

Wyprawa Józefa Zaliwskiego do Królestwa. Węglarstwo polskie. — W tym czasie, w którym Komitet Lelewela przeżywał najcięższe chwile, a ogół wychodźstwa polskiego utkwiał wzrok w sejm kadłubowy, gotowała się w ciszy wielka tragedia, poczęta z wiary w powszechną rewolucję i pomoc ludów dla ujarzmionej Polski — wyprawa partyzancka Józefa Zaliwskiego do Królestwa Polskiego.

Wspomniano wyżej, że wielu emigrantów polskich we Francji łączyło się z tajnymi organizacjami, jak: związki masońskie, węglarskie i im pokrewne, które chciały obalić monarchię Ludwika Filipa i zniszczyć despotyzm Św. Przymerza królów, narzucony ludom.

Masoni francuscy przyjmowali Polaków chętnie do swych łóż, a gdy liczba zapisujących się zwiększyła, powstały dwie polskie loże masońskie na prowincji: jedna w zakładzie awiniońskim, druga besansońskim. Polacy odgrywali również

znaczną rolę w paryskiej loży „Trójcy Niepodzielnej“ (Trinité Indivisible) piastując w niej wysokie stanowiska. Ksiądz Kazimierz Aleksander Pułaski był w loży tej „Pierwszym Dozorcą“, a Stanisław Worcell „Mówcą“. Najwybitniejsi działacze Towarzystwa Demokratycznego Polskiego: Jan Nepomucen Janowski, Tadeusz Krępowiecki, Kacper i Seweryn Dziewiccy, Michał Wołłowicz, Artur Zawisza, Roch Rupniewski oraz leleweliści: Jan Czyński, Karol Królikowski byli zwykłymi członkami. Polskie loże prowincjonalne w Avignon i Besançon istniały krótko; besansońska uległa rozwiązaniu już w r. 1832, a jej członkowie przeszli do węglarstwa tworząc specjalny poręb polski. Wpływ masonerii na polską działalność spiskową w emigracji był zbyt krótki, aby mógł zaznaczyć się wyraźniej.

W pewnym związku z masonerią pozostawało węglarstwo — karbonaryzm, stowarzyszenie rewolucyjne o charakterze międzynarodowym, dążące do stworzenia uniwersalnej republiki demokratycznej, zniszczenia despotyzmu i reakcji. Karbonaryzm miał pewne cechy wspólne z masonerią. Wyrósł on bowiem na racjonalistycznej i materialistycznej filozofii wieku Oświecenia, zachował z drobnymi zmianami masońską symbolikę, frazeologię i metody konspiracyjnego działania. Na gruncie włoskim, gdzie była jego kolebka, operował tezami umiarkowanego konstytucjonalizmu, a gdy jego próby wywołania rewolucji na Półwyspie Apenińskim spaliły na panewce, zaczął się chylić do upadku. Mikołaj „Pałkin“ odbywając przed swoim wstąpieniem na tron podróż po Italii był gorącym zwolennikiem karbonaryzmu włoskiego. Przez swego powiernika La Harpe'a rozdelał spiskowcom włoskim szczerze dukaty austriackie, aby jak najwięcej kłopotów starali się przysporzyć Austrii. Czynił to wówczas nie z sympatii dla karbonaryzmu, lecz dla zaspokojenia rosyjskiej racji stanu (Lennhof Eugène: Histoire des sociétés politiques secrètes au XIX et au XX siècles.

Traduit de l'allemand par Adrien F. Vochelle. Paris 1934, rozdz. IV, dane z archiwów wiedeńskich).

Rozkład karbonaryzmu włoskiego przyspieszył Józef Mazzini, twórca ruchu młodowłoskiego, dążącego do zjednoczenia Italii.

Karbonaryzm (węglarstwo) francuski tkwił ideologicznie w wielkiej rewolucji rozwijając szczególnie jej koncepcje republikańskie z roku 1793 oraz społeczno-gospodarcze, głoszone przez komunistów utopijnych (Doliviera, Lange'a, Babeufa) i ich kontynuatorów. Były to koncepcje nowej struktury państwa zmierzające do wprowadzenia równości faktycznej w dziedzinie politycznej, prawnej i majątkowej. Zdławione przez burżuazję za Dyktatoratu (1793 — 99) i Napoleona, ożywiły się w podziemiu podczas Restauracji (1815 — 1830), wystąpiły na krótko z żywiołową siłą w rewolucji lipcowej 1830 r., torując drogę do władzy Ludwikowi Filipowi i „juste milieu“, by prześladowane przez nich skryć się ponownie w konspiracji. Buonarrotti, jeden z kierowników węglarstwa francuskiego, zaszczerpił wśród sprzyjętych komunistyczną doktrynę Babeufa, swego mistrza; Buchez, czołowy węglarz w Najwyższym Namiocie Świata, karmił swych podkomendnych francuskich, włoskich, niemieckich, hiszpańskich i najliczniejszych polskich socjalistyczną nauką, pomieszaną z ewangelią (G. Weill: *L'école Saint-Simonienne, son histoire, son influence, jusqu'à nos jours*. Paris 1896.)

Karbonariusze nazywali się między sobą „dobrymi kuzynami“, niewtajemniczonych określali mianem „pogan“. Naczelną władzą karbonarską (węglarską) był Najwyższy Namiot Świata w Paryżu. Podlegały mu Namioty Narodowe: francuski, włoski, niemiecki i polski (od r. 1833), tym zaś były podporządkowane „poręby“ (obszary) i „kapituły“ (rejon). Członkowie — węglarze nie znali się między sobą, byli obowiązani do bezwzględnego posłuszeństwa swym

władzom organizacyjnym, mieli obowiązek gromadzenia broni i amunicji. Węglarze polscy we Francji w liczbie około 400 utworzyli w r. 1833 własny Namiot Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu, którym kierował Tadeusz Krępowiecki, Juliusz Wysłouch i Edmund Korabiewicz, związani również silnie z masonerią.

W zakładzie emigracyjnym w Besançon był najliczniejszy „poręb“ węglarski polski, jeden z najczynniejszych ośrodków karbonarskich w całej Francji. Kierował „porębem“ besansońskim młody zapaleniec kpt. Karol Stolzman przy pomocy swych kolegów kapitanów: Feliksa Nowosielskiego i Franciszka Gordaszewskiego oraz pułkowników: Ludwika Oborskiego, przewodniczącego Rady Zakładu, i Jakuba Antoniniego. W sąsiednim zakładzie w Dijon przewodził węglarzom ksiądz Franciszek Korycki. Bardzo czynny udział w węglarstwie w Paryżu i na prowincji brali: Józef Zaliwski, Michał Chodźko, Henryk Dmóchowski, Artur Zawisza, Michał Wołłowicz, Leon i Adolf Zalescy oraz Stanisław Worcell, którzy byli jednocześnie masonami.

W Besançon przebywali oprócz Polaków również emigranci włoscy, zbiegli przed prześladowaniami po rewolucji 1831 r. Między Polakami i Włochami zawiązał się szybko serdeczny stosunek, łącznikiem obu grup był płk Jakub Antonini, uczestnik powstania listopadowego, Włoch z pochodzenia.

Najwyższy Namiot Świata usiłował już w r. 1832 wywołać rewolucję we Francji a następnie przenieść ją na Europę. Zamiar ten zakończył się jednakże mało znaczną ruchawką w Paryżu. Po tym niepowodzeniu wypracowano nowy plan: przyszła rewolucja europejska miała najpierw ogarnąć państewka niemieckie, narody zaś francuski, włoski, węgierski a szczególnie polski winny ją wesprzeć przez powstania. Do powstania na ziemiach polskich przywiązywał Najwyższy Namiot Świata wyjątkowe znaczenie. Chodziło

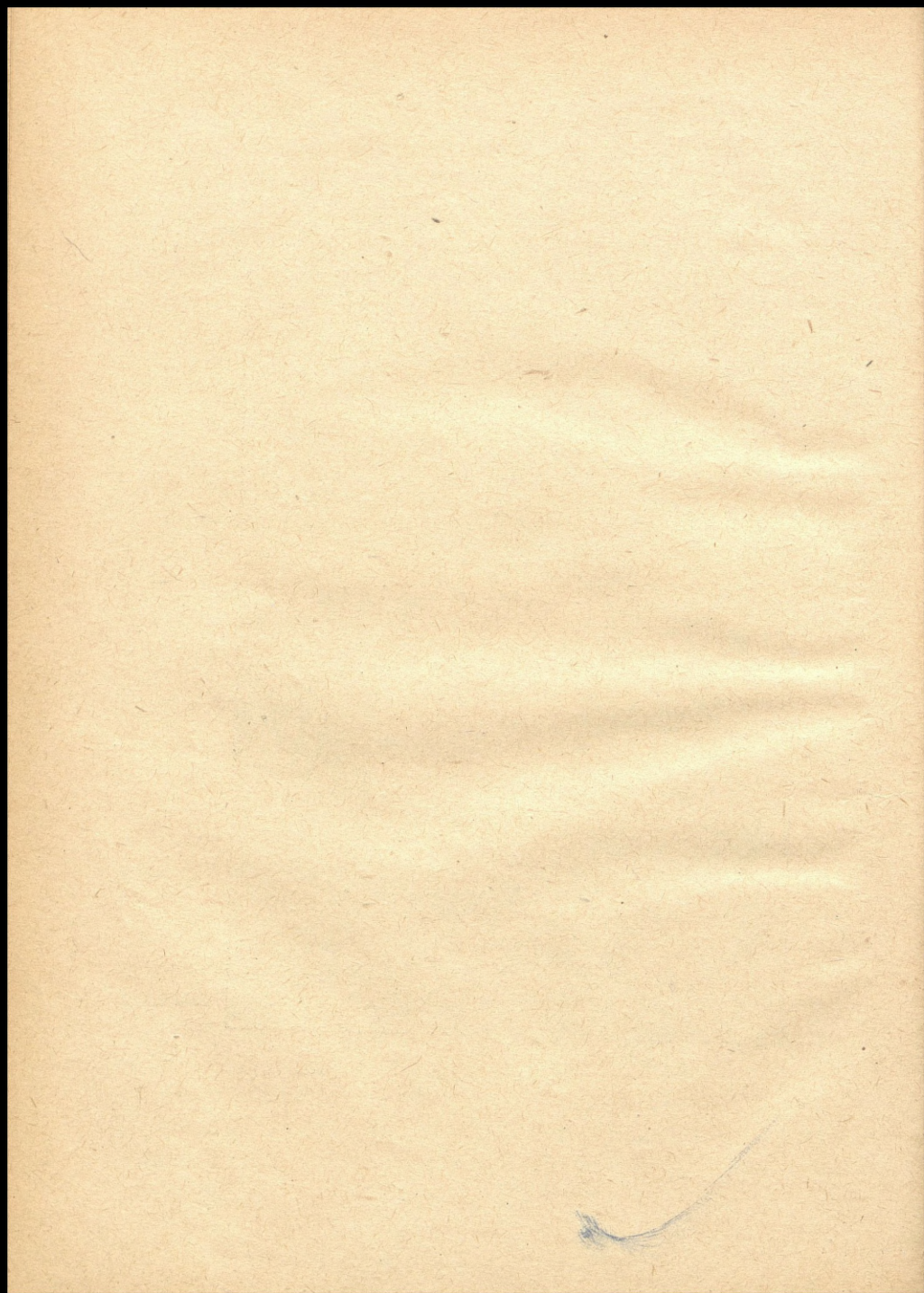
głównie o związanie sił Mikołaja I w Królestwie przez polską partyzantkę, by nie zostały rzucone na stłumienie rewolucji w państewkach niemieckich. Miała więc to być tylko dywersja, a nie akcja niepodległościowa ogólnopolska. Komitet Lelewela inaczej pojmował cel zamierzonej przez węglarzy wyprawy do Królestwa. Po prostu uznał ją za hasło do wojny o wyzwolenie Polski w granicach przedrozbiorowych i w tym duchu wpływał na Namiot Narodowy Polski w Paryżu. W porozumieniu z rewolucjonistami obcymi wyznaczono na wodza wyprawy partyzanckiej do Królestwa płka Józefa Zaliwskiego, głośnego spiskowca z r. 1830, ale fantastę, lekkoducha i krętacza. Zaliwski był w dużych łaskach u Lelewela, wchodził w skład jego Komitetu, a na emigracji wślawił się namiętą krytyką wodzów powstania (Skrzyneckiego).

Lelewel i Godfryd Cavaignac, chcąc podnieść w oczach emigrantów reputację Zaliwskiego, ofiarowali mu w imieniu tułactwa, jako najmeźniejszemu oficerowi powstania listopadowego, podczas uroczystej uczyty w r. 1832 szablę ormiańską. Niezasłużonym zaszczytem wyróżniony, zabrał się Zaliwski do organizowania wyprawy. Tymczasem Najwyższy Namiot Świata po zbadaniu nastrojów w Niemczech zmienił zdanie wypowiadając się za odroczeniem terminu wyprawy na czas nieokreślony. Nie podzielali tego zdania niektórzy węglarze polscy i Lelewel, którzy podobnie jak Zaliwski byli przeświadczeni, iż wystarczy tylko zjawić się na ziemiach polskich z bronią w rękę, ogłosić powstanie, znieść pańszczyznę i zapowiedzieć uwłaszczenie chłopów, by lud gromadnie ruszył do walki z zaborcami.

Mimo więc istnienia oficjalnego zakazu wyprawy ze strony Najwyższego Namiotu Świata, J. Lelewel powołał 28 grudnia 1832 tajny komitet pod nazwą „Zemsta Ludu“, który miał czuwać nad całością wyprawy oraz utrzymywać kontakty z organizatorami rewolucji w Europie. Weszli do



Józef Zaliwski



„Zemsty Ludu“: Lelewel, Walenty Zwierkowski, Stanisław Worcell, Leonard Chodźko, Walery Pietkiewicz — czołowi działacze obozu lelewelistów. Zaliwski zastrzegł sobie decydujący głos w sprawach naczelnego dowództwa i szczegółów technicznych wyprawy, rozpuścił agitatorów po zakładach; agitatorzy łapali na wyprawę, kto się tylko nawinał. Najgorliwszym w namawianiu emigrantów do słabo przemysłanego przedsięwzięcia był zapaleniec Leon Zaleski, członek Tow. Demokratycznego Polskiego. Plan Zaliwskiego przewidywał powstanie na ziemiach zaboru rosyjskiego. Organizacja powstańcza dzieliła się na 8 okręgów w Koronie, 4 na Litwie, po 2 w Kurlandii, Inflantach i na Białej Rusi, po 1 na Wołyniu, Podolu, w Kijowie i Smoleńsku. Było to zamierzenie fantastyczne i pozostało tylko na papierze. Każdy ochotnik do partyzantki musiał na własną rękę dostać się do Krakowa lub Galicji, które były przewidziane jako główne bazy wypadowe do zaboru rosyjskiego.

Na przełomie 1832/33 r. rozpoczął się przerzut ochotników-emigrantów do baz wypadowych. Większość z nich obdarowano fałszywymi paszportami, zaopatrzone w skromne zasłki i skierowano trasą przez Nadrenię, Szwajcarię, Saksonię, Kraków, do Galicji, część do Poznańskiego, Prus Wschodnich, skąd mieli przedostać się do Królestwa i na Litwę. Zaliwski wyjechał z Paryża w styczniu 1833 r. udając się do Galicji, gdzie działał z jego upoważnienia dla przygotowania sprzętu wojskowego, kwater, prowiantu itp. Wincenty Tyszkiewicz. Utworzył on z miejscowych ziemian, kupców i rzemieślników tajny „Związek Bezimienny“ z siedzibą w Tarnowie i kilku oddziałami w innych miastach, którego zadaniem było mobilizowanie ochotników i zasobów materialnych potrzebnych Zaliwskiemu.

Wincenty Tyszkiewicz i „Związek Bezimienny“ nie wywiązali się ze swego zadania. Zaliwski zastał w Galicji teren nie przygotowany do akcji zbrojnej. Pomoc „Zemsty Lu-

du“ okazała się również mało skuteczna. Wyprawa w tych warunkach skazana była z góry na niepowodzenie. Mimo to Zaliwski zdecydował się po dłuższym ociąganiu się na działanie i w dzień swych imienin, tj. 19 marca 1833 r. wkroczył z 8 partyzantami do Królestwa, by po kilkutygodniowej błakaninie po lasach wrócić niesławnie do Galicji. Nie powiodły się również wypadły innych grup: Kaspra Dziewieckiego, Giecołda i Szpeka, Białkowskiego, Łubieńskiego, Wołłowicza, Artura Zawiszy. Oddziały Kozaków łatwo się z nimi uporały i część wzięły do niewoli, resztę wycięły lub rozproszyły.

Zemsta cara była okrutna. Michała Wołłowicza powieszono w Grodnie w czerwcu 1833 r. Artura Zawiszę w listopadzie t. r. w Warszawie, podobny los spotkał pozostałych uczestników partyzantki, którzy dostali się przez zdradę lub wskutek ran do niewoli. 26 partyzantów Zaliwskiego złożyło swe młode życie w walce z caratem. Ocalał wódz wyprawy; zaszywszy się w Galicji ogłosił odwołanie partyzantki do przyszłego roku. (Najpełniejsze dane o wyprawie zawiera „Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833 przez Karola Borkowskiego“. Lipsk 1862, stron 239).

Nadzieje na wciągnięcie masy chłopskiej do planowanego powstania okazały się złudne. Tylko nieliczni wieśniacy wzięli udział w partyzantce. Lud był ciemny, jęczał w obroży pańszczyźnianej i dopóki nie był przekonany, że mu ją zdejmą, nie widział ojczyzny, bo przysłaniał mu ją folwark i plebania.

Nie objawiali wówczas chęci czynnego, masowego poparcia partyzantki Zaliwskiego ziemianie — szlachta oraz księża, skamienieli w bezruchu pod grozą kozackiej nahajki i niemieckiego kija, roniący z ukrycia łezkę nad niedolą zaliwuszczyków. Żywot sielski wygodny, syty był dla nich droższy od wolności.

Władze austriackie śledziły od początku Zaliwskiego i jego emisariuszów. Zresztą przygotowania do wyprawy znane były w szczególności władzom rosyjskim i pruskim, bo zaliwscy nie umieli utrzymać sekretu. Policja austriacka czekała tylko na stosowny moment, aby partyzantów przebywających na terenie Galicji uwięzić i wytoczyć im procesy.¹

Dopóki działalność zaliwskich skierowana była przeciw caratowi, korzystali oni z pobłażliwości administracji austriackiej. Z chwilą wszakże podjęcia przez kilku zaliwskich z inicjatywy Karola Borkowskiego próby zorganizowania w Galicji węglarstwa polskiego stanowisko to uległo zmianie.

W marcu 1833 r. powstał w Galicji tajny Związek Węglarzy Polskich o zasadach czysto demokratycznych, dążący do przygotowania ogólnonarodowego powstania. Składał się on z ograniczonej liczby członków, a oddziaływać miał na masy przez związki pomocnicze: męski i kobiecy. Były to tak zwane „zakryte kółka” „Przyjaciół Ludu”, których członkowie nie wiedzieli o tym, że podlegają kierownictwu węglarskiemu. Mężczyźni tworzyli koła pięcioosobowe, gromadzili broń i werbowali ochotników do przyszłej partyzantki; kobiety uprawiały propagandę wśród szlachty za powstaniem, zbierały składki, szerzyły miłość ojczyzny wśród ludu i starały się do niego zbliżyć.

Rytuał przyjęcia do węglarstwa, jak wzmiankowano wyżej, był podobny do masonskiego, używano tajnych znaków, pseudonimów, pozdrowienia: „śmierć tyranom” itp. Członków „Przyjaciół Ludu” nie obowiązywały te tajemnicze formuлки. Łącznikiem między węglarstwem galicyjskim a Namiotem Narodowym Polskim w Paryżu był Karol Borkowski, który przywiózł z Francji ustawę karbonarską. Wspierali go w pracach organizacyjnych: Franciszek Bobiński, Le-

on Zaleski, Michał Chodźko, Henryk Dmóchowski, Ignacy Kulczyński, Stanisław Macewicz, Józef Gleinię, Piotr Kotkiewicz, Napoleon Nowicki i inni. Jerzy Bułharyn z drem Karolem Kaczkowskim założyli lożę węglarską we Lwowie, a Napoleon Nowicki w Krakowie. Rozrost zbyt szybki węglarstwa był przyczyną jego dekonspiracji. Władze policyjne austriackie zaostrzyły po zjeździe monarchów Św. Przymierza w Münchengrätzu (8 IX 1833) nadzór nad emigrantami, uchwyciły nici węglarstwa, przeprowadzając masowe aresztowania podejrzanych. Metternich tolerujący partyzantkę Zaliwskiego był bezlitosny, gdy chodziło o spiski węglarskie we własnym państwie.

Uwięziono Zaliwskiego, później Borkowskiego (21 III 1834) oraz wielu innych wybitnych karbonarów. Odbiły się te aresztowania bardzo niekorzystnie na pracy konspiracyjnej: loża węglarska we Lwowie uległa rozbiciu. Pozostało natomiast puszczone samopas „Tow. Przyjaciół Ludu“ stanowiące przybudówkę węglarstwa. Zaliwski zachowywał się podczas badań skandalicznie, sypiąc współuczestników wyprawy i próbując chronić się od odpowiedzialności dowodzeniami, że działał przeciw Rosji a nie Austrii. Nie ocaliło go to bynajmniej od surowej kary. Po przeszło trzyletnim śledztwie i procesie ogłoszono 25 lutego 1837 r. wyroki skazujące Zaliwskiego na 20 lat, księdza Wincentego Żaboklickiego, Leopolda Białkowskiego i Karola Borkowskiego na 15 lat twierdzy w Kufsteinie w Tyrolu. Inni otrzymali kary niższe bądź zostali wzięci pod dozór policyjny. Wincenty Tyszkiewicz, główny organizator wyprawy w Galicji do przybycia Zaliwskiego, wykreślił się od kary i wyjechał do Brukseli, do J. Lelewela. Taki żaloszny epilog miała fantastyczna wyprawa Zaliwskiego do Królestwa Polskiego, przeprowadzona pod lelewelistowskim sztandarem „Zemsty Ludu“. Naj-

poważniejszym jej wynikiem było przeniesienie z Francji do Galicji węglarskiej koncepcji spiskowej.

Gen. Dwernicki zachował się dwulicowo wobec partyzantki Zaliwskiego. Raz ją chwalił, to znowu przeszkadzał przez swych wysłanników, którzy odmawiali szlachtę galicyjską od udzielenia Zaliwskiemu poparcia, dążył on bowiem rzekomo do wymordowania ziemian przy pomocy chłopstwa. 17 maja 1833 r., gdy już było wiadome, że wyprawa się nie powiodła, rozesłał Dwernicki okólnik do zakładów emigracyjnych, w którym ostrzegał przed „przedwczesnymi“ i „słabymi zamachami“, przeciw ciemierzom, opóźniającym tylko dzieło odrodzenia Polski. Pochopne przedsięwzięcia powodują jedynie wzrost reakcji i nowe ofiary w kraju. Dwernicki wzywał emigrantów do składania ofiar na rzecz potrzebujących towarzyszy i do zachowania jedności organizacyjnej. Był to bowiem okres rozbijania przez władze francuskie na życzenie Mikołaja dużych zakładów emigracyjnych na małe, porozrzucane po całej Francji.

Stanowisko Dwernickiego wywołało replikę ze strony Lelewela i jego zwolenników w lewicowej prasie francuskiej (*La Tribune*). Przyłączyli się do nich także rewolucjoniści francuscy, którzy w porozumieniu z węglarzami polskimi obciążali odpowiedzialnością za niepowodzenie wyprawy arystokrację polską i francuską, usiłującą przedstawić Zaliwskiego przed opinią publiczną jako zamachowca na wielką własność, a nie na system Św. Przymierza. W tym oskarżeniu, wysuwanym przez rewolucjonistów francuskich, było dużo prawdy. Obóz konserwatywny na emigracji ustosunkował się wrogo do przedsięwzięcia Zaliwskiego. Czartoryszczycy bali się, by wraz z wyprawą i powstaniem nie usiłowano wywołać na ziemiach polskich rewolucji społecznej, która obaliłaby przodowniczą rolę szlachty w narodzie. Uważali nadto partyzantkę za przedwczesną, a Zaliw-

skiego za szaleńca, który dla dogodzenia własnej ambicji szafował krwią i życiem ziomków.

Zausznicy Czartoryskiego: gen. Kniaziewicz i kasztelan Ludwik Plater w liście do swego szefa z dn. 18 marca 1833 r. oskarżali Zaliwskiego o „haniebny zamiar gładzenia monarchów“ i formowanie „band“, na ziemiach polskich. „Boimy się — pisali — żeby to wszystko wielce nie zaszkodziło sprawie naszej“. (Gadon: op. c., II, str. 264 — 70).

A sprawa ta była rzeczywiście nie na gładkiej drodze. Szła jak z kamienia. Plany legionowe Bema zawodziły, leleweliści i demokraci palili po zakładach jego odezwy, a nawet posunięto się do zamachu pistoletowego na generała.

Obóz Czartoryskiego przeciwdziałał wyprawie nie tylko na emigracji, macki arystokratów sięgały również do kraju przez specjalnych wysłanników. Najważniejszym z nich był Józef Świrski, eks-minister spraw zagranicznych rozkładającego się Rządu Narodowego tuż przed upadkiem powstania. Działał on w Galicji na zlecenie zawiązanego 21 stycznia 1833 roku tajnego Związku Jedności Narodowej, będącego zarodkiem partii konserwatywnej na emigracji, czyli tzw. Hotelu Lambert z Adamem Jerzym Czartoryskim jako szefem, Barzykowskim, Bemem, Dembińskim, G. Małachowskim, Kniaziewiczem oraz kasztelanem Ludwikiem Plate-rem jako jego podkomendnymi.

Ustawa Związku Jedności Narodowej uznawała za cel działalności Stowarzyszenia: zdobycie dla wszystkich obywateli równości wobec prawa, wolności osobistej, wiary i słowa, zabezpieczenie wszelkiej własności jako świętej, stworzenie silnego rządu, no i jakby na otarcie łez chłop-skich obiecywała „nadanie własności włościanom przy zabezpieczeniu praw nabytych“. Nie był to wszakże naczelny punkt w programie czartoryszczyków, ale jeden z podrzędnych, którego realizację odkładano na czas późniejszy, tj. po

odzyskaniu niepodległości. Środkami działania arystokratów ze Związku Jedności Narodowej były zabiegi o pomoc rządów, na które miały oddziaływać przyjazne Polakom narody Anglii i Francji.

Czartoryszczycy odżegnywali się od rewolucyjnych prądów europejskich i w tym kierunku oddziaływali na kraj.

Działalność Świrskiego w Galicji nie dała czartoryszczynom spodziewanych wyników. Montowanie Związku Jedności szło opornie tak w Krakowie jak i we Lwowie, gdzie silniejsze były w tym czasie wpływy lelewelistów-zaliwsczyków i zapuszczającego coraz głębiej korzenie węglarstwa polskiego. Wybitniejsi działacze spośród miejscowych ziemian, jak Ksawery Krasicki i Leon Sapieha, do których zwrócił się Świrski, stali na stanowisku niezawisłości ruchu spiskowego w Galicji od dyrektyw płynących z emigracji. Niefortunny agent wrócił z niczym do Paryża. Uległ także rozprzężeniu i sam Związek Jedności Narodowej wskutek zdekompletowania kierownictwa. Nici akcji konserwatywnej skupił sam książę Adam. Arystokracja wypadła blado, kompromitująco słabo w swym pierwszym starcie do władzy nad krajem. Nie wyrzekła się wszakże pretensji do jej uchwycenia i nie zrezygnowała z walki.

Wyprawa frankfurcka — „Hufiec Święty“ w Szwajcarii.
— W związku z wyprawą Zaliwskiego do Królestwa pozostawała inna wyprawa, podjęta przez emigrantów polskich, głównie z zakładów w Besançon i Dijon, z zamiarem dotarcia do Frankfurtu nad Menem, aby przyjść z pomocą tamtejszym rewolucjonistom, a zakończona w Szwajcarii.

Węglarze niemieccy planowali wybuch ogólnonarodowego powstania w państewkach niemieckich na wiosnę 1833 r. Hasłem do niego miały być wydarzenia frankfurckie, na które również liczono w kołach rewolucyjnych francuskich, włoskich i polskich. Spiskowcy niemieccy nawiązali łącz-

ność z emigrantami polskimi jeszcze podczas ich przemarszu przez Bawarię, Wirtembergię i Badenię w r. 1832. Od tego czasu rewolucjoniści niemieccy niejednokrotnie porozumiewali się z polskimi, szczególnie z Besançon i zakładów sąsiednich. Wyprawa Zaliwskiego była początkowo pomyślana przez władze węglarskie jako osłona dla rewolucji frankfurckiej, której wybuch ustalono na kwiecień 1833 r. Polscy oficerowie — emigranci mieli objąć we Frankfurcie nad Menem dowództwo nad powstańcami, których wesprzeć zobowiązały się zakłady emigranckie we Francji (Besançon, Dijon, Salins itd.).

Wysłany z Besançon do Frankfurtu nad Menem dla zbadania stanu przygotowań do wybuchu — Stanisław Poniński stwierdził naocznie, że plany niemieckich rewolucjonistów były nierealne, bo nie wróżyły najmniejszego powodzenia. Mimo takiej relacji kierownik polskiego porębu węglarskiego w Besançon, Karol Stolzman, wysłał do Frankfurtu n. Menem majora Józefa Michałowskiego oraz kapitanów Szulca i Feliksa Nowosielskiego, by zaczęli rewolucję. Węglarski Najwyższy Namiot Świata w Paryżu był podobnie jak w wypadku Zaliwskiego przeciwny całemu przedsięwzięciu, które uważał za chybione. 3 kwietnia 1833 r. zaczęła się we Frankfurcie „rewolucja“, a właściwie studencka ruchawka. Spiskowcy w liczbie 50 opanowali kilka budynków w mieście, ale musieli się rozprościć po wejściu do akcji rządowych oddziałów wojskowych. Polacy szczęśliwie wymknęli się z miasta i wrócili do Francji, ale zanim zdążyli donieść zakładom o tym, co się stało, zaszły nowe wydarzenia w życiu wychodźstwa polskiego.

7 kwietnia, w Niedzielę Wielkanocną wyszło z zakładów w Besançon, Dijon, Salins, Vesoul i Luxeuil przeszło 500 oficerów i żołnierzy emigrantów, licho uzbrojonych, obdarzonych, kierując się ku granicy szwajcarskiej. Gdy ją przekro-

czono, doszła ich wieść o niepowodzeniu powstania frankfurckiego, upadł więc cel wyprawy, a równocześnie władze francuskie zamknęły szczelnie granicę i wzbronily powrotu na terytorium francuskie. W tym tragicznym położeniu przyszły Polakom z pomocą władze kantonu berneńskiego, w których rej wodzili liberałowie i radykałowie szwajcarscy. Polaków rozmieszczono we francuskiej części kantonu i wyznaczono zasiłki na ich utrzymanie. Wędrowcy polscy postanowili utrzymać między sobą organizację wojskową, której nadali nazwę „Hufca Świętego“ lub „Legionu“. Dzielił się on na dwa bataliony i 9 kompanii. Była to typowa komuna żołnierska, oparta na zasadach pełnej demokracji. Dowódcą „Hufca Świętego“ został z wyboru ogólnego z tytułem „żołnierza naczelnika“ płk Ludwik Oborski — lelewelista, dowódcami batalionów pułkownicy: Antonini i Paszkowicz, szefem sztabu kpt. Karol Bogumił Stolzman, kwatermistrzem ppłk Jan Lelewel, brat Joachima.

Polityką, administracją i reprezentacją „Hufca Świętego“ zajmowała się wybierana przez wszystkich co trzy miesiące tzw. Rada Gospodarcza, kierująca radami kompanijnymi. Na jej czele stali głównie: Oborski, Paszkowicz, Antonini, Stolzman, Lelewel Jan, Gordaszewski, Nowosielski, Emeryk Staniewicz, Konstanty Zaleski — czołowi działacze obozu lelewelistycznego. Siedzibą Sztabu i Rady Gospodarczej było początkowo miasto Porrentruy. Z pomocą materialną dla „szwajcarzan“ pośpieszyli emigranci polscy we Francji, Belgii, Anglii oraz liczni przyjaciele sprawy polskiej z wielu państw. Mimo to los wychodźstwa polskiego w Szwajcarii był ciężki.

Gen. Dwernicki ustosunkował się do wyprawy nieprzychylnie i apelował do innych zakładów, by nie szły w ślady besansończyków i nie opuszczały Francji. Apel ten odniósł skutek. Wychodźstwo się zreflektowało i na wyprawę nie poszło. Joachim Lelewel ze swą „Zemstą Ludu“ zachęcał

„Hufiec Święty“, aby zasilił swymi ludźmi partyzantkę Zaliwskiego. Apele te nie odniosły żadnego skutku, gdyż Rada Gospodarcza i „ogół szwajcarski“ nie miały zaufania do Zaliwskiego jako wodza.

Podobny los spotkał wysiłki czartoryszczyków, którzy usiłowali namówić Polaków w Szwajcarii do wzięcia udziału w walce ze Św. Przymierzem w Egipcie i w Portugalii pod dowództwem gen. Dembińskiego oraz Bema. Namowy te zostały odrzucone z oburzeniem, gdyż „szwajcarzanie“ byli pewni, że w niedługim czasie wybuchnie powszechna rewolucja, która ułatwi im powrót z bronią na ziemię polskie.

Rewolucja nie nadchodziła, a położenie Polaków ciągle się pogarszało. Kantony reakcyjne, zachęcane przez Rosję, Prusy, Austrię i książąt niemieckich, domagały się usunięcia „Hufca Świętego“ ze Szwajcarii i wstrzymania wypłaty zasiłków. Wzrastał również nacisk dyplomatyczny ze strony państw Św. Przymierza na rząd federalny i groził niemiłymi dla Szwajcarii następstwami gospodarczymi. W tych okolicznościach zaczął się exodus większości członków „Hufca Świętego“ do Anglii, Belgii, Ameryki, wreszcie pod koniec grudnia 1833 r. do Francji, która w wyniku wielokrotnych interwencji zgodziła się przyjąć przeszło dwustu Polaków i wypłacać im ustawą przepisane zasiłki. W Szwajcarii pozostało ponad stu emigrantów polskich, stanowiących trzon organizacyjny i ideowy „Hufca Świętego“, przeważnie przodujący węglarze. Zgrupowali się oni w miasteczkach Dellémont, Porrentruy i Bienne w kantonie berneńskim.

Nieudane plany wywołania rewolucji, podejmowane przez węglarstwo, zmniejszały jego wpływy na rzecz młodszych organizacji spiskowych, jak towarzystwo Przyjaciół Ludu (Amis du Peuple) i Stowarzyszenie Praw Człowieka i Obywatela. To ostatnie zaczęło teraz wywierać przemożny

wpływ na węglarzy polskich, przebywających w Szwajcarii. Działalnością Stowarzyszenia Praw Człowieka i Obywatela kierował Komitet Paryski z Godfrydem Cavaignakiem na czele. Podstawę programową tego stowarzyszenia w dziedzinie społeczno-politycznej stanowiła konstytucja z 1793 r. republikańska i demokratyczna (sankiulocka). Na czoło programu wysunięto hasło „wszechwładztwa ludu” i potrzebę uświadomienia mas, które winny stać się motorem przyszłej rewolucji.

Namiot Narodowy Polski, kierowany przez Tadeusza Krępowieckiego, wpłynął na Polaków szwajcarskich, aby przystąpili do Stow. Praw Człowieka i Obywatela. W grudniu 1833 r. najliczniejszy oddział emigrancki w Bienne założył gminę Stowarzyszenia pod nazwą „Młoda Polska”; za tym przykładem poszły inne i tak powstały gminy „Dobrej Chęci” w St. Imier, „Kościuszko” w Solure, „Sarmatów” w Dellémont i „Słowiańszczyzna” w Porrentruy.

We wspomnianych gminach, które z kolei dzieliły się na sekcje, odbywały się dyskusje na tematy przyszłego ustroju społeczno-politycznego Polski. Za podstawę do rozważań służyły zasady Stowarzyszenia Praw Człowieka i Obywatela, prasa liberalna i wydarzenia bieżące.

Mówiono na tych zebraniach o poszanowaniu praw przez władzę i obywateli, o własności, sprawiedliwie i moralnie określonej, głoszono braterstwo i równość między ludźmi i ludami. (Adam Lewak: *Od Związków Węglarskich do Młodej Polski*. W-wa, str. 84—114).

Oto krótkie ujęcie celów Stowarzyszenia, wyłożone po polsku:

„Ciemiężyciele i intryganci wszystkich krajów opierali zawsze swą władzę i odnosili korzyści z rozdzielenia, ciemnoty i słabości ludów. Dla obalenia tyranii i intryg ludy powinny wejść w używanie swego wszechwładztwa, obywatele powinni się łączyć i znać prawa swoje. Stowarzysze-

nie się i propaganda — oto są dwie wielkie rękojmie, które poruszyć należy, aby przygotować dzień oswobodzenia.

Obalić ciagnienie korzyści człowieka z człowieka, znieszczyć oburzający przywilej małej liczby próżniaków, którzy się nasycają zbytkiem bogactw, wydartych licznej klasie biednych robotników, przywołać wszystkich ludzi do ich godności, do równości praw politycznych, a nade wszystko do sprawiedliwego rozdziału korzyści i ciężarów społeczeństwa — oto cel Stowarzyszenia". (Cytuję z książki: Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia. Lwów 1902, str. 14).

Wpływ Stowarzyszenia Praw Człowieka i Obywatela radykalizował emigrantów polskich i nastrajał ich rewolucyjnie w sprawach politycznych i społecznych. Krzyżował się on z oddziaływaniem Józefa Mazziniego, założyciela niepodległościowej organizacji „Młode Włochy". Mazzini zachęcał Polaków szwajcarskich do utrzymywania nadal form organizacji „Hufca Świętego" i podsunął im pomysł dokonania wypadu do Sabaudii, uciskanej przez reakcyjne rządy Karola Alberta. Mazzini był człowiekiem wielkich zdolności i nieugiętej woli w kierunku zjednoczenia Italii w jednonarodowe państwo, urządzone na zasadach demokratycznych. Był on przeciwnikiem węglarstwa, do którego niegdyś sam należał. Kosmopolityzmowi, centralizmowi i materializmowi węglarstwa ówczesnego przeciwstawił Mazzini hasła narodowe, posłannictwo poszczególnych ludów i ideę religijną. Głosił on wbrew centralistycznym zakusom Najwyższego Namiotu Świata, że każdy naród ma własną misję do spełnienia w wielkiej rodzinie ludów i dlatego nie należy jego roli w niczym ograniczać.

Przebywając na wygnaniu w Szwajcarii stykał się Mazzini często z polskimi węglarzami, na których zaczął wywierać coraz silniejszy wpływ; wszedł w kontakt listowy z Joachimem Lelewelem, posyłał mu swe pismo „Giovine Italia" (Młoda Italia) i zwierzał się z planów wspólnej wal-

ki z państwami, które Polskę rozebrały, szczególnie z Austrią. Mazzini chciał rewolucję we Włoszech związać czasowo z rewolucją w krajach niemieckich, na ziemiach polskich, na Węgrzech i na Bałkanach. Cios główny gotował Mazzini w Austrię, najgroźniejszego wroga na drodze do zjednoczenia Italii.

Wyprawa do Sabaudii. — Przez Antoniniego i poetę duńskiego Harro Harringa, oficera powstania listopadowego, nawiązał Mazzini rokowania ze Stolzmanem, Fr. Nowosielskim, Fr. Gordaszewskim, K. Zaleskim i Szylingiem w sprawie wspólnej wyprawy do Sabaudii.

Układ między stronami podpisany został 27 listopada 1833 r. przy cichej zgodzie Stowarzyszenia Praw Człowieka i Obywatela oraz na przekór radom Najwyższego Namiotu Świata z Buonarottim na czele.

Według układu w wyprawie mieli uczestniczyć rewolucjoniści polscy, włoscy i niemieccy oraz nieliczni francuscy. Zaatakować zamierzano Sabaudię od strony kantonu genewskiego i znad granicy francuskiej. Wodzem wyprawy został wbrew życzeniu Polaków gen. H. Ramorino, uczestnik powstania listopadowego, sprzyjający naczelnym władzom węglańskim i czartoryszczykom, z którymi był w dobrej komitywie od r. 1831 (z gen. Zamojskim Wł.). Początek akcji wyznaczono na noc z 31 stycznia na 1 lutego 1834 r.

Wyprawa skoczyła się żałośnie. Ochotnicy polscy i obcy po wielu trudnościach zebrali się w końcu pod Genewą, przekroczyli granicę i zajęli parę wiosek sabaudzkich (Anemasse, Villegrand 2 II 1834). Tu nastąpił krach: Ramorino uciekł potajemnie na wiadomość o zbliżaniu się oddziałów Karola Alberta i przez gońca odwołał wyprawę. Całe to niepoważne przedsięwzięcie zakończyło się w ciągu doby.

Wkraczających na terytorium szwajcarskie uczestników wyprawy wyłapywała policja kantonalna, rozbierała i więziła. W wyprawie wzięło udział 75 Polaków obok 90 Wło-

chów i 100 ochotników innych narodowości. Udział Polaków szwajcarskich w wyprawie spowodował ostre noty do rządu federalnego ze strony państw Św. Przymierza. Pod ich naciskiem, osamotniona Szwajcaria, czekająca na próżno poparcia ze strony Anglii i Francji, nie mogła nadal uszanować prawa azylu i zaczęła wydalać ze swego terytorium wskazywanych przez reakcyjną dyplomację obcokrajowców-rewolucjonistów. Rugi te trwały dość długo i nie bez oporu ze strony niektórych władz kantonalnych (Berno, Bazylea-Wieś) sprzyjających otwarciu Polakom.

26 kwietnia 1834 roku zebrali się na ostatnią naradę członkowie „Hufca Świętego“, by się rozwiazać i podzielić kasę bratnią (9 tys. franków na 152 osoby), gotując się do wyjazdu ze Szwajcarii. Większość z nich udała się do Anglii i do Belgii, kilkunastu wróciło do Francji.

W Szwajcarii pozostali tylko ci, którzy byli zatrudnieni w służbie publicznej, oraz kilku najczynniejszych, związanych z konspiracyjnym ruchem szwajcarskim i włoskim, ogniskującym się wokół osoby Józefa Mazziniego.

On to postanowił wykorzystać nieudaną wyprawę do Sabaudii dla podjęcia starań nad powołaniem do życia rewolucyjnej organizacji europejskiej, pod nazwą: „Młoda Europa“.

Pobyt emigrantów polskich w Szwajcarii był dla nich szkołą wychowania obywatelskiego w duchu prawdziwie demokratycznym, na zasadach całkowitej równości prawnej i majątkowej. Była to wzorowa komuna (gmina) żołnierska bez tradycyjnej hierarchii wojskowej a mimo to zdyscyplinowana, obywatelska, o wysokim poczuciu moralnym i wyjątkowej odpowiedzialności za swe postępowanie wobec otoczenia. Polska komuna żołnierska zyskała nawet uznanie u arystokratów - czartoryszczyków za swe „postępowanie moralne i wyborne“. (Gadon L.: op. c., III, str. 276).

Nie powiodła się również planowana i przeprowadzana przez Stowarzyszenie Praw Człowieka i Obywatela „rewolucja“ we Francji: w kwietniu 1834 roku wybuchło powstanie robotników w Lyonie, gdzie ogłoszono nawet rzeczpospolitą — trwającą zaledwie tydzień, gdyż proletariusze ulegli przemocy wojsk rządowych; 13 kwietnia t. r. rozgorzał bój w Paryżu w dzielnicy Temple, toczył się on zaledwie jeden dzień. Doborowe pułki Ludwika Filipa, złożone ze śmietanki „juste milieu“, utopiły powstanie paryskie w potokach krwi kobiet, dzieci i starców po wymordowaniu dorosłych obrońców barykad. Porządek panował w Paryżu, Ludwik Filip utrzymywał najlepsze stosunki z Mikołajem „Pałkinem“, papież Grzegorz XVI zanosił pod rzymskie niebo modły dziękczynne za masakrę francuskich robotników.

Żelazna ręka cara-samodzierzcy sięgała do francuskich więzień, do których pchano teraz Polaków i francuskich robotników.

„Młoda Europa“ i „Młoda Polska“. Przeniesienie zainteresowań emigracji polskiej na działanie spiskowe w kraju.

— „Młoda Europa“ powstała za sprawą Józefa Mazziniego 15 kwietnia 1834 r. Przedstawiciele „Młodych Włoch“ z Mazzinim na czele, „Młodych Niemiec“ i „Młodej Polski“ (K. Stolzman, J. Dybowski, K. Zaleski, Fr. Gordaszewski i Fel. Nowosielski) podpisali w tym dniu w Bernie akt przymierza niepodległych narodów republikańskich, w którym wierząc w wolność, równość i postęp ludzkości łączyli się związkiem braterstwa „dziś i na zawsze“ oraz przysięgali pracować dla idei wyzwolenia. Była to pierwsza organizacja międzynarodowa, rewolucyjna, oparta na podstawie pełnej równości narodów do niej przynależnych, która zdobyła dziejowe znaczenie. (Limanowski: Historia demokracji polskiej w dobie porozbiorowej. 1946, I, str. 329 — 330).

Wkrótce przystąpiły do „Młodej Europy”: „Młoda Szwajcaria” oraz w roku 1835 „Młoda Francja” i „Młoda Hiszpania”.

„Młoda Europa” przejmowała romantyczną, mistyczną i narodową koncepcję porządku europejskiego Józefa Mazziniego. Głosiła, że „narodowość jest rzeczą świętą, że każdy naród ma jakąś misję do spełnienia, która znów przyczynia się do spełnienia ogólnej misji ludzkości”; misja ta polega na ciągłym postępie i zachowaniu równości między narodami i poszczególnymi ludźmi. Wiara w postęp ma przyczynić się do wydobycia Europy z marazmu i rozpocząć nową erę — Boga i ludzkości, w której znikną przywileje, samowola i samolubstwo. „Młoda Europa” przeciwstawiając się centralistycznym zakusom węglarstwa francuskiego rzucała hasło równouprawnienia w konspiracji i na swobodzie: „Nie chcemy — głosiła — ani człowieka króla, ani ludu króla nad nami”. Odrzucała ona również całą dotychczasową technikę konspiracji oraz przesadną symbolikę masońsko-węglarską, a konspirację ograniczała do spraw zasadniczych: środków i sposobów działania oraz przynależności członków.

Na czele „Młodej Europy” stanął Komitet Centralny, złożony z przedstawicieli poszczególnych narodowości (centralnych komitetów narodowych). O jego istnieniu i osobach w skład jego wchodzących mógł wiedzieć każdy, natomiast działania Komitetu były osłonięte tajemnicą. (A. Lewak: Giuseppe Mazzini e l'emigrazione polacca. Casale 1925).

12 maja 1834 r. zawiązała się w Bernie w oparciu o założenia ideowe „Młodej Europy” — „Młoda Polska”, wyłaniając Komitet Tymczasowy w składzie: Karol Stolzman, Feliks Nowosielski, Franciszek Gordaszewski, Konstanty Zaleski i Józef Dybowski. Wydano odezwę do ogółu wychodźstwa polskiego ze sformułowaniem głównych zasad programowych „Młodej Polski”.

Głoszono w odezwie wiarę „w równość nie tylko ludu, ale i ludów“, „w potęgę działania, istniejącą w łonie każdego ludu, który chce być wolnym“ i ma od Boga powierzona sobie misję do spełnienia wobec ludzkości. Przyjmowano za pewnik, „że dziś rewolucyjne żywioły tylko punktu oparcia czekają, a gdziekolwiek go znajdą, wstrząsną niebo i ziemię, jak siła Archimedesza“.

Odezwa apelowała głównie do młodego pokolenia, które musi się z „przeszłości otrząsnąć i wejść śmiało na przyszłości drogę“.

„My, związkowi — mówili w niej młodopolanie — wszyscy jesteście ludźmi przyszłości. Nie tworzyć, lecz przewidywać przyszłość jest obowiązkiem naszym. Stać pomiędzy teraźniejszym czasem i przyszłością, odkryć tę przyszłość, kierować ku niej wolę i usiłowania wszystkich i tym sposobem zmniejszyć niebezpieczeństwo gwałtownego przejścia, które by tylko siłą wypadków nastąpić mogło, gdyby umyśły do zmiany przysposobione nie były; oto jest powołanie stowarzyszenia wedle naszego pojęcia... Symbolizm, formy, stopniowanie długie i zawile, wszystko to jest przeszłością, materializmem wschodnim, myśl tłumiącym, a epoka dzisiejsza jest szczególnie europejska, szczególnie duchowa...“

„Młoda Europa ludów stanie na miejscu Starej Europy królów“. Walka młodej wolności przeciw starej niewoli, młodej równości przeciw starym przywilejom, zwycięstwo młodych wyobrażeń nad starą wiarą... Stowarzyszenie więc ludzi wolnych powinno stanowić zarodek „Młodej Europy“... Będzie ona konfederacją republikańską wszystkich ludów, urządzonych każdy podług wielkiej zasady jedności narodowej, związanych ze sobą bratersko jedną wiarą, tymże samym wyznaniem religijnym, politycznym i moralnym, tym samym objawieniem zasad, tym samym przymierzem, tymże samym politycznym prawem, niezależnych od siebie w tym wszystkim, co się tyczy interesów wewnętrznych, po-

trzeb miejscowych i rozwijania poszczególnych gałęzi przemysłu fizycznego i usposobień moralnych“. O wspólnych prawach narodów będą decydowały „zgromadzenia europejskie“, o sprawach wewnątrzno-narodowych — „zgromadzenia narodowe“. Wszystkie narody mają na równych prawach uczestniczyć w „zgromadzeniach europejskich“, gdyż każdy naród (lud) pracuje nad spełnieniem wielkiego przeznaczenia ludzkości przez wypełnianie własnego przeznaczenia. „Wierzmy, że każdy lud winien dążyć do wyzwolenia się w łasnymi siłami...“ (Tekst odezwy zamieścił Adam Lewak w „Insurrekcjach“, t. I, str. 34 — 44, wyd. pod redakcją prof. dra Adama Szelańskiego, bez daty).

Pierwsze gminy „Młodej Polski“ powstały, jak wspominałem, na gruncie szwajcarskim i francuskim jeszcze przed wyprawą sabaudzką i przed ukonstytuowaniem się formalnym Komitetu Centralnego „Młodej Europy“ (15 IV 1834). W Bienne w Szwajcarii przekształciła się dawna gmina Stow. Praw Człowieka i Obywatela na gminę „Młodej Polski“ i już w końcu grudnia 1833 lub w pierwszych dniach 1834 roku wysłała do Paryża w charakterze emisariusza Szymona Konarskiego i zleciła mu nawiązanie stosunków z emigrantami po zakładach. Konarski zjednał dla „Młodej Polski“ Walentego Zwierkowskiego, Walerego Pietkiewicza, Karola Rózyckiego i Bohdana Zaleskiego, którzy zajęli się werbowaniem członków we Francji i za pośrednictwem Joachima Lelewela w Belgii. Po wyprawie sabaudzkiej, w której brał udział, wrócił Konarski ponownie do Paryża i prowadził zaczęte prace nad zakładaniem gmin „Młodej Polski“. Wysilek główny organizatorów był zwrócony na pozyskanie dla swych planów Lelewela przebywającego w Brukseli. Postanowiono go wciągnąć do „Młodej Polski“ i postawić na czele Komitetu Centralnego. Kulisy tych ciekawych zabiegów odsłania korespondencja Pietkiewicza i Zwierkowskiego z Lelewelem, opublikowana w wyciągach przez L. Gadona,

oraz listy Józefa Mazziniego, ogłoszone przez A. Lewaka. (L. Gadon: op. c., III, str. 328 — 343. A Lewak: Giuseppe Mazzini e l'emigrazione polacca. Casale 1925. — Por. nadto H. Więckowska: Listy Emigracyjne J. Lelewela, t. I, P. A. U. Kraków 1948).

Z pierwszych dowiadujemy się, że już 4 stycznia 1834 Zwierkowski założył w Paryżu gminę „Młodej Polski“, ale prace nie szły sprawnie ze względu na tarcia wewnętrzne. Mącili robotę Karol Różycki i Bohdan Zaleski, którzy byli jednocześnie we współpracy z Towarzystwem Demokratycznym Polskim. Zwierkowski prosił Lelewela o napisanie uwag o organizacji „Młodej Polski“, a powiadamiając w październiku 1834 r. o rozpoczęciu wyborów tzw. elektorów, którzy mieli wyłonić stały komitet „Młodej Polski“, prosił mistrza o objęcie w nim przewodnictwa. Lelewel odpowiadał na te propozycje z rezerwą. Był wprawdzie zadowolony z zerwania przez „Młodą Polskę“ związków z węglarstwem i przeniesienia zainteresowań głównie na Polskę, lecz nie miał zaufania do założycieli organizacji, którym były „bliższe śniegi Alp, lody Renu niż mające zazielenić na własnej ziemi krzewy“. (J. Lelewel do W. Pietkiewicza, Bruksela 9 XI 1834). Była to aluzja do wypraw frankfurckiej i sabaudzkiej, które nie poparły partyzantki Zaliwskiego.

W Tours powstała tymczasem Komisja Korespondencyjna „Młodej Polski“, pod kierownictwem Walentego Zwierkowskiego, który nieustępliwie nastawał na Lelewela, aby zgodził się wejść do władz naczelnych, napisał „punkta wiary“ i wciągnął do organizacji Wincentego Tyszkiewicza, a szczególnie Stanisława Worcella, przebywającego podówczas, jak wyrażał się Zwierkowski, „w niedobrej kompanii“ na wyspie Jersey. Tę „niedobrą kompanię“ tworzyli znajdujący się już poza Tow. Demokratycznym Polskim przywódcy skrajnej lewicy ówczesnej, czołowi demokraci i węglarze: Tadeusz Krępowiecki i książd K. A. Pułaski.

Zwierkowski radził Lelewelowi, aby przy pomocy Worcella, Tyszkiewicza i innych założył w Brukseli gminę „Młodej Polski“, bo był to moment wyjątkowo ważny w życiu emigracji. Tow. Demokratyczne Polskie przeżywało przesilenie wewnętrzne w związku z reorganizacją swych władz naczelnych. Sekcja paryska Towarzystwa, która kierowała całokształtem prac organizacyjnych (centralna) została pozbawiona przez ogół członków przewodnictwa, a jej miejsce zajęła sekcja w Poitiers, która podjęła próbę zjednoczenia emigracji pod demokratycznym sztandarem (1834). Próba się nie powiodła, ale za to udała się reorganizacja Towarzystwa, które uzyskało sprężystą władzę wykonawczą, tzw. Centralizację, i weszło w stadium prac nad ustaleniem zasad swego programu społeczno-politycznego, ogłoszonych w manifestie 4 grudnia 1836 r.

Zwierkowski z upoważnienia Komitetu Tymczasowego „Młodej Polski“ wszedł w rokowania z Tow. Demokratycznym Polskim w sprawie połączenia obu organizacji na tych zasadach, że Towarzystwo objęłoby swym zasięgiem ogół emigracji demokratycznej, „Młoda Polska“ — kraj. Rokowania się rozbiły.

Struktura organizacyjna „Młodej Polski“, przewidziana ustawą z października 1834 r., miała być odmienna w kraju i na emigracji. Na czele organizacji stał 5 — 7-osobowy Komitet Centralny, wybierany przez ogół stowarzyszonych, podlegały mu w kraju Komitety Ziemskie w każdej prowincji, tzw. organizatorowie i stowarzyszeni (§ 65). Najważniejszą czynność spełniali organizatorowie, którzy kierowali pracami gmin, przyjmowali nowych członków i pośredniczyli między gminą a Komitetem Ziemskim we wszystkich sprawach organizacyjnych. Do obowiązków stowarzyszonych należało rozpowszechnianie zasad „Młodej Europy“, gromadzenie broni i amunicji oraz prowadzenie wyszkolenia wojskowego (§ 59). „Młoda Polska“ na emigracji nie miała

komitetów ziemskich. Komitetowi Centralnemu podlegały hierarchicznie: Komitet Zborowo-Korespondencyjny, 3-osobowe komitety departamentalne, organizatorowie i gminy. Kilkunastu stowarzyszonych w jednym ośrodku (mieście) tworzyło gminę, zakonspirowaną pod nazwą kryptonimową. Gmina wybierała co roku organizatora, który był łącznikiem między nią a komitetami zwierzchnimi (§ 68-84).

W okresie największego rozkwitu „Młodej Polski“ było na wychodźstwie 39 gmin, do których należało zaledwie 142 stowarzyszonych. (B. Limanowski: op. c., I, str. 331). Gminy oznaczano kryptonimami: w Anglii — „Andruszów“, w Brukseli — „Lublin“, w Besançon — „Brześć“ itp. Stowarzyszeni poznawali się między sobą po tajnych znakach, ustalanych co pewien czas przez Komitet Centralny „Młodej Polski“ w porozumieniu z Komitetem Centralnym „Młodej Europy“. Każdy ze stowarzyszonych miał swoją liczbę i imię wojenne. Szymon Konarski nazywał się „Rembek“, Pietkiewicz — „Enryk“, K. Stolzman — „Bogumił“, J. Lelewel — „Leszek z Lublina“, L. Mierosławski — „Szujka“ itd. (A. Lewak: *Od Związków Węglarskich do Młodej Polski*. W-wa 1920, str. 120-142). Symbolem „Młodej Europy“ w r. 1834 był liść bluszczu (po włosku — *lierre*) i hasło: „humanitas“, symbolem „Młodej Polski“ w tym czasie była gałązka jodły i hasło: „Zawisza“, skandowane do ucha. (Stolzman do H. Mierosławskiego, z dn. 10 XII 1834. Arch. Rappersw., nr 804).

Wszystkie komitety „Młodej Polski“ od maja 1834 do grudnia 1835 miały charakter tymczasowy i rezydowały kolejno w Bernie, Tours, w Paryżu, a ich skład osobowy ulegał częstym odmianom, co wprowadzało zamęt w pracy organizacyjnej. Reprezentowali „Młodą Polskę“ w Komitecie Centralnym „Młodej Europy“ najpierw Konstanty Zaleski, a po jego wyjeździe do Belgii — Karol Stolzman, później A. Dybowski. Organizacje: krajowa i emigracyjna

„Młodej Polski“ miały być ze sobą w ścisłych stosunkach, łączność zamierzano utrzymywać przez emisariuszy i sztyfrowaną korespondencję. Dla tego celu Komitet Centralny podzielił się od lutego 1835 na dwa wydziały: krajowy i zagraniczny; osoby, które wchodziły do pierwszego, były znane tylko drugiemu. (Gadon: op. c., III, str. 276).

Taktyka W. Zwierkowskiego od chwili wejścia jego wraz z W. Pietkiewiczem do Komitetu Centralnego Tymczasowego „Młodej Polski“ z siedzibą w Tours zmierzała do wyeliminowania z niego „wędrowców sabaudzkich“, tj. K. Stolzmana i J. Dybowskiego, a wprowadzenia na ich miejsce zaufanych Lelewela. Stary wyga Zwierkowski chciał przez „Młodą Polskę“ i jej związki z „Młodymi Niemcami“ zorganizować siatkę przerzutową dla emisariuszów i korespondencji Lelewela, przeznaczonych dla kraju. Liczył też również i na to, że udział mistrza we władzy naczelnej „Młodej Polski“ ułatwi lelewelistom odzyskanie wpływów na emigrację w chwili, gdy konał na suchoty organizacyjny Komitet Dwernickiego po 20-miesięcznym, najczęściej jednoosobowym, urzędowaniu, pozostawiając po sobie sierotę w postaci Komisji Funduszków Emigracyjnych (utworzona 25 III 1834). Była to pożyteczna instytucja emigracyjna; zajmowała się ona zbieraniem składek od „tych braci, którzy mało mają, dla tych, którzy nic nie mają“. Komisja ta przez pierwsze dwa lata łączyła skłócone i podzielone na partie wychodztwo polskie w „jednym wspólnym celu“. (Gadon L.: op. c., III, str. 12 — 13).

Komitet Narodowy Emigracji Polskiej gen. Dwernickiego, trzeci z rzędu organ władzy na emigracji, rozwiązał się 15 maja 1834, nie zadowoliliwszy nikogo: ani radykałów emigracyjnych, ani „półśrodkowych“, ani konserwatystów. Stał on autorytetem swego prezesa — Dwernickiego. Myśl skupienia wychodztwa pod jedną władzą naczelną podjęta wyłoniona przez zakład w Poitiers, złożony głównie z człon-

ków Tow. Demokratycznego, tzw. Komisja Korespondencyjna. Miała ona opracować nową ustawę dla emigracji w duchu i na modłę Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Emigracja, rozbita na przeszło 200 drobnych zakładów i „ogólików“, przedstawiała obraz godny pożałowania, była skłócona, warcholska, niezdolna do jedności. Najważniejszym czynem tej komisji był akt z dn. 29 lipca 1834 r., uznający ks. Adama Jerzego Czartoryskiego za szkodnika sprawy polskiej i „nieprzyjaciela emigracji“ z powodu rzekomych jego rokowań z wysłannikiem carskim, Lubeckim, w sprawie amnestii.

Był to dotkliwy cios wymierzony wodzowi arystokracji emigracyjnej i krajowej przez odradzające się z chwilowego bezwładu Tow. Demokratyczne Polskie; cios — poparty w ciągu ośmiu miesięcy aż 2.840 podpisami tułaczy-powstańców.

Świadczył on dobitnie o tym, że opinia wychodźstwa polskiego przechylała się zdecydowanie ku kierunkowi demokratyczno-republikańskiemu.

Ginący na suchoty w Auxerre Maurycy Mochnacki, za czasów powstania klubista-radykał, w otwartym liście do Dwernickiego od oficerów, podoficerów i żołnierzy swego zakładu brał w obronę Czartoryskiego i rozgrzeszał go za kondotierkę algerską i portugalską (17 X 1834). W drugim piśmie „do rodaków w emigracji“ wzywał ich, by przestali oglądać się na rewolucję europejską i przeszli do działań samodzielnych z hasłem wyzwolenia Polski własnymi siłami. „Niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy“ — pisał. „Dla kilkudziesięciu milionów Polaków, gdy chcą jednej rzeczy, nie masz nic niepodobnego“ — tak uzasadniał Mochnacki logikę swego stanowiska i domagał się od emigracji wyłonienia „władzy centralnej insurrekcyjnej“. (Maurycy Mochnacki: Pisma rozmaite. Oddział porewolucyjny. Paryż 1836, str. 451 i 462).

Nieudane wysiłki Komisji Korespondencyjnej z Poitiers kontynuowała w ciągu roku z podobnym wynikiem Komisja, złożona z członków zakładu w Agen. Przeprowadziła ona wybory do nowego Komitetu emigracji, do którego powołano Dwernickiego jako prezesa i na członków: Zwierkowskiego, Jana Ledóchowskiego, Karola Różyckiego, Leonarda Chodźkę, Bohdana Zaleskiego oraz głośnego paszkwilanta J. B. Ostrowskiego, wydawcę „Nowej Polski” (3 IX 1835). Wybrani kandydaci, głównie leleweliści, nie chcieli zasiadać wspólnie z J. B. Ostrowskim i Komitet rozchwiał się bez ukonstytuowania.

W tych warunkach „Młoda Polska” pokusiła się o opanowanie steru okrętu tułaczego, którym tak bezlitośnie miały zmienne wiatry emigracyjne.

Na sternika gotował się Lelewel, który chciał wykorzystać rozkład Komitetu Dwernickiego, przejściową słabość wewnętrzną Towarzystwa Demokratycznego, spowodowaną jego reorganizacją, upadek zupełny węglarstwa polskiego we Francji po wydaleniu Krępowieckiego i niepowodzenia Komisji w Poitiers oraz w Agen, do podjęcia szerokiej akcji spiskowej, ogarniającej emigrację i kraj. Przeprowadzenie tego zamiaru miała mu ułatwić tajna organizacja niepodległościowa — Związek Dzieci Ludu Polskiego, założona w Brukseli 23 lutego 1835 r. przez Lelewela, Wincentego Tyszkiewicza i Zwierkowskiego. (Patrz do genezy Zw. Dzieci Ludu Polskiego list Zwierkowskiego do Lelewela z Paryża 21 I 1835 r., podał L. Gadon: op. c., III, 341 — 3).

Związek Dzieci Ludu Polskiego był właściwie kontynuacją przygotowującej wyprawę Zaliwskiego „Zemsty Ludu” z r. 1832. Celem związku było zjednoczenie pod swą władzą wszystkich prac, które zmierzały do wywołania powstania na ziemiach polskich.

W „Akcje Związku Dzieci Ludu Polskiego“, „Deklaracji“ i „Ustawie“ zostały ujęte cele, formy organizacyjne i metody działania organizacji. (Ogłosił je Adam Lewak w „Insurrekcjach“, W-wa b. d., str. 239-245 pod red. prof. Szelągowskiego).

W „Akcje“ oświadczała założyciele Związku, że będą działali solidarnie w „sprawie narodowej“ bez względu na przynależność partyjną, że każdy z członków dołoży starań, „aby jednoczyć wyznawców zasad naszych demokratyczno-narodowych“. Zgadzała się na to, że najważniejszą sprawą bieżącą było nawiązanie kontaktu z krajem i wysyłanie tam emisariuszy. W „Deklaracji“ formułowano główne założenia programowe Związku. Oto one: „... Polska żyje; rewolucja nie stłumiona, przerwany bój nie jest Jej upadkiem, lecz jedynie zawieszeniem broni, skutkiem braku silnego kierownictwa. Emigracja — następstwo niepowodzeń — nadzieje i myśl Ludu ocalała i wyniosła duch odradzający Polskę tudzież wiarę we własne siły. Polska przeto i Sprawa Ludu zwyciężą. Byt polityczny i niepodległość Polski, tak związane z interesem Ludu, i ż w o j n a o n i e p o d l e g ł o ś ć i r e f o r m a s p o ł e c z n a ł ą c z n i e i ś ć muszą, i aby pomyślnie dokonane zostały, rozdzielone być nie powinny i nie mogą. Są one dla siebie wspólnym przymierzem, a dla nas celem i środkiem... Postrawiamy niniejszym aktem: w celu wyswobodzenia całej Polski, usamowolnienia cywilnego i politycznego, tudzież uwłaszczenia Ludu Polskiego, słowem, w celu zniesienia wszelkich przywilejów i spełnienia w Niej wielkiej misji człowieka, na wolności, równości, i braterstwie opartej, zdziałać i przygotować ruch narodowy, przygotowując i używając wszelkich środków moralnych i materialnych, najprędzje skuteczenie życzeń naszych zapewniające...

„Ustawa“ Związku Dzieci Ludu Polskiego ustalała skład stowarzyszenia w sposób następujący:

- art. 1. „Związek składa się: a) z władzy naczelnej, zakrytej i niewidocznej — objawiającej się jedynie Braciom Straży albo wybranym przez nią związkowym; b) z Braci Straży, pośredników między władzą i związkowymi — świadomych (znanych) niektórym związkowym lub zwierzchnikom; c) ze związkowych, przyjmowanych wyłącznie za zgodą władzy naczelnej“.
- art. 2. „Dla ułatwienia tajnej komunikacji związkowi przybierają numera i imiona. Są także umówione znaki“.
- art. 7. „Każdy związkowy zobowiązany jest przysięgą i słowem uczciwego Polaka zachować tajemnicę imienia związku i jego form, nazwiska osób oraz wszelkich czynności i komunikacji...“
- art. 8. „Zwierzchnikiem jest ten ze związkowych, który służy za węzeł dla kilku członków związku i za pośrednika pomiędzy związkowymi i władzą naczelną. Tym końcem dość mu wiedzieć o jednym Bracie Straży — niewiecej“.
- art. 10. „Bracia Straży są bezpośrednimi powiernikami naczelnej władzy, której ani związkowi, ani zwierzchnikom wymieniać nie mają“.
- art. 11. „Liczba Braci Straży określona jest i zapełniana przez władzę naczelną“.
- art. 12. „Bracia Straży są radą dla władzy naczelnej w razach, w których się do niej odwoła“.
- art. 14. „Władza naczelna składa się z pięciu i jest samowładną“.

art. 15. „Solidarnie odpowiedzialną za swoje czynności“.

art. 16. „Decyduje większością głosów“.

art. 17. „W razie ubycia dla jakichkolwiek przyczyn jednego, dwóch lub trzech członków, z jej grona sama własnym wyborem komplet swój dopełni, o czym Braci Straży natychmiast zawiadomi“.

Wszyscy związkowi i ich władze składali przepisane ustawą przysięgi na wierność organizacji i jej zasadom.

Była więc to organizacja ponadpartyjna, z dyktatorską władzą naczelną, ściśle zakonspirowaną, organizacja niepodległościowa, która łączyła rewolucję polityczną z reformami społecznymi; jedyna w okresie największego rozbicia i chaosu emigracyjnego, zwrócona myślą i czynem w stronę kraju. 10 marca 1835 r. przystąpił do niej Karol Różycki, przewodniczący „Towarzystwa Braci Obywateli Żołnierzy“, grupującego radykalną młodzież wojskową poszczególnych zakładów emigracyjnych. Otrzymał on pseudonim „Bohdan“ i numer 76. Był on pożądanym nabytkiem dla Lelewela, noszącego pseudonim „Bohun 333“.

Mając do swej dyspozycji tak pomyślaną organizację oraz młodych wojskowych Karola Różyckiego mógł Lelewel przejść do nawiązania różnymi drogami, nawet przez Odesę, łączności z Królestwem Polskim. (Lewak: op. c., str. 241). Równocześnie przedsięwziął kroki zmierzające do roztoczenia wpływów Związku Dzieci Ludu Polskiego na istniejące organizacje wychodźstwa. Różycki i Bohdan Zaleski mieli działać w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, którego byli członkami, i namawiać Centralizację do ścisłej współpracy a nawet zjednoczenia się z lelewelistami. Wincenty Tyszkiewicz urabiał w tym sensie czartoryszczyków, natomiast sam mistrz — Lelewel postanowił usadowić się mocno na wierchołku „Młodej Polski“, której program, zawarty

w odezwie z 12 maja 1834 r., poddawał surowej krytyce. Drażnił go szczególnie radykalizm społeczny i zbyt silne akcentowanie trójjprzymierza Polski, Niemiec i Włoch przez młodopolaków. Lelewel chciał, aby „Młoda Polska“ więcej mówiła o związkach polsko-francuskich niż o polsko-włoskich; nie podobało mu się również podejście Tymczasowego Komitetu Centralnego do kraju; uważał dotychczasowe odezwy młodopolskie za zbyt szumne, pełne frazeologii, za wiele głoszące o awangardowości emigracji. O czasopiśmie „Północ“, które redagował Czyński przy pomocy Szymona Konarskiego od stycznia 1835 r., Lelewel wyrażał się nieprzychylnie. Raził go radykalizm w sprawach społecznych wiejacy z „Północy“.

Tymczasem „Młoda Polska“ rozszerzała się we Francji mimo represji ze strony władz policyjnych wobec Zwierkowskiego, Sz. Konarskiego i Konstantego Zaleskiego. Nawiązano stosunki z krajem przez wysłanych emisariuszy: Tadeusza Żabickiego, kuzyna Lelewela, i przez wydalonego z Francji Szymona Konarskiego. Zorganizowano również gminy „Młodej Polski“ w Anglii i Belgii. Rok 1835 był okresem rozkwitu „Młodej Polski“ na emigracji.

Działający z ramienia Związku Dzieci Ludu Polskiego Lelewel oraz Zwierkowski, który zasiadał jednocześnie w Komitecie Centralnym „Młodej Polski“, nawiązali współpracę z Józefem Mazzinim. Mazzini chciał przy pomocy Lelewela ożywić działalność „Młodej Polski“ na emigracji i w kraju i przypisywał mu wyjątkową rolę w kształtowaniu się ówczesnej polskiej myśli społecznej i politycznej. (Listy J. Mazziniego do J. Lelewela z lat 1833—1835 i późniejsze ogłosił A. Lewak: Giuseppe Mazzini e l'emigrazione polacca, str. 32—40 i 41—66. Cenne dane do poglądów Mazziniego na rolę Polski w „Młodej Europie“ w pracy Wolfango Giu-

stiego: Mazzini e gli Slavi. Milano 1940, rozdz. II, str. 11 — 81).

Mając uznanie Mazziniego, obwarowany poparciem Związku Dzieci Ludu Polskiego, zgodził się Lelewel wejść do Stałego Komitetu Centralnego „Młodej Polski” w charakterze prezesa. Komitet ten pochodził z powszechnych wyborów stowarzyszonych, które odbyły się w grudniu 1835 r., i składał się oprócz Lelewela z 6 osób: Zwierkowskiego, Pietkiewicza, Wincentego Nieszkocia, Stolzmana, Andrzeja Gawrońskiego i Karola Królikowskiego. Jego tron stanowili członkowie Związku Dzieci Ludu Polskiego. Zaczęła się druga (po Zaliwskim) faza konspiracji w kraju; księga polskiego męczeństwa za wolność została otwarta, by wchłonąć nowe nazwiska.

Udział Lelewela we władzach naczelnych „Młodej Polski” odbił się silnie na sformułowaniach programowych tej organizacji. W akcie założenia „Młodej Polski” z dn. 12 maja 1834 r. była mowa o obowiązku wspólnej walki za wolność narodów, droga do niepodległości Polski wiodła przez „Młodą Europę”. Ustawa następna z października t. r. oraz jej redakcje późniejsze, wyszły spod pióra Lelewela, całkiem inaczej tę sprawę ujmowały. Zamiast wiary w obcą pomoc, rzucano hasło wyzwolenia się z jarzma zaborców własnymi siłami, słowem podejmowano koncepcję Maurycego Mochnackiego. Tego rodzaju stanowisko świadczyło o tym, iż środek ciężkości walki niepodległościowej przeniesiony został na kraj.

Lud Polski. — W sprawie włościańskiej zajmowała „Młoda Polska” stanowisko umiarkowane, wypowiadała się za zniesieniem pańszczyzny i uwłaszczeniem, od których przeprowadzenia uzależniała szczęście Polski. Nie wysuwała jednakże hasła rewolucji społecznej, przemawiała, apelowała głównie do szlachty, nie do chłopów. Na szlachcie bowiem

zamierzała „Młoda Polska“ oprzeć swą działalność w kraju. Pod tym względem różniła się diametralnie od Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i „Ludu Polskiego“ z gromadami „Grudziąż“ w Portsmouth i „Humań“ na wyspie Jersey, zorganizowanego przez Tadeusza Krępowieckiego, Zenonę Bolesława Świątosławskiego, Stanisława Worcella i innych skrajnych demokratów dnia 30 października 1835 i 14 marca 1836 r. (Humań). Lud Polski składał się głównie z podoficerów i żołnierzy-powstańców katowanych przez Prusaków w Grudziądzu i w innych twierdzach w ciągu przeszło 2 lat, którzy na początku 1834 r. przybyli na statkach do Portsmouth. Dołączyło się do nich kilku węglarzy-demokratów zamieszkujących po wydaleniu z Francji na wyspie Jersey. Lud Polski był jedyną w tym czasie organizacją emigracyjną, która stała na stanowisku klasowym i dążyła do faktycznej równości społecznej obywateli („porównania kondycyj socjalnych“), wysuwając lud — jako jedyną wszechmocną klasę w przyszłej Polsce. Założyciele Ludu Polskiego oskarżali Tow. Demokratyczne o to, że chciało „uświęcić prawo własności z podeptaniem prawa egzystencji człowieka“, że ono „nie miało nigdy od ludu polskiego mandatu“, lecz działało samowładnie; zapewniali, iż „lud nie potrzebuje przybierać brzmiącego demokracji nazwiska... sam lud, urządzony dla siebie i przez siebie, nie określi się żadnym scholastycznym nazwaniem“.

Krytykując stosunki emigracyjne zaznaczano, że „... trzy stronnictwa w emigracji pną się do władzy. Sejm, Komitetowi i Tow. Demokratyczne. Sejm zamordował Polskę, Komitetowi (leleweliści) chcą wskrzesić Polskę ze szlachtą i ludem; Tow. Demokratyczne odstępuje szlachty, a na jej miejsce zaprowadza stan przemysłowy, kupiecki; Stronnictwo więc Komitetowe i Tow. Demokratyczne stoją na równi z Sejmem, bo zmieniają jeno nazwisko tyranów, a nie zno-

szą samej tyranii. Władza zatem w tak skalane oddana ręce jest zabójcą dla Polski. Władza nieprawda wywołuje powstanie ludu. My, jako lud, podnosimy przeciw niej insurekcję pojęcia. Insurekcja pojęcia uzbraja dłoń; a gdzie myśl jest zniszczona i pokonana, tam siły materialne łatwe do rozproszenia...

Nowe pojęcia zajęły miejsce dawnych, zużytych. Lud nie chce być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobażalej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podrastać, bo jest najwyższym, ostatnim szczyblem ziemskiej potęgi...

Ojczyzna nasza, to jest Lud Polski, zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty a krajem Ludu Polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu. Tylko przyszłość, naprawa, poświęcenie i miłość może tę granicę przebrnąć. Już nadszedł czas pokuty i skruchy. Po jego upływie krew kurząca się pomstą i występkami spadnie na głowy niepoprawionych, zakamieniałych grzeszników, którzy jako oddzielny naród, jako banda zbrodniarzy, przy swojej wyłączności zostają. Czas już nadszedł, mówimy, założenia jedności, lud jest jednością...

Obywatele! do nas — chcemy policzyć szlachtę, chcemy wiedzieć, wielu nas jest... Ci, co nie będą na naszą listę wpisani, będą na liście szlachty; a jeśli nikt z emigracji w nasze nie wejdzie łono, potrafimy sami się ostać — wytrwamy.

Niewola albo równość bezwzględna; Mikołaj albo zupełne przywrócenie praw ludu — wybierajcie...“ Oto najważniejsze hasła zawarte w odezwie Ludu Polskiego — Gromady Grudziąż — z dn. 30 października 1835 r. z Port-

sea — Portsmouth do ogółu emigracji polskiej. (Lud Polski w Emigracji 1835—1846. Jersey 1854, str. 3—6 oraz Stanisław Szpotański: Lud Polski (z dziejów polskiej myśli socjalistycznej). We Lwowie 1907, str. 17—27).

A oto w krótkim zarysie ujęte społeczno-gospodarcze zasady działania Ludu Polskiego, wyłożone w odezwie Gromady Grudziąż „do obywateli sekcją Vimoutiers w tak zwanem Towarzystwie Demokratycznem składających“ z dn. 10 grudnia 1835 roku.

„... Za pierwszą, za najświętszą, na prawie natury, czyli raczej na prawie boskim opartą, jedynie nietykalną własność człowieka uznajemy siły jego własne, prawo ich użycia do obioru rodzaju pracy, a zatem do spłodzonych za jej pośrednictwem owoców. Tak i tu, równie jak w używaniu wszelkich innych praw, zachodzi ograniczenie w jednakowym drugich ludzi prawie, czy to do pracy, czyli do egzystencji... .

Co do posiadania spadkowego zaś, nie widzimy, przyznajemy się, żadnego związku... z uznanymi wyżej zasadami... .

Zarobkową więc własność uważamy za prawą lub nieprawą, stosownie do prawości lub nieprawości samego zarobku, własność zaś spadkowa, w której wszystkie cechy anarchicznego, przeciwnego wszelkiej jedności, niemoralnego indywidualizmu widzimy, która źródło swoje w przywileju urodzenia bierze, prawo świętsze nad samo wszechwładztwo stanowi, pojedynczych ludzi niezależnymi od wszechwładzy czyniąc, odrębny w nich od stowarzyszenia interes utwarza, która jednym sposobem do utrzymywania drugich w swojej zależności nadając, nierówność, już nie imienną tylko, lecz rzeczywistą, na ucisku i panowaniu opartą, a przez następujące po sobie pokolenia coraz wzrastającą zaprowadza... za nieprawą, wymagającą najprędszego zniesienia... głosimy.

... Nie chcemy więc rozdawnictwa pomiędzy włościan prawem dziedzicznej, indywidualnej własności ziemi, z prawa do ludu całego należącej, nie chcemy mnożenia nieograniczonego drobnych ziemskich właścicieli; nie chcemy naturalnego stąd następstwa, upadku przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł, a nade wszystko oświecenia i siły publicznej; nie chcemy rozdrabniania indywidualizmu zamiast jego zniszczenia, i przez przypuszczenie większej liczby do wyłącznego przywileju własności, powiększenia numerycznej siły panującej kasty, której tyrania nad nieobdarzonymi... tym by sposobem uwieczniona została...

... Chcemy, ażeby własność, jako socjalna forma obracania świata zewnętrznego na korzyść człowieka, jako gwarancja przez społeczeństwo egzystencji człowieka dana, jako związek, łączący w jedno społeczeństwo pojedyncze jego członki, należała też nie do nich, l e c z d o c a ł e g o i c h z b o r u, do stowarzyszenia, które wykonywając odpowiedni temu prawu obowiązek, każdego nawzajem członka, w sposoby utrzymania bytu swojego, to jest naprzód w wychowanie, a potem w narzędzia pracy, jakimi są dla jednych ziemia, dla drugich warsztaty, biura itp., opatrzyć, czyli wyposażać będzie musiało.

Chcemy, aby to wyposażenie następowało wskutek uchwał administracji lub zgromadzeń miejscowych i stanowiło niejako kapitał, dla wszystkich równy, bo zastosowany do obranej sobie przez każdego pracy...

Chcemy, aby nie mogący pracować kosztem publicznym utrzymać byli.

Chcemy, ażeby pod nazwiskiem banków narodowych, kas pożyczkowych, pożytkowych lub innych, zakłady rządowe, rozgałęzione po wszystkich częściach kraju, zastąpiły miejsce monopolicznych dziś banków partykularnych (prywatnych), właścicieli fabryk itd. i dopełniając prawdziwego swego przeznaczenia podawały potrzebującym środki

do dokonania większych nad siłę pojedynczych ludzi przedsięwziąć. Chcemy oprócz tego, aby wolność stowarzyszeń industryjnych, handlowych itd. łączyła pomiędzy sobą ludzi w ciało na wspólności pracy i jej owoców oparte i z natury swojej coraz się bardziej szerzące.

Chcemy zatem, ażeby sztuki, nauki, industria, ku socjalnym celom swym zwrócone, taką samą sumę, lecz moralniejszych niż dziś korzyści w kraju wydawały, i aby wszystkie do wykształcenia socjalnego i umysłowego ciała społecznego, pod zwierzchniczym wpływem kontrolowanej przez lud, lecz czynnej, silnej i jednej centralnej administracji zmierzały.

... Wolność w naszym dopiero wyobrażeniu będzie dla wszystkich przystępna, gdy nie będzie nikt zawisły głodem od drugiego i nikt z duszą i ciałem drugiemu na lat 25, 30 do fabryki lub w służbę lokajską, na nierząd i szpiegowanie zaprzedać się nie będzie musiał ...“

Wprowadzą to wszystko do kraju nie posiadacze, „wprowadzi Lud, a wywłaszczenie posiadaczy przy zachowaniu im dotacji, każdemu członkowi Ludu przynależnej, mniej pono oporu dozna aniżeli spoliacja (częściowe wywłaszczenie) jednych indywiduów na korzyść drugich, która wbrew uchwalonej zasadzie, część jedną dzisiejszym właścicielom wydarłszy, dostateczną jednym zostawi część do oporu i walki, niedostateczną innym do życia“. (Lud Polski w Emigracji 1835 — 1846, str. 23 — 27 oraz Stecka: op. c., 87 — 91).

Słowem, Lud Polski uznawał za jedyną własność tylko siły człowieka i to, co zdobędzie on swoją pracą w sposób godziwy, odrzucał uznanie własności spadkowej, dziedzicznej, własność indywidualną uważał za źródło wszelkiego zła, za przyczynę upadku przemysłu, handlu, sztuk, rzemiosł oraz oświaty. Z tych względów występował przeciw głoszonej przez lelewelistów i Tow. Demokratyczne Polskie zasadzie uwłaszczenia chłopów żądając, by ziemia stanowiła własność

ludu i nadawana była w czasowe użytkowanie przez gminy. Lud Polski wysuwał żądania uspołecznienia środków produkcji, wymiany i kredytu oraz stworzenia sprawiedliwego systemu opieki społecznej.

Na sformułowanie wymienionych założeń programowych Ludu Polskiego wpłynęły, jak to widać wyraźnie, teorie społeczno-ekonomiczne głosicielei „loi agraire“ i Babeufa z czasów Wielkiej Rewolucji, doktryny Saint-Simona, Fouriera, Lamennais'go, Owena oraz zaprawiony ewangelią i mistycyzmem socjalizm Bucheza.

Nie zyskały one szerszego uznania wśród emigracji będącej w swym składzie społecznym emanacją rozkładającej się szlachetczyzny, która nawet do mniej klasowego i uznającego własność prywatną manifestu Tow. Demokratycznego Polskiego z 4 grudnia 1836 r. odniosła się z wielką rezerwą, zwłaszcza w tych miejscach, które omawiały zniesienie pańszczyzny i wysuwały zapowiedź uwłaszczenia uprawiających rolę pańską chłopów.

Nawet dość umiarkowany w tonie program społeczny „Młodej Polski“ w zetknięciu się z krajem musiał ulec znacznym przeróbkom, skoro nie chciano drażnić ogółu szlachty, która stanowiła jedyną wówczas grupę społeczną o znacznym stopniu uświadomienia narodowego. Lud był siłą w uśpieniu. Samo słowo „lud“ było właściwie interpretowane na emigracji tylko przez Gromady „Grudziąż“ i „Humań“. Demokraci z Tow. Demokratycznego utożsamiali wielokrotnie lud z narodem, leleweliści czynili to stale. Dla nich lud — to gmin szlachecki pomieszany z mieszczaństwem, w którym brak jeszcze honorowego miejsca dla białej siermięgi.

Lato 1835 roku zaznaczyło się w działalności „Młodej Polski“ i Związku Dzieci Ludu Polskiego wydarzeniem wielkiej wagi: w Krakowie stanął najdzielniejszy emisariusz, jakiego wydała emigracja, kapitan Szymon Konarski.

Przybywał do kraju z upoważnienia Joachima Lelewela, przynosząc szeroko zakrojony plan roboty spiskowej.

W okresie działalności Konarskiego w kraju, tj. w l. 1835 — 1838 zachodzą w życiu organizacyjnym wychodźstwa polskiego poważne zmiany: rozkład „Młodej Polski“, skonsolidowanie się Towarzystwa Demokratycznego Polskiego pod względem organizacyjnym i programowym, zwanie się obozu konserwatywnego wokół króla „de facto“ — Czartoryskiego w związku insurekcyjno-monarchicznym „Trzeci Maj“, wreszcie podjęcie generalnej ofensywy przez Lelewela przy pomocy Związku Dzieci Ludu Polskiego celem skupienia pod swym przewodem całej emigracji w tzw. Zjednoczeniu Emigracji Polskiej (1837 — 1846).

II

ŻYCIE I CZYNY SZYMONA KONARSKIEGO

(1808 — 1839)

Młodość, służba wojskowa, powstanie, na emigracji, za-
liwuszczyk, „Młoda Polska“. — Szymon Konarski urodził się
5 marca 1808 r. we wsi Dobkiszkach w województwie augus-
towskim jako syn Jerzego, byłego porucznika wojsk polskich
a następnie sędziego pokoju, i Pauliny z Wiszniewskich. 24 te-
go miesiąca niemowlę zostało ochrzczone przez pastora gmi-
ny ewangelickiej (kalwińskiej) w Serejach, ks. Stanisława
Markiewicza, i otrzymało imiona: Szymona, Konstantego, Jó-
zefa, Jerzego. Rodzicami chrzestnymi byli: Piotr Mroczek,
szambelan Jego Królewskiej Mości, i Brygida Eydziatowicz-
owa — landratowa. (Dane według świadectwa chrztu, ogło-
szonego w kopii fotograficznej przez dra Waleriana Kwiat-
kowskiego: Szymon Konarski na tle swej epoki. W-wa 1939,
str. 17).

Ród Konarskich, niegdyś możny i wpływowy, zubożał
w służbie ojczyzny. Dziad Szymona po mieczu, Jakub Józef,
był generałem buławy Wielkiego Księstwa Litewskiego,
dziad po kądzieli, Szymon Wiszniewski, zasłużył się jako ka-
sztelan — senator. Ojciec Szymona, Jerzy Konarski, odzna-

czył się chlubnie w kampanii polsko-rosyjskiej 1792 r. broniąc Konstytucji 3 maja przed targowiczarami. Ciężkie przejścia rodzinne nadwreżyły poważnie stan majątkowy rodziców Szymona, pogorszyła go jeszcze bardziej przedwczesna śmierć ojca. Nad wychowaniem dziecka czuwała matka, gorąca patriotka, kobieta światła, która starała się wpoić w Szymona umiłowanie prawdy, miłość ojczyzny i gotowość do ofiar dla dobra narodu.

W dziewiątym roku życia oddała Szymona do szkoły w Sejnach, gdzie przez lat cztery pobierał nauki początkowe, by następnie przejść do szkoły wojewódzkiej w Łomży, postawionej na wysokim poziomie nauczania. Konarski należał do zdolnych i pilnych uczniów, studiował z zamiłowaniem nauki humanistyczne, szczególnie historię i literaturę polską, ale i w innych przedmiotach, jak matematyka, fizyka, rysunki i gra na flecie, poczynił duże postępy. Opanował gruntownie język łaciński i grecki, mówił bez trudności po francusku i niemiecku. Otrzymał więc jak na ówczesne czasy staranne wykształcenie, które pogłębiał ciągłą lekturą treści społeczno-ekonomicznej i wojskowej.

Ukończywszy szkoły w siedemnastym roku życia, wstąpił Konarski do 1. pułku strzelców pieszych wojsk polskich (Królestwa Kongresowego) jako zwykły szeregowiec z zamiarem poświęcenia się karierze wojskowej. Tymczasem matka Szymona, nie mogąc sobie radzić ze sprawami gospodarskimi, wyszła za mąż za ziemianina Struczkowskiego, człowieka dobrego i cieszącego się ogólnym poważaniem. Powtórne małżeństwo matki nie popsło w niczym serdecznych stosunków między nią i Szymonem. Z małżeństwa Konarskiej ze Struczkowskim urodził się syn Stanisław, któremu Szymon okazywał prawdziwie braterską przyjaźń. (Zahorski Władysław: Szymon Konarski. (Życie i czyny). Wilno 1907, str. 16 — 17).

Świątobliwy kardynał
na rokowanie 1800 na
exaltacji Wojennego
Księstwa Augustana

[illegible]

*Professors / Third Anniversary Exercises
Given by the Evangelical Society
of New York*

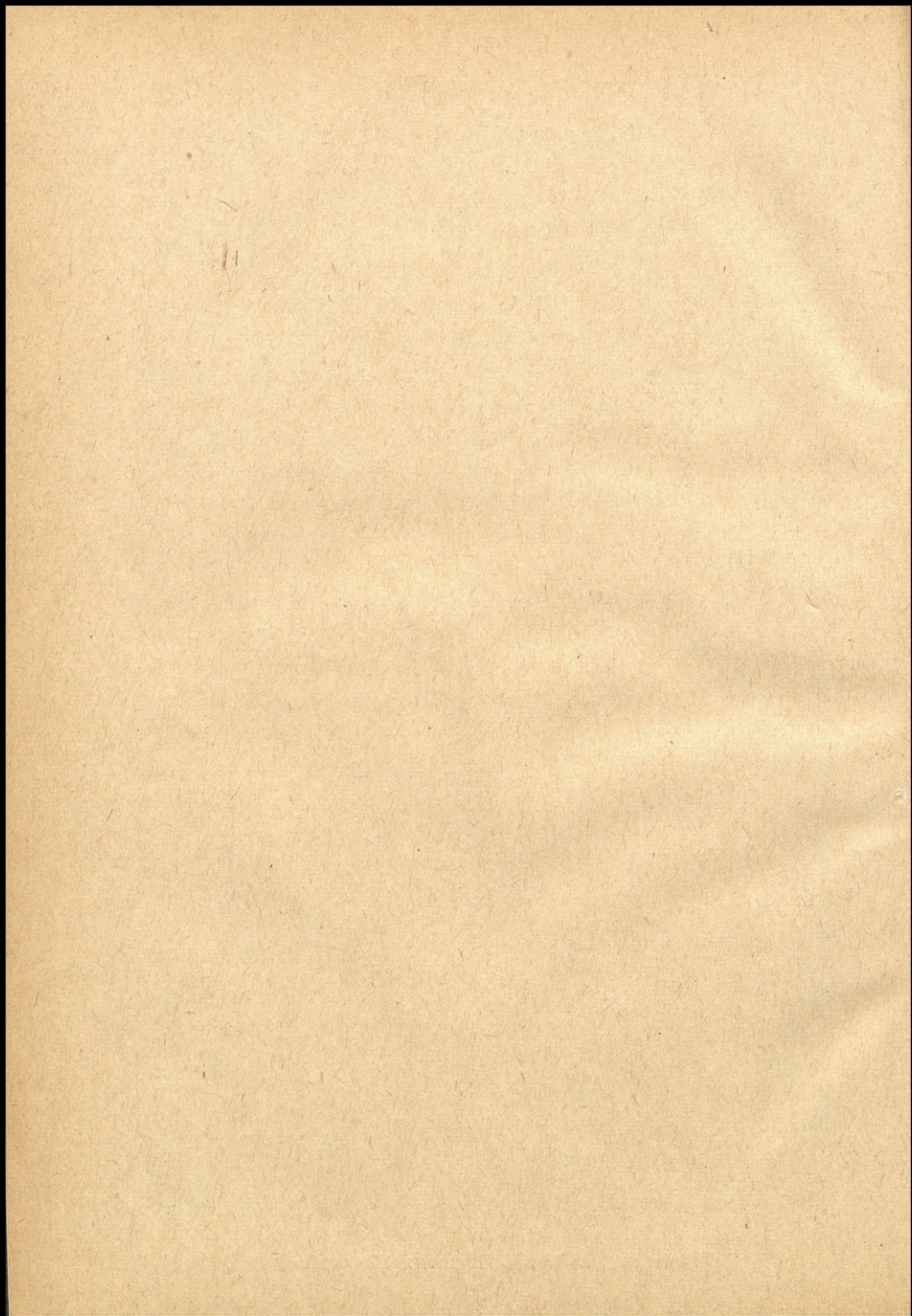
La gachnir i Kuzgani mirindag

1888. n. *Swampy Swamps* *Swampy Swamps*
 1888. n. *Swampy Swamps* *Swampy Swamps*



*turnicorum, populi, B. Fraxinifolia, Salix,
piceis, cedris, Hamamelidis, Ruscus, Juniperi,
C. Elliptici.*

Metryka urodzenia Szymona Konarskiego



W osiem miesięcy po wstąpieniu do pułku był już Konarski podoficerem (styczeń 1826 r.). W r. 1829 przydzielono go do 6 kompanii strzeleckiej. Pułkiem dowodził wówczas gen. Szembek, batalionem major Godlewski. Były to niezwykle ciężkie czasy dla wojska polskiego. Brat Mikołaja „Pałkina“ — wielki książę Konstanty — zaprowadzał w szeregach niewolniczą dyscyplinę, znieważał czynnie oficerów, katował żołnierzy. Konarski wychowywał się więc w trudnych warunkach, nabierał hartu ducha i krzepł w nienawiści do caratu.

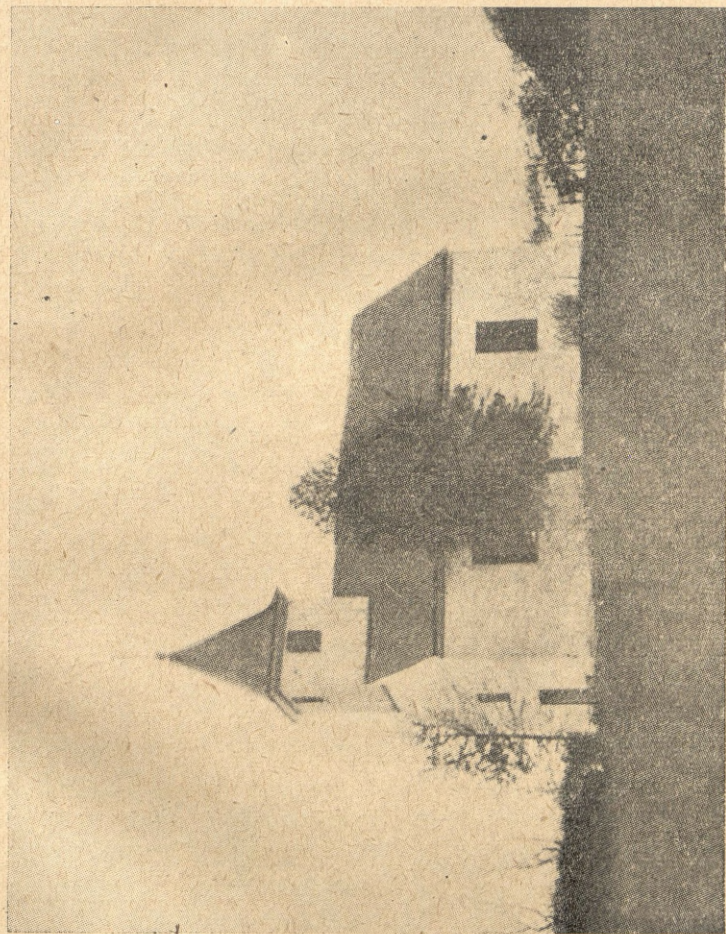
Wybuch powstania listopadowego 1830 r. zastał Szymona w stopniu podchorążego. Jego pułk stacjonował w okolicy Sochaczewa, skąd w grudniu przeniósł się do Warszawy. (Mościcki Henryk: Szymon Konarski w 85 rocznicę stracenia. Wilno 1924. Nakł. Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego, str. 20; Limanowski: op. c., 1946, I, str. 332).

Oto, w jaki sposób przedstawiał Szymon Konarski swój udział w powstaniu 1830/31 roku:

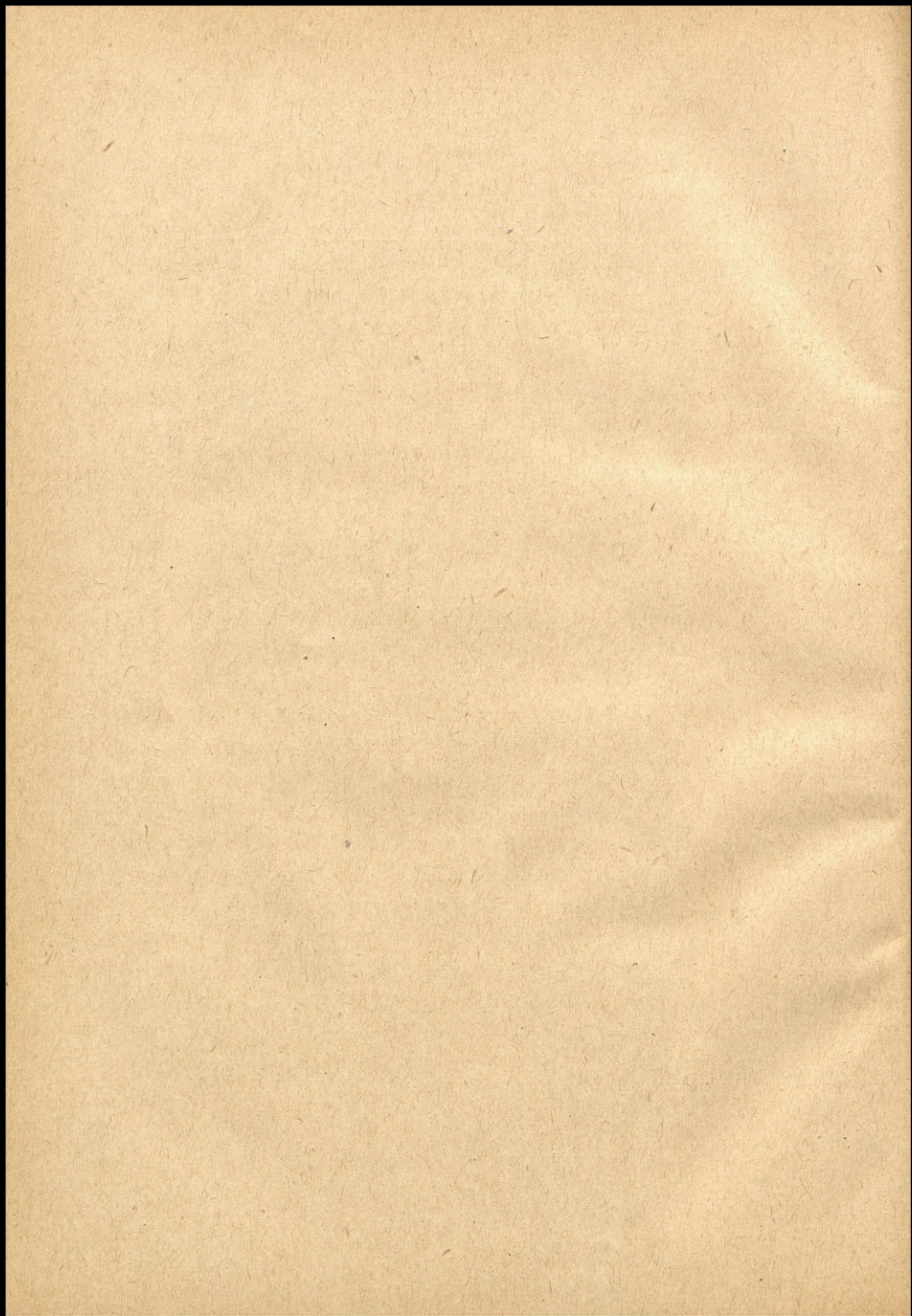
„W Warszawie pełniłem obowiązek furiera pułkowego aż do 22 stycznia, w którym to czasie postąpiłem na podporucznika rozkazem Komisji Wojny i znajdowałem się w tym mieście aż do chwili wyjścia w pole dywizji generała Szembeka, po czym znajdowałem się wszędzie, gdzie i pułk mój 1. strzelców się znajdował, tj. w utarczce pod Okuniewem, w bitwie pod Wawrem i Grochowem. Po bitwie grochowskiej pułk przeszedł pod komendę generała Umińskiego, z którym przez Modlin udaliśmy się zająć stanowisko na prawym brzegu Narwi. Z generałem Umińskim byłem w bitwie pod Liwem. Po przejściu Skrzyneckiego przez rzekę Bug pod Serockiem, wybrany zostałem z pułku z dwoma innymi oficerami, tj. Macewiczem i Stryjeńskim, oraz dziewięćdziesięciu żołnierzy do korpusu generała Chłapowskiego, który się udał do Żmudzi. Każdy z będących w tym korpusie oficerów za przejściem granicy Kongresowego Królestwa miał

prawo do jednego stopnia, na mocy czego i ja awansowałem na porucznika. W pochodzie do Żmudzi byłem w utarczkach pod Białowieską Puszcza, Lidą, Uzugościem, w bitwach pod Wilnem, po czym dano mi dowództwo nad batalionem powstańców i stopień kapitana. Byłem jeszcze pod Poniewieżem i Szawlami, po czym z korpusem Chłapowskiego przeszedłem granicę pruską niedaleko Memla (Kłajpedy) i stamtąd już nie wracałem do kraju. Po przejściu granic pruskich z innymi oficerami korpusu byłem odłączony i trzymany w kwarantannie pod wsią Aschenen przez trzy miesiące, po czym rozkazem rządu pruskiego po daniu słowa honoru na to, że się nie oddalę z miejsca pobytu, przeniesiony zostałem do miasteczka Domnau między Pruską Hławą i Frydlandem, tam zostawałem aż do 1 stycznia 1832 roku, w którym to dniu w mieście Frydland wsiadłem na wozy mające nas odwieźć do Francji. Transport taki, złożony ze stu kilkudziesięciu oficerów, nazywał się kolumną. Jechałem w kolumnie 15 czy 14. Z tą kolumną wszędzie byłem nie oddalając się od niej nigdzie i przybyłem z nią do miasta Besançon we Francji". (Z pierwszego zeznania Sz. Konarskiego przed komisją śledczą wileńską dnia 4 czerwca 1838 r. podał Zahorski Wł.: op. c., str. 17 — 18).

Okoliczności, w których Konarski udzielał wzmiankowanych informacji o swym udziale w powstaniu, były przyczyną zatajenia kilku ważnych szczegółów. Konarski nie wspominał przed komisją śledczą, że za dzielność w boju otrzymał krzyż walecznych, że jego awanse były ściśle związane z wyczynami bojowymi: pierwszy z zajęciem Bielska na Podlasiu, drugi po bitwie pod Wilnem. Przemilczał również i ten fakt, że na Litwę szedł nie z poboru, ale na ochotnika razem z Macewiczem i Stryeńskim, że pierwszy był dowódcą pułku w korpusie Chłapowskiego. (Patrz: Pamiętniki Ignacego Domejki (1831 — 1838), wyd. Józef Tretiak. Kraków 1908, str. 19 — 37; o kwarantannie w Aschenen (Ascheken)



**Kościół ewangelicko-reformowany w Serejach, w którym
ochrzczono Szymona Konarskiego**



str. 45 — 51; Mościcki nie wiadomo na jakiej podstawie oparł swe twierdzenie, że Konarski przez trzy miesiące siedział w więzieniu po przekroczeniu granicy pruskiej. Aschenen (Ascheken) nie było więzieniem, tylko obozem dla internowanych, w którym pito i pojedynkowano się przez 2 miesiące, tak twierdzi Domejko).

Konarski stanął ze swoją kolumną w Besançon w marcu 1832 r., gdzie spędził cały rok. Jak wiadomo, zakład besansoński należał do najżywotniejszych polskich skupisk emigracyjnych we Francji. Składało się ono w większości z zapalnej młodzieży powstańczej, wśród niej duży procent akademików wileńskich. Masoneria i węglarstwo (karbonaryzm) zapuściły w zakładzie besansońskim głębokie korzenie.

Konarski nie miał ambicji osobistych, nie pchał się do godności i zaszczytów emigracyjnych, nie brał udziału w sporach i kłótniach w związku z wyborami komitetów, rad, komisji itp. instytucji na tułactwie. Trudno doszukać się jego nazwiska w protokołach obrad „ogółu“ besansońskiego lub jego Rady. (Gadon: op. c., III, str. 152 — 184).

Za to bliżej daje się poznać Konarski w tajnym życiu związkowym. Kiedy w kwietniu 1832 r. przybył do Besançon płk Antonini z „burzliwymi myślami“ i przyczynił się do założenia wśród powstańców-emigrantów „porębu“ węglarskiego. Konarski został węglarzem. W połowie lutego 1833 roku pierwsi partyzanci Zaliwskiego zatrzymali się w drodze z Paryża do Polski przez dwa dni w Besançon. Konarski — węglarz, zapalny do działań patriotycznych, zwrócił się do płka Ludwika Oborskiego, prezesa Rady Zakładu, z prośbą o instrukcje. Oborski przedstawił dobitnie ogrom trudności, na które narażają się partyzanci-zaliwscy, ale samej wyprawy nie potępił.

Konarski przyłączył się do zaliwszczaków i otrzymał zlecenie zorganizowania partyzantki w Augustowskiem. Szedł przez Niemcy i Prusy do rodzinnych stron z głęboką wiarą,

że powierzoną sobie misję wypełni i porwie lud do walki zbrojnej z caratem.

„Jemu się zdawało — pisał Lucjan Siemieński — że stanąwszy na mogile świeżo usypanej z kości naszych wrogów i podniósłszy błyszczący oręż nie było niewolnika, który by na znak ten nie zadrżał do swojej swobody. Inaczej się stało; Polska odurzona jeszcze wstrząśnieniem rewolucyjnym, które jak sen miły skończyło się okropnym przebudzeniem, obrana z najdzielniejszej młodzieży, zakrwawiona świeżymi stratami, a najbardziej przygłucha na postęp wieku i ludzkości, wyrzucającej nam zaprzanie się ludu w ostatniej walce o wolność, nie odpowiedziała na głos proroka wołającego do czynu“. (Pamiętnik obchodu ku uczczeniu prac i męczeństwa Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie. Strassburg 1839).

Wyprawa Zaliwskiego nie powiodła się, jej główny organizator dostał się do austriackiego więzienia, 26 partyzantów padło w boju bądź zginęło od kul lub stryczka carskich oprawców.

Nadzieja na powstanie ludu okazała się płonna. Konarski opuścił Augustowskie, przemknął się przez granicę, ale w Pruskiej Ilawie został przez Prusaków aresztowany i uwięziony w Elblągu. Tłumaczył się władzom pruskim, podejrzewającym w nim emisariusza - zaliwarczyka, że przybył do Prus Wschodnich w celu „widzenia się z matką, wzięcia od niej pieniędzy i prowadzenia życia niezależnego z handlu zegarków“. (Zeznanie przed komisją śledczą wileńską dn. 4 czerwca 1838 roku, u Zahorskiego op. c., str. 19). Po czteromiesięcznym pobycie w więzieniu został wypuszczony na wolność i wysłany statkiem z Gdańska do Antwerpii. Podróż trwała aż 45 dni. Z Antwerpii udał się do Brukseli, do Joachima Lelewela, prezesa „Zemsty Ludu“, tajnego związku spiskowego, kierującego całokształtem spraw związanych z wyprawą. Konarski opuszczał kraj z tym

przeświadczeniem, że do niego wróci jako emisariusz — działacz ludowy, który przez planową, na kilka lat zakrojoną, działalność propagandowo-spiskową przygotuje dopiero lud do przyszłego powstania.

„Trzeba broń wesprzeć myślą! Zanim broń pochwycimy do ręki, trzeba poczuć i wiedzieć, w jakiej myśli chwyta my broń do ręki“ — mówił nieraz Konarski do swych towarzyszy. (Cytuję z broszury: Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia. Lwów 1902, str. 12).

Z kolonią polską w Brukseli Konarski nie mógł współżyć, czuł się wśród niej nieswojo, obco i dlatego postanowił dołączyć się do besansończyków, przebywających podówczas na ziemi szwajcarskiej po niefortunnej wyprawie frankfurckiej. W listopadzie 1833 r. Rada Gospodarcza „Hufca Świętego“ przesłała Konarskiemu pieniądze na koszty podróży do Szwajcarii „zważając na jego smutne i niepewne dzisiejsze położenie, będące jego miłości dla kraju i sprawy wypływem“. Konarski miał udać się do Szwajcarii razem z towarzyszem Bernsdorfem. Suma, przesłana na podróż dla obojga, wynosiła 300 franków. (Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia, str. 14; Adam Lewak: Od związków węglarskich do Młodej Polski. W-wa 1920, str. 61).

„Dowód waszej dobroci — odpowiadał Radzie w liście z dnia 20 listopada 1833 r. Konarski — przyprowadził mnie raptem z ostateczności znudzenia i niecierpliwości do wesołości i — mogę powiedzieć, szczęścia“. 23 grudnia był już Konarski w Bienne w Szwajcarii, gdzie się mieścił Sztab i Rada Gospodarcza „Hufca Świętego“, przygotowującego w porozumieniu z Józefem Mazzinim wyprawę do Sabaudii z udziałem rewolucjonistów polskich, włoskich, niemieckich i francuskich.

Konarski przybył do Szwajcarii w chwili, gdy wyprawa została uzgodniona przez podpisanie odpowiedniego aktu — umowy między jej organizatorami i uczestnikami. Stan du-

chowy Szymona był świetny. Konarski, wychudzony, w pożyzonym surducie i butach, w wydartej bieliźnie, wracał do swoich z pogodną twarzą i wzmocnioną jeszcze bardziej przez niedawną tułaczkę chęcią służenia sprawie wolności. Zaraz po przybyciu do Bienne zapisał się na listę członków Stowarzyszenia Praw Człowieka i Obywatela, które szeroko rozgałęzione wśród wychodźstwa polskiego we Francji i Szwajcarii stanowiło dla emigrantów-tułaczy wspianą szkołę wychowania politycznego w duchu demokratycznym i republikańskim. (Szpotański Stanisław: Konarszczyzna. Przygotowania powstańcze w Polsce w 1835 — 1839 roku. W-wa b. d., str. 29).

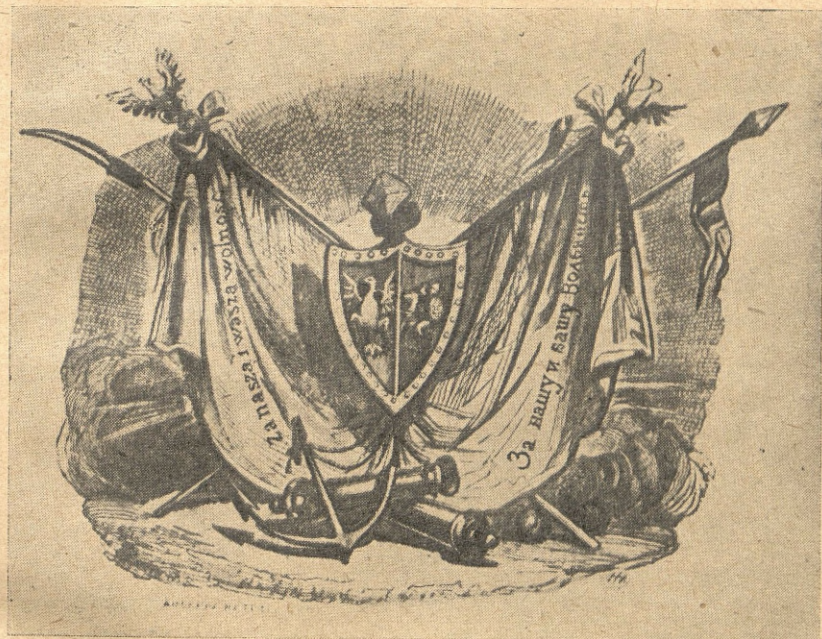
Gdy pod koniec 1833 r. Polacy w Bienne zacieśnili swą współpracę z „Młodymi Włochami“ Mazziniego zrywając równocześnie z węglarstwem oraz ze Stowarzyszeniem Praw Człowieka i Obywatela, upatrzonego Szymona Konarskiego na emisariusza do Francji i poruczono mu zadanie zjednywania członków oraz zakładania gmin „Młodej Polski“ po zakładach emigracyjnych. W początkach stycznia 1834 r. zjawił się Konarski w Paryżu i zjednał dla „Młodej Polski“: Walentego Zwierkowskiego, Walerego Pietkiewicza, Karola Różyckiego oraz Bohdana Zaleskiego, którzy zajęli się montowaniem „Młodej Polski“ we Francji i porozumiewali się w sprawach organizacyjnych i programowych z przebywającym w Brukseli Lelewelem. (Lewak: op. c., str. 140). Pobyt Konarskiego w Paryżu trwał krótko. Tego samego miesiąca wrócił Szymon do Szwajcarii i wziął udział w wyprawie do Sabaudii jako prosty szeregowiec w kompanii Stanisława Malhomme'a. Wymknąwszy się szczęśliwie spod czujności policji szwajcarskiej, która wyłapywała uczestników nieszczęsnej wyprawy, osiadł Konarski na czas dłuższy w Chaux-des-Fonds w kantonie Neuchatel zarabiając na utrzymanie pracą w fabryce zegarków. Stan jego nastrojów oddaje najdobitniej list do emigranta Lubańskiego w Bienne:

„Cokolwiek nastąpi, ja przedsięwziąłem tutaj pracować w fabryce zegarków do czasu, w którym moja ręka będzie mogła być użyteczna mojej ojczyźnie lub sprawie („Młodej Polsce“), dla której pracujemy. Przedsięwziąłem dlatego, że jestem przekonany, że głową moją nie mogę być użyteczny obojgu przedmiotom, a w oczekiwaniu czas beczynnie przepędzać jest nieznosnym po tylu ciągłych prześladowaniach losu, który nas dosięga. Za kilka miesięcy będę mógł sam z siebie utrzymać się, dziś nie mając i grosza przy duszy, żyję na zaręczenie tutejszego obywatela“. (Cytuję z broszury: Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia, str. 16).

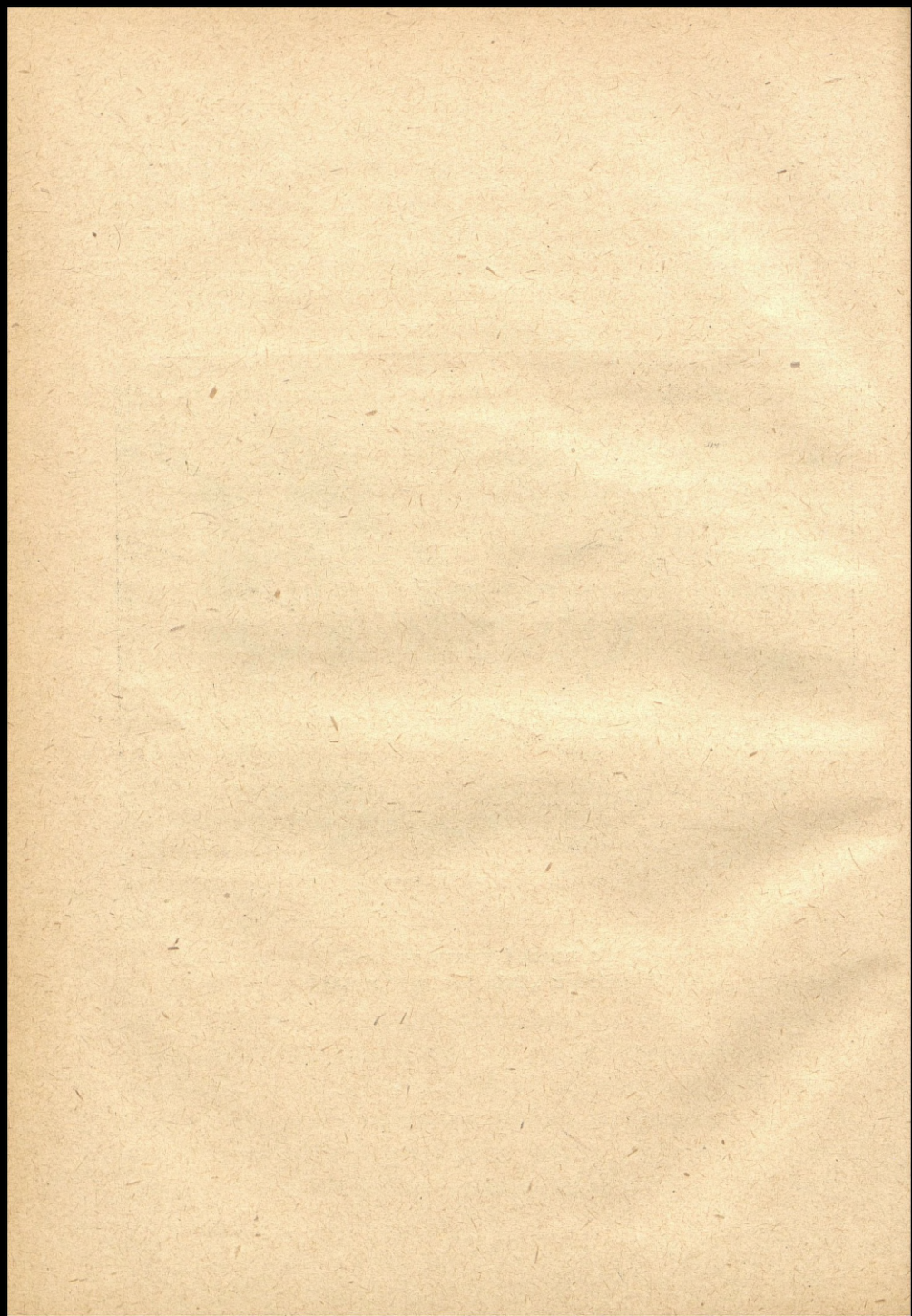
W tym okresie Konarski odwiedził kilkakrotnie Bienne uczestnicząc w pracach nad przekształceniem dawnych polskich organizacji węglarskich w „Młodą Polskę“. Nie jest przy tym wykluczone, że w trakcie tych prac miał możliwość i potrzebę porozumiewać się z Józefem Mazzinim, przebywającym wówczas w Szwajcarii.

Otrzymawszy zezwolenie na powrót do Francji opuścił Konarski na jesieni 1834 roku Szwajcarię i udał się na pobyt do Paryża, gdzie zamieszkał przy ulicy Quai Bourbon nr 43. Tu bardzo gorliwie zajął się ponownie propagandą na rzecz „Młodej Polski“ i rozszerzaniem jej ram organizacyjnych na całą Francję, współpracując przy tym ściśle z Walentym Zwierkowskim i Walerym Pietkiewiczem — ludźmi zaufania Joachima Lelewela oraz czołowymi działaczami powstałego w lutym 1835 r. Związku Dzieci Ludu Polskiego. Była to organizacja spiskowa, nadpartyjna, o charakterze niepodległościowym, powstała z myślą przygotowania kraju do powstania. Konarski został najprawdopodobniej przez Zwierkowskiego wciągnięty do Związku Dzieci Ludu Polskiego. Miał być następnie wysłany do kraju w charakterze emisariusza. Zwierkowski udzielił Konarskiemu pieniędzy na drogę, dał mu listy polecające do różnych osób w kraju, ofiarował mu swój surdut i buty. Czekając na pasz-

port i materiały propagandowe Młodej Polski oraz specjalne instrukcje od Lelewela, które miał zawieźć rodakom pod zaborami, pomagał Konarski Janowi Czyńskiemu, poczynawszy od stycznia 1835 roku, w redagowaniu dwutygodnika „Północ“, pisma „poświęconego szczęściu ludów północno-wschodnich“. „Północ“ była pismem radykalnym. Artykuł wstępny w pierwszym numerze uzasadniał cel wydawania pisma w sposób następujący: cała prawie prasa emigracyjna pełna jest wzajemnych oskarżeń, oszustw, napaści, tak iż robi wrażenie, że na tułactwie w ogóle nie ma ludzi uczciwych. Pisma emigracyjne czytają rodacy w kraju z narażeniem na prześladowanie ze strony zaborców. Ryzyko to jest niewspółmierne z treścią zawartą w pismach emigracyjnych, które zamiast rad, pożytecznych rozpraw i słów pociechy niosą „foliały intryg bez celu“. (St. Szpotański: Konarszczyzna, str. 31). Redaktorzy „Północy“ zapewniają swych czytelników, że „nie zapuszczą pióra w te brudy“. „Bracia nasi jęczą w niewoli, w ciemnocie, w nędzy. Knut króluje nad brzegami Newy i Wisły; krew, łzy, pot użyźniają ziemię, gdzie powinna panować swoboda. Ten stan przeciwny naturze, znieważający godność ludzkości, nie może się ostać. Musi runąć barbarzyńska władza, gruntująca potęgę na niewoli i ciemnocie. Runie ona albo przez wewnętrzną rewolucję, albo przez zewnętrzną wojnę; albo przywiedzione do rozpaczyny niewolniki skruszą jarzmo, albo zachód Europy, strwożony postępem barbarzyństwa, ockniony nowymi Rosji zaborami, połączy siły, aby poskromić olbrzyma północy. I w pierwszym, i w drugim wypadku ciąży na nas obowiązek. Jeżeli despotyzm moskiewski ma runąć wewnętrznym sprawiedliwym buntem, doświadczeni w zawodzie rewolucyjnym, znajdując się w ognisku oświaty europejskiej, braciom naszym powinniśmy przesłać te prawdy, które despotyzm zakrywa przed ich okiem, wskazywać te środki, które two-



Za naszą i waszą wolność.
Winietka z „Orla Białego“ r. 1839



rzą olbrzymią siłę ludów zrywających pęta; odkryć zasady ustalające wieczne szczęście oswobodzonych.

My na tej drodze chcemy pracować. Oswobodzenie Polski przez wojnę lub rewolucję, oswobodzenie ludów północno-wschodnich, oswobodzenie ludzkości jest naszym celem. Szczęście wszystkich naszych prac przedmiotem, Polska i ludzkość naszym hasłem". („Północ" z dn. 1 I 1835, Bibl. Narod. W-wa, nr P. 20206).

Piękne to były zadania: walka z caratem przez wywołanie rewolucji jego niewolników, wyzwolenie mas chłopskich z pęt niewoli pańszczyźnianej i ciemnoty; błędną jednakże przy tym wszystkim była wiara, że naród polski może wyciągnąć jakieś korzyści z konfliktu między państwami zachodnimi a północnym samodzierżcą.

Państwa te miały wprawdzie pewne interesy sprzeczne z carską Rosją, ale nie ujawniały wcale chęci prowadzenia wojny. Jeśli idzie o walkę z prądami postępowymi i wyzwolenческими, to knut królował nie tylko nad brzegami Newy i Wisły, lecz sięgał swym końcem nad Sekwanę.

W artykułach wstępnych, redagowanych przez Czyńskiego bądź Szymona Konarskiego, poruszane były sprawy przejściowego i ostatecznego urządzenia społeczeństwa polskiego.

„Olbrzymi jest cel rewolucji w Polsce: obalić przewagę jednego z najmocniejszych państw na kuli ziemskiej i oswobodzić lud na Północy i Wschodzie. Paluszkciem dziecięcia nie przewrócisz globu. Olbrzymi zamiar olbrzymich potrzebuje środków". Jakież są te środki? Oto one: skruszenie obcego jarzma, zniesienie pańszczyzny, nadanie ziemi chłopom na własność, zapewnienie religijnej, politycznej, cywilnej i społecznej równości, zdeptanie przywilejów i zniszczenie przesądów, słowem, obalenie zewnętrznego i wewnętrznego ucisku.

W tym okresie walki z wielostronnym uciskiem należy wszystkich pociągnąć do ofiar. „Epoka przejścia w Polsce — nie jest epoką używania, jest to epoka ofiar, epoka poświęcenia. Dopiero na ziemi krwią zlanej, trupami zasłanej, pożogą wojenną zniszczonej, młodemu pokoleniu zajaśnieje swoboda“ — pisał Konarski w „Północy“. (Nr 8 z dn. 30 IV 1835 r. Paryż; artykuł pt.: „Stan przejścia i ostateczne urządzenie społeczności“).

Biada posiadaczom i samolubom, którzy by w tym czasie „skąpili własności dla zbawienia Ojczyzny i Ludzkości“. Spadną na nich ciężkie powinności, wyznaczone przez przyszłą władzę rewolucyjną. W poprzednich powstaniach największe ofiary materialne na rzecz sprawy narodowej ponosiła głównie uboga szlachta, która narzuconymi sobie świadczeniami obciążała z kolei chłopów. A kto chował skarby? Magnaci po wsiach, bogacze po miastach: ordynaci, książęta, hrabiowie, mecenasi, pułkownicy, mający całe klućce folwarczne; bankierzy, przedsiębiorcy, monopolisci itp., którzy na skinienie cara pożyczali mu miliony. Oni teraz winni zapłacić zaległy dług społeczny, dostarczyć środków materialnych dla rewolucji i na „uposażenie klas pracujących a pogrążonych w ostatniej nędzy“. Magnatom ziemskim i finansowym należy pozostawić tyle, aby mogli wygodnie żyć, ale bez zbytków i rozpusty. Z ich funduszków należy czerpać środki na oswobodzenie ojczyzny i uposażenie potrzebnych. Przez potrzebnych rozumieją redaktorzy „Północy“ chłopów oraz drobnych rzemieślników w miastach, żyjących w nędzy. („Północ“, nr 16 z dn. 12 X 1935).

„Bogacz szumiący krwią i łzami ludu polskiego po saloonach petersburskich, nie powinien na ziemi naszej znaleźć funduszu na zbytek i rozpustę. To, co ma nadto, powinniśmy obrócić na oswobodzenie kraju i na uposażenie tych, co mają za mało“.

Magnaci nie grzeszyli miłością dla ziemi polskiej, która dla nich była rajem. Stosunek ogółu szlacheckiego do innych grup społecznych był w ciągu dziejów pogardliwy. Szlachta dumna a głupia pomiałała mieszczaństwem. „Przemysłnych (rzemieślników), pracowitych (robotników) nazywała cudzoziemcami, Żydami, Niemcami, jakby to było zbrodnią urodzić się w środku Europy albo na brzegach Azji, jakby to było zbrodnią być Niemcem, lutrem, Grekiem, Turkiem albo Żydem, jakby to nie było pierwszym warunkiem ojcowskiego rządu przez sprawiedliwą praw opiekę przywiązać do rodzinnej ziemi nawet obcych przybyszów“.

I do tej chwili szlachta nie wyzbyła się swego egoizmu stanowego i buty, która jej przysłała nową siłę rewolucyjną, dynamiczną, bo młodą, jaką stanowi już mieszczaństwo. Należy ją zjednać dla sprawy narodowej, powołać do akcji niepodległościowej „w imię szczęścia całego ludu polskiego“, a nie jednej kasty; zmienić nastawienie psychiczne uprzywilejowanych do rzemieślników i robotników, powołać potężne władze miejskie. Zyska na tym wiele duch wolności, zapał narodowy i przyszła rewolucja.

Lecz gdyby bogacze ze sfer ziemiańskich i mieszczańskich uchylali się od świadczeń na rzecz Ojczyzny i społeczeństwa „naród będzie miał prawo ogłosić ich za zdrajców“.

W walce o niepodległość Polski winny wziąć solidarnie udział wszystkie grupy społeczne, aby jej wynik uwieczniony był powodzeniem.

„Przysięgamy na Boga — pisali redaktorzy „Północy“ — że to jest nasze sumienne, na znajomości mieszkańców miast oparte przekonanie, że szlachta, nawet połączona z chłopami, nie wywalczy niepodległości, jeżeli nie wymierzy sprawiedliwości całemu ludowi polskiemu, jeśli oswobodzenia rzeczywistego włościan nie połączy z rzeczywistym oswobodzeniem mieszkańców miast“. Lecz niezależnie od tego, czy

uprzywilejowani chcą tego oswobodzenia, czy nie, powstanie Polska wolna i demokratyczna, „przez lud dla ludu i dla szczęścia ludów“.

Niepodległość będzie organicznie złączona z oswobodzeniem i szczęściem całego ludu polskiego, na którego uposażenie pójda majątki tych posiadaczy, których wartość przekracza 100 tys. złotych polskich. Ci, co mają majątek wartości mniejszej od wymienionej sumy, mają być zwolnieni „od wszelkich danin, ciężarów, procentów“ na rzecz potrzebnych i otrzymać wynagrodzenie za „każdą piędź ziemi, każdą ofiarę składaną w naturze“.

Tak wyglądał w ujęciu Konarskiego i Czyńskiego ów „stan przejścia do ostatecznego urządzenia społeczności“ — owa bezkrwawa rewolucja, która miała razem z niepodległością narodową wyrównać różnice społeczne między szlachtą i burżuazją, z jednej, a chłopstwem i drobnomieszczaństwem, z drugiej strony. Autorzy tych wywodów byli przeświadczeni o tym, że „w czasie wojny o niepodległość i wolność porównają się różnice społeczne, majątek pojedynczych stanie się skarbem publicznym, cała ludność zamieni się w braci żołnierzy“. Tę rewolucję przeprowadzić może tylko władza silna, oparta o całą ludność, z wszelką własnością jako funduszem wojennym. „Jej hasłem: wszystko dla Ojczyzny, wszystko dla ludu!“

(Cytowane fragmenty z St. Szpotańskiego: Konarszczyzna, op. c., str. 32 — 36; B. Limanowski: Historia demokracji polskiej, 1946, I, str. 303).

Czyński jako bardziej otrzaskany ze środowiskiem rewolucyjnym francuskim i innym był niewątpliwie lepiej przygotowany do teoretycznych rozważań nad rewolucją i organizacją społeczeństwa od Szymona Konarskiego. Toteż rola Czyńskiego w inspirowaniu treści przytoczonych fragmentów była pierwszoplanowa. Konarski pisząc na łamach „Północy“ pracował równocześnie nad tworzeniem zrębów or-

ganizacyjnych „Młodej Polski“ we Francji i był w ścisłym kontakcie z Walentym Zwierkowskim, przez którego trafił do Związku Dzieci Ludu Polskiego. Nie znaczy to bynajmniej, aby wypowiedzi Konarskiego, umieszczane w „Północy“ i kontrolowane przez Jana Czyńskiego, można było uważać za tezy programowe „Młodej Polski“ i to tym bardziej, że Lelewel ustosunkował się do nich niezyczliwie. Czyński w tym czasie nie należał do młodopolaków, był w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, a z Lelewelem znajdował się w konflikcie. Zerwał także Czyński w r. 1836 z demokratami „patentowanymi“, zarzucając im zbytnią pobłażliwość w stosunku do czartoryszczyków. Akcenty słowianofilskie w artykułach „Północy“ świadczą również o tym, że i w tej dziedzinie zainteresowań Czyński głównie, a nie Lelewel, z którym Konarski obcował krótko, był w r. 1835 mentorem przyszłego emisariusza. (O stosunku Czyńskiego do Lelewela i Tow. Demokratycznego Polskiego oraz działalności na emigracji — Józef Frejlich: Jan Czyński w Polskim słowniku biograficznym. Kraków 1938, zeszyt 19, str. 375/8).

Radykalizm Czyńskiego w sprawach społeczno-ekonomicznych był w dużym stopniu następstwem osobistych kontaktów z Karolem Fourierem, do którego entuzjastów się zaliczał. Frejlich uważa Czyńskiego za pierwszego fourierystę — Polaka.

Poważne miejsce w „Północy“ zajmują artykuły poświęcone stosunkom narodowościowym i wyznaniowym na ziemiach polskich. Zwalcza się w nich antagonizmy między poszczególnymi narodowościami a przede wszystkim Polakami i Żydami, których nazywa się w „Północy“ „Polakami mojęszowego wyznania“. Nazwa ta przeszła później do ustawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego i była stosowana wobec Żydów, członków organizacji, aby przez to wyraźnie

zaznaczyć ich solidarność z polskim ruchem niepodległościowym.

Etyce współczesnej poświęcono w „Północy“ dwa niezmiernie ważne artykuły: „System Jezusa“ oraz „Zbrodnie ludu są skutkiem źle urządzonego społeczeństwa“. Ten drugi artykuł wyszedł spod pióra Szymona Konarskiego. („Północ“, nr 5 z dn. 10 marca 1835 r.). W pierwszym zawarta jest krytyka etyki chrześcijańskiej. Etyka ta jest błędna, bo odłącza w człowieku zadowolenie duchowe od fizycznego. Autor twierdzi, iż nie ma takiej rozkoszy fizycznej, która by nie wpływała na umysł; ani umysłowej, której wpływ na ciało nie byłby widoczny. Chrystus nie zwrócił na to uwagi, dlatego też jego etyka jest w założeniu swym fałszywa. Nie zdołała ona ludzi przerobić na aniołów i otworzyła tylko dla ojców kościoła możliwość wypaczania kierunku rozwoju człowieka. Asceza, czystość dziewicza, bezżeństwo, sprzeczne z kardynalnymi prawami natury, podniesiono do nimbu cnoty, zamiast je potępiać jako aspołeczne, wymierzone w normalny rozwój człowieka. „Nauka Chrystusa, przetworzywszy się w katolicyzm, stała się narzędziem despotyzmu, ciasnoty i niewoli“ — oto wniosek ostateczny, wyprowadzony przez autora artykułu o wartości etyki katolickiej.

Obalając etykę kościelną nie pokusiła się wszakże „Północ“ o zakreslenie głównych założeń etyki własnej, społecznej, wypływającej z potrzeb ogółu i nowych pojęć o społeczeństwie, wyrosłych ze szkół Fouriera, Saint-Simona i innych. („Północ“, nr 2 z dn. 15 I 1835).

W artykule: „Zbrodnie ludu są skutkiem źle urządzonego społeczeństwa“ poruszone zostały dwie najpospolitsze zbrodnie wśród ludu polskiego: dzieciobójstwo i podpale nie. Włościanie dzielą się na dwie zasadnicze grupy: gospodarzy i parobków. Los tych ostatnich jest ciężki. Nie są oni w stanie założyć własnego ogniska domowego żeniąc się

z dziewczkami, gdyż nie mają środków gwarantujących utrzymanie własnej rodziny. Stąd potajemna miłość zastępuje małżeńską, rodzą się dzieci nieślubne. Głupi przesąd panujący na wsi — potępiania dziewczyny za to, że bez związku kościelnego została matką, wykoleja ją, zmusza do dzieciobójstwa. Matka morduje swe dziecko, by się uwolnić od wstydu, a uwalnia je właściwie od cierniowej drogi pańszczyźnianej i ekonomskich batogów.

Podpalenia rodzą się na wsi z zemsty i ucisku. Chłop paląc zagrody dworskie mści się w ten sposób na swym prześladowcy — dziedzicu.

„Panowie polscy, umiłujcie sprawiedliwość, przestańcie być tyranami, wypędźcie ekonomów, połamcie batogi, uważajcie chłopów za braci, dajcie im żyć spokojnie, wtenczas znikną podpalenia, dzwon alarmujący nie przebudzi waszego snu, zakrwawiona łuna nie przerazi waszych oczu“ — tak pisał Konarski.

Matki zabijające własne dzieci, ci chłopci — podpalacze są to wszystko ofiary „praw barbarzyńskich, potwornego stanu społeczeńskiego“. Przez więzienia i pręgierze, a nawet szubienice, nie usunie się występków. „Gdzie (bowiem) jedni panują, a drudzy służą; jedni używają, a drudzy cierpią; gdzie jedni korzystają z oświaty, a drudzy pogrążeni w ciemnocie, tam nędza, zemsta, rozpacz, przesąd podadzą człowiekowi głownię, siekierę, miecz. Urządzimy społeczeństwo na zasadzie miłości i równości braterskiej tak, aby każdy przy umiarkowanej pracy miał swobodne utrzymanie, aby nikomu nie zbywało na koniecznych potrzebach, rozszerzymy oświatę i staranne wychowanie dla wszystkich, a nie ujrzymy na ziemi ni występków, ni zbrodni. Nie będzie potrzeba ni tortur, ni katów, bo Bóg stworzył człowieka dobrym, czułym, towarzyskim (społecznym), jedynie tyrania i niesprawiedliwość czynią go złym, mściwym i okrutnym“.

Godny zastanowienia się jest także artykuł w „Północy“

pt. „Szlachta zyska na rewolucji“, z którego przebija chęć zjednania szlachty dla koncepcji dobrowolnego zrzeczenia się gruntów na rzecz włościan. Artykuł zaczyna się od rozważań nad położeniem gospodarczym ogółu szlachty, które jest złe. To, co się pisze na emigracji o zbytku i rozpuszczeniu szlachty, nie stosuje się do masy szlacheckiej, lecz wyłącznie do magnatów, jacy są w kraju. Aby się o tym przekonać, wystarczy przejrzeć wykazy hipoteczne. Stwierdzają one olbrzymie zadłużenie własności szlacheckiej. „Szlachcie znajduje się w szponach wierzycieli, komorników, adwokatów, sędziów, żandarmów, komisarzy obwodowych“ i aby się ratować przed wyzuciem z ziemi, „ssie pot chłopów, i niewolnik cara jest włościan carem“. Szlachcie grozi nieuchronne bankructwo. Jest sposób uniknięcia tego niebezpieczeństwa. Polegać on ma na zatrzymaniu we władaniu szlachty tylko tyle ziemi, aby starczyła na „przyzwoite utrzymanie przy umiarkowanej pracy“. Resztę gruntów trzeba podzielić między tych, co ich nie posiadają. „My chcemy szczęścia wszystkich i puszukiwania nasze dążyć będą do tego, jak uszczęśliwianie włościan pogodzić ze swobodą szlachty, ze szczęściem reszty mieszkańców bez różnicy stanu, wiary i powołania“. („Północ“, nr 1 z dn. 1 I 1835).

Redaktorzy „Północy“ głoszą zwykły egalitaryzm społeczno-gospodarczy, chcą, by każdy miał własność zapewniającą mu utrzymanie. Program „Północy“ nie wyłączał szlachty z życia politycznego ani społeczno-gospodarczego. Pozostawiał jej ziemię w takiej ilości, aby wystarczyła na przyzwoite utrzymanie. Apelowal do niej, by nie bała się demokratów, karbonarów, młodopolaków, którzy wyprzedzali tylko szlachtę polską poglądami zgodnymi z duchem czasu.

Zwierkowski zarzucał „Północy“, że głosiła „legem agrariam“ — prawo do równego podziału gruntów. Redaktorzy pisma odpierali ironiczne uwagi Zwierkowskiego, ro-

zumieli oni przez *lex agraria* — „wyżywienie umierających z głodu“. Zmienili front pod natarciem ironii Zwierkowskiego. Oto te znamienne sformułowanie: „Lecz my, gdzieśmy się oświadczyli za równym albo za jakimkolwiek podziałem gruntu, czyliż już wyłożyliśmy nasz sposób widzenia co do własności? Śmieje się z nas Zwierkowski, że rozdajemy grunta dzieciom i kalekom. Myślał, że nas zarumieni wytykając, że bierzemy pod obronę fornali i baby. Ale gdzie my nadawali grunta dzieciom, kiedy my ich nikomu nie nadawali“. („Północ“, nr 11 z dn. 15 VI 1835).

Współpraca Konarskiego z Janem Czyńskim trwała zaledwie 5 miesięcy. 15 maja 1835 roku odwiedziła Konarskiego policja francuska z rozkazu prefekta, poszukując broni, amunicji i podejrzanych papierów. Konarski udał się do prefekta policji i po półgodzinnej ostrej rozmowie otrzymał polecenie opuszczenia Francji w ciągu ośmiu dni. Następnego dnia został uwięziony pod zarzutem obrazy prefekta, przesiedział cztery dni w areszcie, 22 maja otrzymał paszport do Anglii i został odstawiony do portu Calais nad kanałem La Manche. (Z zeznania Konarskiego przed komisją śledczą w Wilnie z dn. 4 czerwca 1838 r.). Opuszczając Francję musiał Konarski podpisać deklarację, że już do niej więcej nie powróci. Nakaz opuszczenia Francji otrzymali również Leon Zaleski i Adam Sperczyński, obydwaj dobrzy znajomi Konarskiego. Trójka wygnańców udała się razem do Londynu. Ogłosili oni w „Północy“ odezwę do tzw. liberalistów, czyli tych działaczy demokratycznych, którzy w oczach emigracji polskiej uchodzą za dobrych patriotów o poglądach postępowych, a w rzeczywistości są szpiegami władz francuskich. Umieją oni grać świetnie swoją rolę szpiegowską. Najwięcej wśród nich jaśnie wielmożnych. „W ich to oczach jesteśmy niebezpieczni. Oni wiedzą, że my byliśmy i jesteśmy przyjaciółmi Zaliwskiego. Oni wiedzą, że my nie dla kast, ale dla ludu, nie dla próżniaków, lecz dla pracu-

jących życie nasze poświęcili. Oto jest istotna zbrodnia, dla której za ich podłymi zabiegami musimy Francję opuścić. Ale myślą się, jeśli naszą zgubą myślą zgubić zasady, którym ślubuję. Wyobrażenia sprawiedliwości już są głęboko wkorzenione w kraju. Lud przebudzony potrafi ocenić podłość nędzników, których imiona przejdą na ojczyzną ziemię. My zaś do ostatka tchnienia nie zrazimy się ni wygnaniem, ni nędzą, ni głodem. Życie nasze dla ludu. Przekleństwo dla jego jawnych i ukrytych wrogów". („Północ", nr 10 z dn. 1 czerwca 1835 r.).

Wydalenie Konarskiego osłabiło redakcję „Północy". Nowe prawo prasowe, przewidujące wysoką kaucję dla wydawców czasopism, zmusiło Jana Czyńskiego do zamknięcia dwutygodnika 12 października 1835 r. i to zaledwie 18 dni przed wydaniem przez żołnierzy polskich w Portsmouth, złączonych w „Gromadę Grudziąż", słynnego „Manifestu Ludu Polskiego", wobec którego „Północ" musiałaby na pewno zająć wyraźne stanowisko.

Redakcja powiadamiając wychodztwo o likwidacji „Północy" donosiła, że była w posiadaniu prac o systemach Babeufa, Saint-Simona, Fouriera. Świadczy to raz jeszcze niezbiecie o tym, że z tych systemów niejednokrotnie korzystała przy rozważaniach nad organizacją społeczeństwa. Nie znaczy to jednakże bynajmniej, aby je bez zmian przenosiła na grunt polski. Radykalizm „Północy", do którego zgłaszał zastrzeżenia Lelewel, nie był ortodoksyjnym babuwiźmem, fourieryzmem bądź saint-simonizmem, był próbą wypośrodkowania czegoś nowego między dawną strukturą społeczno-gospodarczą w Polsce, a nowym ustrojem społecznym, o którym marzyli redaktorzy „Północy".

Z Londynu do Krakowa. — Konarski po wylądowaniu na ziemi angielskiej udał się do Londynu, lecz nie zamierzał tam osiąść na czas dłuższy. Nawiązał stosunki ze starymi znajomymi z czasów pobytu w Szwajcarii (Oborskim, Mal-

hommem, Szylingiem i innymi) i poznał wielu nowych działaczy z „Ogółu“ londyńskiego i „Gminy“ (Worcella, Krępowieckiego, K. A. Pułaskiego). Stosunki między „Ogółem“ i „Gminą“ były mocno naprężone, dochodziło do częstych kłótni, pojedynków i bijatyk. Polacy w Londynie byli swarni, ich obrady przypominały znane nam dobrze zebrania „Taranu“ paryskiego. W czasie pobytu Konarskiego w Anglii „Gmina“ londyńska przygotowywała bunt wśród żołnierzy polskich w Portsea — Portsmouth przeciw Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu. Z jej polecenia ksiądz Zienkiewicz, por. Stawiarski i lekarz Sobolewski działali już od kilku miesięcy nad pozyskaniem wiarusów dla skrajnych haseł demokratycznych o silnym zabarwieniu komunistycznym. Jest wielce prawdopodobne, że Konarski przed wyjazdem z Anglii konferował z Krępowieckim i Worcellem, głównymi organizatorami „Ludu Polskiego“ w październiku 1835 roku.

W Londynie przebywał Konarski zaledwie 15 dni; 26 maja 1835 roku napisał Konarski z Londynu list do Joachima Lelewela, w którym powiadał go, że w najbliższych dniach wyjedzie z Anglii, prosił o przygotowanie pieniędzy na dalszą drogę (tzn. do Polski) i zapowiadał, że zatrzyma się w Brukseli nie dłużej niż przez jedną dobę. (Wł. Zahorski: Szymon Konarski, str. 26; Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia. Lwów 1902, str. 18).

Wraz z Adolfem Zaleskim przybył Konarski do Brukseli, gdzie naradzał się z kierownictwem Związku Dzieci Ludu Polskiego: J. Lelewelem, Konstantym Zaleskim i Wincentym Tyszkiewiczem. Od nich otrzymał szczegółowe wskazówki, ustawy Młodej Polski, listy polecające do różnych osób w kraju i gotówkę na koszty podróży do Krakowa. Adolf Zaleski miał towarzyszyć Konarskiemu w drodze do kraju i pomagać mu w emisarce. Zaleski miał duże wzięcie u Lelewela i jeszcze w styczniu 1835 roku wybierał się do

kraju jako emisariusz, ale powstrzymywał go Walenty Zwierkowski. „Widzę potrzebę wysłania prędkiego do kraju — pisał do Lelewela — ale rozmówiwszy się z N, który także niedługo wyjeżdża z Paryża, przekonałem się, że Adolfa (Zaleskiego) nie można wysłać, bo popsuje...” (Zwierkowski do Lelewela 21 stycznia 1835 roku, zamieścił Gadon: op. c., III, str. 341).

Zwierkowski oskarżał Adolfa Zaleskiego o to, że był na usługach węglarzy i udając się pod firmą Lelewela do kraju miał głównie ich cele na widoku. „Adolf jedzie skarżyć do Ciebie — pisał Zwierkowski do Lelewela 15 stycznia 1835 roku — imienia nie daj swego, bo i Ciebie chce odurzyć Adolf, a osobno i oddzielnie ekspedycje wziął od węglarzy, z nimi się znosi, im wiernie chce służyć i braci tym bezsilnym węglarstwem tu, durzyć chce tam... Racz mieć się na ostrożności. Zaleski Adolf i inni do Ciebie jadący chcą tylko pieniędzy, mówią, że od Ciebie upoważnienia żądają, a chcą węglarstwo wspierać mając kilkanaście gmin w Polsce... Nie turbuj się, mamy lepszych do wysłania, a tym Karol Różycki, Walenty Zwierkowski, Józef Zaleski, Bohdan Zaleski, Antoni Hłuszniewicz nie ufają”. (Zwierkowski do Lelewela 15 I 1835 r. z Paryża, ogłosił L. Gadon: op. c., III, str. 339).

Mimo takich zastrzeżeń odnośnie Adolfa Zaleskiego, mimo jego przynależności do Tow. Demokratycznego Polskiego, Lelewel uznał go za odpowiedniego człowieka do roboty spiskowej w kraju i przydał do pomocy Szymonowi Konarskiemu.

Szef Związku Dzieci Ludu Polskiego śpieszył się do kraju, skąd zaczęły już napływać zapytania dotyczące działalności Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. „... Od Wiśły miałem też kwestie o Tow. Demokratycznym — pisał Lelewel do Zwierkowskiego 29 maja 1835 r. z Brukseli. Odpisałem, że w tym fantastycznym tworze nie widzę zbawienia



Szymon Konarski jako emisariusz



i nie widzę, po co się tym nadwiślańskie strony kłopotą. Jest to zabawka jawna Emigracji; niech jej to zostawia, a naukę z tego wezmą, jeśli to być może". (Gadon L.: op. c., III, str. 343; Więckowska: Listy emigr. J. Lelewela, I, str. 331-2).

Konarski otrzymał za staraniem Walentego Zwierkowskiego paszport na nazwisko Bukgarta Sieverssa, z zawodu zegarmistrza, i wraz z Adolfem Zaleskim udał się w podróż do Krakowa, centrum konspiracji polskiej, gdzie stanął w końcu czerwca 1835 roku. (Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia, str. 18).

W chwili przyjazdu Konarskiego do Krakowa akcją niepodległościową na terenie Rzeczypospolitej i Galicji kierował Związek Węglarzy i samodzielne Towarzystwo Przyjaciół Ludu. Wyprawa Zaliwskiego przekonała jej organizatorów i uczestników, że bez uprzedniego przygotowania mas ludowych nie może być mowy o nowym powstaniu. Upadek loży węglarskiej we Lwowie, spowodowany aresztowaniem przez władze austriackie Karola Borkowskiego i Henryka Dmóchowskiego, oraz liczne areszty węglarzy sprawiły, że Stowarzyszenie Przyjaciół Ludu uniezależniło się od węglarstwa. Hugo Wiśniowski i Adolf Dawid uchwycili w swe dłonie jego ster i nadali kierunek wychowawczo-propagandowy zamiast powstańczego. Nacisk szczególny kładziono na szerzenie idei uwłaszczenia chłopów i na zniesienie pańszczyzny. Propaganda ta niepokoiła reakcyjną większość miejscowej szlachty. W dziedzinie politycznej Tow. Przyjaciół Ludu wyobrażało sobie Polskę jako państwo federacyjne, oparte na zasadach demokratycznych i republikańskich. Towarzystwo rozszerzało się szybko, pozyskując takich działaczy, jak Teofil Wiśniowski, Franciszek Smolka oraz Jędrzej Józefczyk z seminarium łacińskiego we Lwowie. Działo także przez swych ludzi na alumnów greckokatolickich we Lwowie oraz trafiło do mieszczaństwa przez Jana Prochaskę. Po are-

stowaniu Dawida Smolka zawiesił na pewien czas działalność Towarzystwa, by po kilkumiesięcznej przerwie podjąć ponownie prace organizacyjne: powstały wówczas koła Towarzystwa w Przemyśle założone przez Bogdańskiego.

W Krakowie Seweryn Goszczyński i Lesław Łukaszewicz objęli kierownictwo Towarzystwa Przyjaciół Ludu, zerwali łączność z węglarstwem (łożą krakowską Nowickiego) i nadali organizacji charakter narodowy. Napoleon Nowicki, wielki mistrz łoży krakowskiej, chciał przywrócić w Krakowskiem nadrzędną rolę węglarstwu w pracach konspiracyjnych, lecz nie mogąc temu podołać, zwinął łożę i wyjechał do Lwowa z zamiarem przekształcenia tamtejszego Towarzystwa Przyjaciół Ludu. Po naradach z działaczami lwowskimi w tej sprawie powstało w maju 1834 r. Węglarstwo Polskie. W miejsce dawnych sekcji wprowadzono teraz „poręby“, które wybierały delegatów do węglarskiej władzy naczelnej, tzw. Dykasterii, komunikującej się przez specjalnego łącznika z węglarstwem europejskim i Namiotem Narodowym Polskim w Paryżu. Nie zniesiono jednakże Towarzystwa Przyjaciół Ludu utrzymując je nadal jako organizację pomocniczą o charakterze przeszkoleniowym i przejściowym dla kandydatów na węglarzy; prócz tego utworzono jeszcze niższy stopień organizacyjnego przeszkolenia w postaci tzw. Związku Wzajemnej Pomocy. Na czele Dykasterii we Lwowie stali: Napoleon Nowicki, Hugo i Teofil Wiśniowscy, Marcin Kordaszewski, Żychliński i Jan Prochaska. Przewodniczącym Dykasterii był Hugo Wiśniowski, łącznikiem z węglarstwem zagranicznym — Napoleon Nowicki. Od roku 1835 w związku z poszukiwaniami Nowickiego przez policję austriacką faktycznym kierownikiem Dykasterii był Franciszek Smolka. Działalność Dykasterii ogniskowała się na odcinieku mieszczańskim, gimnazjalnym i akademickim. Przytłakowe uwięzienie Wiśniowskich i kilku innych działaczy

w marcu 1835 r. zahamowało doskonale rozwijającą się działalność węglarstwa polskiego w Galicji.

Napoleon Nowicki po wykonaniu swego zadania we Lwowie usiłował również założyć w Krakowie trwałe podwaliny pod węglarstwo polskie i połączyć je organizacyjnie z Dykasterią we Lwowie. Usiłowania te spełzły na niczym wobec oporu opianowanych przez wpływy „Młodej Polski”: Seweryna Goszczyńskiego i Lesława Łukaszewicza. (Budzyński: Wspomnienia z mojego życia, 1880, I, 101—2; Józefczyk: Wspomnienie ubiegłych lat, 1881, 27—2; Widmann: Franciszek Smolka 1891, 18—26; Schnürr-Pepłowski: Z przeszłości Galicji, 1895, 377—80; Józef Krajewski: Tajne związki polityczne w Galicji. (Od r. 1883 do roku 1841). Podług niewydanych źródeł rękopiśmiennych oraz aktów sądowych i gubernialnych. Lwów 1903, str. 23—43, Limanowski: op. c. 1946, I, 334—5; Handelsman: op. c., 171—173).

Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Leleweliści opiewają kraj. — Przyjazd Szymona Konarskiego do Krakowa poprzedził wysłannik „Młodej Polski” ze Szwajcarii, Tadeusz Żabicki, kuzyn Joachima Lelewela. Przywiózł on odezwy i ustawę „Młodej Polski”. Znalazły one przychylne przyjęcie u spiskowców krakowskich z Tow. Przyjaciół Ludu, którzy postanowili je przystosować do warunków miejscowych, uwydatnić kwestię włościańską i uznać w takowej przeróbce za nadające się dla nowej spiskowej organizacji mającej ogarnąć swym zasięgiem całą dawną Polskę. Seweryn Goszczyński podjął się przeróbki ustawy „Młodej Polski” i założenia zrębów opartego na tej przeróbce związku pod nazwą Stowarzyszenia Ludu Polskiego. (Za radą Teofila Januszewicza. Giller: op. c., III, str. 459).

W tym okresie przyjechał do Krakowa Konarski z dokładnym planem działania, wypracowanym przez Lelewela,

jako szefa Związku Dzieci Ludu Polskiego i głównego już wówczas mentora naczelnictwa „Młodej Polski“.

Plan działania Konarskiego przewidywał:

- 1) Połączenie wszystkich demokratycznych tajnych związków niepodległościowych w jedną organizację, która objęłaby całą przedrozbiorową Polskę i wpływała na powstawanie ognisk spiskowych, opartych na podobnych zasadach politycznych i społecznych wśród innych narodów słowiańskich;
- 2) Zjednać lud dla rewolucji, a działać na niego przez szlachtę i duchowieństwo;
- 3) Gromadzić broń, potrzebną do powstania;
- 4) Przeprowadzić dokładną ewidencję majątków i dochodów kapitalistów, aby je w okresie rewolucji obciążyć specjalnymi daninami na rzecz rządu. (St. Szpotański: Konarszczyzna, str. 44—5).

Rola Konarskiego w pracach organizacyjnych Stowarzyszenia Ludu Polskiego była poważna. Łagodził właśnie między spiskowymi z Towarzystwa Przyjaciół Ludu i Węglarstwa Polskiego, podniecane listami z emigracji; zjednał do pomocy Goszczyńskiemu swych serdecznych przyjaciół: Adolfa i Leona Zaleskich, skrajnych demokratów i węglarzy. (Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia, str. 20—1). Zahorski twierdzi, że „Konarski wspólnie z Bobińskim napisał ustawę Towarzystwa z dewizą: „Wolność, równość, braterstwo“ i ułożył przysięgę dla nowowstępujących członków“ (Szymon Konarski, str. 26).

Wybitną rolę Konarskiego w tworzeniu ram organizacyjnych Stowarzyszenia Ludu Polskiego podkreśla również Handelsman (Francja—Polska, str. 172—2). Natomiast Agaton Giller pomniejsza wyraźnie zasługi Konarskiego przy tworzeniu Stowarzyszenia pisząc: „Gdy się sprawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego pomyślnie rozwijać zaczęły, przy-

był do Krakowa od „Młodej Polski“ z Szwajcarii Adolf Zaleski, a wkrótce po nim jego brat Leon Zaleski wraz z Szymonem Konarskim, także przez Związek „Młodej Polski“ wysłanym w celu wywołania powstania emisariuszem. Konarski obejrzawszy się po kraju przekonał się w Galicji i w Krakowie o trafności postępowania sprzysiężonych i o niepodobieństwie prędkiego powstania, jakie leżało w planach „Młodej Polski“. Gdy rozmowy z doświadczonym Goszczyńskim zmniejszyły w nim popęd do szalonych teoryj i uleczyły z przesadzonej nienawiści do szlachty, przyjął ustawę Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Przebywając u różnych obywateli, pomiędzy innymi u Piotra Mochnackiego i Kaplińskiego, w jesieni 1835 r. udał się na Ruś, aby zasady ludowe pomiędzy tamtejszymi mieszkańcami zaszczepić“. (Giller: op. c., III, str. 464).

Notatka Gillera wydaje się nam grubo przesadzona w niechęci do Konarskiego. Jest mało prawdopodobne, aby rola emisariusza Lelewela była tak mała w montowaniu Stowarzyszenia Ludu Polskiego, i to wówczas, gdy jego przybycie do Krakowa zbiegło się w czasie z pracą Goszczyńskiego nad dostosowaniem ustawy „Młodej Polski“ do możliwości i potrzeb terenu.

Jaki był program działania i struktura organizacyjna Stowarzyszenia Ludu Polskiego?

Program nie prowadził wprost do zbrojnego powstania, nie wykluczał jednakże jego możliwości, kładł główny nacisk na przebudowę społeczną przyszłej Polski i na zbliżenie do siebie wszystkich zaborów. Zasadniczym celem Stowarzyszenia było „nie tylko wywalczenie Polski spod obcej przemocy, ale zupełne odmłodzenie narodu“ przez walkę z przywilejami, samowolą, samolubstwem dla zapewnienia bezwarunkowej i równej pomyślności wszystkim członkom społeczeństwa polskiego“. Przez słowo naród polski rozumiano

w ustawie „mieszkańców wszystkich krajów własnością Rzeczypospolitej będących przed grabieżami na niej dokonanymi“, przy czym naród utożsamiano z ludem, co było zgodne z zasadniczymi sformułowaniami lelewelistów.

Głoszono za „Młodą Polską“, że każdy naród ma do spełnienia obowiązki wobec siebie i ludzkości. „Ludzie — głosiła ustawa — wszystkich krajów są sobie braćmi, ludy zatem, czyli całe narody, jako rodziny jednego wielkiego braterstwa uważane, winny sobie wzajemną pomoc w odzyskaniu i w obronie wspólnej wolności. Człowiek, rodzina, kasta, naród nareszcie, chcący uciskać którykolwiek lud, staje się nieprzyjacielem wszystkich innych, t.j. całego społeczeństwa ludzkiego, i jako taki, przez sprzymierzone ludy uważany (obserwowany) i ścigany być powinien“ (§ 28).

Ludowi wyłącznie przyznawano wszechwładztwo, z którego może brać początek wszelka władza. „Polska przez lud dla ludu“ — oto podstawowa zasada porządku państwowego. Wolność, równość, braterstwo, jednakowe prawa i obowiązki dla wszystkich obywateli, zasada, aby każdy człowiek, stosownie do swojej pracy, miał udział w używaniu wspólnego skarbu“, wolność osobista, wyznań, druku, nauczania, stowarzyszeń, handlu i przemysłu, ustanowienie podatku postępowego od dochodów, jednakowy dla wszystkich, publiczny, narodowy system edukacji — miały utrwalić w przyszłej Polsce zasady demokratyczne.

Władze miały pochodzić z wyborów. Władza prawodawcza, wyłoniona na podstawie powszechnego głosowania, miała być jednoizbowa. „Naród jest jeden, jedno więc tylko pełnomocnictwo narodowe, t.j. jedno ciało prawodawcze istnieć powinno. Dwie izby tamują całość narodu“ — głosił § 26 ustawy.

Kładziono również duży nacisk na siły moralne narodu, walczono z uprzedzeniami stanowymi i wyznaniowymi, do-

magano się zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, nadania obywatelstwa Żydom. W działalności nad odrodzeniem moralnym narodu polskiego wysuwano następujące postulaty: „narodowość utrzymać, ducha poświęcenia się obudzać, oświatę wskrzeszać, obyczaje poprawiać, lud rolniczy na przyszłych obrońców ojczyzny i prawych obywateli usposobić, opinie fałszywe prostować“.

(Ustawa Stow. Ludu Polskiego z dn. 21 lipca 1835 r. i jej następna redakcja — podał w streszczeniu M. Handelsman: *Francja — Polska*, str. 183—185; A. Giller: *op. c.*, III, str. 459—60).

W ustawach Stowarzyszenia Ludu Polskiego odnajdujemy żądania francuskiej lewicy mieszczańskiej z lat 1830-34, zasady Saint-Simona zwłaszcza w dziedzinie podatkowej i podziału dochodu społecznego, hasła „Młodej Europy“ o misji narodów, braterstwie i solidarności w walce z despotyzmem — wreszcie widzimy także rodzime polskie tradycje demokratyczne i republikańskie.

W programie tym króluje chłop, którego otacza się wielką troskliwością, sławi w prasie politycznej, poezji, literaturze, nauce. Frontem do wsi, do ludu — oto najważniejsza z zasad działania Stowarzyszenia Ludu Polskiego.

Stowarzyszenie obejmowało swym zasięgiem działania całą dawną Polskę, którą podzielono na pięć prowincji: 1) Rzeczpospolita Krakowska, 2) Galicja, 3) Poznańskie, 4) Królestwo Kongresowe, 5) Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina.

Władzą naczelną Stowarzyszenia był Zbór Główny w Krakowie, do którego należeli: Seweryn Goszczyński, podpułkownik Franciszek Bobiński, Lesław Łukaszewicz, Romuald Giedrojd, Juliusz Wyśłouch, Szymon Konarski i Aleksander Łężyk. (Skład według St. Szpotańskiego: *op. c.*, str. 47—8; Giller podaje inny komplet. Poza czterema pierwszymi

wymienia: Henryka Bogusza, Ludwika Miłkowskiego, u którego zatrzymał się Konarski w Krakowie, Teofila Janusze-wicza, Teofila Żebrowskiego i Leona Zienkowicza. Giller: op. c., III, str. 462; Limanowski: op. c., 1946, I, str. 335).

Zborowi Głównemu podlegały zbory prowincjonalne, czyli ziemstwa po jednym w każdej z pięciu prowincji. Ziemstwa dzieliły się na obwody, którymi kierowały rady obwodowe; obwody rozpadały się na gminy z sołtysami na czele. Zasadą tego podziału organizacyjnego była ścisła centralizacja. Władze ziemstw, obwodów i gmin pochodziły z mianowania, a nie z wyboru. Łączność między ogniwami organizacyjnymi była utrzymywana w ten sposób, że sołtysi porozumiewali się z obwodami przez sekretarzy obwodowych, obwody z ziemstwem za pośrednictwem Komitetu Korespondencyjnego ziemskiego, którego kierownik był jednocześnie sekretarzem Zboru Ziemskiego i znosił się ze Zborem Głównym. Przy Zborze Głównym istniał Komitet Korespondencyjny, który utrzymywał łączność z zagranicą oraz czuwał nad siatką łącznikową całej organizacji. W Zborze Głównym przewidziany był również odrębny wydział dla włościan, a jego kierownik miał uprzywilejowane stanowisko w obradach. (Limanowski: op. c. 1946, I, str. 335).

Właściwa działalność i rozwój związku polegał na pracy członków od sołtysa w dół. W gminach przygotowywano ludzi do wyższych jednostek organizacyjnych. Sołtysi mieli prawo przyjmowania nowych członków za zgodą rad obwodowych. Przyjmowano jednostki o nieskazitelnym charakterze, karne i ofiarne. Gminy nie mogły się zbierać, a to dla zachowania konspiracji, działano więc grupkami pod przewodnictwem odpowiednio przeszkolonych propagandystów i sołtysów. Od członków nowowstępujących wymagano złożenia przysięgi, w której podkreślano obowiązek pracy w imię równości i wolności, walkę z gwałtem i nierów-

nością praw, obowiązki względem ludzkości, wszechwładztwo ludu „w całej zjednoczonej i niepodległej Polsce“, deklarowano poświęcenie osobiste i majątku dla dobra sprawy oraz zobowiązywano się do zachowania najściślejszej tajemnicy organizacyjnej pod sankcją hańby wieczystej. (Tekst przysięgi podał Szpotański: op. c., str. 49—50).

Dla zachowania tajemnicy korespondencji posługiwano się specjalnym szyfrem cyfrowym.

Po opracowaniu ustawy i zorganizowaniu Krakowskiego przy współudziale Szymona Konarskiego wybrał się Seweryn Goszczyński w sierpniu 1835 r. do Lwowa, aby doprowadzić do zlania się tamtejszego węglarstwa ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego. Przy pomocy literata Lucjana Siemieńskiego udało się Goszczyńskiemu nie bez trudności skłonić Węglarstwo Polskie we Lwowie do przyjęcia ustawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Wysłannicy Dykasterii oznajmili na posiedzeniach „porębów“ o rozwiązaniu się węglarstwa i o powstaniu nowej organizacji, opartej na zasadach programowych „Młodej Polski“.

We Lwowie powstał Zbór Ziemski Stow. Ludu Polskiego, sprawujący zwierzchnictwo nad całą Galicją. Duszą jego stali się dwaj niezwykle ofiarni, dzielni i uczciwi działacze: Franciszek Smolka i Teofil Wiśniowski, znani nam z Węglarstwa Polskiego. Powstały rychło Rady Obwodowe we Lwowie, Kołomyi, w Stanisławowie, Przemyślu, Samborze, Złoczowie i Sanoku. We Lwowie usprawniono dawną węglarską siatkę konspiracyjną w seminariach duchownych: ruskim i łacińskim, wśród akademików i młodzieży gimnazjalnej. W Przemyślu udało się wciągnąć do Stow. Ludu Polskiego przez podoficera Józefa Przeglowskiego oficerów ze stacjonującego tam pułku włoskiego. W Tarnowskie wyruszył z polecenia Zboru Głównego skrajny demokrat, towarzysz Konarskiego, Leon Zaleski. Galicja pokrywała się gę-

stą siecią kółek, gmin i obwodów Stowarzyszenia Ludu Polskiego.

Tymczasem Zbór Główny nawiązywał łączność przez Leśława Łukaszewicza z młodzieżą czeską, słowacką, kroacką, Młodzi Czesi odbyli nawet pieszą pielgrzymkę do Krakowa, by na szczycie kopca Kościuszki ślubować braterstwo z Polakami w walce o wolność. (Giller: op. c., III, str. 463). Najgorliwiej wspierała prace Zboru Głównego w Krakowie tamtejsza młodzież uniwersytecka, która zorganizowała się za staraniem Goszczyńskiego w odrębną grupę autonomiczną w ramach Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Z grupy tej wyszli energiczni działacze niepodległościowi: Gustaw Ehrenberg, autor pieśni „O, cześć wam, panowie magnaci“, Aleksander Wężyk, Konstanty Sawiczewski, Karol Podlewski, Stanisław Malinowski, Stefan Mulkowski, Jan Szczepanowski, Adolf Tetmajer i wielu innych. Jedni z nich przeszli w charakterze organizatorów Stowarzyszenia do Królestwa Polskiego, inni poświęcili się agitacji wśród włościan (szczególnie górali) w Galicji i na Śląsku.

Ehrenberg, Wężyk, Podlewski i Sawiczewski przenieśli się do Warszawy, tu razem z Michałem Olszewskim, aplikantem sądowym, i Aleksandrem Krajewskim założyli Stow. Ludu Polskiego, które rozszerzyło się stopniowo i zakładało swe kółka i w innych miastach Królestwa, jak Łomża i Kielce. Spiskowców warszawskich nazwano od domu parafii św. Krzyża, w którym się zbierali, świętokrzyżcami. (Paźdz. 1836 — początek 1837). Działalność spiskowych szła w kierunku ludowo-demokratycznym o znacznym zabarwieniu socjalistycznym.

Do organizacji przyjmowano także kobiety, które miały własne autonomiczne kółka, oparte na specjalnej ustawie. Zadaniem kobiet była propaganda wśród ludu i młodzieży.

W łonie naczelnictwa Stowarzyszenia Ludu Polskiego zaczęła ujawniać się rychło grupa opozycyjna — skrajnie radykalna, którą kierowali bracia Zalescy. Była ona przeciwna długofalowej działalności propagandowej wśród ludu i szlachty wypowiadając się za natychmiastowym powstaniem. Popierała ją głównie młodzież szkolna i akademicka. Leon Zaleski zaagitował w Jaworznie kilkuset górników i zamierzał na ich czele maszerować na Wawel, zdobyć go i ogłosić rewolucję. Pomysły Leona Zaleskiego niepokoiły mocno Zbór Główny w Krakowie, który chciał w spokoju rozszerzyć organizację na zabór rosyjski i pruski. Z jego polecenia Szymon Konarski miał wyruszyć na Litwę i Ruś dla założenia Ziemstwa; Żychliński do Poznańskiego, Wężyk do Warszawy. (Krajewski: op. c., str. 41—3).

W tym stanie spraw Zbór Główny otrzymał cios całkiem nieoczekiwany. Zamordowano szpiega carskiego Berensa-Pawłowskiego koło Bronowic pod Krakowem przez braci Zaleskich i Ejsmonta — dało to powód dla rezydentów: rosyjskiego, pruskiego i austriackiego do wystąpienia 9 lutego 1836 r. wobec Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej z żądaniem wydalenia z jej terytorium wszystkich emigrantów. Żądanie swe poparli rezydenci zajęciem Krakowa w dniu 17 lutego t. r. przez wojsko trzech państw zaborczych. Nastąpiły ostre prześladowania podejrzanych o działalność spiskową i wydalenia emigrantów.

Zaczęła się okupacja Rzeczypospolitej wbrew postanowieniom kongresu wiedeńskiego z 1815 r., która trwała przez lat kilka (od 1841 r.). Rzeczypospolitą rządziły władze policyjne austriackie z osławionym Guthem, prześladowcą młodzieży uniwersyteckiej.

Prześladowania policyjne w Krakowie rozbiły Zbór Główny. Część jego członków wyjechała do Francji, Seweryn Goszczyński schronił się w okolicę Tarnowa we wsi Ro-

galińskiego, by następnie udać się do Lwowa i zorganizować nowy Zbór Główny. W skład jego weszli: Seweryn Goszczyński, Franciszek Smolka, Tomasz Rayski, Ignacy Kulczyński, Stanisław Malinowski, Korycki, Jan Szczepanowski i Szymon Konarski, który już działał na Rusi. Konarskiego miał zastępować Marian Podhoreński. Później skład Zboru Naczelnego uległ zmianie: Goszczyński usunął się, Kulczyński był w terenie, Malinowski wystąpił dlatego, „że nie mógł reszty kolegów skłonić do większej gorliwości w popieraniu Konarskiego“ oraz do wzmocnienia propagandy wśród chłopów. Wśród członków Zboru Głównego zaznaczyły się rychło tarcia: lwowianie patrzyli niechętnym okiem na przybyszów krakowskich, przeważnie emigrantów, którzy łatwo podpadali pod obserwację policji i mogli zdekonspirować organizację w wypadku aresztowania. Zbór Główny chociaż był od końca 1836 r. naczelną władzą Stowarzyszenia Ludu Polskiego sprawował jednakże zwierzchnictwo bezpośrednie tylko nad ogniwami organizacyjnymi w Galicji, natomiast Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina, gdzie rozpoczął od grudnia 1835 r. ożywioną działalność Szymon Konarski, Królestwo Polskie i Poznańskie były w praktyce słabo związane ze Lwowem. (Agaton Giller: *Historia powstania narodu polskiego w l. 1861—1864. Cz. II. Rzut oka na czasy po upadku powstania listopadowego. Paryż 1870, III, str. 468—70*).

Szymon Konarski na Rusi i Litwie. — Konarski wziął na swoje barki najtrudniejszy odcinek pracy organizacyjnej — Litwę i Ruś, gdzie wszelka działalność emisarska po katastrofie Zaliwskiego wydawała się na pierwszy rzut oka nieprawdopodobieństwem. Mimo to Konarski był dobrej myśli i wierzył, że praca jego nie pójdzie na marne. W liście do Lelewela, datowanym z Krakowa 29 lipca 1835 r., w którym prosił go o materiały agitacyjne, zaznaczał: „Bądźcie

dobrej myśli i wiary, bądźcie spokojnymi, a zmartwychwstanie nastąpi może prędzej, niż myślicie". (List załączony w wyborze z pism Konarskiego). Na dwa tygodnie przed wyjazdem Konarskiego na Wołyń udał się na Litwę znany węglarz i konspirator, Napoleon Nowicki, aby przygotować teren dla Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Konarski opuścił Galicję w grudniu 1835 r.; przy pomocy Ignacego Kulczyńskiego przekroczył granicę austriacko-rosyjską pod Brodami i pod przybranym nazwiskiem Janusza Hejbowicza znalazł się na Wołyniu.

(Résumé des découvertes qui ont été faites à la suite de l'arrestation de l'émissaire polonais Konarski, joint au rapport du Tribunal de Lwów du 30 octobre 1838. Archiwum Państwowe we Lwowie. Sprawy polityczne 53. II. Ogłosił Handelsman: *Les Idées Françaises et la mentalité politique en Pologne au XIX-e siècle*. Paris 1927, str. 202—207; Szpotański: *Konarszczyzna*, str. 56).

Konarski jechał na Ruś i Litwę z dokładnie obmyślonym planem działania. Zadaniem jego było zorganizować najsamprzód Wołyń i Podole, powiązać ze sobą pod jednym kierownictwem istniejące tam luźne związki węglarskie o charakterze niepodległościowym, włączyć młodzież bałagulską do rzetelnej pracy patriotycznej, zyskać wpływ na polskie i ruskie środowisko młodzieżowe przy uniwersytecie w Kijowie, przenieść się z kolei na Litwę, opanować wileńskie i dorpacckie ośrodki akademickie i z Wilna uczynić główną bazę działania konspiracyjnego na kraje zabrane. Struktura organizacyjna różniła się od przyjętej w Galicji i była dostosowana do warunków terenowych.

Konarski, podejmując się tak trudnej i niebezpiecznej roli, liczył niespełna 28 lat życia. Był to według urzędowego rysopisu młodzieniec średniego wzrostu, silnie zbudowany, o twarzy śniadej z kilku bliznami od oparzenia prochem,

włosy miał rudawe, spadające kędziorami na szyję. Uduając się na Wołyń ufarbował je na czarno. Nad ustami mszył mu się mały wąsik. Czoło wysokie, oczy błękitne, żywe, przenikliwe, uśmiech ujmujący, głos dźwięczny, ruchy dystygowane. Był uprzejmy, układny, wykształcony, mówił biegle kilkoma językami, dyskutował na wszystkie tematy, doskonale śpiewał, grał na flecie i tańczył. Mówcą był wyjątkowo utalentowanym. Mówił logicznie i porywająco, przy tym śliczną polszczyzną. „Jeszcze w życiu moim nie słyszałem człowieka, który by w takim stopniu posiadał sztukę dialektyczną, ogniem płonęły jego słowa, porywały słuchaczy i zawierały wiele prawdy“ — tak charakteryzował talent oratorski Konarskiego Tomasz Bułhak w zeznaniach przed komisją śledczą wileńską w r. 1838.

Konarszczyk Starorypiński tak oceniał walory swego szefa: „Konarski był osobistością niepospolitą. Twarz miał białą i piękną, czoło szerokie, głowę dużą, pokrytą jasnym blond włosiem. W ruchach był poważny, w mowie nie unosił się, ale w każdym jego przemówieniu czuć było moc przekonania i skoncentrowaną siłę ducha reformatora albo nawet sekciarza. Nazywał się u nas Rodziewicz lub Łojeski. Imię jego związkowe było: N i e m r a w a. Widywałem go w Krzemieńcu, w Werbce i w Korabczejówce, gdzie chorował obłożnie w r. 1837 przez trzy tygodnie“. (Z pamiętnika Starorypińskiego, fragment ogłosił M. Handelsman: *Francja — Polska*, str. 173, przypis).

Wreszcie trzecia i najpewniejsza relacja o zaletach Konarskiego, podana przez arcybiskupa ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w „Pamiętnikach“: „Było to na wiosnę 1837 roku; tu (w Krzemieńcu) po raz pierwszy ujrzałem Konarskiego. Był średniego wzrostu i średniej tuszy blondyn, regularnych i wyrazistych rysów, o błękitnych, ale ognistych oczach; mówił płynnie i z wielkim zapałem, pięknie

też śpiewał i grał na flecie, a że był młodym, śmiałym i silnie zbudowanym, posiadał przeto te wszystkie przymioty, które podbijają serca. Jakkolwiek miałem wówczas zaledwie lat czternaście, a brat mój starszy szesnaście, dopuszczono nas jednak, wprawdzie nie do tajemnic, ale do udziału w robotach związku". (Pamiętniki, cz. I. Kraków 1897, str. 105).

Z takimi zaletami fizycznymi i duchowymi zaczynał Konarski trudną robotę spiskową. Niebawem hart ducha i wytrwałość, szlachetność charakteru i wyjątkowa uczciwość jednały mu szybko licznych zwolenników wśród starszych i młodzieży.

Konarski, szczery demokratą i republikańsin, przejęty doktrynami utopistów francuskich, już po pierwszym zetknięciu się z Goszczyńskim i Januszewiczem w Krakowie doszedł do przekonania, że w kraju nie można było jeszcze obejść się bez pomocy szlachty w działaniach niepodległościowych. Mimo więc niechęci do szlachty, konserwatywnej i mało życzliwej dla haseł głoszących reformę społeczną, Konarski w swej działalności emisarskiej na Rusi i Litwie oparł się na elemencie szlacheckim, przeważnie drobnym; na tych rzeszach jednodworców, których tak nielitościwie tępił carat przesiedleniami i poborem „w żołdacy”.

Pierwsze kroki skierował emisariusz do majątku Wojutyna, którego dzierżawcą był Walery Rzązewski, znajomy Konarskiego z czasów powstania listopadowego. Jeszcze zanim Konarski przekroczył granicę rosyjską, carskie władze policyjne otrzymały rozkaz od Paskiewicza z datą 17 września 1835 r., powiadamiający o wyjeździe do krajów zabranych niebezpiecznego emisariusza, którego należało za wszelką cenę schwycić. Do rozkazu był załączony rysopis i podany pseudonim emisariusza: „Hajpelman”. Dane Paskiewicza opierały się na informacjach policji francuskiej.

Rzązewski przyjął Konarskiego i zaczął przechwalać się wobec sąsiadów o jego pobycie w Wojutynie. Dowiedziała się o pobycie emisariusza Ewa Felińska, odwiedziła go i przedstawiając grożące mu niebezpieczeństwo namówiła do wyjazdu do Ołyki, gdzie przebywał w charakterze głównego rachmistrza skarbu radziwiłłowskiego jej dobry znajomy Jerzy Brynk. Brynk pozostawał w kontakcie z Napoleonem Nowickim, który go uprzedził o rychłym przyjeździe emisariusza. Brynk był człowiekiem zacnym, gorącym patriotą, toteż przyjął Konarskiego, który występował pod pseudonimem Charewicza, z otwartymi rękoma. Przez pewien czas mieszkał Konarski bezpiecznie w dworku Brynka, położonym na kępie, otoczonej stawem. Konarskiemu udało się pozyskać Brynka dla swoich planów konspiracyjnych i wspólnie z nim rozważyć, kogo spośród miejscowej szlachty należało wciągnąć do pracy organizacyjnej.

Brynk polecił Konarskiemu przede wszystkim Ignacego Rodziewicza, dzierżawcę majątku Lissowo w pow. łuckim, położonego wśród lasów i bagien, odpowiedniego miejsca do konspiracyjnego działania. Przez proboszcza z Kołek, ks. Zielińskiego, udało się zdobyć zaufanie Rodziewicza, który został zaprzysiężony i stał się odtąd gorliwym pomocnikiem Konarskiego.

Konarski zamieszkał w Lissowie i zajął się energicznie pracami nad założeniem siatki spiskowej na Rusi i Litwie. Rodziewicz ułatwił emisariuszowi wciągnięcie do organizacji Antoniego Orzeszki z Pieszkowa w powiecie pińskim.

W tym okresie Konarski udał się po raz pierwszy do Wilna, zabawił tam parę dni, poznał kilku akademików, adwokata Stanisława Kozakiewicza, odwiedził Nowickiego w Kareliczach w guberni grodzieńskiej, który ułatwił mu wciągnięcie do organizacji wielu okolicznych ziemian. (Zahorski: op. c., str. 32). Konarski był w ciągłych rozjazdach

występując jako gorzelany lub ekonom poszukujący pracy pod nazwiskami: Charewicza, Dunina, Rembeka, Łojewskiego, Czułańczyka, Janusza Niemrawy. Liczba zaprzysiężonych zwiększała się szybko. Sprzyjały temu następujące okoliczności. Teren działania na Litwie i Rusi był w pewnym stopniu przygotowany jeszcze przed przybyciem Konarskiego przez mające charakter polityczny komitety: litewski i ruski, powstałe po roku 1831 dla ochrony polskości, wiary i praw narodowych przed uciskiem rządu carskiego. Działalność tych komitetów miała początkowo charakter jawny i polegała na wysyłaniu petycyj do Mikołaja I. Gdy na podpisujących petycje spadły kary, zaczęła się robota konspiracyjna. Z chwilą podjęcia akcji spiskowej przez Konarskiego, komitety po pewnym wyczekiwaniu udzieliły mu swego poparcia. Prócz komitetów rozwinęła działalność na Wołyniu samodzielna organizacja niepodległościowa, kierowana przez byłego węglarza Kaspra Maszkowskiego. Wspierali go wydatnie członkowie komitetu ruskiego: nauczyciel Piotr Borowski i głośny lekarz z Krzemieńca — Antoni Józef Baupré. Najżywszą działalność wykazywał ów tajny związek w powiecie starokonstantynowskim. Głosił on zasady ludowo-demokratyczne. (Limanowski: op. c. 1946, I, str. 377; M. Dubiecki: Związek sprzysiężenia patriotycznego na Wołyniu w r. 1835, Na wchodniej rubieży, 1925, 15—17).

Zadaniem Konarskiego było włączyć oba komitety: ruski i litewski oraz tajny związek Kaspra Maszkowskiego do własnej siatki organizacyjnej. Z komitetem ruskim i związkiem Maszkowskiego poszło mu dość łatwo, więcej trudności miał z komitetem litewskim w Wilnie, w którym przeważały wpływy czartoryszczyków. Działalnością tego komitetu kierowali: kanonik Ludwik Trynkowski i adwokat Stanisław Kozakiewicz. W opinii członków komitetu Konarski „był nadto wielkim radykalistą, zbyt śpieszył do powstania

i nie dosyć dobrze zdawał sobie sprawę z położenia i sił rzeczywistych kraju. Ale chociaż naganiali jego robotę, nie stawiali jej atoli przeszkód. Popychani przez opinię w końcu dali się nawet w nią wciągnąć i unieść". (Giller: op. c., III, str. 476).

Dla pozyskania komitetu litewskiego przyjechał Konarski po raz drugi do Wilna (1836). Towarzyszył mu Julian Bułhak, mający kontakty z sekretarzem komitetu Kozakiewiczem i księdzem Trynkowskim. Ale arystokraci komitetowi nie chcieli się z Konarskim widzieć i wydelegowali Kozakiewicza w celu porozumienia się z emisariuszem. Kozakiewicz dał się szybko przekonać Konarskiemu o celowości połączenia się ze Stow. Ludu Polskiego i w tym kierunku oddziałął na członków komitetu: Medarda Kończę, Edwarda Römera, Michała Balińskiego, Franciszka Dobkiewicza, Krzeczковского, Napoleona Jeleńskiego i kanonika Trynkowskiego. (Zahorski: op. c. 40; *Résumé des découvertes qui ont été faites à la suite de l'arrestation de l'émissaire polonais Konarski... du 30 octobre 1838*; Handelsman: *Les idées françaises... str. 207*).

Łatwiej o wiele poszło Konarskiemu z młodzieżą akademicką w Kijowie, Wilnie i Dorpacie.

W Kijowie na czele tajnego kółka studenckiego stanął już w grudniu 1835 roku akademik Władysław Gordon, szczerze oddany Konarskiemu. Do kółka należała młodzież uniwersytecka polska i ukraińska. Składała ona przysięgę całując krzyż i trzymając w ręku grudkę ziemi. Kółko miało własną ustawę z godłem: „Wiara, nadzieja, miłość”; sprzyśnięci nosili pseudonimy jak „Sosna“, „Gryf“, „Algis“ itp. i obowiązani byli do uprawiania propagandy ludowej, zbierania danych statystycznych o kraju i oddziaływania na młodzież gimnazjalną. Książki zakazane otrzymywało kółko Gordona od Kulczyńskiego z Galicji za pośrednictwem

księgarzy kijowskich Laurona i Mieville'a, których wydano z Rosji po wykryciu spisku Konarskiego. (Porów. Sielecki P. D., *Zapiski* (1821—1846) Kijew. Starina 1884, z. 2-9. Toż. *Odbitka*, Kijew 1884).

W Dorpacie, gdzie kształciło się wielu Polaków, podobne kółko przy uniwersytecie założył student Hildebrandt, areztowany i zesłany po śledztwie w związku ze sprawą Konarskiego na katorgę. Członkami kółka dorpackiego byli akademicy: Walicki, Zdrozdowski, Gedgowsd, Jeleński, Podgórski, Ostromecki i inni. Sprzysiężeni kładli główny nacisk na szerzenie wśród szlachty i młodzieży zasad demokratycznych.

Najbardziej przydatnym dla Konarskiego ze związków studenckich okazało się kółko zorganizowane przez poetę białoruskiego Franciszka Sawicza i Jana Zahorskiego przy Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie w r. 1836. Stanowiło ono od początku swego istnienia główny punkt zaczepienia dla emisarskiej działalności Konarskiego na Litwie i odegrało przez to niezmiernie ważną rolę w rozwoju Konarszczyzny. Kółko akademickie wileńskie liczyło w chwili wykrycia działalności Konarskiego przez władze rosyjskie kilkudziesięciu członków. Poza akademikami należało do niego kilku profesorów (Mianowski) i kilkunastu rzemieślników, między nimi popularny wśród wilnian zegarmistrz Duchnowski. Duszą kółka był Sawicz, student czwartego kursu medycyny i wysoce utalentowany białoruski poeta ludowy, zwolennik ścisłego porozumienia i współpracy z Polakami w walce z caratem, skrajny demokrat i republikanin. Utrzymywał on tajną korespondencję z Konarskim i Rodziewiczem będąc w Lissowie częstym gościem. On to też wraz ze swymi kolegami: Zahorskim i Eisenbletterem poznał Konarskiego z prof. Mianowskim i innymi wykładowcami Akademii Chirurgiczno-Medycznej oraz uła-

twiał emisariuszowi korzystanie z kliniki podczas choroby w r. 1836.

O poglądach Franciszka Sawicza, zagorzałego konarszczyka, można mieć wyobrażenie po zapoznaniu się z jego wierszem o powstaniu 1831 r., który w licznych odpisach krążył wśród ludności polskiej i ukraińskiej na Litwie i Rusi.

Propaganda Konarskiego ogarnęła również młodzież szkolną, szczególnie na Rusi. W Niemirowie szesnastoletni Ordyński zorganizował spisek między kolegami, z których Zygmunt Miłkowski (późniejszy T. T. Jeż) liczył zaledwie 13 lat życia. (T. T. Jeż (Miłkowski): *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*. Wyd. Pol. Akademia Umiejętności. Kraków 1936, I, str. 128—132).

Niezwykle cennym nabytkiem Konarskiego dla prowadzenia akcji spiskowej na Podolu i Ukrainie była kalwińska rodzina Michalskich, składająca się z sędziwego Fryderyka, byłego oficera kościuszkowskiego, jego syna 27-letniego Lucjana z żoną i 3 dziećmi oraz z Wilhelma Michalskiego i jego 18-letniej siostry Emilii. Ci ostatni, jako nie posiadający własnego majątku, przebywali na łaskawym chlebie u swego brata stryjecznego Lucjana Michalskiego, właściciela Murowanej Werbki na Podolu. (Patrz o rodzinie Michalskich: Fryderyku, Lucjanie, Wilhelmie i Emilii sprzeczne dane co do pokrewieństwa u Felińskiego op. c., I, str. 100—104; A. Gillera: op. c., III, str. 47; Szpotańskiego: op. c., 57; Zahorskiego: op. c., str. 34; H. Mościcki: *Pod berłem carów*, W-wa 1924, str. 107. Najbliższy prawdy jest Zahorski i Mościcki. Emilia była bratanicą, a nie córką Fryderyka Michalskiego, jak chcą Giller i Feliński; Szpotański uważa ją za siostrę Fryderyka).

Konarski wraz z Rodziewiczem wciągnął do organizacji Lucjana, który miał początkowo pewne zastrzeżenia co do jej celowości, a przez niego Fryderyka i Wilhelma. Konar-

ski zaprzyjaźnił się podczas kilkakrotnych odwiedzin u Michalskich z Emilią, pokochał ją, uzyskał wzajemność i zaręczył się. Od tego czasu bywał dość często w Murowanej Werbce.

Przy pomocy Michalskich urządzał zebrania informacyjno-propagandowe dla okolicznych działaczy, znanych z przywiązania do polskości, i zjednywał ich dla konspiracji. Spisek się rozrastał, szlachta garnęła się doń chętnie, ale obok ludzi zacnych wciskały się do szeregów Konarskiego jednostki nikczemne, bez wartości moralnej, przejęte duchem bałagulstwa. Takim był Antoni Szaszkiewicz, król podolskich bałagulów, „bandy, złożonej z młodzieży szlacheckiej, rozhasanej, pijącej, przedstawiającej się nago na publicznych drogach przejeżdżającym kobietom“. (St. Szpotański: op. c., str. 58; Feliński: Pamiętniki, I, str. 114—122). Szaszkiewicz poszedł do konarszczyków, by ratować zachwianą reputację i spisał się jak najgorzej, gdyż zdradził członków sprzysiężenia w śledztwie. Oto krótka notatka Starorypińskiego o Szaszkiewiczzu i jego nikczemnej roli:

„Gdy Konarskiego podrażniło bałagulstwo młodzieży, zabrał się od nas do Jarmoliniec na jarmark i tam Szaszkiewicza Antoniego, króla bałagulów, okiełznał, króla niedobrej pamięci, gdyż później po komisji kijowskiej tak poważne głosy, jak Taubego Henryka i zwłaszcza Kaspra Maszkowskiego twierdziły, że kompromitował innych dla zasłużenia się Pisarewowi, a Grabianka Andrzej oskarżał go o malwersacje z pieniędzmi, danymi mu przez Grabianków dla komisji“. (Por. Handelsman: Francja—Polska, str. 173, przypis; ciekawe dane o roli tego przedstawiciela bezmyślnej złotej młodzi szlacheckiej podał Lucjan Michalski: Pamiętnik. W rękopisie w Bibl. Ordynacji Krasieńskich, nr 5084. Czytano przed r. 1939).

Dziwić się należy Konarskiemu, że był tak mało oględny w przyjmowaniu do organizacji ludzi tego pokroju, co Antoni Szaszkiewicz i jemu podobni.

Rozrost konspiracji wymagał ujęcia jej w przemysłane, silne karby organizacyjne, aby zapewnić jej możliwie bezpieczne i planowe działanie w dwu zasadniczych kierunkach: wychowawczym i rewolucyjnym. Konarski, zdany dotychczas na własne siły, słabo związany organizacyjnie ze Zbo-rem Głównym we Lwowie przez Ignacego Kulczyńskiego, odcięty od Lelewela i jego grupy ze Związku Dzieci Ludu Polskiego oraz „Młodej Polski“ — postanowił przejść do drugiej fazy działania, tj. powołać do życia naczelnictwo założonej przez siebie organizacji, nadać jej formy statutowe, zaplanować akcję propagandową, samokształceniową i wojskową oraz nawiązać stałą łączność z Lelewelem.

W niespełna rok po przybyciu na Ruś i Litwę napisał Konarski drugi list do Joachima Lelewela. „Pomoc, jakiej od was wymagam — pisał — jest ustalenie komunikacji ze mną i przesłanie książek... Pamiętajcie pisząc do druku, że tu z każdą klasą trzeba poczynąć od abecadła świata nowego naszego. Piszcie do serca, nie do rozumu, serce nie rozum, przekonywajcie“. Zaznaczał dalej, że pisma emigracyjne — lelewelowskie winny ducha poświęcenia się budzić, wykazywać „niedolę teraźniejszego życia“ w zestawieniu z życiem nowej ludzkości; budzić poczucie siły we wszystkich klasach narodu, zwalczać egoizm i wyzysk człowieka przez człowieka.

Powiadamał Lelewela i jego sztab, że konspiracja na Rusi i Litwie przybrała szerokie rozmiary, że kobiety w niej również wydatnie pracują, a młodzież gotowa siadać na koń. „Młodzieży jest dosyć, co by siadała na koń, lecz z jawną głową i spleśniałą myślą, trzeba by im Mesjasza, pułków, mundurów — a ja sukmany i partyzantkę apostołuję. Jest

dużo, którzy już umieją myśleć, są i tacy, co działać konspiracyjnie potrafią, książek tylko im potrzeba. Wielka jest reforma wszędzie, gdzie byłem, w zwyczajnym obchodzeniu się z sługami, chłopami. Jednego mi brak, żebym mógł wykrzyknąć: „Brawo! o los mojej ojczyzny spokojny już jestem“ — brakuje mi władzy silnej, bezinteresownej, czynnej, która by tym, co już jest, w kupie kierowała. Gdyby to było tutaj przez pół lub trzy ćwierci roku, niedługo owoce byłyby zastawione na zwycięskiej uczcie... Porównajcie stan obecny Europy, pamiętajcie, że długa konspiracja łamie się, po krótkiej można tu zacząć działać wzywając do zajęcia całą prawie emigrację demokratyczną...” (Konarski do Lelewela 23 IX 1836 r., pełny tekst listu w wyborze pism).

Wynika z tego listu wyraźnie, co najbardziej dotkliwie odczuwał Konarski w swej działalności spiskowej na Rusi i Litwie, mianowicie: brak łączności stałej i pewnej z grupą Lelewela, brak materiału propagandowego przystosowanego do warunków miejscowych, no i — co było rzeczą najważniejszą — brak silnego, wyszkolonego zespołu ludzi, zdolnego do kierowania konspiracją. Uderza w tym liście również uwaga Konarskiego pod adresem Lelewela, aby nie przeciągał zbyt długo momentu, w którym sprzysiężeni będą mogli przejść do otwartego działania przeciw caratowi. „Długa konspiracja się łamie“ — oto najważniejsza zasada taktyki spiskowej Konarskiego.

Była ona w zupełności uzasadniona. Na jesieni 1836 r. Mikołaj I podczas wielkiej zabawy wojskowej pod Wozniesieńskiem otrzymał doniesienie od swego ambasadora w Paryżu o działalności Konarskiego na Rusi. Policja carska zaostrzyła czujność, do śledzenia emisariusza zaangażowano najzdolniejszych szpiclów. Trzeba więc było działać bardzo ostrożnie, aby spisek nie został wykryty. (Zahorski: op. c., str. 42).

Doniesienia usłużnej policji francuskiej i austriackiej były coraz dokładniejsze. Podawano w nich nazwisko i ry-sopis emisariusza wraz z załączonym portrekiem.

Informacji o działalności emisariusza i o sprzysiężeniu udzieliła carowi również francuska patentowana hrabina Sainte-Aldegonde. (Schiemann: Kaiser Nikolaus, t. III, str. 348). Jest bardzo prawdopodobne, że dane o Konarskim zdobyła ona od swych polskich hrabiowskich kuzynów czartoryszczyków, którzy przesyłali do swych rodzin i protektorów na Rusi i Litwie podobizny emisariusza, aby ich przestrzec przed jego rewolucyjną działalnością.

Mamy jeszcze jeden niezatarty ślad matactw emigracyjnej i krajowej arystokracji, usiłującej za wszelką cenę skompromitować Konarskiego i jego mocodawców. Czartoryszczycy widzieli w robocie spiskowej Konarskiego wyrok śmierci politycznej i cywilnej na jasnie wielmożnych; przed ich oczyma majaczył już cień Polski ludowej, w której chłop - obywatel szedł od pługą po władzę i wyciągał spracowane ręce po należną mu od wieków rolę. Na to arystokracja i idąca w jej jarzmie zamożna szlachta pozwolić nie chciały. Uplanowano więc zahamowanie, a następnie likwidację akcji Konarskiego przez próbę jej rozbicia od wewnątrz.

Na początku 1837 r. między szlachtą podolską, należącą do spisku, zaczęły szerzyć się pogłoski, że Konarski — to samozwaniec i agent carski; żądano więc od niego dowodów, że działa z upoważnienia Lelewela, i napisano do Brukseli z zapytaniem o opinię o emisariuszu. Konarski, dowiedziawszy się o wszystkim z listu Ewy Felińskiej, pośpieszył natychmiast z Lissowa na Podole, zebrał spiskowych, pokazał im listy polecające od Lelewela i obalił krzywdzące siebie podejrzenia. Nadeszła również na adres Wilhema Michalskiego odpowiedź z Brukseli od Lelewela, który stwierdzał,

że „ten Janusz Niemrawa — pseudonim Konarskiego — jest człowiekiem uczciwym i chociaż młody, można na nim polegać, ponieważ nigdy nie zdradził powierzonej mu sprawy“.

(Cytuję z Zahorskiego: op. c., str. 34).

Tego rodzaju usiłowania ze strony czartoryszczyków musiały powtarzać się kilkakrotnie i działać destrukcyjnie zwłaszcza na spiskowych rekrutujących się z zamożniejszej szlachty folwarcznej, skoro Konarski zdecydował się 4 kwietnia 1837 roku napisać do Lelewela i prosić go i jego zaufanych: Karola Różyckiego, Walerego Pietkiewicza i innych o przygotowanie i przesłanie specjalnych odezw z własnoręcznymi podpisami.

„Ludzie — pisał Konarski — do których Leszek (Lelewel) i Walery (Pietkiewicz), dali mi kartki, zabijają mnie swą szlachetczyzną i ospałością... Trzeba mi ogólnych odezw kilkunastu najenergiczniejszych, gdzie powiedzieć, iż pożyteczne usłużenie nie na słowach, których już tu mnóstwo, lecz na uczynkach zależy; ... że przy łatwości i materiałach tutejszych trzeba wszystkim męskiej, lecz nie niemowlęcej chęci, a nie spuszczać się na kilku, którzy się rwą w kawałki, aby wystarczyć...“ Dalej donosił, że ani dnia nie traci na darmo, lecz działa jak apostoł; prosił Lelewela o czynne poparcie dla akcji spiskowej i o stałą korespondencję, gdyż od dwu lat listu od niego nie otrzymał. Powiadał, że nawiązał stosunki w wojsku rosyjskim, że za trzy tygodnie zbliży się do niego jeszcze bardziej i że ma oddanych sobie ludzi w Lubelskiem, na Podlasiu i Białej Rusi i kończył list słowami: „Boże, zachowaj mnie tylko z rok jeden, a wy, bracia, dopomagajcie“.

(Cytuję z broszury: Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia, str. 25; pełny tekst listu w wyborze z pism Konarskiego).

Pomoc od Lelewela szła złotym krokiem, nie wszystkie nawet listy od Konarskiego doszły do rąk adresata. W tych warunkach emisariusz zmuszony był działać według własnego planu, nie zawsze pokrywającego się z wytycznymi Lelewela i Zboru Głównego Stowarzyszenia Ludu Polskiego we Lwowie.

Program działania i struktura organizacyjna Konarszczyzny na Litwie i Rusi miała wskutek tego cechy odmienne od roboty spiskowej galicyjskiej, pozostającej pod bezpośrednimi dyrektywami Zboru Głównego.

Wiosną 1837 roku postanowił Konarski powołać władzę naczelną konspiracji, stworzyć dla niej podstawy statutowe i ująć w karby systematycznego działania. W tym celu odbył naradę z głównymi spiskowcami w czasie kontraktów w Kijowie i wyznaczył termin zebrania organizacyjnego na dzień 3 czerwca 1837 r. w Berdyczowie.

Spiskowi zjechali się licznie w oznaczonym dniu, a ponieważ odbywał się jednocześnie wielki jarmark, tzw. onufrejski, zebranie uszło czujności carskiej policji i mogło obradować bez przeszkód.

Na zebraniu tym organizacja spiskowa otrzymała nazwę Związku Ludu Polskiego. Miała ona odmienną strukturę od przyjętej w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego. W miastach gubernialnych miano zakładać stowarzyszenia wyższe, w powiatowych niższe, przy czym zarówno pierwsze jak i drugie nie podlegały żadnemu ograniczeniu co do ilości członków. Plan ten był naruszeniem początkowej koncepcji organizacyjnej Konarskiego, która zmierzała do powołania w każdym powiecie komitetów trzyosobowych i zależnych od nich komitetów gminnych w takim samym składzie liczebnym. Główną przyczyną zmiany początkowej koncepcji siatki organizacyjnej był brak odpowiednich ludzi. Naczelnikiem Związku Ludu Polskiego wybrano Szymona Ko-

narskiego, inspektorem Kaspra Maszkowskiego. Do obowiązków inspektora należało wyznaczanie sekretarzy przy stowarzyszeniach gubernialnych i powiatowych, kolportaż pism organizacyjnych oraz powoływanie nowych placówek Związku Ludu Polskiego w terenie, głównie na Wołyniu. Powołani sekretarze odgrywali rolę łączników między stowarzyszeniami gubernialnymi i powiatowymi.

Pełnomocnikami Konarskiego na Podole zostali: Lucjan Michalski i Henryk Taube.

Na zjeździe onufrejskim wyznaczono kilkunastu sekretarzy powiatowych. Z raportu ogólnego o organizacji Konarskiego, przesłanego przez władze rosyjskie do użytku sądu apelacyjnego lwowskiego z dn. 30 października 1838 r., można uchwycić z dość dużą dokładnością siatkę organizacyjną Związku Ludu Polskiego. Wyglądała ona następująco:

1) w powiecie łuckim było dwu sekretarzy: Jan Bielawski i Karol Olizar;

2) w kowelskim — Walerian Kossakowski;

3) we włodzimierskim — Leopold Jacyna;

4) w pińskim — Antoni Orzeszko, pomagali mu agituja-
cy wśród duchowieństwa zakonnego kleryk Szalewicz i fran-
ciszkanin piński, Adamowicz;

5) w kobryńskim — Ludwik Orda;

6) w mozyrskim — Jan Jeleński;

7) w nowogródzkim — Tomasz Bułhak;

8) w słuckim — Jerzy Brynk.

Nie była to oczywiście siatka kompletna. (Arch. Państwowe. Lwów, Sprawy polit. 53, II; Zahorski: op. c., str. 35). Sekretarze byli duszą organizacji; na nich spoczywał poza korespondencją także obowiązek werbowania nowych członków, odbierania od nich przysięgi, zbieranie składek, przygotowywanie zjazdów, rozpowszechnianie zakazanych przez

władze książek i pism emigracyjnych oraz propaganda zasad demokratycznych w terenie.

Zjazd berdyczowski uchwalił także powołać komitet redakcyjny dla wydawania specjalnego pisma, które zajęłoby się propagandą wśród ludu. Miała to być gazeta pisana ręcznie, która w odpisach winna była rozchodzić się w terenie. Do przepisywania jej wyznaczono kobiety i młodzież szkolną.

Ewa Felińska została zamianowana sekretarką do prowadzenia korespondencji zagranicznej.

Po zjeździe berdyczowskim (onufrejskim) akcja spiskowa Konarskiego zyskała na swej dynamice i nabrała cech systematycznego, planowego działania na Rusi i Litwie.

Na jesieni 1837 roku odbył się pod przewodnictwem Konarskiego zjazd sekretarzy gubernialnych i powiatowych oraz żarliwszych członków Związku Ludu Polskiego w mieszkaniu Kaspra Maszkowskiego w Żytomierzu. Uchwalono na nim założenie własnej drukarni dla wydawania pism, odezw, broszur itp. druków o treści propagandowej ludowo-demokratycznej. Zmieniono również na tym zebraniu ustawę Stowarzyszenia Ludu Polskiego dostosowując ją do potrzeb miejscowych. Ustawa ta nosiła tytuł. „Wyznanie wiary politycznej“ i wyszła spod pióra Konarskiego. Określała ona cele i środki działania Związku. Celem zasadniczym była „propaganda dla obudzenia myśli w narodzie“. Środkami prowadzącymi do jego urzeczywistnienia: „narodowość utrzymać, ducha poświęcenia obudzać, oświatę rozkrzewiać, obyczaje poprawiać, lud rolniczy na synów ojczyzny sposobić, opinie fałszywe prostować“.

Ustawa miała z lewej strony motto: „Przez lud dla ludu“, z prawej: „Wolność, równość, braterstwo“.

Była ona oparta w tej części na ustawie Stowarzyszenia Ludu Polskiego z dnia 21 lipca 1835, opracowanej przez Go-

szczyńskiego i Januszewicza przy wydatnym udziale Szymona Konarskiego.

Na zjeździe żytomierskim rozwinął Konarski bardziej szczegółowo tę część ustawy z 21 lipca 1835 r., która określała środki działania: „narodowość utrzymać“ itd.

W tym zakresie można by uznać przeróbkę Ustawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego za wyraz osobistych zapatrywań Konarskiego. (Szpotański uważa ustawę żytomierską za program „Towarzystwa Kobiecego“, opracowany przez Felińską pod wpływem Konarskiego. Konarszczyzna, str. 60—62; H. Mościcki ogłosił tę część ustawy żytomierskiej w pracy: Pod berłem Carów, W-wa 1924, str. 107—120 jako tzw. „Program działań narodowych“, nie zaznaczając wyraźnie jego stosunku do ustawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego z 21 lipca 1835 r. Mościcki publikując „program“ oparł się na tekście znajdującym się w Archiwum Rapperswilskim nr 498, дарowanym przez narzeczoną Sz. Konarskiego, Emilię Michalską; Handelsman nie uważa „programu działań narodowych“ za osobisty program Konarskiego; Francja — Polska, str. 176, przypis).

Na zjeździe opracowano nowe instrukcje dla sekretarzy, a Konarski zobowiązał się przygotować odezwy: do narodu rosyjskiego, do narodu izraelskiego, do kobiet i do młodzieży. W niedługim czasie wspomniane odezwy rozeszły się w znacznej ilości egzemplarzy, przepisywane przez kobiety i młodzież. Dwie pierwsze odezwy były w zasadzie powtórzeniem głośnych na emigracji i w kraju odezw Komitetu Narodowego Polskiego J. Lelewela z roku 1832.

(Patrz: Joachima Lelewela: Mowy i pisma polityczne. Polska, dzieje i rzeczy Jej, wyd. K. Żupański, Poznań 1864, t. XX, str. 135—143 i 143—156).

Kobiety przystąpiły także do Związku Ludu Polskiego i zawiązały własne koło, kierowane przez Ewę Felińską

z Wojutyna (pow. łucki) oraz jej towarzyszkę Płotnicką z Kobrynia. Otrzymały one upoważnienie od Konarskiego do zakładania kółek kobiecych na terenie Wołynia i Podola. Kobiety wpływały na swoje rodziny, aby strzegły ducha polskiego i obchodziły się uczciwie z chłopami; uczyły dzieci wieśniaków, starały się zacierać nienawiść między dworem i chatą itd. Ewa Felińska służyła nadto Konarskiemu za skrzynkę pocztową do listów z zagranicy, głównie od Ignacego Kulczyńskiego z Galicji, który był łącznikiem między naczelnictwem Związku Ludu Polskiego a Zborem Głównym Stowarzyszenia Ludu Polskiego we Lwowie. Aby lepiej sprostać obowiązkowi sekretarki naczelnictwa Związku, przeniosła się Felińska z Wojutyna do Krzemieńca, gdzie ją często odwiedzał Konarski. (Feliński: Pamiętniki, str. 105).

Wspólnie z doktorem Baupré prowadziła Felińska w Krzemieńcu tajną szkołkę dla dziewcząt szlacheckich, aby w nie wpajać zasady demokratyczne i budzić umiłowanie dla polskiej tradycji niepodległościowej.

W korespondencji organizacyjnej przestrzegano następujących zasad: na zwykłym liście, którego treść była na pozór bez znaczenia dla cenzury, pisano między wierszami atramentem sympatycznym, występującym wyraźnie dopiero pod działaniem specjalnych środków chemicznych. Używano trzech rodzajów atramentu: 1) ekstraktu saturnu, przy czym pismo występowało pod działaniem dymu tytoniowego; 2) roztworu cyjanku żelaza, wywoływano zaś pismo rozrzedzonym cyjankiem potasu; 3) krochmalu, a wywoływano wyrazy roztworem jodyny.

Dla zaznaczenia rodzaju atramentu sympatycznego umieszczano na początku listu trzy rodzaje znaków: „ZZZ“, „VVV“, „YYY“. (Raport władz rosyjskich, dołączony do akt sądu apelacyjnego lwowskiego z 30 X 1838, Handelsman: *Les idées françaises...* str. 204—5).

Ułożono też specjalny słowniczek dla zakonspirowania ośrodków i działań organizacyjnych. Wilno nazywało się „Matka“, Kowno — „Anusia“, Oszmiana — „Pijaczka“, gubernia wileńska — „Chałupa“, mińska — „Stodoła“ itp. W bardzo ważnych sprawach posługiwano się szyfrem alfabetycznym, znanym tylko najbardziej wtajemniczonym (Konarskiemu, Felińskiej, Maszkowskiemu, Rodziewiczowi).

Przyjęcie do Związku Ludu Polskiego było połączone z pewnym rytuałem. Kandydat brał do ręki grudkę ziemi, składał uroczystą przysięgę identyczną z tą, jaką stosowano w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, po czym tytułowano go bratem; jeśli awansował na sekretarza lub korespondenta, przybierał odpowiedni pseudonim. Tak Felińska nazywała się w organizacji „Skała“, Tomasz Bułhak — „Skalicz“, Jerzy Brynk — „Job“, Rodziewicz — „Iskariota“, Orzeszko — „Judasza“, Ludwik Orda — „Walko“, Kasper Maszkowski — „Burek“, dr Baupré — „Tojad“ itd. Konarski używał kilkunastu pseudonimów, najczęściej Janusza Niemrawy.

Nowowstępujący otrzymywał w rękopisie następujące odezwy:

1) „Celem naszym będzie“, 2) „Odezwę do mieszkańców“, kobiety zaś odezwę „Do matek i sióstr polskich“. Po pewnym czasie doręczano mu Mickiewicza: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, „Pana Tadeusza“, Karola Różyckiego: „Powstanie na Wołyniu“, Lamennais'go „Słowa wieszczów“ i „Zdarzenie w Rzymie“, J. N. Janowskiego: „Katechizm polityczny“, Lelewela: „Porównanie trzech konstytucji“, „Polacy w Oporto“, „Pieśni Janusza“ — utrzymywało niekiedy, że jest to utwór Konarskiego — poezje Słowackiego; pisma Mochnackiego, Nabelaka; rzadziej były pod ręką czasopisma emigracyjne Tow. Demokratycznego Polskiego oraz odezwy Ludu Polskiego z gromadami „Grudziąż“ i „Humań“. (Porównaj: Cytowany już raport władz

rosyjskich, str. 204; Zahorski: op. c., str. 36; Handelsman: Francja — Polska, str. 181).

Z otrzymywaniem drukowanego materiału propagandowego, przeważnie pochodzenia emigracyjnego, było dużo kłopotu; mała jego ilość dawała się odczuwać dotkliwie w pracy propagandowej. Drogi, którymi przybywał na Ruś i Litwę, były za długie i mało bezpieczne, prowadziły one głównie z Galicji i z Odessy, od Ignacego Kulczyńskiego oraz od bankiera Młodeckiego, którego Konarski odwiedził w r. 1837 i pozyskał dla Związku Ludu Polskiego. Młodecki zebrał kilkunastu mieszkających w Odessie Polaków i zawiązał kółko konspiracyjne, do którego należał także Jełowicki, brat znanego emigranta i wydawcy, mającego własną drukarnię w Paryżu. Jełowicki otrzymywał od brata z Paryża za pośrednictwem marynarzy francuskich zakazane druki i wysyłał je Konarskiemu. Drogi tej używano przede wszystkim w korespondencji z Lelewelą i jego współpracownikami ze Związku Dzieci Ludu Polskiego.

Że Lelewel pozostawał w kontakcie listownym z Odessą, gdzie działał także nieznany nam bliżej Leopold Niemierowski, świadczy następująca notatka, dołączona do papierów Związku Dzieci Ludu Polskiego: „Nowy punkt dla nas od was jest w Odessie. Niechże kap(itan) okr(ętu), który tam pojedzie, ma znak takuteńki jak ten przyłączony, 1^o co do wielkości papieru, spodu, napisów, lecz kolor papieru zielony. Znak ten ma być oddany wtenczas, kiedy on już sobie będzie mógł po ulicach chodzić, co 14 dni zajmie blisko dla różnych chorób; ma być oddany Leopoldowi Niemierowskiemu, komisantowi zboża przy ulicy Greckiej...” (Notatka własnoręczna Lelewela bez daty, ale między 1835—1838, ogłosił A. Lewak: *Insurrekcje. Materiały i badania do dziejów powstań oraz ruchów społecznych i narodowych w Polsce*, pod red. A. Szelągowskiego. W-wa b. d., t. I, str. 245—6).

Aby członkowie Związku Ludu Polskiego mogli się w razie potrzeby porozumiewać osobiście — szczególnie chodziło o wysłańców Konarskiego i Maszkowskiego — wprowadzono znaki rozpoznawcze i hasła. Przybysz, jeśli chciał się porozumieć ze związkowcem, którego nie znał, miał się zatrzymać i skrzyżowawszy nogi stać spokojnie i patrzeć w oczy gospodarza. Ten zaś pytał, kim jest i skąd przybywa. Przybysz odpowiadał słowem: „Witold“, po czym nawiązywała się konfidencyjna rozmowa.

Każdy członek Związku wpłacał składkę, której wysokość była uzależniana od jego woli i możliwości finansowych. Wpłacane sumy przesyłali sekretarze powiatowi i gubernialni do dyspozycji Konarskiego i Rodziewiczza.

Łączność z grupą spiskową warszawską (świętokrzyżcami) utrzymywał Konarski przez Władysława Rapszewicza, który pozostawał w zażyłości z Ignacym Rodziewiczem.

Rozrost Związku i wynikająca z tego potrzeba przeszkolenia ideowego coraz to większej liczby członków wymagały znacznej ilości materiału drukowanego o charakterze demokratyczno-republikańskim. Konarski w listach do Lelewela kilkakrotnie o tym pisał i żądał książek, pism, odezów itp. publikacji wychodzących na emigracji, które mogłyby wykorzystać w pracy ideowo-wychowawczej na Litwie i Rusi.

Przeszkody i przerwy w dostawie pism emigracyjnych do kraju oraz ta okoliczność, że najczęściej nie odpowiadały one co do treści miejscowym warunkom pracy konspiracyjnej, skłoniły Konarskiego oraz jego sztab do założenia tajnej drukarni związkowej. Sprawa drukarni była poruszana kilkakrotnie na zjazdach działaczy spiskowych w Berdyczowie, Żytomierzu, Krzemieńcu.

Ciągnęła się ona od roku 1837, stała się bezpośrednim powodem aresztowania Konarskiego i dekonspiracji Związku Ludu Polskiego.

Na miejsce tajnej drukarni wybrano folwark Koszary, położony wśród mało przystępnych błot poleskich w niewielkiej odległości od Lissowa. Wydzierzawił go na własne nazwisko Ignacy Rodziewicz przy pośrednictwie Jana Wysokiego z Mińska. Zecerami mieli być dwaj młodzi Felińscy, synowie Ewy, którzy odbywali w tym celu praktykę w drukarni Włocha Milo w Krzemieńcu. Służba folwarczna miała również składać się ze związkowców. Sprowadzenia maszyny drukarskiej i czcionek zza granicy podjął się sam Konarski.

Dla bezpiecznego porozumiewania się ze spiskowymi założył Rodziewicz w Lissowie fabrykę bryczek, chcąc rzekomymi obśtalunkami upozorować przed władzami policyjnymi dość częste i liczne odwiedziny szlachty.

W sprawach organizacyjnych przyjeżdżali najczęściej do Lissowa: Michalscy, Antoni Orzeszko, Szaszkiewicz, Maszkowski. Rządca Rodziewicza, Juskiewicz, przechowywał listę członków Związku Ludu Polskiego.

Równolegle do akcji propagandowej wśród szlachty i za jej pośrednictwem prowadzono wśród włościan przygotowania do mobilizacji sił ludzkich i sprzętu dla przyszłego powstania. Termin jego wybuchu nie został jednakże wyznaczony i jak można przypuszczać, nie był bliski, choć sam Konarski był głęboko przeświadczony o tym, „że długa konspiracja łąmie się“, po krótkiej natomiast można na Litwie i Rusi „zacząć działać wzywając do zajęcia całą prawie emigrację demokratyczną“. (List Konarskiego do Lelewela z 23 X 1836).

Według planu Konarskiego, każdy szlachcic-spiskowiec powinien zrekrutować ze służby folwarcznej i oficjalistów 10 przyszłych powstańców, zaopatrzyć ich w broń, amunicję i dostarczyć swemu zwierzchnikowi organizacyjnemu w razie ogłoszenia powstania. Konarski, jak podaje

jego biograf Szpotański, chciał w ten sposób postawić pod bronią od 30 do 40 tys. uzbrojonych ludzi na Litwie i Rusi z chwilą podjęcia otwartego boju z caratem o wyzwolenie Polski i dopiero wówczas pociągnąć do powstania masy chłopskie i mieszczaństwo. Powstanie na Litwie i Rusi miało być ujednolajnione z pozostałymi dzielnicami Polski.

Szpotański utrzymuje, że w końcu 1837 r. „liczba przy-siężonej szlachty, z której każdy miał wystawić 10 ludzi, do-chodziła już do 3000. Zbliżała się więc chwila wybuchu“. Po-daje następnie, że w początkach 1838 r. Konarski odbył w Lissowie naradę z dowódcami obwodowymi „dla zbadania sił“. Okazało się na tej odprawie, że wymagana liczba przy-szłych powstańców była w rzeczywistości, ale postanowiono mimo to „jeszcze czekać i krzewić spisek dalej“, gromadzić broń, amunicję, fundusze. (Szpotański: op. c., str. 64—5). Ma-my poważne zastrzeżenia co do prawdziwości danych Szpo-tańskiego. Wydaje się nam mało prawdopodobne, aby Ko-narski już pod koniec 1837 względnie na początku 1838 ro-ku myślał poważnie o powstaniu. Zjazd przywódców Związ-ku, jaki w r. 1838 miał miejsce w Lissowie, był raczej ge-neralną odprawą, kończącą pierwszy etap działalności Ko-narskiego na Rusi i Litwie, etap scalania różnych samo-dzielnych często organizacji spiskowych w Związek Ludu Polskiego.

Na początku 1838 r. Konarski nie planował powstania. Świadczy o tym niezbiecie jego list do Lelewela z dnia 8 stycznia 1838 r. „Co do mnie — pisał Konarski — ja pierw-szy peryod działań skończyłem, bo kraj własną chęcią za-czyna działać i organizuje się w ten moment dla silniejsze-go działania jeszcze. Drugi peryod — ułatwić mi te działa-nia trzeba, czyli rozlać wiarę, uczucie i oświatę ogólniej, trzeba propagandy, książek... Od maja zacznę działać dość

silna drukarnia, z mozołem i męką przychodzę do tego, lecz przyjdę, milczcie o tym, bo zgubicie nas“.

Gdzież tu mowa o powstaniu? Propaganda i drukarnia — oto najważniejsze punkty w planie działania Konarskiego na pierwsze półrocze 1838 r.

(Porównaj w tej sprawie sądy: B. Limanowskiego: op. c., 1946, I, str. 340, przypis; H. Mościcki: Szymon Konarski w 85 rocznicę stracenia. Wilno 1924).

Niewątpliwie Konarski czynił w czasie swego pobytu na Rusi i Litwie pewne przygotowania do przyszłej walki zbrojnej, co szło zresztą po linii życzeń Władz Związku Dzieci Ludu Polskiego, ale głównym, naczelnym zadaniem emisariusza i jego spisku było przekonanie szlachty, głównie folwarcznej, o tym, że przyszłe powstanie uda się dopiero wówczas, kiedy pozyska się masy chłopskie za cenę nadania im pełnych praw politycznych, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia.

Oto przepiękny fragment przemówienia Konarskiego do związkowych, w którym uznawał on chłopów za niezwalczoną siłą narodu, zapisany przez Tomasza Bułhaka:

„Odrzućmy na stronę wszystkie imiona, tytuły, dostojęstwa i nazwiska. Jako człowiek przychodzę do ludzi, do braci. Nie wierzcie we mnie, ale w rzecz, w sprawę! Jeżeli wam prawdę przynoszę, przyjmcie ją, jeżeli fałsz, odrzućcie go i wzgardźcie mną. Emigracja, silna współczuciem ludów i własną wiarą w zbawienie Polski, przeze mnie, bracia, przemawia do was i pociesza was stroskanych. Ale nie ta kategoria Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych, która i dotąd w dyplomatykę wierzy, jak w swojego Boga, lecz ogół większości emigracyjnej, ubogi i pocziwy, który się w Towarzystwo Demokratyczne zorganizował, zapewnia was, iż na każde zawołanie wasze jest gotów, i błaga, abyście czynnymi być chcieli w wyrobieniu siły moralnej w naj-

liczniejszej klasie ludzi, tj. w chłopach. W nich jest niezwalczona siła narodu, aby tylko tę siłę do potęgi moralnej podnieść. Obowiązek ten na was wkłada, bracia, wasze sumienie, wkłada ludzkość cała! Zbliżcie się do nich, poznajcie tę nieszczęśliwą klasę ludu; niech ona w was ojców znajdzie, nie panów. Za tyle wieków pracy, niewoli i nędzy wymierzcie im tylko sprawiedliwość, uznajcie ich za pracę, za bliźnich, a wierzajcie nam, iż przywiążecie ich tym sposobem do siebie, a w miejsce chytrości, którą tylko w nich upatrujecie, dostrzeżecie później dla siebie ufność i wdzięczność ich, jako dla wybawców z niedoli.

My, emigranci, bliżsi sceny działań politycznych, donosimy wam, iż Europa jest jakoby na wulkanie, przewidzieć tylko jeszcze nie podobna, gdzie, w jakim miejscu ogień wolności wybuchnie. Wszystkie ludy gotują się do wielkiego dzieła oswobodzenia i z troskliwością dopytują się, na jakim stanowisku jest w tym względzie lud polski?..“

(Z zeznań Tomasza Bułhaka przed komisją śledczą wileńską, podał Zahorski: op. c., str. 28. Wzmianka w tym przemówieniu o Tow. Demokratycznym Polskim mogłaby nasuwać przypuszczenie, że Konarski był z nim w pewnym porozumieniu a może i współdziałaniu. Dla umocnienia tego sądu porówn. dane w publikacji anonimowej (Heltmana): Emigracja Polska od 1831 do 1863. Krótki rys historyczny. Lipsk 1865, str. 69; oraz doskonałą pracę Heleny Łuczakówny: Wiktor Heltman 1796—1874. Poznań 1935, 103—114, dane do stosunków lelewelistów i demokratów oraz do kontaktów Centralizacji Tow. Demokr. Polskiego przez Adama Sperczyńskiego i Roberta Chmielewskiego z Zaleskimi i Goszczyńskim w kraju oraz ze Zborem Głównym Stow. Ludu Polskiego we Lwowie).

Zwalczał więc Konarski „Jaśnie Wielmożnych i Oświeconych“ przy każdej nadarzającej się okazji. Dowiedziawszy się, że agent Czartoryskiego objeżdżał domy arystokratyczne na Litwie i Rusi, by wyłudzać pieniądze na matactwa czartoryszczyków, postanowił go schwytać i odebrać zebrane dukaty. Niestety agentowi Czartoryskiego udało się zbiec.

Kiedy natomiast Konarski wybrał się z dwoma inżynierami do zamku w Białej Cerkwi, aby przekonać się, czy w lochach podziemnych były przechowywane skarby, których chciał użyć na cele konspiracji, ich właścicielka hrabina Branicka, synowa arcyłotra targowickiego, Franciszka Ksawerego Branickiego, ujrzawszy emisariusza, od razu zgadła, kim jest, i w przestachu graniczącym z obłędem zaczęła krzyczeć: „Konarski“.

Tak, to on! Znała go już przecież z przesłanego przez czartoryszczyków portreciku. Konarski w pałacu magnata po nagromadzone pańszczyźnianym trudem skarby — to zgroza, rewolucja, koniec świata!

Krzyki jaśnie wielmożnej wypłoszyły Konarskiego z komnat, w których czyhała uświęcona tradycją rodową zdrada wszystkiego, co polskie, narodowe, niepodległe.

Strach przed działalnością Konarskiego ogarniał nie tylko arystokrację kresową, udzielał się on w większym jeszcze stopniu Mikołajowi — „Pałkinowi“ i jego policji. W końcu 1837 roku car otrzymał z Paryża nowe doniesienia o Konarskim oraz jego pobycie na Litwie i Rusi. (Mamajew N.J.: Rosjanin w Polsce w latach 1838—1842. W-wa, str. 152).

Mikołaj zjawił się jeszcze tego roku w Wilnie; przyjmując raport od tamtejszego generał-gubernatora Dołgorukowa, w którym tenże zapewniał, że w podległej mu prowincji panuje spokój i porządek, car groźnie zapytał: „A Konarski? Ja wiem, że on tutaj. Cudza policja służy mi lepiej niż własna. Oto masz doniesienie ambasady z Paryża“. W doniesie-

niu tym była podobno wzmianka o listach Konarskiego, przesłanych z Litwy i Rusi do Lelewela, o rozszerzaniu się propagandy demokratycznej i rozmiarach spisku emisariusza.

Książę Dołgorukow po takiej naganie postanowił schwytać Konarskiego żywym lub umarłym; w tym celu postawił na nogi cały aparat policyjny i szpiclowski, jakim rozporządzał. Zawezwał do siebie na odprawę wszystkich właścicieli zajazdów, szynków, hoteli, kawiarni itp., pokazał im portret emisariusza i zapowiedział, że każdy, kto rozpoznawszy Konarskiego nie doniesie o tym władzy, zostanie potraktowany jako polityczny przestępca. Nadto na traktach pocztowych ustanowił Dołgorukow specjalnych obserwatorów, tzn. „nabludatieli“, aby kontrolowali przejezdnych.

Tak wyglądała sytuacja, kiedy Konarski w maju 1838 roku przybył do Wilna dla załatwienia sprawy, związanej ze sprowadzeniem zza granicy maszyny drukarskiej i czcionek. Konarski zamierzał je sprowadzić z Genewy, gdzie miał wielu znajomych. Chodziło mu tylko o znalezienie pośrednika, który by odebrał wysłane części drukarni bez wzbudzenia podejrzeń u władz policyjnych. Za najodpowiedniejszego pośrednika uznano w kołach spiskowych zegarmistrza wileńskiego Duchnowskiego, który był w stałym kontakcie handlowym z Genewą. Duchnowski należał do Związku Ludu Polskiego i cieszył się szczególnym zaufaniem studentów Sawicza i Zahorskiego. (Zahorski: op. c., str. 44).

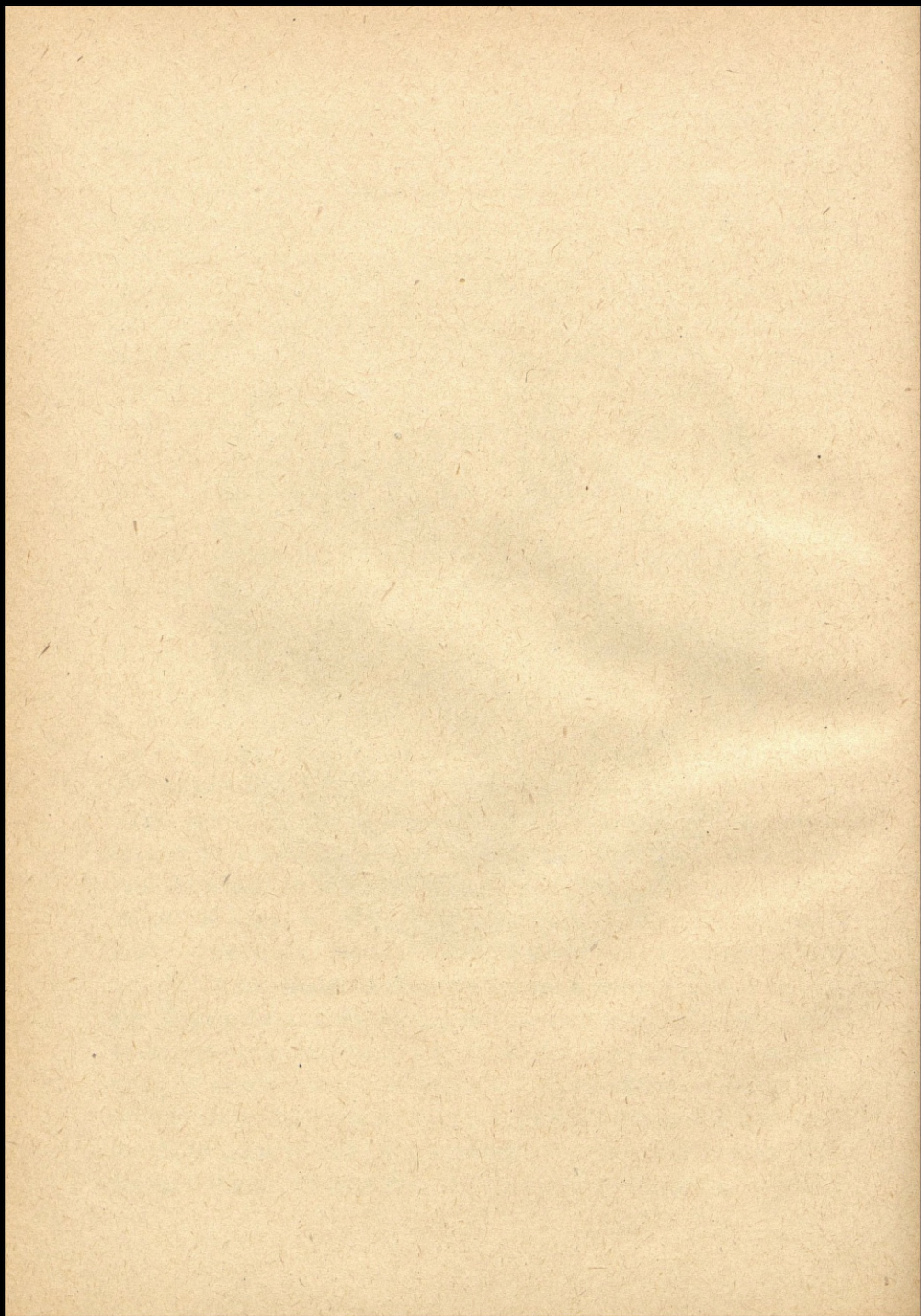
Konarski przyjechał do Wilna z Rodziewiczem; zatrzymał się w zajeździe Tryntrocha za Ostrą Bramą, z Duchnowskim zaś umówił się na naradę w winiarni Niesła Rosental'a przy ulicy Niemieckiej. Rosental miał brata w Genewie, któremu Konarski wyświadczył ważną przysługę. Z wdzięczności za nią dał on Konarskiemu list polecający do właściciela winiar-

ni. Emisariusz dopiero teraz postanowił z niego zrobić użytk.

26 maja 1838 r. spotkał się Konarski z Duchnowskim u Rosentala, by omówić sprawę drukarni. Rosental został wówczas wtajemniczony w szczegóły planu i zgodził się po pewnym oporze sprowadzić rozebraną na części maszynę drukarską oraz czcionki za dobrą zapłatą. Konarski wręczył mu zaliczkę w wysokości 50 rubli i zapowiedział, że przyjdzie z Duchnowskim do winiarni nazajutrz, aby omówić z Rosentalem szczegóły odbioru przesyłki, która miała nadejść za 4—5 tygodni. Kiedy Konarski zgodnie z zapowiedzią przyszedł z Duchnowskim 27 maja do winiarni Rosentala, zjawił się tam szpicel Iwaszkiewicz i zaczął dość niezręcznie obserwować emisariusza wyrzekając przy tym głośno na rząd carski. Konarski zorientował się, że jest śledzony, ale nie stracił przytomności umysłu postanawiając oszukać agenta policji. Przez kilka minut sekundował mu w rzucaniu obelg na carat, a gdy przerażony tym Duchnowski wyniósł się szybko z winiarni, wówczas Konarski powiadomił szpicla, że jest jego kolegą po fachu i tropi, podobnie jak on, niebezpiecznego emisariusza; że ustalił dokładnie miejsce jego pobytu w domu znajdującym się w pobliżu winiarni, ale sam nie jest w stanie go przytrzymać, ponieważ mieszkanie ma dwa wyjścia. Poprosił więc szpicla o pomoc i obaj udali się natychmiast do miejsca, gdzie miał się rzekomo ukrywać poszukiwany emisariusz. Konarski szpicla ulokował w bramie, a sam wszedł do środka kamienicy, która była przechodnia, i ulotnił się. Tępak Iwaszkiewicz dopiero po przeszło godzinnym oczekiwaniu zorientował się, że został wywiedziony w pole właśnie przez samego emisariusza Konarskiego: pobiegł natychmiast do naczelnika policji tajnej, Jazykowa, z doniesieniem, że miał w ręku Konarskiego, ale pozwolił mu się wywinąć z matni. Postawiono w stan alarmowy policję i wojsko,



Szymon Konarski przykuty do ściany



obstawiono roгатki, rewidowano przechodniów, domy mieszkalne, zajazdy, szynki itp., aresztowano Duchnowskiego... na próżno, ślad po Konarskim zaginął.

Tymczasem Konarski wrócił do zajazdu Tryntrocha, przebrał się za lokaja Rodziewicza i wraz z nim wynajętymi przy pomocy Sawicza i Eisenblettera końmi wyjechał z Wilna kierując się na trakt miński. Na stacji pocztowej Krzyżowce podróżni chcieli wziąć konie pocztowe nie zdając sobie sprawy z tego, że i tam były rozstawione czaty. Sprawnik Wędzigolski nabrał podejrzenia do lokaja, aresztował go, stwierdził duże podobieństwo do poszukiwanego emisariusza Konarskiego i natychmiast odesłał go kibitką pod eskortą żandarmów do Wilna.

Rodziewicza zatrzymano na stacji pod obserwacją aż do nadejścia rozkazów od policmajstra wileńskiego. Mimo czujności nadzorców udało się mu ukryć nad belką pod sufitem część kompromitujących papierów, resztę zaś podrzeć na drobne kawałki. Wpadły one jednakże w ręce żandarmów. Przy rewizji bagaży Rodziewicza znaleziono książki i wiersze zabronione, dwie peruki, broń, farbę do włosów i kilkanaście rubli w złocie. Były więc poważne powody do aresztowania Rodziewicza. Wsadzono go na brykę i odesłano wraz z obciążającymi dowodami do dyspozycji władz śledczych przy generał-gubernatorze wileńskim. (Por. opis wymknięcia się Konarskiego i wyjazdu z Wilna, mało prawdopodobny, fantastyczny u Felińskiego w „Pamiętnikach“ I, str. 109—110. Konarski nie ukrywał się w klinice prof. Mianowskiego).

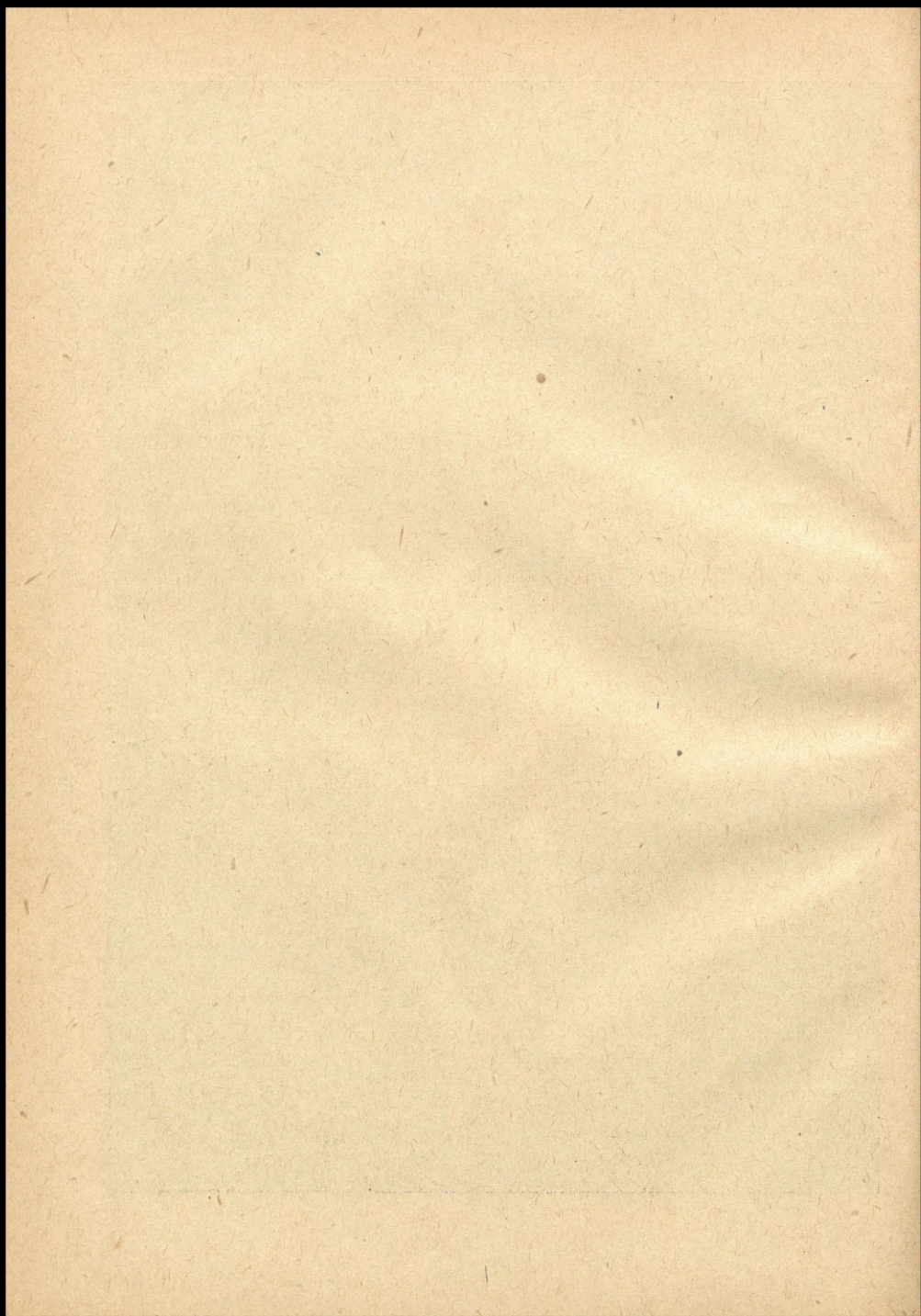
Konarskiego przywieziono do Wilna w nocy 27 maja 1838 r. i zamknięto na odwachu znajdującym się przy pałacu generał-gubernatora Dołgorukowa. Uwięzienie Konarskiego i Rodziewicza stawia pod znakiem zapytania wartość moralną Rosentala: zdradził sekret czy nie? Skąd się wziął w wi-

niarni szpicel Iwaszkiewicz? Sprawa „zdrady” Rosentala nie została dotychczas ani w przekazach źródłowych, ani u biografów Konarskiego wyraźnie postawiona.

Śledztwo, tortury, plan ucieczki, wyroki, rozstrzelanie Konarskiego. — ... 28 maja stanął Konarski przed wicegubernatorem wileńskim księciem Trubieckim. Rozpoczęło się przesłuchanie. Emisariusz twierdził, że nazywa się Łukasz Czułańczyk, jest poddanym Rodziewicza i że nie umie pisać, tylko czytać. Ale gdy mu Trubiecki pokazał portret z dokładnym rysopisem poszukiwanego emisariusza, przyznał się, że jest Szymonem Konarskim. Następnego dnia okuto Konarskiego w kajdany i umieszczono w klasztorze Bazylianów, w którym więziono przed kilkunastu laty Adama Mickiewicza, Tomasza Zana i innych filaretów Uniwersytetu Wileńskiego. Naczelnikiem więzienia był Sołowjew. 30 maja generał-gubernator wyznaczył komisję śledczą do zbadania sprawy Konarskiego. Prezesem komisji został Trubiecki, członkami: prokurator Dubiecki, urzędnik kryminalny Anderson, kapitan żandarmów Arandarenko i urzędnik gubernatorski Warsanofjew; później wszedł do niej na miejsce Dubieckiego pułkownik Jufieriow. Giller wymienia dodatkowo Afanasiewa i płka żandarmerii Loubry. Byli to wszyscy ludzie okrutni. Trubiecki uchodził wśród nich za przedniejszego gatunku sadystę: „więźniów głodził, bił, chłostał, drapał, zęby wybił, ręce wykręcał, pluł im w twarz, suknie na nich darł i męczył różnymi sposobami”. (Giller: op. c., str. 480).

Komisja śledcza zaczęła swą działalność od przesłuchań: Rodziewicza, zegarmistrza Duchnowskiego, studentów medycyny: Sawicza i Zahorskiego oraz Niesła Rosentala, po nich dopiero przesłuchała Szymona Konarskiego w dniu 4 czerwca 1838 r. Emisariusz ułożył tak treść zeznania, iż wynikało z niego, że przybył na Litwę z własnej inicjatywy. Dla sprawdzenia tożsamości osoby Konarskiego komisja sprowadziła je-

Мне, товарищу и другу
моя жена знает, что я
люблю тебя, а ты любишь
меня, а ты любишь меня,
а ты любишь меня, а ты
любишь меня, а ты любишь
меня, а ты любишь меня,
а ты любишь меня, а ты
любишь меня, а ты любишь
меня, а ты любишь меня,
а ты любишь меня, а ты
любишь меня, а ты любишь
меня, а ты любишь меня,



go przyrodniego brata Stanisława Struczkowskiego. Bracia powitali się niezwykle serdecznie. Utwierdziło to ostatecznie podejrzliwego Trubieckiego w tym, że miał rzeczywiście do czynienia z niebezpiecznym emisariuszem Konarskim. Chcąc ułatwić komisji wydobycie zeznań z zatrzymanych polecił Trubiecki żandarmom, aby ich obili, i zapowiedział stosowanie tortur. Przeląkł się ich tchórzliwy Rodziewicz i 19 czerwca opowiedział dokładnie komisji o związkach, jakie utrzymywał z Konarskim i innymi spiskowymi. Zaczęła się wyspa. Więzienie u Bazylianów zapełniło się aresztowanymi. Przy wstępnym badaniu załamał się Orzeszko i zeznał przed komisją wszystko, co wiedział o działalności emisariusza i strukturze Związku Ludu Polskiego, zabarwiając swe relacje fantazją. W wyniku zeznań Orzeszki uwięziono również wiele osób, które w spisku nie uczestniczyły. Ponieważ w toku dotychczasowych badań okazało się, że spisek obejmował swym zasięgiem także i inne gubernie, a w szczególności najsilniej rozprzestrzenił się na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, generał-gubernator kijowski Bibikow zwrócił się do cara o ustanowienie analogicznej komisji śledczej w Kijowie. Car wyraził swą zgodę na propozycję Bibikowa. Na czele komisji śledczej w Kijowie stanął sprzedajny Pisarew, pomagali mu zaś w prowadzeniu badań Gajwaroński, Sinepupow oraz głośny z opilstwa i sadyzmu Afanasiew.

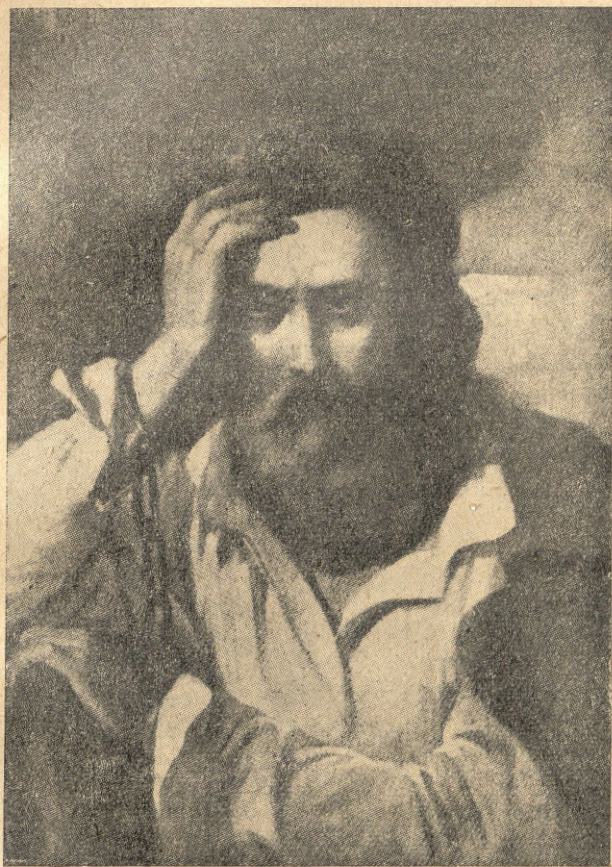
Komisja kijowska była w stałym porozumieniu z wileńską, obie wymieniały między sobą sprawozdania o wynikach śledztwa oraz więźniów w celach konfrontacji. Po zeznaniach Rodziewicza i Orzeszki uwięziono w Wilnie głównych działaczy spiskowych w terenie: Jerzego Brynka, Tomasza Bułhaka, Napoleona Nowickiego, Ewę Felińską, Kaspra Maszkowskiego i trzech Michalskich. Dołączono do nich rychło z Wilna: Stanisława Kozakiewicza, ks. Trynkowskiego, Kończę, Römera i kilkunastu akademików - medyków. Na

żądanie Pisarewa przewieziono z Wilna do Kijowa tych więźniów, którzy pochodzili z Wołynia, Podola i Ukrainy. W więzieniu kijowskim znaleźli się również poza przewiezionymi z Wilna (Felińska, Maszkowski, Michalscy) — dr Baupré, Borowski, Emilia Michalska, bałagula Antoni Szaszkiewicz i wielu innych mniej znanych działaczy.

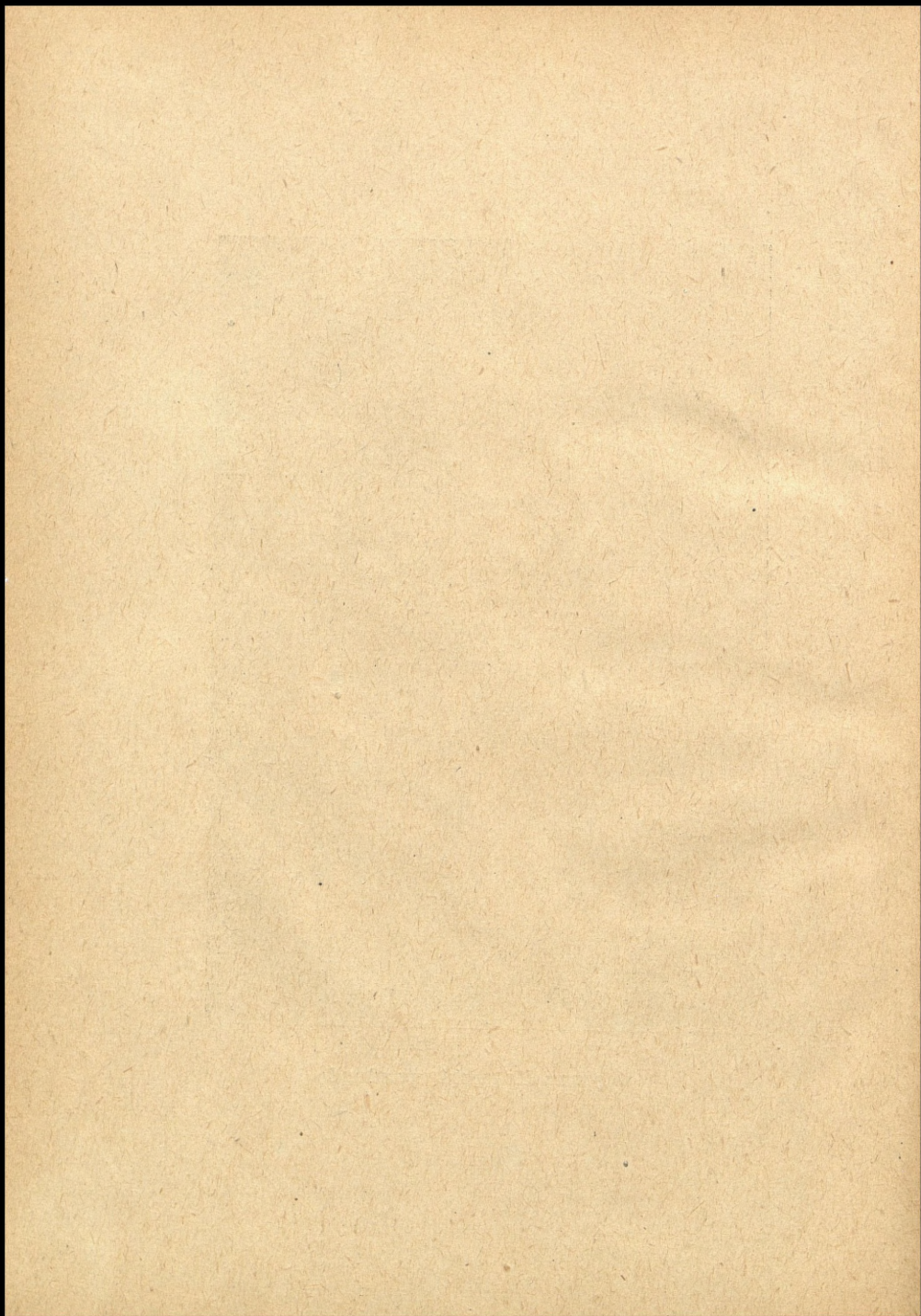
Bestia w ludzkim ciele, książę Trubiecki, wydobywał zeznania przy pomocy bicia kijami i tortur, które nazywał „tomlenja“. Młody akademik Eisenbletter, poniewierany przez Trubieckiego, wymierzył mu siarczysty policzek, za co został tak skatowany przez oprawców (połamano mu kości i poszarpano ciało), że popełnił samobójstwo przez przecięcie żył gwoździem.

Tortury przeszli z rozkazu Trubieckiego: Napoleon Nowicki, Jerzy Brynk, ks. kanonik Trynkowski, który dostał obłądu; akademicy Karolewicz i Hornicz podobnie jak Eisenbletter popełnili samobójstwo, aby nie zdradzić nici sprzysiężenia.

Konarski zachowywał się w śledztwie jak bohater-męczennik. „Reperował śledztwo“, jak to sam wyznawał Brynkowi, biorąc za wszystko odpowiedzialność na siebie. Struktury Związku Ludu Polskiego i swoich kontaktów z emigracją, nazwisk spiskowców, ich liczby, przygotowań wojskowych, nie zdradził mimo tortur i najrozmaitszych sztuczek żandarmskich ze strony księcia Trubieckiego i jego podkomendnych z komisji śledczej. Sam książę-sadysta taką o nim wydał opinię w doniesieniu do generał-gubernatora wileńskiego Dołgorukowa: „... ten zatwardziały zbrodniarz nic nie wyznał, nikogo nie wydał z uporem niewybaczalnym“. Książę Feliński w „Pamiętnikach“ oraz Leon Zienkowicz w książeczce o Szymonie Konarskim (Paryż 1859) podają opis tortur, jakie zadawano emisariuszowi. Bito Konarskiego kijami, krajano skórę na plecach, rany nacierano spirytusem



Szymon Konarski w zadumie



z domieszką laku, po czym zapalano; wyciągano palce w stawach i odrywano paznokcie przez wbijanie gwoździ. Konarski to wszystko znosił ze spokojem, często omdlewał z wycieńczenia, a gdy odzyskiwał przytomność, wołał „Łotry, jużem wam mówił, że nikogo nie oskarżę, bo nikogo nie znam; a jeśli przewinił, to sam jeden tylko. Toż mnie macie i męczcie, jak chcecie“. Taka postawa więźnia wzbudzała dla niego podziw nawet u samego arcyłotra Trubieckiego, który wyrażał się o Konarskim słowami: „To żelazny człowiek, to żelazny człowiek“.

Konarski przetrwał po bohatersku męczarnie, ale nici spisku nie wyjawił. W zeznaniach swych starał się obronić przede wszystkim znaną rodzinę Michalskich i bankiera Młoddeckiego z Odessy, który był najważniejszym ogniwem łączącym Związek Ludu Polskiego z Lelewalem. (Zahorski: op. c., str. 56—7).

Konarski mimo rygoru więziennego porozumiewał się ze swymi towarzyszami. Więźniowie byli umieszczeni w celach bez krat. Straże pilnowały więc okien oraz chodziły po korytarzu. Konarski był okuty w kajdany w ten sposób, że łańcuch łączył lewą rękę z prawą nogą. Strażami dowodzili młodzi oficerowie, przeważnie z korpusu generała barona Gejsmara, stacjonującego w Wilnie. Wielu z nich należało do tajnego związku rewolucyjnego, w którym kapitan Agłaj Kuźmin-Korowajew był jednym z czołowych działaczy. Szymon Konarski był z rewolucjonistami rosyjskimi w bliskich stosunkach. Bardzo możliwe, że miał na myśli sprzysiężonych z korpusu Gejsmara, kiedy donosił Lelewelowi w liście z dnia 4 kwietnia 1837 roku: — „Jestem w stosunkach z armią moskiewską, za trzy tygodnie zbliżymy się z nią lepiej...“ (List w wyborze z pism Sz. Konarskiego na końcu książki).

Sobarri (Kirkor) w „Obrazkach Litewskich“ potwierdza fakt istnienia tajnego stowarzyszenia wśród oficerów korpusu Gejsmara i uważa Korowajewa za jednego z przywódców. (Sobarri: *Obrazki litewskie — ze wspomnień tułacza. Tygodnik Wielkopolski* 1874 r.).

Stowarzyszenie to opracowało plan uwolnienia Konarskiego i zleciło jego wykonanie Korowajewowi, który pełnił kilkakrotnie dowództwo nad wartami strzegącymi więźniów u Bazylianów. Korowajew porozumiał się z Konarskim, który zgodził się na ucieczkę pod warunkiem, że wraz z nim zostaną uwolnieni z więzienia również pozostali członkowie Związku Ludu Polskiego. Korowajew wyraził zgodę na to stanowisko. Konarski napisał na kartce kilka słów do swych towarzyszy niedoli, powiadamiał ich o planie ucieczki i prosił, by ufali Korowajewowi. Korowajew obszedł z kartką celę i otrzymał ich zgodę z wyjątkiem zdrajcy Orzeszki. „Gdy wszedł do celi Orzeszki i zamiar mu swój objawił, niekczemny zdrajca wyrwał mu z rąk kartkę Konarskiego i przez drzwi otwarte celi wybiegł na korytarz wołając głośno na czuwające straże, by go wnet prowadzono do śledczej komisji, gdyż ważne zeznanie chce uczynić. Sądził nieszcześnie, iż gubiąc współwięźniów i bohaterskiego ich zbawcę, sam się oczyści i zagrożoną uratuje fortunę... Z zeznań Orzeszki skorzystano niezwłocznie: zacny Korowajew wnet został uwięziony i pod sąd wojenny jako zdrajca stawiony, związkowych zdwojoną czujnością otoczono...” (Feliński: *Pamiętniki*, I, str. 112). Dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie wykrytego spisku wojskowego zjechał z Warszawy do Wilna najprzebieglejszy z katów Storożenko. Korowajewa zamknięto w cytadeli pod Górą Zamkową, w której przesiedział trzy lata do wydania wyroku przez sąd wojenny (1842). Oskarżono go o ułatwienie więźniom politycznym porozumiewania się między sobą i o przynależność do tajnego

związku politycznego oficerów, natomiast pominięto całkowicie sprawę planowanego uwolnienia więźniów z Konarskim na czele. Za dwa pierwsze przestępstwa skazano Agłaja Kuźmin-Korowajewa na śmierć, zamienioną w drodze łański na degradację, utratę szlachectwa i zesłanie na katorgę, z której w r. 1849 został uwolniony i przeniesiony jako szeregowiec na Kaukaz.

(Giller: op. c., III, str. 482—3; Feliński: op. c., I, str. 112; Szpotański: op. c., str. 82). Zahorski utrzymuje, że Agłaj Kuźmin-Korowajew 19 czerwca 1838 r. po załamaniu się w śledztwie Rodziewicza przeniósł karteczki od niego do Konarskiego, Brynka i Orzeszki; w karteczkach tych znajdowały się informacje o treści zeznań. Gdy kartka trafiła do Orzeszki, ten nie chciał początkowo ufać Korowajewowi. Wówczas szlachetny oficer przeprowadził koło otwartej celi Orzeszki Konarskiego, który dał znak głową, iż należy mieć zaufanie do Korowajewa. Tego samego dnia książę Trubiecki odwiedził więzienie. Orzeszko wyraził życzenie widzenia go, opowiedział Trubieckiemu o zachowaniu się Korowajewa i oddał kartkę. (Zahorski: op. c., str. 58).

Ciekawe dane o sprzysiężeniu wśród oficerów rosyjskich korpusu Gejsmara podał „Demokrata Polski“ (Poitiers, 19 września 1839 r.), organ Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, powtarzając je za dziennikami francuskimi. Według tej relacji uwięziono w Wilnie na rozkaz generała-gubernatora Dołgorukowa, który działał podług instrukcji generała hr. Benkendorfa, dyrektora tajnej policji w armii carskiej, około 500 oficerów z korpusu Gejsmara. Badali ich generałowie Gerstenzweig, Storożenko i Szypow, wezwani z Warszawy. W wyniku śledztwa około dwustu oficerów posłano do kazamatów fortecznych w Bobrujsku, Zamościu, Modlinie, Warszawie jako niebezpiecznych przestępców politycznych, pozostałych zdegradowano wcielając do armii kaukas-

kiej. Oficerowie ci mieli podobno te same zamiary, co dekabryści: Murawjew - Apostoł, Pestel i inni. Spiskowcy z korpusu Gejsmara zamierzali — według tych doniesień prasowych — opanować twierdzę w Warszawie, Zamościu i Modlinie, wezwać następnie do powstania przeciw caratowi Polaków w Królestwie Polskim, na Litwie i Rusi, pomaszerować do Petersburga i ogłosić detronizację rodziny Romanowów.

Joachim Lelewel pod wpływem tych notatek prasowych pisał do brata Jana 10 września 1839 r.: „Ja bym życzył w roku tym 1840 czegoś dobrego, ale tego nie widzę, a jakiegokolwiek wojny to licha dla naszej przyszłości rzecz. Ja życzę, aby Rosjanie do rozumu przyszli, na co bodaj się zanoszą. Jeśli pilnie dzienniki czytasz, to ślady dostrzegać można“. (Listy Joachima Lelewela. Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane. Poznań 1879. Wyd. Żupański, t. II, str. 139). Wątpliwym jednakże wydaje nam się, aby tak poważna liczba oficerów była bezpośrednio z Konarskim związana. Raczej przypuszczać należy, że Agłaj Korowajew oraz jeszcze kilku jego towarzyszy wiedzieli o działalności Konarskiego i z nim byli w pewnej łączności. W korpusie Gejsmara było wielu Polaków, stąd oczywiście ta masowość w aresztowaniach i srogość w karach.

Rewolucjonista rosyjski Burcew wymienia poza Korowajewem jeszcze czterech wojskowych zamieszanych do sprawy Konarskiego: Ogoń-Doganowskiego, Barkwica, Gierasimowa i Demosene, których ogłoszono za wariatów i zesłano na Kaukaz i Syberię. (Burcew: *Za sto lat*. London 1897; Limanowski: op. c., 357—8).

Mimo tych informacji sprawa spisku oficerów i kontaktów z nim Szymona Konarskiego wymaga bliższych studiów. Są pewne ślady w materiałach do Konarszczyzny, upoważniające do postawienia hipotezy, że Konarski był

w łączności z wojskowymi kółkami rewolucyjnymi również w Kijowie, Odessie a nawet w Petersburgu, który miał odwiedzić w roku 1837.

Sprawa Konarskiego ciągnęła się, więźniów przybywało coraz więcej, car się denerwował i ponaglał generał-gubernatora Dołgorukowa przez ministra wojny Czernyszewa, aby kończył śledztwo. Tymczasem komisja śledcza wileńska mimo wysiłków Trubieckiego i zdrady Orzeszki oraz załamania się Rodziewicza nie była w stanie odtworzyć pełnej siatki organizacyjnej Związku Ludu Polskiego.

Wyrezyła ją w tym komisja śledcza kijowska, działająca pod przewodnictwem łapownika Pisarewa. Pomógł mu w wykryciu najważniejszych tajemnic organizacyjnych król bałagunów Antoni Szaszkiewicz, który okazał się podczas śledztwa jeszcze większym nikczemnikiem niż Orzeszko.

Szaszkiewicz przyrzekł Pisarewowi, że wykryje siatkę organizacyjną spisku, jeśli otrzyma zapewnienie od komisji śledczej, że zostanie wypuszczony na wolność. Utrzymywał on już od dłuższego czasu stosunki z Pisarewem, zausznikiem generał-gubernatora kijowskiego Bibikowa. Pisarew przyjął niecną ofertę bałaguna Szaszkiewicza, który przystąpił do działania. Zażądał więc, aby go umieszczono we wspólnej celi z Kasprem Maszkowskim, który był inspektorem Związku Ludu Polskiego. Kiedy żądanie to spełniono w grudniu 1838 r. i Szaszkiewicz znalazł się w towarzystwie Maszkowskiego, udrećzonego przebiegiem śledztwa, zaczęła się podła komedia. Bałagun zagrał na dobroduszości i patriotyzmie Maszkowskiego namawiając go do napisania „Historii czynności Związku Ludu Polskiego“, przy czym zapewnił go, że przez pośrednictwo hrabiny Pinińskiej prześle manuskrypt za granicę do rąk właściwych i przez to wyświadczy emigracji i sprawie narodowej olbrzymią przysługę. Maszkowski zgodził się nieogłędnie na tę propozycję i zabrał się do pisa-

nia korzystając przy tym z cennych informacji dra Bauprégo, którego również podszedł Szaszkiewicz. Po kilku dniach elaborat o spisku ze wszystkimi detalami był gotów. Zawierał on historię powstania Związku Ludu Polskiego, sieć organizacyjną z danymi osobowymi, klucz do sekretnej korespondencji, treść ustawy, instrukcje itp.

Szaszkiewicz zabrał rękopis od Maszkowskiego pod pozorem oddania go Pinińskiej i wręczył Pisarewowi. Jednocześnie władze więzienne przeprowadziły rewizję w celi Maszkowskiego i zabrały bruliony. Należy zauważyć, że Szaszkiewicz korzystał w więzieniu z pełnej swobody i służył właściwie za pośrednika przy wręczaniu łapówek Pisarewowi za zwalnianie mniej obciążonych więźniów, uczestników spisku Konarskiego.

Wskutek braku przezorności u Maszkowskiego i zdrady Szaszkiewicza nici organizacji Związku Ludu Polskiego były odkryte przed władzami śledczymi. Bibikow powiadomił o sukcesie samego cara. Kopie elaboratu Maszkowskiego przesłano w ścisłej tajemnicy do wiadomości komisji śledczej wileńskiej. Antoniego Szaszkiewicza nagrodzono za zdradę i podłość wolnością, a nieświadomi sedna sprawy rodacy uważali go przez długi czas za bohatera i ofiarę prześladowań, który tylko przez przekupstwo wymknął się od surowej kary. Dopiero po kilkunastu latach, gdy powrócili z Sybiru: Lucjan Michalski, Baupré i Maszkowski, wyszło szydło z worka, społeczeństwo poznało rolę Szaszkiewicza w śledztwie i odwróciło się od niego z odrazą. (Maszkowski Gaspar: Rukopis w tiurmie. Soczinienje dworianina wołyńskiej gubernji (1832—1839), s primieczanjami. Soobszczeno N. E. Pisarewym — „Russkij Archiw“ 1909, t. I, str. 483-504 — Feliński: Pamiętniki, t. I, str. 118—122; Zahorski: op. c., str. 59; Szpotański: op. c., str. 81).

Komisja śledcza mając dane Maszkowskiego o Związku Ludu Polskiego mogła teraz udowodnić każdemu z uwięzionych jego udział w spisku. 16 grudnia 1838 roku zakończyła swe czynności komisja śledcza wileńska ujmując w 8 grubyh tomach zeznania, korespondencje, różne sprawozdania dotyczące Konarskiego oraz pozostawiając kilka tomów dodatków, zawierających listy związkowców, ustawy, odezwy, instrukcje, zakazane broszury i książki, które znaleziono przy rewizjach, 10 tomów aktów dotyczących działalności Komitetu Litewskiego (Kozakiewicza i innych), Agłaja Kuźmina-Korowajewa, akademików itd. (Porówn. dane do działalności komisji śledczej w „Russkom Archiwie“ 1890). W dwa tygodnie później generał-gubernator Dołgorukow wystąpił do cara o nagrody dla Trubieckiego i podwładnych mu członków komisji śledczej wileńskiej „za niestrudzoną i owocną pracę“, lecz Mikołaj I odroczył załatwienie tego wniosku do chwili osądzenia spiskowców.

Car był wyraźnie zaniepokojony rozmiarami spisku Konarskiego, którego macki sięgały nawet do kół wojskowych. Książ Szczerbatow, biograf Paskiewicza, charakteryzuje w ten sposób siłę Związku Ludu Polskiego: „Śledztwo wykryło rozległy spisek, który objął Litwę, południowo-zachodnie gubernie i Królestwo Polskie. Spisek mający prawną organizację, kasę narodową i drukarnię. Miał on nazwę: Stróżów Narodowości Polskiej“. (Limanowski: op. c. 1946, I, str. 340). Nazwa spisku podana przez Szczerbatowa została przekreślona.

Tak rozległy spisek wymagał według cara przykładnej kary. Mikołaj I postanowił powołać specjalny sąd wojenny dla osądzenia Konarskiego i towarzyszy. 28 listopada 1838 powołany został na prezesa tego sądu generał-lejtnant Połozow, człowiek łagodnego usposobienia i na ogół życzliwie nastawiony do Polaków. Poza nim weszło do kompletu sędzą-

cego w charakterze asesorów sześciu oficerów sztabowych z różnych pułków. 10 grudnia t. r. Połozow otrzymał rozkaz cesarski, aby Konarskiego i towarzyszy osądził sąd wojenny wyłącznie na podstawie dochodzeń, przeprowadzonych przez komisję śledczą wileńską, czyli bez ponownego przesłuchiwania więźniów w toku procesu. Była to oczywiście parodia sądu. Nie miał on prawa roztrząsać działalności komisji śledczej i prawdziwości zeznań spiskowców, badanych przy pomocy bicia i wyszukanych tortur, lecz zaliczyć winnych do jednej z pięciu kategorii zgodnie z życzeniem cara.

Pierwsza kategoria przewidywała karę śmierci i wykonanie wyroku publicznie w Wilnie. Do niej polecił car zaliczyć Konarskiego. Kategorie od II — V przewidywały katorgę bezterminową bądź od 20 do 5 lat, osiedlenie na Syberii lub oddanie „w sołdaty“ na Kaukaz, wywiezienie w głąb Rosji, dozór policyjny. Majątki skazanych, z wyjątkiem skazanych na deportację i pod nadzór policyjny, miały ulec konfiskacie.

28 stycznia 1839 roku sąd wojenny podjął swe czynności, sędziowie złożyli nawet przysięgę, że będą wydawali wyroki „sprawiedliwie i bezstronnie“. Oskarżeni nie otrzymali prawa korzystania z pomocy obrońców; od Konarskiego i Rodziewiczza zażądano podpisania oświadczenia, że nie mają zastrzeżeń co do kompletu sądującego. Generał Połozow zachowywał się na ogół poprawnie i życzliwie wobec oskarżonych, wpływał na zmniejszanie kar przez zaliczanie ich do dalszych kategorii, nie mógł jednakże ocalić życia Szymonowi Konarskiemu. 13 lutego 1839 r. (według starego stylu, czyli 25 lutego nowego stylu) sąd wojenny zakończył swe czynności. Zaznaczyć tu należy, że w posiedzeniach sądu uczestniczyli również książę Trubiecki i członkowie komisji śledczej z głosem doradczym.

Wyroki odczytywano w kolejności rosnącej: od najniższych do kary śmierci. Kiedy sprowadzono akademików-ko-

narszczyków przed oblicze sądu rozegrała się rozczulająca scena wzajemnego powitania więźniów. Generał Połozow przerwał czytanie wyroku i zapytał: „Czyż panowie nie ciekawi jesteście dowiedzieć się o waszym losie?” Na to jeden z akademików odezwał się: „Słuchamy cię, generale, z ust twoich miłszy nam będzie wyrok potępienia, niż gdyby nam łaskę ogłaszał obecny tu książę Trubiecki“. A gdy generał Połozow w odpowiedzi na oświadczenie studenta zaznaczył, że Trubiecki działał zgodnie z prawem, i pokazując akta sprawy rzekł: „Przecież tam są własnoręczne wasze podpisy“, ten sam młodzieniec odparł: „... Podpisaliśmy wszystko, czego od nas żądano, ale przysięgamy na Boga, dajcie nam tylko na pół godziny władzę zadawania mąk, jakimi nas zmuszano do podpisów, a tenże sam książę Trubiecki przyzna się do winy, za którą dziś cierpimy“. Oto słowa, które najdosadniej ilustrują wartość carskich wyroków i metod śledztwa. (Zahorski: op. c., 62).

Napoleona Nowickiego i Jerzego Brynka skazano na dożywotnie roboty w kopalniach nerczyńskich oraz na konfiskatę majątków na rzecz państwa. Antoni Orzeszko i Stanisław Kozakiewicz, Ludwik Orda i Tomasz Bułhak, któremu Trubiecki powybił w śledztwie zęby okutą łaską, zostali zasądzeni na utratę praw, mienia i osiedlenie na Syberii. Członków Komitetu Litewskiego: Edwarda Römpera, Medarda Kończę — skazano na osiedlenie w głębi Rosji, ks. Ludwika Trynkowskiego, po zdjęciu przez władze duchowne święceń kapłańskich, na pozbawienie praw i osiedlenie na Sybirze.

23 akademików posłano „w żołdacy“ na Kaukaz, między nimi poetę Franciszka Sawicza; Jana Zahorskiego i Kazimierza Rabczyńskiego pozbawiono praw stanu. Mieli oni służyć do końca życia jako szeregowcy. Sawicz odebrał podczas śledztwa „na raty“ aż 12000 różeg znosząc tę okrutną chło-

stę po bohatersku. Sawicz uciekł później z Kaukazu i pod nazwiskiem cyrulika Eligiego pracował wśród chłopów ukraińskich, niosąc im oświatę i pomoc lekarską. Zmarł podczas epidemii cholery. (A. Giller: op. c., III, str. 484—5).

Zegarmistrza Duchnowskiego sąd uwolnił od kary oddając pod dozór policji. Łącznie skazano w Wilnie 72 uczestników Związku Ludu Polskiego. (Zahorski: op. c., 63).

Z kolei sąd odczytał wyroki na głównych oskarżonych, Konarskiego i Rodziewicza, skazujące Szymona Konarskiego na śmierć przez rozstrzelanie, Ignacego Rodziewicza na wieczną katorgę do guberni irkuckiej.

Na trzy dni przedtem kazano matce Konarskiego, Paulinie Struczkowskiej, opuścić Wilno, aby nie mogła być obecna przy egzekucji syna. Usunięto tę dzielną niewiastę mimo zapewnień z jej strony, że „żaden jęk z jej piersi nie wyjdzie, że chce tylko obecnością swoją przekonać syna, że nie żałuje ani złorzeczy śmierci jego“. (Cytuję te słowa z Zahorskiego: op. c., str. 63).

Wyroki sądu wojennego w Kijowie były jeszcze sroższe. Na śmierć i utratę majątków skazano: Kaspra Maszkowskiego, Antoniego Baupré, Piotra Borowskiego i Fryderyka Michalskiego. „Przeczytano im wyroki powieszenia, ubrano w koszule śmierci, stryczkami owinięto szyje i już je katy w górę pociągnąć mieli, gdy nagle wstrzymano egzekucję i wisielców obdarzono życiem, które spędzić mieli w kopalniach Syberii. Maszkowski schodząc z szafotu rzekł: „z większą przyjemnością wchodziłem, niż schodzę z szubienicy!“ (Giller: op. c., str. 482). Scena z wieszaniem i ułaskawieniem była „z góry ułożoną komedią“, jak to stwierdza Feliński w „Pamiętnikach“ (str. 121).

Ze 115 skazanych kilkudziesięciu dostało od 5—20 lat katorgi, reszta poszła głównie na osiedlenie w śnieżną dal Sy-



Szymon Konarski po ogłoszeniu wyroku śmierci



berii. Ich majątki uległy konfiskacie. Wśród skazanych na wygnanie syberyjskie znalazło się 9 kobiet z Ewą Felińską na czele. Wysłano ją do Berezowa nad Obem. (Por. Felińska Ewa z Wendorfów: *Pamiętniki z życia*. Wilno 1856, 3 tomy; Zahorski: op. c., 63, przypis).

Między ofiarami carskich sądów wojennych znaleźli się również nieliczni księża, którzy świecili przykładem reszcie duchowieństwa żyjącego w kompletnym bezwładzie duchowym. Na katorgę bądź osiedlenie poszli kapłani: Tyburcy Pawłowski, Julian Zieliński, Karol Haas, Narcyz Jarzyna oraz wspomniany już kanonik Ludwik Trynkowski. „Nie było prawie rodziny w prowincjach za Bugiem i Niemnem, której by jaki członek nie był uwięziony lub wygnany za czasów Konarszczyzny” — w ten sposób charakteryzował rozmiary spisku Agaton Giller. (Porówn. A. Giller: op. c., III, 483—485; Feliński: *Pamiętniki*, I, str. 120—22; Maszkowski Gaspar: *Notaty o Polakach na Syberii*. W książce En. Heleńiusza pt. „Wspomnienia lat minionych”. Kraków 1876, t. II, str. 265—77; Ruciński Justynian: *Pamiętniki zesłania na Sybir*. Lwów 1895; M. J. Janik: *Dzieje Polaków na Syberii*. Kraków 1928).

Konarski po wysłuchaniu wyroku został samotny w celi. Egzekucję wyznaczono nazajutrz rano, tj. 27 lutego 1839 roku. Miał więc skazaniec zaledwie 24 godziny życia. Jak je spędził ten „żelazny człowiek” o tak pięknej duszy i sercu?

Przez kilka godzin grał na flecie, smętnie, rozrzewniająco, jakby się żegnał z ludźmi i ze światem, którego pięknem nie zdążył się nacieszyć. Liczył zaledwie 31 lat życia, twardego życia sieroty, żołnierza-tułacza, emisariusza. Bóg nie był dla niego łaskawy, nielepsi byli i ludzie, z nielicznymi wyjątkami. Nagle przerwał granie, chwycił za pióro i zaczął

pisać wiersz, długi jak własne cierpienie, mocny jak hart duszy, wiersz-wyznanie, ostatnie przed zgonem, pełne miłowania ojczyzny i wolności, przetykane słowami skargi na niebo obojętne i cara-tyrana. Flet nastroił muzę. Posypały się słowa na papier, nawet zmęczone torturami dłonie nabrały mocy, nie drżały...

Świat wielki, piękny, a tu kamień niedoli przygniata myśl i serce. Naród w kajdanach, emisariusz za kratami, Bóg kojarzy jego przyszłość z katem. Ukochana Emilia Michalska i jej opiekunowie w więzieniu, oto, jaką nagrodę zgotował im los za gościnę i uczucie.

Konarski uświadamia sobie ogrom nieszczęścia, jakie spadło z jego winy na setki spiskowców i ich rodziny: „Gdziekolwiek stąpie, tam będzie niewola” — woła w wierszu.

Rzuca więc Bogu jak sztylet pytanie:

„Panie! za co ja cierpię?...

Wszakże ja w sobie serce mam tylko człowieka,

A ty w nim umieściłeś wszystko, co dopieka,

Co męczy, co morduje, co gryzie, co boli,

W życiu niebo nadziei, tu piekło niedoli“.

Może spokojne sumienie ma być nagrodą Boską za ten ogrom cierpienia? Może wiara, że „szczęście mego ludu tylko się odwlekło?” Konarski nie chce takiego pocieszenia, nie chce również nagrody niebieskiej za sterane życie, życie w służbie narodu:

„Ja do Nieba nie pójde, ja w Niebo napluje.

Ja pójde ludzi szukać, co bluźnili Tobie,

Co jak Chrystus na krzyżu, ludzkość w sercu czuli,

I nie mogąc ich zbawić ludzkością się struli...

Do Nieba iść nie chciałem, bo lud mój w niewoli,

Bo Ojczyzna skrwawiona, bo mnie serce boli;

Plunałem więc w to Niebo, po szatańsku śmiało,

Z duszą do was przyszedłem — królom dałem ciało“.

Konarski nie chce nieba, chce zburzyć piekło na ziemi i uszczęśliwić naród; od Boga żąda, aby zbawił Polskę, o własną duszę nie dba, jak nie dbał o ciało.

„Jad z serca mego aż tam, w Niebo tryśnie,
I jak sztandar niewoli przed Tobą zawiśnie,
I powiem swym krwawym Niebo Ci zatruje,
Bo przypomni Ci, Panie, co mój naród czuje.
Ja w tej izbie przeszedłem wszystkich serc katusze,
Stąd widziałem, jak Polskę zalało łez morze,
Tam nie dbałem o życie, tu nie dbam o duszę,
Ale Polskę zbaw, Panie! Polskę wybaw, Boże!”

Taka jest myśl przewodnia wiersza Szymona Konarskiego z dedykacją dla najbardziej wytrzymyłego w śledztwie towarzysza niedoli — Jerzego Brynka. (Pełny tekst wiersza w broszurce: Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia. Lwów 1909; Zahorski wiersz ocenzurował usuwając akcenty antyniebieskie, op. c., str. 64—68; porów. Mury Bazyleańskie. Śmierć Szymona Konarskiego (1926). Bibl. Uniw. W-wa sygn. 4. 19. 1. 99; Arch. Rapper. sygn. 498 w papierach E. Michalskiej).

Późno w nocy wziął Konarski po raz drugi pióro do ręki, by napisać ostatni, pożegnalny list do matki i brata Stanisława. Prosił ich o przebaczenie za łąy i cierpienia, których doznali z tego powodu, że Szymon żył na świecie. Zapewniał ich, że nie lęka się śmierci, że jest spokojny na duszy, że z odwagą i zadowoleniem stanie pod słupkiem. Prosił, aby nad losem jego nie płakano. Czynić tak bowiem należałoby tylko wówczas, gdyby car zamienił śmierć na Sybir, na powolne konanie w minach Nerczyńska. Uspokajał matkę, że umiera z najzupełniej czystym sumieniem. „A jeśli po moim zgonie — pisał — złośliwość ludzka lub zwierzęca ich ograniczoność zechce cię męczyć szarpaniem mego honoru lub rozbieraniem niekorzystnym życia mego na tym świe-

cie; jeżeli się znajdą tacy, którzy cię zechcą i przez ten rodzaj cierpień przeprowadzić... nie wierz im, Matko, bo moje sumienie jest czyste pod każdym względem, bo moje życie brudów nie ma w sobie. Zawiniłem w obliczu władzy i za to żyć przestanę, lecz w obliczu ludzkości, w obliczu honoru i prawości... w obliczu Boga nawet, Matko, prócz tych grzechów, których aby uniknąć, potrzeba być więcej aniżeli człowiekiem, prócz tych grzechów, za inne nie będę sądzony — nie będę zapewne i karany...“ Prosił dalej, aby matka i rodzina pokryły jego skromny dług w wysokości 50 talarów pruskich w Lipsku i 100 franków w Szwajcarii, gdyż nie jest w stanie go zwrócić. Wyrażał życzenie, aby matka pożegnała w jego imieniu Emilię Michalską, którą kocha całą potęgą serca, oraz jej rodzinę. Brata upominał, aby nie nosił żałoby, błogosławił go na drogę życia i radził ożenić się. „Jeżeli ci Bóg da syna — pisał — daj mu na pamiątkę moje imię: Janusza, które ja długo nosiłem, córce zaś twojej daj: Emilia, mojej oblubienicy!“

Raz jeszcze zagrzewał matkę, by zniosła mężnie ten cios okrutny i żegnał się z wszystkimi na zawsze: „W Rumbowiczach przy grobie wujenki połóżcie kamień bez żadnych napisów i prosty, bo ja po prostu, nie po pańsku żyłem; połóżcie go na moją pamiątkę. Ja sam z wujenką nieraz przyjdę cieszyć się z waszego szczęścia lub płakać nad waszą niedolą. Mam w Bogu moim nadzieję, że to mi dozwolonym będzie; a kiedyś, kiedy i wy ze mną się połączycie, przychodzić będziemy tam wszyscy, żartować z naszych cierpień i dolegliwości doznanych za żywota ziemskiego. Dzisiaj jeszcze, jak mi ksiądz powiada, mam być stracony...“

(List w wyborze z pism. Zahorski: op. c., str. 68—72; L. Siemieński: *Der Aufenthalt in Litauen im Jahre 1836 und die letzten Tage des Szymon Konarski. Belle-Vue bei Constanz 1845*, stron 32; por. Szymon Konarski: *Pismo k matieri na-*

kanunie dnia jego śmierci (1839). Russkij Archiw 1870, str. 658; L. Zienkowicz: op. c.).

Świtało już, gdy przestał pisać. Skazaniec przeszedł się kilkakrotnie po celi pogrążając kajdanami. Był spokojny, pogodny, zadowolony z siebie, czekał na przybycie dozorca więzienia, aby mu przedłożyć trzy życzenia przedśmiertne w myśl przyjętego zwyczaju. Gdy dozorca wszedł, wręczył mu je na kartce papieru z prośbą, aby zostały spełnione. Konarski prosił generał-gubernatora Dołgorukowa: 1) o zezwolenie na pożegnanie się z towarzyszami niedoli; 2) wypuszczenie na wolność narzeczonej Emilii Michalskiej; 3) odesłanie rodzinie pozostałych po sobie rzeczy. Spełniono tylko pierwsze życzenie; co do drugiego, było ono zbędne, bo Emilia Michalska w tym czasie była już na wolności. (Szpotkański: op. c., 82—3).

Konarski żegnał się czule ze współwięźniami: Rodziewiczowi przebaczył jego słabość charakteru, odtrącił natomiast Antoniego Orzeszkę ze słowami: „Tobie, rozmysłny zdrajco, ani ja, ani potomność, ani Bóg nawet zapewne nie przebaczy...“ (Feliński: Pamiętniki, I, 122—3).

Po pożegnaniu prosił Konarski dozorcę, aby kupił mu za resztę pieniędzy, jakie miał od matki, ciepłe spodnie sukienne, gdyż nie chciał drzeć z zimna przed egzekucją. Asystujące jej tłumy mogłyby może pomyśleć, że drży ze strachu przed śmiercią. Dozorca odmówił spełnienia tej prośby brakiem odpowiedniego rozkazu ze strony swej władzy. Około godz. 10 rano wszedł do celi skazańca ksiądz pastor Lipiński, który miał towarzyszyć Konarskiemu do miejsca stracenia. Obaj przez pewien czas odmawiali modlitwy i śpiewali psalmy. Po godzinie Konarski oświadczył pastorowi, że jest przygotowany na śmierć, ubrał się, uczesał, włożył na głowę czerwoną włóczkową czapkę, otrzymaną w podarunku od narzeczonej, oddał dozorcę ostatnie sześć rubli z prośbą, aby

je równo podzielił między żołnierzy z plutonu egzekucyjnego, i w towarzystwie księdza Lipińskiego, eskortowany przez żandarmów, opuścił boczną furtką mury więzienne. Wsadzono go do sanek wraz z pastorem. Rozległy się dzwonki... sanki ruszyły w drogę na plac stracenia, otoczone oddziałem konnej żandarmerii.

Tymczasem na ulicach miasta rozlepiano afisze następującej treści: „Dnia dzisiejszego o godz. 8 rano będzie ukarany śmiercią za zbrodnie stanu emisariusz Szymon Konarski. Miejsce egzekucji na placu stracenia za Trocką bramą. Ktokolwiek chce być obecnym sprawiedliwej karze zbrodniarza, może się tam udać“. Ludność wileńska z bólem w sercu, ubrana żałobnie, zgromadziła się licznie wzdłuż trasy, którejdy miano wieść skazańca na miejsce stracenia. O pół do dwunastej ukazały się sanki z Konarskim, tłumy zafalowały, rozległ się płacz kobiet... Konarski wzruszony zwrócił się do żandarmów z wezwaniem: „Rozstąpcie się! Przecież widzicie, że lud chce mnie zobaczyć i pożegnać!“ Żandarmi spełnili prośbę skazańca... Sanki pomknęły chyżo ku rogiatkom, na Pohulankę, gdzie miała się odbyć publiczna egzekucja.

Na olbrzymim placu stały już w pogotowiu szeregi wojska pod dowództwem gen. Kwietnickiego. Odczytano wyrok, pastor Lipiński podszedł do Konarskiego, ten uścisnął mu dłoń, następnie kiwnął przyjaźnie głową do młodych oficerów rosyjskich, którzy zbliżyli się do więźnia i uściskali go serdecznie ku oburzeniu generała Kwietnickiego. Konarski zwrócił się do niego z prośbą o niezawiazywanie oczu chustką, lecz generał odmówił. Wówczas dwóch żołdaków uchwyciło Konarskiego pod ręce i zaprowadziło do słupka obok wykopanego dołu na środku placu. Nałożono na skazańca śmiertelną koszulę, postawiono przy słupku i zawiązano w tył ręce oraz zasłonięto oczy. Pluton egzekucyjny

składał się z 12 żołnierzy, którymi dowodził podoficer, bo oficer udał chorego i nie przybył, żaden zaś z jego kolegów nie chciał go zastąpić. Uderzono w bębny, odezwały się piszczałki, rozległ się szcęk karabinów...

Zaszlochał tłum... „Jeden Konarski miał uśmiech na twarzy, a nie było to udanie albo brawura. Nie, ten wzrok był tak jasny, czoło takie pogodne, a na całym obliczu rozlana jakaś błogość. Zdawało się, że widzisz wieszczą w chwili największego natchnienia, który za chwilę zanuci pieśń zmartwychwstania“. (Sobarri: Obrazki litewskie, Tygodnik Wielkopolski 1874). Padły strzały, trysnęła krew, Konarski przeszyty pięciu kulami osunął się na prawą stronę, głowa pochyliła się na lewo i tak zawisł na więzach, którymi był przymocowany do słupka. Jęknął tłum, zahuczały ponownie ze zdwojoną siłą bębny, zagrała muzyka i wojsko ruszyło marszem paradnym dookoła dołu.

„Rzuciliśmy się — pisze Edward Pawłowicz — razem z tłumem przez te szeregi ku mogile, aby ujrzyć jeszcze raz rzuconą w kajdanach do dołu ofiarę... Tratowano nas, bito kolbami, aleśmy unieśli garstkę skrwawionej ziemi — symbol miłości i poświęcenia dla niej“.

(Wspomnienia znad Wilii i Niemna. Lwów 1882, str. 108—9).

Maczano chustki we krwi skazańca, darto na pamiątkę strzępy jego ubrania, wyrwano żołdakom czerwoną czapeczkę i płaszcz. Policja była bezradna. Musiało interweniować wojsko, które wyparło tłum z placu. Ciało Konarskiego złożono w dole i „kazano szwadronowi jazdy tak stratować to miejsce, iżby śladu mogiły nie pozostało; mimo to jednak w nocy mnóstwem wieńców i kwiatów drogi ów grób ustrojono“. — pisze Feliński w „Pamiętnikach“ (str. 124). Stało się to głównie dzięki staraniom zacnej Polki Antoniny z Sulistrowskich Śniadeckiej. Rzesze wilnian zbierały się przez

kilka dni na miejscu stracenia Szymona Konarskiego, klęczały nad strатовaną mogiłą oddając hołd bohaterstwu Wielkiego Polaka.

We wrześniu 1839 r. Antonina Śniadecka przy pomocy kilku oficerów wykopała w nocy zwłoki Szymona Konarskiego i pochowała na cmentarzu kalwińskim. Z kajdan, które zdjęto z trupa, poleciła Śniadecka sporządzić 82 obrączki, którymi obdarowywała osoby, które się dobrze zasłużyły sprawie narodowej. To stało się powodem do nowych prześladowań ze strony carskiej policji.

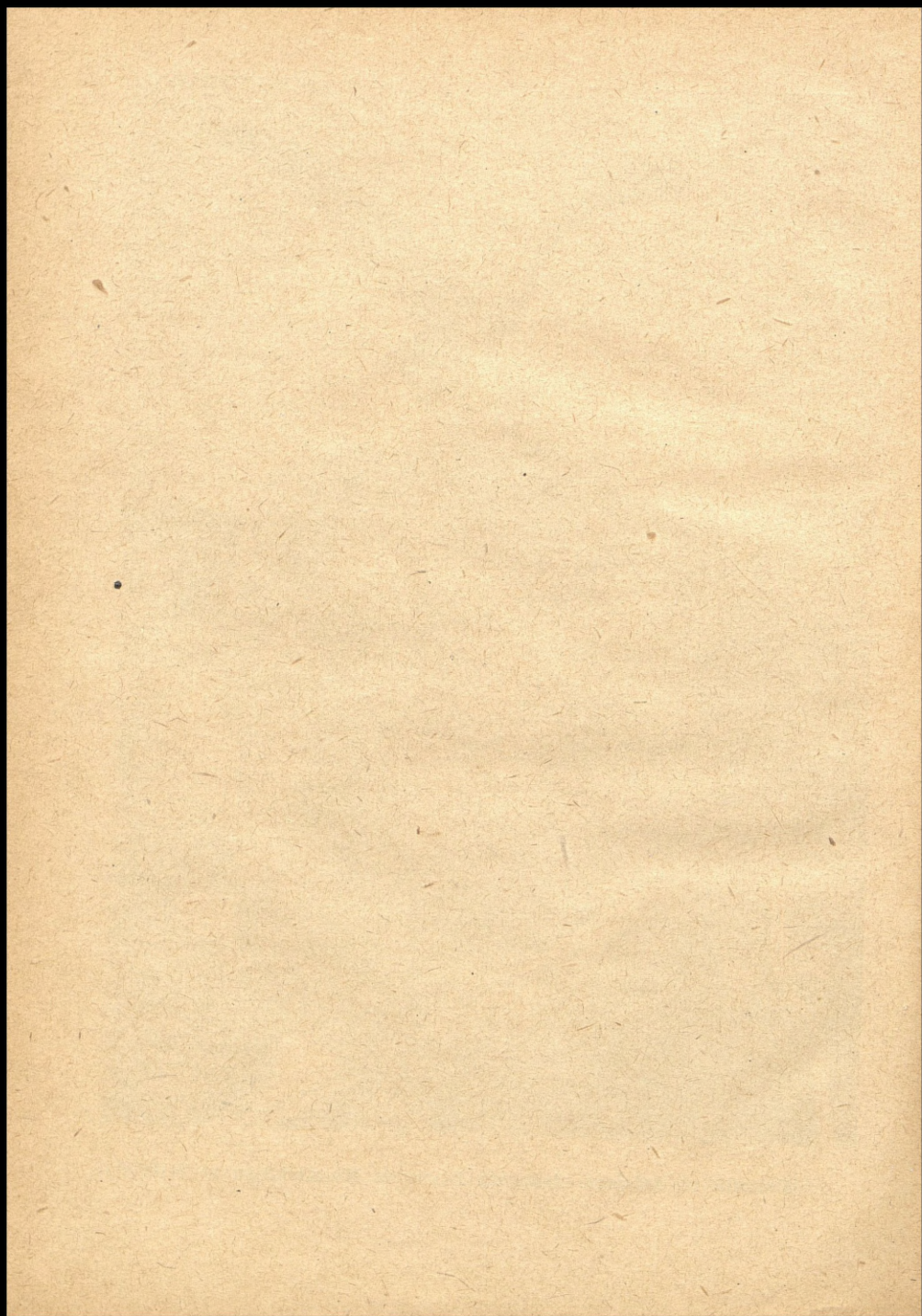
(Giller: op. c., III, str. 485—9. Patrz do ostatnich chwil Konarskiego: Pamiętnik obchodu. Strassburg 1839; L. Siemieński: Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego w „Noworoczniku Demokratycznym“. Paryż 1842; Odincow W. P.: Wspominanija. „Istoriczeskij Wiestnik“ 1900, t. LXXXII, str. 481—509, 872—896; Łowicki Maciej dr: Duch Akademii Wileńskiej. Pamiętnik ucznia Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej z czasów Szymona Konarskiego. Wydał i dokumentami archiwalnymi uzupełnił Wacław Ginzbert-Studnicki. Wil. Źródła Archiwalne nr 2. Wilno 1925, str. VIII + 63).

Wiadomość o zamordowaniu przez carskich siepaczy Szymona Konarskiego rozeszła się szybko w trzech zaborach, przedostała się za granicę budząc wszędzie podziw dla bohaterstwa emisariusza-męczennika. Prasa polska w Galicji, Poznańskiem, a w szczególności we Francji i Anglii poświęciła Konarskiemu piękne wspomnienia pośmiertne, wielbiła jego zasługi i oddawała hołd jego poświęceniu się dla sprawy narodowej. Przyłączyły się do tych hołdów także postępowe pisma francuskie (*Journal du Peuple*, *L'Intelligence*, *National*), szwajcarskie i angielskie.

Próbowaly przeciwstawić się tej opinii o Konarskim zaprzedane caratowi niektóre dzienniki niemieckie oraz organ



Pomnik na miejscu stracenia Szymona Konarskiego w Wilnie



polskiej arystokracji emigracyjnej i krajowej, „Kronika Emigracji Polskiej“, redagowana przez czartoryszczyków. Rzuciła ona podejrzenie na Szymona Konarskiego, że był szpiegiem-prowokatorem policji carskiej.

Oto pierwsza notatka tej gadzinówki arystokratycznej z dnia 17 grudnia 1838, a więc jeszcze przed straceniem Konarskiego: „Szpiegostwo rozwinęło się we wszystkich klasach ludzi. Zamaskowani patrioci łowią gapimuchów, jak ryby na wędkę, dręczą, obdzierają i w głąb Moskwy posyłają. Brat bratu, ojciec synowi nie wierzy. Nieufność najwyższego dopięła punktu... Strzeżcie się wilków skórą barania podszitych. Takim był Gurowski, co dziś wyrzekł się wiary swych ojców i szkaluje swych ziomków... (Gurowski był jednym z założycieli Tow. Demokratycznego Polskiego). W r. 1833 Szymański był najęty do skompromitowania guberni grodzieńskiej, białostockiej i wileńskiej. Gubernator Michał Murawjew pastwił się bez miłosierdzia nad obywatelami i młodzieżą, zdradzoną przez tego szpiega... Sieczono żony i córki obywatelskie, kapłanów i wiele osób umarło pod ciosami męczarni. Co Buzyris Murawjew czynił w r. 1833 w Grodnie, to teraz czyni Trubiecki książę, wicegubernator wileński. On leje lak rozpalony na dłonie, gdy egzaminuje osoby, skompromitowane przez najętego szpiega Konarskiego, który przez dwa lata udawał patriotę. Nawet ostrożnych za to więżą, iż tylko widzieli lub w tym samym domu byli co Konarski. Uwięziono od pół roku przeszło tysiąc pięćset osób“. (Kronika Emigracji Polskiej, t. VIII, str. 57—61, 96).

Wszyscy uczciwi Polacy na emigracji i w kraju odpowiedzieli na to podłe oszczerstwo falami protestów na jawnych oraz tajemnych obchodach dla uczczenia męczeńskiej śmierci Szymona Konarskiego. Pod naciskiem opinii publicznej musiała „Kronika“ odwołać rzuconą potwarz i gęsto się z niej tłumaczyć przed rodakami. Tak uczyła pamięć nieustraszo-

nego emisariusza lewicy emigracyjnej polska arystokracja.

W obronie czci Szymona Konarskiego wystąpił z pięknym wierszem jego druh i przyjaciel ze Stowarzyszenia Ludu Polskiego, Seweryn Goszczyński, który zbiegł do Francji przed prześladowaniami policji austriackiej. Składał on hołd nieskalanemu duchowi Szymona w następujących słowach:

„... Ty pracowałeś nie na dźwięk przelotny,
Twe serce biło nie tłumnych rąk biciem,
Jak szedłeś drogą tajemną samotny,
Tak skromnie cichym nakryłeś się życiem.
Dziś się uśmiechasz Boskim przebaczeniem,
Że Cię chcą splamić losów przewinieniem.
Wiecznie warczenie bluźnierstwa wtórzyło
Pieśniom, co święte wielbiły zapaly:
Niech bluźnią! Anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemy nad Twoją mogiłą,
Chwilę Twej śmierci, jak pomnik poświęci,
Zawiesi na nim jak wieniec te słowa:
On za lud umarł! Cześć jego pamięci!
A lud w swym sercu wiecznie je przechowa“.

III

IDEOLOGIA SZYMONA KONARSKIEGO

Szymon Konarski „z czynu wyszedł, nie z księgarni“. W tym dobitnym wyrażeniu, którego używał Ludwik Mierosławski na określenie ludzi walki, zawiera się pełna charakterystyka osobowości Konarskiego. Lata szkolne spędził wśród rosnącego ucisku caratu na ziemiach Królestwa zwłaszcza po wykryciu działalności niepodległościowej Waleriana Łukasińskiego i towarzyszy. Bohaterska postać Łukasińskiego wryła się głęboko w pamięć ucznia szkoły łomżyńskiej Szymona Konarskiego i świeciła mu odtąd jak gwiazda przewodnia w mozolnej wędrówce życiowej. Życie Szymona było twarde, zahartowało ono duszę na lśniąca stal, której się nie jęła nigdy rdza kompromisów, oportunizmu i służalstwa.

Konarski, opuszczając mury szkoły wojewódzkiej w Łomży, nie był tak szczęśliwy jak jego ojciec i dziad. Ojczyzna, której chciał służyć, była w niewoli, wojsko polskie pod butem chana w mitrze Romanowów, wielkiego księcia Konstantego; losy Królestwa w rękach kata w koronie Mikołaja „Pałkina“. Nad Newą unosiły się cienie pomordowanych przez niego rewolucjonistów rosyjskich — dekabrystów: Pestela, Murawjewa - Apostoła, Bestużewa, Rylejewa, Kachowskiego.

Bohaterska śmierć dekabrystów i wielkość ich ofiary na ołtarzu wyzwolenia narodu rosyjskiego spod jarzma absolutyzmu carskiego utkwily również głęboko w świadomości Konarskiego.

Powstanie listopadowe zamknęło jedną kartę życia bez skazy, otwarła się druga, tułacza, konspiracyjna, męczeńska. Konarski nie zapuścił pióra w brudy emigracyjne, nie rozplynął się w szumnej, swarnej, mętnej najczęściej retoryce gryzących się nawzajem obozów. Jego, jako człowieka czynu, pociągała przede wszystkim konspiracja prowadząca do prawdziwej rewolucji ludów przeciw tyranom, do niepodległej, demokratycznej, republikańskiej Polski. Szymon został karbonarem (węglarzem), studiował pilnie ruchy społeczne Wielkiej Rewolucji Francuskiej w ujęciu babuwisty Laponneraye'a, zapoznawał się z doktrynami socjalistyczno-utopijnymi Saint-Simona, Fouriera, Owena, Cabeta i innych. Czuł wstręt do bankierskiej monarchii Ludwika Filipa, drżącej przed carską nahajką, widział trójkolorową chorągiew paryskich sankiulotów zhańbioną przez bankierów, fabrykantów, armatorów, sklepikarzy, co w bałwochwalczym kulcie franka zapomnieli o wolności i spychali brutalnie obrońców lipcowych barykad (1830) do podziemia. Taka Francja nie mogła pociągać Konarskiego. Zawarł więc sojusz bratni z konspirującą lewicą francuską i pod sztandarem węglarskim poszedł w 1833 r. ścieżką gniew ludów przeciw ukoronowanym tyranom.

Z jakże ciężkim sercem przekraczał Konarski po raz wtóry kordon pruski, wycofując się z Augustowskiego na emigrację. Areszt, więzienie, badania pruskie, wreszcie powrót do Brukseli pod skrzydło Lelewela — oto finał wyprawy do Polski w r. 1833. Konarski wyniósł z niej pożyteczną prawdę: przyszłe powstanie polskie, aby było skuteczną, musi oprzeć się nie tylko na szlachcie, lecz przede wszystkim

na masach chłopskich i na mieszczaństwie. Nie może ono być dziełem przypadkowego działania, aktem pochopnym, krótkotrwałym, lecz wynikiem planowej, długofalowej propagandy, której będzie towarzyszyło życzliwe ustosunkowanie się szlachty do ludu i gotowość z jej strony do zniesienia poddaństwa i pańszczyzny oraz przeprowadzenia uwłaszczenia.

Zaledwie stanął w Brukseli, gdy wyrosło przed Konarskim nowe zadanie — marsz do Szwajcarii, do kolegów-węglarzy z „Hufca Świętego“, by wspólnie z nimi przygotować wyprawę do Sabaudii. W pożyczonym ubraniu, butach i bieliźnie, prawie bez pieniędzy, grą na flecie zarabiając na życie, śpieszył Konarski przez Niemcy do Bienne w kantonie berneńskim. Niezmordowany, z wiarą w świętość sprawy rewolucyjnej, w zwycięstwo ludów i upadek tyranów, pędził Szymon tam, gdzie świtała nowa i tym razem uludna jutrzienka swobody. Idealista i romantyk szukał Polski, jak wielu jego ziomków emigrantów, w śnieżnych górach Sabaudii. Twarda rzeczywistość rozwiąła brutalnie kruche rachuby.

Obarczony odpowiedzialną misją przez Tymczasowy Komitet Centralny „Młodej Polski“, wracał Konarski do Francji z nową wiarą, że ojczyznę wskrzesić można własnymi siłami bez oglądania się na pomoc ludów lub gabinetów. Wierzył za Mazzinim w misję dziejową własnego narodu. Widział w ojczyźnie potężną siłę w uspieniu, zhańbioną wielowiekową niewolą, deptaną ekonomicznym butem, jak bydlę pędzoną na rzeź przez carskich generałów i oficerów, widział lud polski, cichy, pracowity, dobry. Puścić w ruch tę lawinę, aby zmyła wszystkich służalców despotyzmu, wszystkich jaśnie wielmożnych, świeckich i duchownych, z tytułami i bez tytułów dziejowej hańby, pijawki plugawej, wysysające krew z chłopów — oto cel, któremu Konarski poświęcał ciało i duszę.

Nastroje Konarskiego po przyjeździe ze Szwajcarii do Paryża ilustrował dobitnie jego list z dnia 25 września 1834 r. do Hipolita Mierosławskiego. Zalił się w nim Szymon na niezyczliwy los, który oddalał od niego ojczyznę. Trawiła go żądza walki na ziemi rodzinnej. Pocięgę znajdował „w doskonaleniu siebie dla zanieśienia gałązki swobody w kraj, we wsie rodzinne, dla otarcia łez biednym, nieszczęśliwym chłopkom polskim“. Od 20 miesięcy nie miał listu od rodziny... Ciężko mu znosić to osamotnienie, ale nie poddawał się depresji, duch tężał, wola nabierała mocy; ukształtowała się wśród rozmyślań nad Polską postawa ideologiczna: „nienawidził ludzi bez czucia“, gubiących kraj czartoryszczyków i wszelkiego rodzaju arystokratów“. Nie był z życia zadowolony, do szczęścia brak mu było wolnej ojczyzny. „Głodu nie cierpię — pisał — jem, śpię i pracuję, zupełnie tak jak wół, bo resztę, czyli to, co życiem człowieka nazwać można, wydarli nam wszystkim, pozbawili nas wszystkiego, do czego nas natura przeznaczyła. O, Hipolicie, gdybyśmy mogli doczekać momentu naszej kolei“.

W oczekiwaniu na ten moment pomagał Konarski Janowi Czyńskiemu w redagowaniu radykalnego dwutygodnika „Północ“. „Północ“ głosiła oswobodzenie Polski przez rewolucję lub wojnę, przez powstanie milionów carskich niewolników lub przez wojnę państw zachodnich z Mikołajem I. W jednym jak i w drugim wypadku Polska może odzyskać niepodległość, naród swobodę i równość.

Redaktorzy „Północy“ powtarzają wielokrotnie, że wolność nie spadnie z nieba, nie zdobędzie się jej przez półśrodk, lecz przez konspiracyjne działania, które przygotowują rewolucję, zdolną do skruszenia obcego jarzma, obalenia pańszczyzny, do nadania ziemi chłopom na własność i wprowadzenia równości politycznej, cywilnej, społecznej i religijnej wszystkich obywateli.

Lecz oswobodzenie i uszczęśliwienie ludu nie może być wszakże dziełem jednego dnia. Masy są w ciemnocie, niewoli i nędzy. „Przesady, wzajemna nienawiść, samolubstwo dziełą synów jednej matki, dzieci jednego Boga“. Skinieniem nie rozleje się światła potoków, nie wyrwie się z nędzy ubogich. Powszechna swoboda rodzi się przez „wstrząśnienia, bóle, walki, krwi rozlewy“. Ona jest naczelnym celem usiłowań Konarskiego i redakcji „Północy“. „Równość, formy demokratyczne są środkiem jej stałego utrzymania. Przy zachowaniu form demokratycznych ani pojedynczy despota, ani stutysięczna kasta nie zdoła poniewierać milionami“, bo te formy zapewniają równe prawa dla wszystkich, łączą dobro powszechne z osobistym. Demokracja — jak najbardziej szeroka — to rękojmia szczęścia i doskonałości społeczeństwa. Aby do takiego stanu dojść, trzeba „obalić zewnętrzny i wewnętrzny ucisk. Ta epoka walki z wewnętrznymi i zewnętrznymi nieprzyjaciółmi jest u nas stanem przejścia“, stanem wyjątkowym, który ma swój wyłączny charakter, swoje wyjątkowe, wyjątkowe prawa — pisał Konarski w artykule pt. „Stan przejścia i ostateczne urządzenie społeczności“. („Północ“, nr 8 z dnia 30 kwietnia 1835 r.).

Nie wszystkie z przytoczonych wyżej poglądów, które zostały wypowiedziane na szpaltach „Północy“, były autorstwa Szymona Konarskiego.

Nie były to poglądy, zwłaszcza w dziedzinie społeczno-ekonomicznej jasne, konsekwentnie przemyślane. Dostrzega się także w wywodach „Północy“ liczne sprzeczności, pomieszanie pojęć: lud i naród, lud i społeczeństwo. Miejscami doktryny: Babeufa, Fouriera, Saint-Simona przeplatają się z lelewelistyczną teorią gminowładztwa w Polsce. Typowe poszukiwanie najlepszej, najszcześniejszej formuły ustrojowej dla Polski mającej odrodzić się przez rewolucję, bądź przez wojnę państw zachodnich z carską despotyczną Rosją.

Pobyty w Paryżu i współpraca ze Zwierkowskim zadecydowały o przyszłości Konarskiego. Rwący się do działania 27-letni kapitan, mający opinię nieustraszonego konspiratora, nawiązał przez Zwierkowskiego stosunki z kierownictwem Związku Dzieci Ludu Polskiego; wszedł do jego grona i zgłosił się na emisariusza.

Lelewel wówczas podejmował szeroko zakrojoną akcję w kraju, oficjalnie pod firmą „Młodej Polski“, faktycznie jako szef rewolucyjnego Związku Dzieci Ludu Polskiego. Szymon Konarski był dla Lelewela właściwym człowiekiem do prowadzenia roboty spiskowej na ziemiach polskich.

W końcu czerwca 1835 r., po krótkiej naradzie z Lelewel w Brukseli, stanął Konarski w Krakowie, który był wówczas kierowniczym ośrodkiem konspiracji w kraju. Rola emisariusza w reorganizacji węglarstwa polskiego i samodzielnych kół Towarzystwa Przyjaciół Ludu w łączące oba związki nadrzędne jednolite Stowarzyszenie Ludu Polskiego była niezmiernie doniosła. Konarski postawił właściwie kropkę nad tym, co do jego przybycia zdziałali: Żabicki, Goszczyński i Januszewicz. Konarski dopiero wprzegł Zbór Główny Stowarzyszenia Ludu Polskiego w rydwan polityki demokratyczno-republikańskiej, spiskowo-niepodległościowej Joachima Lelewela.

Lelewel nie był rzecznikiem programu klasowego. Przez lud rozumiał cały naród: chłopów, mieszczan i szlachtę. Rewolucję społeczną wyobrażał sobie jako bezkrwawą przemianę, równającą w prawach wszystkie stany, znoszącą poddaństwo i pańszczyznę, wprowadzającą powszechne uwłaszczenie chłopów, zupełną swobodą sumienia i równouprawnienie wszystkich wyznań, wreszcie oświatę powszechną, bezpłatną, państwową, narodową. Lelewel chciał widzieć w niepodległej Polsce społeczeństwo bezstanowe. W ówczesnej polskiej rzeczywistości politycznej, a szczególnie spo-

łeczno-gospodarczej, był to program bardzo radykalny, rewolucyjny. Doceniając w całej pełni rolę chłopów w przyszłym powstaniu i wysuwając hasło ich usamowolnienia, uwłaszczenia, unarodowienia, Lelewel był rzecznikiem własnej teorii o gminowładztwie. Program ludowy Tow. Demokratycznego Polskiego, a szczególnie Ludu Polskiego, raził Lelewela swą klasowością i ostrością sformułowań. Nawet wypowiedzi redakcji „Północy“ uważał za „szumne ekspresje“, za zbyt rewolucyjne. Hasło „delenda nobilitas“, głoszone z taką gorliwością przez emigracyjną szlachtę, przesiąkniętą ideami socjalistycznymi, nie znajdowało uznania u Joachima Lelewela.

Te jego poglądy musiały zaznaczyć się przede wszystkim w planie działania, opracowanym dla Szymona Konarskiego.

Wytyczne Lelewela przyjęło Stowarzyszenie Ludu Polskiego pod marką zaleceń „Młodej Polski“ i starało się je urzeczywistniać w swojej działalności konspiracyjnej. Jej dynamika, zwłaszcza do chwili przeniesienia Zboru Głównego z Krakowa do Lwowa, świadczyła o tym najbardziej przekonująco... Szymon Konarski wprowadzał w życie jeden za drugim punkty z instrukcji Lelewela na Rusi i Litwie w latach 1836—1838 (do maja).

Zjednoczył wszystkie polskie organizacje spiskowe na ziemiach zabranych pod swoim kierownictwem w Związku Ludu Polskiego; wprzągł prawie 3000 szlachty oraz część duchowieństwa polskiego i ruskiego do pracy spiskowej; gromadził zasoby do tego powstania w ludziach i w sprzęcie wojennym; budził przez szeroko zakrojoną propagandę potrzebę usamodzielnienia, uwłaszczenia i unarodowienia masy chłopskiej na zasadach pełnej demokracji.

Świadczy o tym dobitnie „Program działań narodowych“, rozwinęty przez Konarskiego i mający stanowić część za-

sadniczą ustawy Związku Ludu Polskiego, przyjętej jesienią 1837 r. na zjeździe spiskowych w Żytomierzu.

Program ten uznawał za przedmiot działań narodowych: 1) utrzymanie narodowości przez głoszenie czystych zasad ewangelii, upowszechnianie i udoskonalanie języka polskiego; budzenie wspomnień narodowych przez polską pieśń, książkę, teatr, taniec itd.; 2) budzenie ducha do poświęceń dla dobra wolności i ludzkości, „gdyż nie męczeństwem, ale odrętwiałością i upadkiem ducha zamierają narody“; 3) krzewienie oświaty, szacunku dla włościan; 4) poprawę obyczajów przez wpajanie zamiłowania do pracy, poważania dla małuczkich, tępienie pijaństwa, rozpusty i chciwości, okrutnego obejścia się z chłopami itd.; 5) przysposobienie ludu rolniczego na synów ojczyzny i 6) prostowanie fałszywych opinii. Dwa ostatnie punkty wymagają szerszego omówienia, gdyż zawierają zasadnicze, najważniejsze wskazania, zawarte w „programie działań narodowych“ Szymona Konarskiego.

„Sposobić lud rolniczy na przyszłych obrońców ojczyzny i prawych obywateli jest najważniejszym usiłowaniem naszym“, jest rękojmią powodzenia powstania i odzyskania wolności. W kraju rolniczym, jak polski, włościanin stanowi główną siłę narodu. „Należy się do niego zbliżyć i uznać w nim brata pełnoprawnego, syna przyszłej ojczyzny“.

W wolnej Polsce chłop będzie pełnoprawnym obywatelem, byt jego ulegnie poprawie dzięki posiadaniu własności gruntowej, dzięki możności wolnego przejścia do handlu lub przemysłu i zmniejszeniu podatków publicznych.

Art. 5 programu zalecał również szlachcie, należącej do związku, aby starała się oddziaływać na masy żydowskie w kierunku ich uobywatelnienia i unarodowienia. Wychować

synów Izraela w przywiązaniu do Polski, do wolności, polepszyć ich byt materialny przez „udoskonalenie rzemiosł, stworzenie wolnego handlu“, oduczyć wreszcie od lichwy i szachrajstwa — oto również ważne zadanie do wykonania na najbliższą przyszłość.

Ostatni punkt programu „działań narodowych“ wymierzony jest przeciw obozowi emigracyjnej i krajowej reakcji arystokratycznej, wierzącej tylko w gabinety europejskie i ludzi o historycznych nazwiskach. Propaganda arystokratyczna usiłuje wmówić w szlachtę, że Polska powstanie dzięki pomocy rządów zachodnio-europejskich, a nie wysiłkiem własnym 20-milionowego narodu. Gabinety Polski nie wskrzeszą, bo są narzędziem królów, a królowie mają sprzeczne interesy z narodami. Naród polski jest sprzymierzony z innymi narodami wspólną walką z despotyzmem. Działania rewolucyjne innych narodów „są częścią sprawy naszej... gdzie walka za wolność, tam walka za nas“.

Nie wskrzeszą Polski ludzie o historycznych nazwiskach. „Albowiem oddzielną w narodzie stanowią kastę, będącą małą jego częścią, w innej żyjąc sferze, nie mogą znać ani potrzeb, ani ducha, ani środków jego“. Nadęci mniemaną wielkością, „obłąkani sprzecznymi z prawem człowieka zasadami“ uważają oni innych ludzi za niższych i są niechętni duchowi czasu. Płaszczą się oni nieraz pod knutem czynownika, odbierają łaski i dary od cara, nie czują niewoli. „Washington, Kościuszko, Wilhelm Tell, prawie wszyscy obrońcy wolności, byli to ludzie niebogaci, niewielkich imion, ale wielkiej duszy... Nie pokładajmy ufności w magnatach, mędrkach, w politykach, dygnitarzach, ale w tych, których czyny zgodne z sercem, przejętym miłością dobra ogólnego, męstwem i duchem poświęcenia się. Ten albowiem tylko prawdziwie oświeconym jest, kto poznał prawa człowieka, a ten prawdziwie dobrym, kto dla wybawienia ludzi spod

przemocy na wszystko gotów jest“. Zbijać należy również fałszywy pogląd, że narody nie mogą obejść się bez królów, którzy ich uciskają i wyzyskują. „Rozszerzajmy zasady czystego republikanizmu dowodząc, że najwyższa władza narodu przy nim samym zostaje i że ta tylko ustawa jest obowiązującym prawem, która z ogólnej woli wypływa“. Chłopów, tę najliczniejszą klasę narodu polskiego, należy zrównać ze szlachtą w prawach politycznych i w prawach do równego „używania darów Boga“. Przesąd dzielenia ludzi według urodzenia jest niegodny i ubliżający naturze, godzi on również w zwartość narodu. „Nie masz ani pierwszej, ani ostatniej klasy, nie masz różnicy stanu w obliczu Boga, rozumu, ojczyzny i śmierci“. Te zasady, przestrzegane i urzeczywistniane przez szlachtę wesprą sprawę wskrzeszenia Polski i sprowadzą rewolucję na właściwą drogę rozwoju.

Konarski zdawał sobie dobrze sprawę z trudności, jakie miał do przezwyciężenia taki program działań narodowych na Rusi i Litwie, „gdzie lud dźwigał najcięższe brzemie niewoli i gdzie panowie od feudalizmu nie odłączali swoich patriotycznych uniesień“ — jak to słusznie podkreślił Lucjan Siemieński w „Noworoczniku Demokratycznym“ z r. 1842, w artykule poświęconym pamięci emisariusza. Konarski dał temu wyraz niejednokrotnie w przemówieniach do związkowych, szczególnie do rwącej się do nieprzemysłanych działań młodzieży.

„Nie ludźcie się tym pięknym obrazem (przyszłości), nie doczekamy go nawet oglądać, do tego trzeba olbrzymiej pracy i wytrwałości. Stawiamy na jedną stawkę los nasz i życie, możemy przegrać od razu wszystko, przygotować się musimy na wiele i bardzo wiele cierpień, jednak nieostrożność drobna może uczynić, że całe życie nasze będzie beznadziejnym konaniem na Syberii“ — oto fragment takiego

przemówienia, zanotowany przez Eustachego Iwanowskiego we „Wspomnieniach lat minionych“ (str. 199).

Słowa te się sprawdziły. Pokolenie Konarskiego nie do-
czekało niepodległości, drobna nieostrożność położyła kres
działalności Związku Ludu Polskiego. Sybir przyjął nowych
katorżników.

Czy warta była tych ofiar Konarszczyzna? Konarszczyz-
na była demokratycznym, republikańskim ruchem obejmu-
jącym elementy postępowe szlachty na Rusi i Litwie. Zosta-
ła złamana przez carat w pierwszej fazie swego rozwoju, w
fazie apostołstwa Konarskiego wśród szlachty, której zamie-
rzał następnie użyć do wielkiej misji oświatowo-wychowaw-
czej wśród ludu wiejskiego.

„Przyszedłem tu (na Ruś i Litwę) — zeznawał Konarski
przed komisją śledczą 22 sierpnia 1838 roku — w celu rzu-
cenia myśli, która rozwinięta w kraju, mogłaby kiedyś zmie-
nić podstawę związku społecznego. Za Polskę z królem, cho-
ciażby Polakiem, za Polskę, napelnioną przywilejami, nie
poświęcę jednej kropli krwi“. Konarski był wspaniałym
agitatorem - spiskowcem. Rozbudzał uczucia sprawiedliwo-
ści społecznej i chęć do walki ze stanowym i mikołajewskim
despotyzmem. Usiłował w rozkładającej się moralnie szla-
chectyźnie powołać do życia nowe, rewolucyjne siły, by je
z kolei przelać na lud i porwać go do walki o wolność. Wszy-
stko, co było zdrowsze narodowo, ofiarniejsze wśród szlach-
ty na Litwie i Rusi, drgnęło uczuciem ludowym, szczególnie
młodzież obojga płci (Limanowski), ta młodzież kresowa,
której życie do przybycia Konarskiego wypełniało bałagul-
stwo, huczne zabawy, rozpusta, paplanie po francusku. Ko-
narski uczył ją „abecadła światła nowego“, konspiracyjnego
działania, kultu dla sukmany chłopskiej, wykazywał jej „ni-
cość i niedolę teraźniejszego życia“ w zestawieniu ze „szczę-
ściem nowej ludzkości“. Wiązał tę młodzież przez lekturę

pism lewicowego odłamu emigracji z obozem rewolucji europejskiej.

Niez mordowany wysiłkiem, był Konarski w ciągłym ruchu, w ustawicznym działaniu. „Czemu ja się rozedrzyć nie mogę, czemu być u was nie mam czasu — pisał do Lelewela po niespełna rocznym pobycie na Rusi i Litwie — czemu Was uściśnieniem nowego świata, jaki się tu budzi, powitać nie mogę?”

Czy się ten nowy świat naprawdę budził na kresach dawnej Rzeczypospolitej, „gdzie panowie od feudalizmu nie odłączali swoich patriotycznych uniesień”? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Konarski twierdził, że tak jest, i dostarczał Lelewelowi przekonywających argumentów. Oto one: wzrost konspiracji wśród szlachty, zmiana na lepsze w ustosunkowaniu się dziedziców do służby i chłopów pańszczyźnianych, udział kobiet w pracy oświatowej wśród ludu, nawiązanie łączności z rewolucjonistami w wojsku carskim.

W styczniu 1838 r. powiadał Konarski Lelewela o zakończeniu pierwszej fazy działań. Odtąd konspiracja miała rozwijać się własnym, krajowym zasobem sił rewolucyjnych, „rozlać wiarę i uczucie, i oświatę ogólnej“, słowem, przetrząsnąć się na masy chłopskie. (Porównaj listy Konarskiego z lat 1836—1838 do Lelewela w wyborze z pism).

Związek Ludu Polskiego był w tym okresie u szczytu swego rozwoju: miał wyszkolone naczelnictwo, sprawną na ogół siatkę konspiracyjną, ogarniającą Ruś i Litwę, a nawet Dorpat i Odesę, posiadał kasę własną, brak mu było tylko drukarni. Powinien więc dalej rozwijać się własnym dynamizmem, „działać własną chęcią“ — jak nadmieniał Konarski.

I cóż się stało? Uderzył grom: policja carska przychwyciła Konarskiego i Rodziewicza w maju 1838 r. Zabrakło wódza, załamał się w śledztwie Rodziewicz, posypały się aresz-

towania, setki spiskowców napełniły więzienia wileńskie i kijowskie. Konspiratorzy szlacheccy potracili głowy, brano ich jak baranów z dworaków, kuto w łańcuchy i sadzano do kibitek. Związek Ludu Polskiego nie wyłonił ze swego grona następcy Konarskiego, rozpadł się, zamarł w bezwładzie, znikł... Młódź szlachecka, mężna w salonach, na polowaniach, nawet w pojedynkach, nie poszła do partyzantki, którą „apostołował” Konarski wraz z kultem dla chłopskiej sukmany. (Por. list z dn. 23 IX 1836).

Szlachetczyzna na Rusi i Litwie nie była zdolna „działać własną chęcią”. Konarski się mylił, mylił się również Joachim Lelewel: szlachta w swej masie, poza nielicznymi wyjątkami, nie miała dynamiki rewolucyjnej, bo jej mieć nie mogła z tego powodu, że rewolucja łącząca walkę o wolność z przebudową społeczną była sprzeczna z jej bezpośrednim interesem.

Konarski nie zdążył wejść w lud, nie zaczął drugiej, najważniejszej fazy swej działalności konspiracyjnej — nie przysposobił „ludu rolniczego na synów ojczyzny”. Była to największa tragedia życiowa emisariusza, tragedia nie tylko Konarszczyzny, lecz również i Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Galicji i w Królestwie Polskim.

Zamknięty w celi, wymęczony torturami, dręczył się tą myślą jedyną, walczył z Bogiem o los tego ludu i pluł w niebo niełaskawe „po szatańsku śmiało” za to, że lud w niewoli.

Takim był emisariusz Związku Dzieci Ludu Polskiego i „Młodej Polski” — Szymon Konarski.

Mimo załamania się i rozpadu Konarszczyzny posiew jej nie był bez plonów. Młode pokolenia, karmione legendą Konarszczyzny, coraz zwarciej formowały się frontem do ludu wiejskiego; drgnęła chłopską nutą lira polska, białoruska, ukraińska. Chłop zyskiwał prawo obywatelstwa w literaturze, w badaniach historycznych. (Por. Limanowski: op. c.,

1946, I, str. 355—6). Konarszczyna przyśpieszyła wreszcie narodziny ruchu narodowościowego wśród Ukraińców, „zarażała ich dżumą wolności“.

Konarszczyna dała do ręki spiskowcom ukraińskim poezje Mickiewicza i „Słowa Wieszcze“ Lamennais’go, rozwinęła skrzydła Tarasowi Szewczence. (Porówn. Marceli Handelsman: *Ukraińska polityka* ks. Adama Czartoryskiego przed wojną krymską. W-wa 1937, str. 5-6, 19). Proces Konarskiego obnażył do reszty barbarzyństwo panowania caratu na ziemiach polskich. Uwydatnił on też bezwzględność despotyzmu w stosunku do samych Rosjan i poruszył ich sumienia. Herzen przyznawał, że „zaczynając od Konarskiego Polacy zupełnie inaczej patrzą na Rosjan“. Ale i Rosjanie zaczęli odtąd inaczej patrzeć na Polaków. „Moskwa, na pozór senna i bezsilna, zajmująca się tylko plotkami i chodzeniem na nabożeństwa, ślubami i niczym więcej, ta Moskwa budzi się zawsze... i wyrasta do miary zdarzeń, kiedy burza grzmi nad Rusią“. (Handelsman: *op. c.*, 29—31).

Pomruków tej burzy nasłuchiwał wybladły carat, jej zwiastunem był bohaterski kapitan z korpusu Gejsmara, Agłaj Kuźmin-Korowajew, niedoszły wybawca Szymona Konarskiego. Słyszał pomruki tej burzy również Joachim Lelewel, przejęty wielką ideą braterstwa narodów słowiańskich w walce z tyranią caratu, kiedy na uroczystej akademii założonej ku czci Konarskiego przemawiał we wrześniu 1839 roku w Brukseli do licznie zgromadzonych rodaków i Belgów tymi słowy:

„Chociaż jego imię nie wychodziło ze szczupłego okręgu tych, co go bliżej znali, powstają zewsząd głosy przeciw jego posłannictwu, przeciw jego prawości (arystokraci Czartoryskiego), obwiniają tych, co go posłać mieli, jak gdyby popełnił jaką zbrodnię, wszyscy się go wypierają. W miarę jak

chciano czyn jego innym przypisać i zgłębić tajemnicę, obawiać się należało większych jeszcze nieszczęść.

Może byśmy nie śmieli obchodzić pamiątki tego posłannictwa, gdyby sam morderca głośno nie wyrzekł, że Konarski był posłannikiem emigracji polskiej. Tak jest, wyznajemy, że miał posłannictwo, że je godnie dopełnił i krwią swoją zapieczętował. Miał posłannictwo, bo był tułaczem, bo poszedł przepowiadać słowo zbawienia w ujarzmionej ojczyźnie, gdzie wysledzony i rozstrzelany, chlubnie zakończył swe prace, życie i cierpienia. Miał posłannictwo, ale próżne są usiłowania tych wszystkich, którzy chcą dociec jego tajemnicę; im więcej starać się będą ją odkryć, tym dalej umknie przed ich wzrokiem... posłał go duch emigracji, posłał go duch jego własny, natchniony sprawą narodu i ludzkości. Ani on jest sam jeden, ani ostatni: znajdzie się tam ktoś zawsze, co potwierdzi jego słowa, co będzie tłumaczem naszej emigracji.

O Konarski!... zapowiadałeś wolność i równość i oburzyłeś na siebie arystokratów i tyranów. Uczyleś szanować człowieka i miłować ludzkość. Opowiadałeś braterstwo między ludźmi bez różnicy stanu, wyznania i narodowości. Powoływałeś czcicieli Jehowy czy to wyznawców Mojżesza, czy Chrystusa, czy Mahometa, do tego samego dzieła. Słyszeli z ust twoich chrześcijanie obrządku greckiego i łacińskiego, że nic innego tylko namiętności... zaszczerpiły wzajemny wstręt między nimi, że powinni w jedności ducha zanosić modły do Przedwiecznego, pracować wspólnymi siłami nad oswobodzeniem się z jarzma niewoli; dowiadywali się od ciebie, że geniusz Słowian polega na braterstwie, że Rosjanie równie jak Polacy i wszystkie narody słowiańskie mają męczenników swej sprawy, powinni podać sobie ręce i działać jak jeden człowiek. Jeżeli kiedy sprawa Słowian od-

niesie zwycięstwo, imię Konarskiego wielbione będzie na całej przestrzeni ich krajów, jak jest teraz w naszym gronie“.

(J. Lelewel: *Mowy i pisma polityczne. Polska, dzieje i rzeczy Jej*, wyd. Żupański, Poznań 1864, t. XX, str. 282—284).

W kilka miesięcy później, na obchodzie rocznicy 29 listopada, Lelewel dalej rozwijał koncepcję sojuszu między rewolucjonistami polskimi i rosyjskimi pod skrzydłem wielkiego ducha Szymona Konarskiego.

„Konarski miał wielu spółników — mówił jego mocodawca — znalazł ich w tamtych stronach płodnych w mnogie ofiary, znalazł ich między Polakami, swymi ziomkami, między Rosjanami, naszymi braćmi. Obojętną byłoby dla was rzeczą wiedzieć imiona ofiar obu narodów, ich różny los, sroższy lub łagodniejszy niżli rozstrzelanego, ich liczbę, zachodzące między nimi stosunki, te powieści gminne, o których tylko co wam nadmieniłem, krążące o jednej z najszlachetniejszych ofiar, ten żal, ten smutek, jaki nas przejęmuje na wiadomość o stracie naszych przyjaciół, tylu osób drogich dla sprawy Polski i ludzkości.

Ważniejszą (rzeczą) jest dowiedzieć się, że Rosjanie i Polacy zmagają się z sobą, że jest coś takiego, co ich porusza, ożywia, zbliża, łączy w jednym punkcie, że ich nie pobudza nienawiść lub namiętność, ale kwestia ludzkości wspólna obu narodom, że to spływa na cały ród słowiański, w którym przygotowują się wielkie wypadki“.

(Lelewel: op. c., str. 301—302).

Zbliżały się wielkie wypadki nie tylko w „rodzie słowiańskim“. Europa miała drgnąć spazmem rewolucji. Ludy czekały na hasło do wywracania tronów. Zbliżała się wiosna 1848 r. W przededniu wielkich wydarzeń odbyła się w Brukseli 14 lutego 1848 roku żałobna uroczystość na cześć męczenników rosyjskich — dekabrystów i Szymona Ko-

narskiego. Uczestniczyli w niej licznie zgromadzeni Polacy, Belgowie, przedstawiciele Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego, tajnego Związku Komunistów oraz wielu rewolucjonistów różnych narodowości. Rosjan reprezentował wydalony z Francji rewolucjonista Bakunin. Lelewel złożył hołd bohaterstwu dekabrystów i zwrócił się następnie z płomiennym apelem do ludów słowiańskich, by solidarnie podjęły walkę z despotyzmem tronów: „Rosjanie, Polacy, Czesi, Serbowie, Słowacy, Kroaci, Bośniacy, Dalmaci, Raszkowie, Bułgarzy, Illirijczycy powinni się uważać za braci, za jedną wielką rodzinę. Między nimi nie powinno być żadnego pierwszeństwa, żadnego przodowania: wszyscy są powołani działać dobrowolnie i jednozgodnie dla wspólnej sprawy, każdy z tych narodów powinien pojąć, że braterstwo jest zasadą najściślejszego przymierza. Czy to je nazwiemy federacją, czy unią, czy konfederacją, czy stanami zjednoczonymi, na takiej zasadzie prędko stanie umowa towarzyska...

Lud na wszystkich punktach Słowiańszczyzny jest tą siłą żywotną, która może znieść wszelkiego nieprzyjaciela, lud wszechwładny, oparty na swojej demokratycznej zasadzie... Szczere braterstwo, najsilniejsza podpora demokracji, ocali Słowian od wszelkiego zewnętrznego niebezpieczeństwa...

Chwała waszym męczennikom, dla których mamy największe uwielbienie. Oni to położyli zasady naszej zgody, naszego przymierza, podług których w wspólnej sprawie działać będziemy... Obalmy naprzód tyrana, który nas uciemnia, tyranię, która nas upadła, podnieśmy kwestię ludu, obudźmy jego ducha demokratycznego, a wszystko się ułoży i pogodzi ze wspólną wolą wszechwładztwa obu narodów... Cienie

Pestela i Bestużewa, Rylejewa i Murawjewa (Apostoła), Kachowskiego i Konarskiego, czuwają nad naszym sumieniem, dotykają bicia serc naszych, zgłębiają naszą przyjaźń. Pokój im! Ich obecność wróży nam dobrą przyszłość, wróży pomyślność Rosjanom, Polakom i wszystkim Słowianom. Belgowie i wy, przyjaciele wszystkich narodów! Ożywni uczuciem braterstwa, wiecie, że bracia powinni się kochać. Bądźcie przekonani, że ta miłość utwierdzi odwieczne przymerze Rosjan z Polakami. Obecni na tym żałobnym obchodzie, byliście świadkami wylewu naszych uczuć braterskich. Powiedzcie wszystkim, coście widzieli i słyszeli". (Lelewel: op. c., str. 536—548).

Sojusz polskich żywiołów rewolucyjnych z rosyjskimi w walce z caratem i despotyzmem został zawarty.³ Na sztandarze wspólnej walki o wolność i niepodległość zawisły krwią bratnią wypisane słowa: „Lud na wszystkich punktach Słowiańszczyzny jest tą siłą żywotną, która może znieść wszelkiego nieprzyjaciela, lud wszechwładny, oparty na swojej demokratycznej zasadzie...“

Rewolucjonista włoski Józef Mazzini mówił do zebranych w Londynie Polaków i ich przyjaciół na obchodzie żałobnym ku czci Szymona Konarskiego w dniu 27 lutego 1843 roku. „Dlaczego nie miałyby nadejść era demokracji? Na wszystkich już była kolej: na patriarchów, kasty, feudalizm, królów, papieży, na kapitalistyczne mieszczaństwo, słowem, na wszystko to, co jest ułamkiem, przywilejem, frakcją; czyżby więc to, co stanowi całość, zbiorowość, co jest ludem, nie miałoby dziś dojść do głosu? Jeśli nawet demokracja nie stanie się opatrnością epoki, będzie jej koniecznością!“

(Cytuję z Lewaka:: Giuseppe Mazzini e l'emigrazione polacca. Casale 1925, str. 138; Discours prononcé par Joseph

Mazzini le jour anniversaire de la mort de Simon Konarski célébré à Londres le 27 Février 1843).

Jest dziejową zasługą Konarskiego, iż przez swoją działalność i śmierć męczeńską przyczynił się w części do tego, że demokracja ludowa stała się dziś koniecznością w Polsce i fundamentem bratniej współpracy narodów słowiańskich.

IV

WYBÓR Z PISM SZYMONA KONARSKIEGO

LIST SZYMONA KONARSKIEGO DO HIPOLITA MIEROSŁAWSKIEGO

Dnia 25 września 1834 r.*)

My, wygnańcy, mamy przynajmniej pociechę w naszym poświęceniu się, w zemście, w doskonaleniu siebie samych dla zanieśienia gałązki swobody w kraj, we wsie rodzinne, dla otarcia łez biednym nieszczęśliwym chłopkom polskim. O tak, Hipolicie, tym żyjemy, tą nadzieją oddychajmy, a łatwiejsza będzie do zniesienia smutna teraźniejszość nasza. Szczęśliwyś, żeś list z domu odebrał, ja od 20 miesięcy nic a nic... ani słowa. W Belgii będąc dowiedziałem się od przyjaciela z Prus, że mój brat uwięziony, i od tego czasu trzech liter nie mam.

* Archiwum Rapperswilskie, nr 804 (Z papierów L. Dygata). Notatka zrobiona przed rokiem 1939.

Patrz także, Handelsman Marcei: Francja — Polska 1795—1845, Warszawa 1926, str. 129—130.

Cieężko to znosić, lecz za to bardziej się wkorzeniła zemsty chęć ku pognębiicielom, ku gubiącym kraj Czarторыskim i wszelkiego rodzaju arystokratom. Tymczasem robię a robię cylindry (do zegarków)... Nie wychodzę nigdzie, rzadko kiedy w niedzielę ze znajomymi idę na przechadzkę, powracam czym prędzej, bo nienawidzę ludzi bez czucia, których tu nie brak, siadam w kącie, dumam, czytam, czasami gram na flecie i wzdycham do ojczyzny. Głodu nie cierpię, jem, śpię i pracuję, zupełnie tak, jak wół, bo resztę, czyli to, co życiem człowieka nazwać można, wydarli nam wszystkim, pozbawili nas wszystkiego, do czego nas natura przeznaczyła. O, Hipolocie, gdybyśmy mogli doczekać momentu naszej kolei. Nadzieja głupich matka. Lecz cóż robić, cierpimy, bo jak mówiłem, w naszych cierpieniach znaleźć można pociechę.

ZBRODNIIE LUDU SĄ SKUTKIEM ŹŁE URZĄDZONEGO
SPOŁECZEŃSTWA *

„Na widok zbrodniarza w kajdanach odwracamy wzrok z pogardą. Ale czy kiedy staraliśmy się poznać: co tego nieszczęśliwego przyprowadziło do zbrodni? Na potępionych rzucamy kamień nie bacząc, że ci potępieni, ci złodzieje, ci podpalacze, te matki, co własne zabijają dzieci, są ofiarami źle urządzonego społeczeństwa, że te ich zbrodnie są skutkiem nędzy i ciemnoty. Złodzieje kradną z potrzeby, zemsta uzbraja rękę podpalacza, ostateczna nędza i wstyd dziewicz zmienia matkę w zabójczynię własnego dziecięcia.

Czy chłop złodziej kradnie skarby? Srebro lub złoto? Wszak nie! Nieszczęśliwy ojciec unosi z boru kawał drzewa, aby ogrzać marznące dzieci, porywa kilka snopków zboża, aby nakarmił z głodu umierającą żonę. Oto jest jego zbrodnia!

* „Północ“, nr 5, dnia 10 marca 1835 roku.

W żadnym może kraju nie zdarza się tyle podpalań, co w Polsce, chociaż panowie polscy z każdym niemal sejmem coraz surowsze stanowili prawa na podpalaczy. Więzienie, chłosta, piętnowanie, pręgierz, przykucie do łańcucha, kara śmierci nawet, nic nie wstrzymało występnych... Czyliż to przyroda stworzyła na ziemi naszej szczególniejsze te potwory, z niepohamowaną żądzą niszczenia cudzego mienia, bez żadnej stąd dla siebie korzyści? Bynajmniej! Chłop nieszczęśliwy, pracując w pocie czoła, bez użytku dla siebie, jęcząc w niedoli na zimnie i o głodzie, żebrze litości pana, a ten mu odpowiada chłostą. Oburzony, przywiedziony do rozpacz porywa głównie, mści się na batożniku pałac jego mienia. Panowie polscy! Zmiłujcie sprawiedliwość; przestańcie uciemięzać; potraskajcie batogi, przyznajcie w chłopach braci, pozwólcie im żyć swobodnie — a znikną podpalania, a dzwon alarmowy nie przebudzi was ze snu i łuna krwawa razić waszych oczu nie będzie.

Dzikie zwierzęta miłują płód swój. Biada temu, kto by się zbliżył ze złą myślą do gniazda wilczycy, tygrysicy albo hieny. Czyliż serce niewiasty może być okrutniejsze od serca dzikich zwierząt? Wszak nie! A przecież biedna dziewczyna uwiedziona albo gorzej jeszcze, zmuszona przez pana lub jego służalca, idąc za przyrodzonym wstydem ukrywa do ostatka pohańbienie swoje, aż gdy nadejdzie nieunikniona chwila, ucieka w samotne pola i lasy odludne i tam pozwala zamrzeć istocie, której całą przyszłością odrabiać pańszczyznę, którą kiedyś miał zabić głód, ucisk lub bat ekonomiczny. Oto historia dzieciobójstw.

Słowem, ci złodzieje, podpalacze, te matki, zabijające własne dzieci, równie jak inni zbrodniarze, są to nieszczęśliwe ofiary praw barbarzyńskich, potwornego stanu społeczeńskiego. Nadaremnie panowie budują więzienia, stawiają pręgierze, szubienice. Gdzie jedni panują, a drudzy służą;

jedni używają, a drudzy cierpią; gdzie jedni korzystają z oświaty, a drudzy pogrążeni w ciemnocie: tam nędza, zemsta, rozpacz, przesąd podadzą człowiekowi głównie, siekiere, miecz. Urządźmy społeczeństwo na zasadzie miłości i równości braterskiej, tak aby każdy przy umiarkowanej pracy miał swobodne utrzymanie, aby nikomu nie zbywało na koniecznych potrzebach, rozszerzmy oświatę i staranne wychowanie dla wszystkich, a nie ujrzym na ziemi ni występków, ni zbrodni. Nie będzie potrzeba ni tortur, ni katów. Bo Bóg stworzył człowieka dobrym, czułym, towarzyskim, jedynie tyrania i niesprawiedliwość czynią go złym, mściwym i okrutnym“.

STAN PRZEJŚCIA I OSTATECZNE URZĄDZENIE
SPOŁECZNOŚCI*

„Nie jednego dnia jest dziełem oswobodzenie i uszczęśliwienie ludu! Dzisiejszy stan społeczeństwa utrzymuje masy w ciemnocie, niewoli, nędzy. Przesady, wzajemna nienawiść, samolubstwo, dzielą synów jednej matki, dzieci jednego Boga. Nie podobna w jednej chwili na pogrążonych w błędzie, w nieświadomości rozlać światła potcków, nie podobna w mgnieniu oka oświecić umysł, ukształcić serce. Nie zdołamy skinieniem wyrwać z nędzy ubogich, wydobyć z ziemi natury zagrzebane, zmarnowane skarby. Nie mamy tej czarodziejskiej mocy, co by za danym znakiem na gruzach fałszu, egoizmu, ciemnoty, niewoli, zbudowała triumf: Prawdy, Miłości, Sprawiedliwości. Tak jak przed porodem pożądanego dziecięcia matka przechodzi przez epoki cierpienia i rodzi w boleściach, tak oswobodzające się narody mają swoje wstrząśnienia, bóle, walki: krwi rozlewy, z których z czasem zrodzi się upragniona powszechna swoboda.

* „Północ“, nr 8, dnia 30 kwietnia 1835 roku.

Swoboda powszechna! oto ostatni punkt naszych usiłowań. Równość, formy demokratyczne są środkiem jej stałego utrzymania. Przy zachowaniu form demokratycznych ani pojedynczy despota, ani stutysięczna kasta nie zdoła poniewierać milionami. Te formy zapewniają jednakie prawo dla każdego; tu dobro powszechne połączone z dobrem pojedynczego; tu poświęcenie, praca każdego idzie na korzyść wszystkich, przynosi korzyść każdemu. Słowem, w społeczeństwach demokratycznie urządzonych usiłowania pojedyncze dążą wspólnie do uszczęśliwienia powszechnego, dążą wspólnie do dopięcia najwyższego stopnia doskonałości, do jakiej ród ludzki wznieść się potrafi.

Lecz aby dojść do tego demokratycznego urzędnienia, trzeba znieść, trzeba zniszczyć złe dziś panujące. W szczególności my Polacy, abyśmy mogli Ojczyznę naszą urządzić według zasad religijnej, politycznej, cywilnej i społecznej równości, musimy przede wszystkim skruszyć obce jarzmo, odepchnąć zewnętrznych wrogów, zdeptać przywileje, zniszczyć przesady: słowem, musimy obalić zewnętrzny i wewnętrzny ucisk. Ta epoka walki z wewnętrznymi i zewnętrznymi nieprzyjaciółmi jest u nas stanem przejścia. Ten stan jest nadzwyczajny, wyjątkowy, ma on swój wyłączny charakter, swoje wyłączne wyjątkowe prawa...

Olbrzymi jest cel Rewolucji w Polsce: obalić przewagę jednego z najmocniejszych państw na kuli ziemskiej i oswobodzić lud na Północy i Wschodzie. Paluszkciem dziecięcia nie przewrócisz globu. Olbrzymi zamiar olbrzymich potrzebuje środków! O! przy tak wielkim powstaniu jak są małe, godne litości owe półreformy, te rozprawy o czynszach i pańszczyźnie. Czytając je zdaje się, że ofiarą kilkudziesięciu złotych na rok chce zakupić niepodległość i najwyższą chwałę ojczyzny...

Epoka przejściowa w Polsce nie jest epoką używania: jest to epoka ofiar, epoka poświęcenia. Dopiero na ziemi krwią zlanej, trupami zasłanej, pożogą wojenną zniszczonej, młodemu pokoleniu zajaśnieje swoboda. Dla nas grób chwalebny, wewnętrzna rozkosz usłużenia Ojczyźnie i Ludzkości. Dla młodszych braci naszych triumf i owoce zwycięstwa...

Do tego poświęcenia doprowadzi wyobrażenie sprawiedliwości Boskiej, miłość Ojczyzny, nienawiść tyranii, miłość wolności, miłość równości braterskiej, miłość ludzkości — najszczytniejsze uczucia. Ale biada samolubom, którzy te uczucia, to poświęcenie chcieliby na korzyść swoją obrócić. Biada posiadaczom majątkowym, którzy by skąpili własności dla zbawienia Ojczyzny i Ludzkości. Arystokracja zna dobrze różnicę stanu przejścia od stanu ostatecznego, kiedy rzuca zasadę: „Pierwej być, a potem jak być!“ My im odpowiadamy: „Pierwej wiedzieć jak być, żeby być!“

SZYMON KONARSKI W KRAJU
LISTY SZYMONA KONARSKIEGO DO JOACHIMA LELEWELA
Z LAT 1835 — 1838

I

Szymon Konarski do Joachima Lelewela z Krakowa dnia 29 lipca
1835 roku

Napiszcie tam dysputę republikańską z księdzem naszym, dowodzącą słowami ewangelii ich fałszywego dzisiejszego położenia i pod względem religii, i socjalnym. W końcu rzućcie ogólny projekt kościoła polskiego, kościoła religii, moralności i cnót obywatelskich, kościoła, którego księża byliby nauczycielami ludu pod względami zwyczajnym wymienionymi. O tę dysputę szczerze was proszę, o odezwę do kobiet także. Bądźcie dobrej myśli i wiary, bądźcie spokojnymi, a zmartwychwstanie nastąpi może prędzej, niż myślicie.

II

Szymon Konarski do Joachima Lelewela z Litwy dnia 23 września
1836 roku

Pomoc, jakiej od was wymagam, jest: ustalenie komunikacji ze mną i przesłanie książek... Pamiętajcie pisząc do druku, że tu z każdą klasą trzeba poczynać od abecadła świata nowego naszego. Piszcie do serca, nie do rozumu, serce, nie rozum, przekonywajcie. Ducha poświęcenia obudzić, miłość bliźniego i szczęście stąd wypływające pod każdym względem przedstawić wam trzeba. Do każdej klasy pisać przedstawiając nicość i niedolę teraźniejszego życia, wskazując w szczególności szczęście życia nowej ludzkości... Im trzeba uczuć siłę, jaka w nich jest, przekonać o tej sile, obudzić chęć do myślenia, do rozróżniania dobrych, co nie gryzą tylko, od tych dobrych, co dla szczęścia ludzi tylko żyją, pierwszych pogardzie oddać, drugich niech naśladować. Obudzić trzeba w nich duszę, bo jej nie czują w sobie i dlatego swym siłom nie wierzą...

Kobiety dużo mi pomagają. Młodzieży jest dosyć, co by siadła na koń, lecz z jawną głową i spleśniałą myślą, trzeba by im Mesjasza, pułków, mundurów — a ja sukmany i partyzantkę apostołuję. Jest dużo, którzy już umieją myśleć, są i tacy, co działać konspiracyjnie potrafią, książek tylko im potrzeba. Wielka jest reforma wszędzie, gdzie byłem, w zwyczajnym obchodzeniu się z sługami, chłopami. Jednego mi brak, żebym mógł wykrzyknąć: „Brawo! o los mojej ojczyzny spokojny już jestem“ — brakuje mi władzy silnej, bezinteresownej, czynnej, która by tym, co już jest w kupie, kierowała... Gdyby to było tutaj przez pół lub trzy ćwierci roku, niedługo owoce byłyby zastawione na zwycięskiej ucz-

cie... Porównajcie stan obecny Europy, pamiętajcie, że długa konspiracja łamię się, po krótkiej można tu zacząć działać wzywając do zajęcia całą prawie emigrację demokratyczną...

Czemu ja się rozdrzeć nie mogę, czemu być u was nie mam jeszcze czasu, czemu was uściśnieniem nowego świata, jaki się tu budzi, powitać nie mogę?

III

Szymon Konarski do Joachima Lelewela z Litwy dnia 4 kwietnia 1837 roku

Ludzie, do których Leszek (Lelewel) i Walery (Pietkiewicz) dali mi kartki, zabijają mnie swoją szlachetczyzną i ospałością...

Trzeba mi ogólnych odezw kilkunastu najenergiczniejszych, gdzie powiedzieć, iż pożyteczne usłużenie nie na słowach, których już tu mnóstwo, lecz na uczynkach zależy; że niekoniecznie przy sprzedaży pszenicy lub chrzcinach człowiek czynny ma mówić o ojczyźnie i sprawie, lecz że sposobności do tego trzeba umyślnie wyszukiwać, że przy łaskawości i materiałach tutejszych trzeba wszystkim męskiej, lecz nie niemowlęcej chęci, a nie spuszczać się na kilku, którzy się rwą w kawałki, aby wystarczyć.

Ja tu dalibóg nie śpię ani dnia darmo nie tracę; wierzajcie, ze mnie apostoł i niezły, i ruchawy, tylko mi dopomagajcie, nie zostawiajcie mnie po dwa lata bez listu... Jestem w stosunkach z armią moskiewską, za trzy tygodnie zbliżymy się z nią lepiej... książek mi brak niezmiernie. Mam ludzi także dobrych w Lubelskiem oraz Podlasiu i Białej Rusi. Boże, zachowaj mnie tylko z rok jeden, a wy, bracia, dopomagajcie.

IV

Szymon Konarski do Joachima Lelewela z Wilna 8 stycznia
1838 roku

Co do mnie, ja pierwszy period działań skończyłem, bo kraj własną chęcią zaczyna działać i organizuje się w ten moment dla silniejszego działania jeszcze. Drugi period — ułatwić mi te działania trzeba, czyli rozlać wiarę, uczucie i oświatę ogólniej, trzeba propagandy, książek... Od maja zacznę działać dość silna drukarnia, z mozołem i męką przychodzę do tego, lecz przyjdę, milczcie o tym, bo zgubicie nas*.

/ WIERSZ SZYMONA KONARSKIEGO NAPISANY NA 24 GODZINY
PRZED ROZSTRZELANIEM**

Świat wielki, piękny i w szczęście obfity,
I urok wiosny po nim rozlała natura;
Siłą uczucia mego na pal cierpień wbity,
Przeżyłem na nim młodość, jak wśród burzy chmura.
Uczucie piekłem wstrząśnie, w niebie myśl wyszpera,
A gdy serce poruszy, w duszy ci osiedzie,
Tak po krańcach świata miotać tobą będzie,
Jak miota głodnym okiem na czatach pantera.

* Uwaga: wymienione cztery listy Szymona Konarskiego do Joachima Lelewela były pisane specjalnym rozczyntem chemicznym. Zostały one wywabione przez autora niezmiernie ciekawej broszurki o Konarskim pt. „Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia“, wydanej we Lwowie w r. 1900 staraniem I. Daszyńskiego i skonfiskowanej przez władze austriackie. Oryginały wymienionych listów znajdowały się w Archiwum Rapperswilem w W-wie (spalone obecnie) w Korespondencji Joachima Lelewela nr 1265.

** Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia. Lwów, nakładem redakcji „Promienia“ 1902.

O! i ja kiedyś czułem i myśl z nieba brałem,
I z tą myślą, z uczuciem błądziłem po świecie,
Dzisiaj tu na dnie duszy, na sercu zbolałem,
Kamień ciężkiej niedoli myśl i czucie gniece.
Do łez dzisiejszych narodu mojego,
Co jak mary zgryzoty ze snu mię zrywają,
Brakło mi, luba, tylko jęku twego.
Dziś hymn rozpaczy piersi twoje grają,
Dziś mi nic nie brak, los obficie darzy,
Wszystkie moje nadzieje mieści ta komnata,
Od wszystkich wspomnień oddziela mnie krata,
A przyszłość moją Bóg z katem kojarzy.

Błysnę wam jeszcze ponad rusztowaniem,
By spełnić wyrok mego przeznaczenia.
Tam was pożegnam spod stryczka chrapaniem
I z sobą wezmę wszystkie me wspomnienia.

Zmęczony ciężkim trudem mego powołania,
Wśród wielu serc przyjaznych poznałem i ciebie;
Westchnąłem, kiedy przyszła chwila pożegnania,
Nad twą przyszłością westchnął anioł w niebie.
Z tułaczycy piersi razem z moim tchnieniem,
Wicher niemocy zaszumiał zniszczeniem,
I zawył burzą nad sercem w pokoju,
Nad twą młodością i nad twą swobodą.
Tyś mi jednak otarła łzy sieroctwa znoju *
I dozwoliła chwilę spocząć przy twych nogach,
A gwiazda życia mego strzeliła pogodą.
Ja niebem oddychałem żyjąc w waszych progach,
Dzisiaj wam zamiast nieba, zamiast odpoczynku,
Męki i łzy rozpaczy niosę w upominku.
Bom tułacz, droga! Ciężka moja dola!
Tchnienie me w śmierci całuny obwija!
Gdziekolwiek stąpię, tam będzie niedola,
Gdzie wchodząc powiem: Chrystus pochwalony!

* Mowa o narzeczonej Konarskiego, Emilii Michalskiej, i rodzinie Michalskich.

Gdzie chleb położą na moje przybycie,
Tam opuszczonej matki, jęk usłyszysz żony,
Osierociałych dzieci tam usłyszysz wycie.
A gdzie ja czuć przestał, że byłem sierotą,
Gdzie duszę napawałem niewinności tchnieniem,
Gdzie serce nie krwawiło pojone pieszczotą,
Gdzie mię bogdanka brata nazwała imieniem,
Tam hienę przyprowadź od trupiej biesiady,
A hiena się wzdrygnie, łzami spławi oczy
I litości ryk w niebo po ziemi roztoczy,
I nie przyjdzie już więcej patrzeć na te ślady.
O! ciężka moja dola i oddech mój ciężki,
Jak trupa przed skonaniem; narodowe klęski,
Przetopione w mym sercu na trucizny jady,
Pełzają w duszy mojej, jak szkodliwe gady,
I toczą pierś tułacza, jak robactwo zgniłe.
Które rojem napada na świeżą mogiłę.

Myśl, co mię pośród trupów pocieszać umiała,
Myśl wesoła, szczęśliwa, jak młoda dziewczica,
Której miłość pierś wznosi i rumieni lica;
Myśl, co w niebie wolności życie swoje brała,
Dzisiaj ciężarem śledztwa zszarpana, strudzona,
Jak starzec w konwulsjach poci się i kona;
Jeżeli się przypadkiem wykradnie wieczorem,
I do ludzi pobieży przeszłości mej torem,
I zajrzy w serca polskich żon, dzieci, siostr, matek,
Wnet omdlewa, słabieje, traci sił ostatek,
I co prędej za krąg ucieka od świata,
Jak męczennik, co wyszedł znękany z rąk kata;
I wróciwszy zakipi w sercu niewolnika,
Jak jęk męczonych braci, co cię wskroś przenika.
Panie! za co ja cierpię? — i tak cierpię jeszcze?!
Uchwyciłeś mię w srogie cierpień ludu kleszcze,
I dręczysz, i mordujesz, jak szkodliwą żmiję,
Co kijem przygnieciona kurczy się i wije.
Wszakże ja w sobie serce mam tylko człowieka,
A Ty w nim umieściłeś wszystko, co dopieka,
Co męczy, co morduje, co gryzie, co boli,

W życiu niebo nadziei, tu piekło niedoli.
I cóż mi, Panie, po tym spokojnym sumieniu,
Co po chęciach Ci znanych, co mi po tym chceniu?
Co mi po tym, że zawsze żyłem nie dla siebie,
Że po więzieniu biegam jak pies z głodu wściekiy;
Że łyżę głodu śledczego w oczach mi się spiekły!
Ja drwię już teraz z cnoty, ja się z cnoty śmieję,
Ja szydę z przekonania, co daje nadzieję,
Że szczęście mego ludu tylko się odwlekło,
Ja w Boga dziś nie wierzę — ja mam w sercu piekło!
Z całą oprawców zgrają szatan w sercu siedzi,
I ucztę królom sprawia wśród brudnej gawiedzi.
Może i ten raz, Panie, mię jeszcze próbujesz,
Może za piekło w życiu Niebo mi gotujesz?
Ale ja Nieba nie chcę, ja Nieba nie czuję,
Ja do Nieba nie pójde — ja w Niebo napluję
Ja pójde szukać ludzi, co bluźnili Tobie,
Co, jak Chrystus na krzyżu, ludzkość w sercu czuli,
I nie mogąc ich zbawić ludzkością się struli.
Ja ich wszędzie wynajde, za piekłem i w piekie;
Przyjde, powitam okiem i raz jękne wściekle,
Jękiem narodu mego, i powiem im: „Ludzie!
Kraj mój i lud kochałem sercem żony, matki,
Świadkiem dusza rozdartą i łyżę spiekłe świadki.
Jam się nigdy nie zmazał w samolubstwa brudzie,
Żyłem, jak wy żyliście. Niebo jednak chciało,
Bym dla kraju był dżumą, dla serc drogich katem.
Bym skąpany w łzach bratnich, rozstał się z tym światem;
Bo mi tylko sumienie spokojne zostało.
Z wysokości więzienia, zakuty w kajdany,
Żegnałem kraj rodzinny i lud mój nękany.
Pożegnałem przyjaciół, kochankę, rodzinę,
I tułaczów żegnałem, i przekłety ginę!
Do Nieba iść nie chciałem, bo lud mój w niewoli,
Bo Ojczyzna skrwawiona, bo mnie serce boli;
Pluнаłem więc w to Niebo po szatańsku śmiało,
Z duszą do was przyszedłem — królom dałem ciało.

Tutaj odpocznem chwilę wśród wspomnień kochanych,
Tu razem czuć będziemy po mękach doznanych,

Tu płakać nam nie wzbronią nad losem Ojczyzny —
W Niebie cieszyć się trzeba patrząc na jej blizny,
Tu ręce sobie damy, świata męczennicy,
Naprzód piekło rozburzym, bo piekło jest stare,
Potem wspólną rozlejem uczuć naszych wiarę,
I zadrzą wszyscy króle, zbrodni niewolnicy,
I Niebo się rozjaśni, i Bóg się roześmieje,
I Bogu pokłon damy, bo Bóg odmłodnieje.

Ja Ci bluźniłem, Panie! bluźnierstwem tułacza,
Lecz gdzie o przyszłość kraju, o łzy bratnie chodzi,
Tam lepszy ten, co bluźni, niż ten, co rozpacza,
Tam i ciało, i duszę potępić się godzi.
Kiedym zebrał po świecie ponury i młody,
Kiedy nadziei gwiazda skroń moją zdołała,
Nie żądałem dla siebie życia ni swobody,
Myśl zdjęta z krzyża Twego wszystkim dla mnie była.
Cieszyłem się tą myślą, jak młodość nadzieją,
Z tej myśli dzisiaj, Panie! tyrani się śmieją.
Ja dzisiaj męczennikiem myśli Twojej żyję,
Ja krew drogich mych braci i ich rodzin piję,
Aż serce wzdęte żalem rozprysnie się, pęknie,
Tak, że aż Niebo Twoje wzdęte żalem jęknie.
Jad z serca mego aż tam, w Niebo tryśnie,
I jak sztandar niewoli przed Tobą zawiśnie,
I powiewem swym krwawym Niebo Ci zatruje,
Bo przypomni Ci, Panie! co mój naród czuje.
Ja w tej izbie przeżyłem wszystkich serc katusze,
Stąd widziałem, jak Polskę zalało łez morze,
Tam nie dbałem o życie, tu nie dbam o duszę,
Ale Polskę zbaw, Panie! Polskę wybaw, Boże!

LIST SZYMONA KONARSKIEGO DO MATKI *

„Kochana matko, bracie, rodzina moja i wy wszyscy, którzy mię kochaliście, a którym dusza moja i serce winny wdzięczność i wszystkie chwile szczęśliwe, wszystkie wspo-

* List ten jest w „Żywotach narodowych ostatnich lat stu. Szymon Konarski“. Paryż 1859.

mnienia radośne z ciągu życia mojego, przebaczenie mi łyzy wasze i cierpienia, którycheście doznali przeto, że żyłem na świecie. W chwili kiedy ten list czytać będziecie, los mój już się zapewne rozstrzygnie. Generał Połozow i sąd wojenny zaręczyli mi, że to pismo do was dojdzie. Być może, że natura przewycięży całą filozofię świata i wszystkie rozumowania, bo serce, bo prawa natury silniejsze są niż wszystko, co ja z taką otwartością mego uczucia mogę wam tu rozwinąć. Rad bym jednak, bo was kocham, by spokojność i siła duszy, którą w tej chwili czuję, i wam towarzyszyły przy czytaniu tego listu mojego, i rad bym w was przelać całą duszę moją, bobyście mieli spokojność i odwagę, której mnie nie zabraknie do śmierci. Dzisiaj zakomunikowano mi wyrok sądu wojennego, skazujący mnie na śmierć. Mógłbym was pocieszać, tak jak ci, którzy mnie nie znając, pocieszać mnie mają dobrą wolę albo widzą potrzebę. Pocieszają mnie, bo nie wiedzą, że mnie pociecha niepotrzebna. Powinien bym ich naśladować w tym względzie, gdyż wiem, że pociechy potrzebujecie, lecz całe życie będąc otwartym i szczerym i teraz nie chcę być fałszywym i dlatego sam deklaruję bez rozumowania, bo spodziewam się, że wierzycie, iż wyrok dzisiejszy nie tylko mnie nie męczy, ale owszem, zadowalnia zupełnie. Gdybyście mnie widzieli, wyczytalibyście w twarzy mojej szczerść tego wyznania. Ta sama szczerść każe mi dodać, że gdyby istotnie tak być miało, jak powiadają, gdyby wyrok śmierci miał być zmieniony na więzienie, katusze lub Sybir z łaski cesarza, wtenczas byłbym prawdziwie nieszczęśliwym, wtenczas litość wasza i łyzy nade mną byłyby sprawiedliwe. Spodziewam się bowiem, iż w tym zgodzicie się ze mną, że lepiej jest raz skonać, raz mieć życie przez kata odjęte, aniżeli konać przez lat kilkadziesiąt gdzieś w lochu albo w minach Nerczyńska. I wy nic nie straciecie na dzisiejszym wyroku: raz mnie opłaczecie, raz bę-

dziecie żałować — wszak tego nie mogą wzbronić; potem zostanie wam wspomnienie wprawdzie smutne, lecz osłodzone przekonaniem, że się nie zbrudził niczym, że zginął nie tylko waszymi łzami oblany, lecz łzami mnóstwa przyjaciół; bo ja przyjaciół miałem za życia, bo mnie kochano wszędzie prawie, gdzie byłem. Ponieważ to pismo jest zapewne ostatnie, jakie ode mnie odbierzecie, powinienem tobie, Matko, jako Matce, dla usunięcia cierpień, mogących cię spotkać z mego powodu po mojej śmierci, powinienem dla osłody dni twoich powiedzieć, że umieram z najzupełniej czystym sumieniem. A jeżeli po moim zgonie złośliwość ludzka lub zwierzęca ich ograniczoność zechce cię męczyć szarpaniem mego honoru lub rozbieraniem niekorzystnym życia mego na tym świecie, jeżeli się znajdą tacy, którzy cię zechcą i przez ten rodzaj cierpień przeprowadzić... Nie wierz im, Matko, bo moje sumienie jest czyste pod każdym względem, bo moje życie brudów nie ma w sobie. Zawiniłem w obliczu władzy i za to żyć przestanę, lecz w obliczu ludzkości, w obliczu honoru i prawości, mimo najtrudniejszych położań w życiu moim, w obliczu Boga nawet, Matko, prócz tych grzechów, których aby uniknąć, potrzeba być więcej aniżeli człowiekiem, prócz tych grzechów, za inne nie będę sądzony, nie będę zapewne i karany...

Mam jeszcze jedną prośbę do was wszystkich, dlatego do was wszystkich, gdyż wiem, że ty, Matko, ty, Bracie, jesteście ubodzy. A lubo o niewielką rzecz chodzi, wspomnienie przeszłości, pamięć, że nieraz już familii naprzykrzałem się, a może tym niektórym dokuczyłem, na koniec cierpka niechęć, jaką od niejakiego czasu w duszy czuję, ile mi razy wdzięczność podobnego rodzaju zaciągnąć przychodzi, są tego powodem. Cała rzecz taka: winienem 50 talarów pruskich w Lipsku i 100 franków w Szwajcarii. Chciejcie zatem złożyć tę ostatnią zebraninę i odesłać ją. Adresa załączam.

Dłużnika w Lipsku chciejcie prosić o przebaczenie, że tak późno uiszczam się z długu, i oświadczyć mu moją przyjaźń i wdzięczność. Dłużnikowi w Szwajcarii także proszę oświadczyć moją przyjaźń i wdzięczność. Nie mogę jeszcze nie prosić was, abyście jeżeli okoliczności pozwolą, pożegnali ode mnie tę, która przez uczucia serca mego, przez wybór duszy, stała się waszą krewną, stała się częścią rodziny waszej; kochałem ją i pomimo ogromu cierpień, jakie z powodu ostatnich wypadków o moją duszę się oparły, kocham i dzisiaj ją jeszcze. Nie wiem, czy tak zakrwawione serce, jakim jest teraz serce mej biednej, pozwoli jej długo pamiętać o mnie; nie żądam po niej tego i nie dziwiłbym się wcale, gdyby o mnie zapomniała; cała bowiem jej rodzina jest w więzieniu, aczkolwiek ja innej żony nigdy bym nie miał, choćbym żyć nie przestał. Pożegnajcie ją ode mnie i całą jej rodzinę; proście ich w imieniu moim o przebaczenie łez i cierpień, jakich z powodu więzienia mego doświadczyli*. Ty, Bracie, wiem, że kochasz matkę naszą biedną; pamiętaj, że ona dużo wycierpiała w swoim życiu od ludzi. Czy słusznie? Bóg to będzie sądził. Pamiętaj, że oprócz twojej o nią troskliwości, przejmujesz na siebie całą troskliwość, całe przywiązanie moje. Niech śmierć moja nie wstrzymuje cię w twoim ożenieniu. Nie bierz po mnie żadnej powierzchownej żałoby. Nie znam twojej przyszłej, nie mogę więc w tym względzie zrobić, chyba tę jedną uwagę, abyś pamiętał, iż kto się żeni, zaciąga obowiązki do śmierci. Masz rozum, masz doświadczenie, wierzę zatem, iż będziesz szczęśliwy. Przyjmij więc waszego Szymona błogosławieństwo tam z góry, mój Stanisławie, gdzie razem z Ojcem naszym i całą naszą rodziną zeszlą z tego świata, spokojny i swobodny, na was wszystkich czekać będę; bo tu, bo w wieku, w którym

* Mowa o Emilii Michalskiej i jej opiekunach Michalskich.

żyjcie, w wieku, w którym męki piekła wytrzymać trzeba chcąc być pocziwym, życie jest ciężarem. Ty dzieciom swoim powiesz kiedyś, Bracie, że na tym świecie był Szymon, brat twój, który był pocziwym i który by kochał twoje dziatki... Jeżeli ci Bóg da syna, daj mu na pamiątkę moje imię: Janusza, które ja długo nosiłem, córce zaś twojej, daj: Emilia, mojej oblubienicy! Co do moich rzeczy, jakie się tutaj znajdują, powiedziano mi, iż stają się własnością rządu, a lubo aż nadto przekonany jestem, że on kilku tych łachmanów nie potrzebuje, być jednak może, że wam odesłanymi dla pamiątki nie będą... Zostawiam to zupełnie wypadkom.

Matko, kochana Matko! Miej siłę, miej duszę znieść ten cios, który cię jeszcze dosięga; pamiętaj, że Brat mój zostaje, że powinnaś zachować się dla jego dzieci! Cóż by on robił na świecie, gdybyś ty poddając się rozpaczycy zostawiła go sierotą. Ja kończę wszystko, a nieszczęśliwym nie będę. A biedny Brat mój, zostając na tym świecie sam jeden, smutne prowadziłby życie i nasze dusze patrząc na jego cierpienia z góry zasmuciłyby się nieraz; a ja choć sam jeden na tamten świat idę, zniosę ten rozdział, wszakże do niego przywykłem od dawna. Żyćcie szczęśliwie, żyćcie swobodnie! Obyście choć połowę szczęścia doświadczyli, połowę odpowiadającą połowie cierpień moich. Bądźcie zdrowi i nie żałujcie mnie, bo nie tych żałować potrzeba, co tam idą, lecz tych, co tu zostają. Kochajcie się między sobą, a żyćcie cnotliwie, a bądźciecie szczęśliwi wewnętrznie i śmierć wasza tak lekką będzie, jak lekką będzie moja. Bracie mój! w zbytki nie wierz i nie żądaj więcej, aniżeli posiadasz, a Bóg twemu domowi pobłogosławi. Nie wiem dokładnie, jak prędko mię stracą; wszystko mi jedno, dziś, jutro, za tydzień czy za miesiąc. — Dobranoc wam, drodzy! w Rumbowiczach przy grobie wujenki połóżcie kamień bez żadnych napisów i prosty, bo ja

po prostu, nie po pańsku żyłem; połóżcie go na moją pamiątkę. Ja tam z wujenką nieraz przyjdę cieszyć się z waszego szczęścia lub płakać nad waszą niedolą. Mam w Bogu moim nadzieję, że to mi dozwolonym będzie; a kiedyś, kiedy i wy ze mną się połączycie, przychodzić będziemy tam wszyscy, żartować z naszych cierpień i dolegliwości doznanych za żywota ziemskiego. Dzisiaj jeszcze, jak mi ksiądz powiada, mam być stracony.

Bądźcie mi zdrowi, drodzy, i miejcie w Bogu nadzieję, jak ja w nim ją pokładam“.

S z y m o n K o n a r s k i





SKOROWIDZ OSÓB I AUTORÓW *

- | | |
|---|--|
| Adamowicz, franciszkanin 141 | Bielawski Jan 141 |
| Afanasjew 158 | Bobiński Franciszek 51, 118, 121 |
| Aleksander I 9 | Bogdański 116 |
| Andarenko, kpt. żandarmów 158 | Bogusz Henryk 122 |
| Anderson, urzędnik 158 | Borkowski Karol 50, 51, 52, 115 |
| Antonini Jakub 45, 57, 93 | Borowski Piotr 131, 162, 174 |
| Babeuf 37, 44, 83, 110, 193 | Buchez 37, 44, 83 |
| Bakunin 205 | Branicka hr. 152 |
| Baliński Michał 132 | Brynk Jerzy 130, 141, 145, 161, 162, 167, 172, 179 |
| Barkwic 168 | Budzyński Michał 117 |
| Barzykowski Stanisław 54 | Bukgart Sievers (Konarski Sz.) 115 |
| Baupré Antoni Józef 131, 144-5, 162, 170, 174 | Bułhak Julian 132 |
| Bem, generał 25, 34, 54, 57 | Bułhak Tomasz 128, 141, 145, 150-1, 161, 173 |
| Benkendorf, szef tajnej policji 167 | Bułharyn Jerzy 52 |
| Berens-Pawłowski, szpicel 19, 125 | Buonarotti Filip 37, 44, 61 |
| Bernsdorf, tow. Sz. Konarskiego 95 | Burcew 168 |
| Bestużew, dekabrysta 40, 189, 206 | Cabet 190 |
| Białkowski Leopold 50, 52 | Cavaignac Godfryd 37, 46, 59 |
| Bibikow, gen.-gubernator kijowski 17, 161, 169, 170 | Charewicz (Konarski Sz.) 130, 131 |

* Nazwiska autorów złożono drukiem tłustym.

- Chłapowski. gen. 89, 90
Chmielewski Robert 151
Chmielnicki Bohdan 40
Chodźko Leonard 30, 36, 49, 72
Chodźko Michał 45, 52
Czartoryski Adam Jerzy 27,
30, 34, 37, 39, 41, 42, 54, 71,
84, 152, 202, 209
Czernyszew, minister wojny
169
Czułańczy K. (Konarski Sz.)
131, 158
Czyński Jan 37, 43, 76, 98,
101, 104, 105, 109, 110, 192
- Dawid Adolf 115
Dąbrowski Jan Henryk. gen.
24
Dembiński Henryk, gen. 54,
57
Demosene 168
Dmóchowski Henryk 45, 52,
115
Dobkiewicz Franciszek 132
Dolivier 44
Dołgorukow, gen.-gubernator
wileński 152, 153, 157, 162,
167, 169, 171, 181
Domejko Ignacy 90, 93
Dubiecki, prokurator 168
Dubiecki M. 131
Duchnowski, zegarmistrz 133,
153-4, 157, 158, 173
Dunin (Konarski Sz.) 131
Dwernicki Józef, gen. 38, 39,
40, 41, 42, 53, 57, 70-1, 72
Dybowski Aleksander 69
Dybowski Józef 63, 64, 70
Dziewicki Kasper 43, 50
Dziewicki Seweryn 43
- Ehrenberg Gustaw 41, 124
Eisenbletter, student 133, 157,
162
Ejsmont 125
Eydziatowiczowa Brygida 85
- Felińska Ewa 129, 138, 142,
143-4, 145, 148, 161, 162, 177
Feliński Zygmunt Szczęsny
128, 134, 135, 144, 148, 157,
162, 166, 170, 174, 177, 181,
183
Ferdynand, cesarz austriacki
18
Fergusson C. 37
Flotwell 18
Fourier 83, 105, 110, 190, 193
Frejlich Józef 105
Fryderyk Wilhelm III 18
- Gadon Lubomir** 42, 54, 62, 66,
70, 93, 112
Gajwaroński 161
Garnier-Pagès Stefan 37
Gawroński Andrzej 77
Gejsmar, gen. 165, 166, 167,
168, 202
Gierasimow 168
Gerstenzweig, gen. 167
Giecołd, partyzant 50
Giedrojc Romuald 121
Giller Agaton 9, 117, 118, 119,
121, 122, 124, 126, 132, 134,
158, 167, 174, 177, 184
Giusti Wolfango 77
Gleinich Józef 52
Gordaszewski Franciszek 45,
57, 61, 63, 64
Godlewski, major 89
Gordon Władysław 132
Gonta 40

- Goszczyński Seweryn 15, 17,
116, 117, 118, 119, 121, 123,
124, 125, 129, 143, 188, 194,
Grabianka Andrzej 135
Grzegorz XVI 63
Gurowski Adam 30, 35, 36,
187
Guth 125
- Haas Karol** 177
Hajpelman (Konarski Sz.) 129
Handelsman Marcei 117, 118,
121, 127, 128, 132, 135, 143,
144, 146, 202
Harro-Harring 61
Hejbowicz Janusz (Konarski
Sz.) 127
Heltman Wiktor 151
Herzen 202
Hildebrandt, student 133
Hłuszniewicz Antoni 30
Hornicz, student 162
Howe Samuel 25
- Iwanowski Eustachy** 199
Iwaskiewicz, szpicel 154, 158
- Jacyna Leopold 141
Janik M. J. 177
Janowski Jan Nepomucen 43,
145
Januszewicz Teofil 117, 122,
129, 143, 194
Jarzyna Narcyz 177
Jazykow, naczelnik tajnej po-
licji w Wilnie 154
Jeleński Jan 141
Jeleński Napoleon 132
Jeleński, student 133
Jełowicki z Odessy 146
Józefczyk Jędrzej 115, 117
- Jufieriow, pułkownik 158
Juszkiewicz, rządca Rodzie-
wicza 148
- Kachowski, dekabrysta** 189,
206
Kaczkowski Karol 52
Karol Albert 60, 61
Karolewicz 162
Kapliński 119
Kniazewicz Karol, gen. 34, 54
Konarski Jakub Józef 85
Konarski Jerzy 85
Konarski Szymon passim
Konstanty Wielki Książę 89,
189
Kończa Medard 132, 161, 172
Korabiewicz Edmund 45
Kordaszewski Marcin 116
Korowajew Kuźmin Agłaj
165-6, 167, 168, 171, 202
Korycki Franciszek 45
Kossakowski Walerian 141
Kotkiewicz Piotr 52
Kozakiewicz Stanisław 130,
131, 132, 161, 171, 173
- Kraitsir Karol 30
Krajewski Aleksander 124
Krajewski Józef 117, 125
Krasicki Ksawery 55
Krański Zygmunt 15
Krępowiecki Tadeusz 30, 35,
36, 39, 40, 43, 45, 59, 67, 72,
78, 110, 111
Królikowski Karol 43, 77
Krzczkowski 132
Kulczyński Ignacy 52, 126,
127, 132, 136, 144, 146
Kwietnicki, gen. 182
Kwiatkowski Walerian 85

- Lafayette, gen. 25, 27, 33
La Harpe 43
Lamennais 83, 145, 202
Lange 44
Lauron 133
Ledóchowski Jan 72
Lelewel Jan 57
Lelewel Joachim 15, 29, 30, 31,
34, 35, 36, 37, 38, 40, 41, 42,
46, 49, 52, 53, 57, 66, 69, 70,
72, 75, 76, 77, 84, 94, 96, 97,
98, 105, 110, 111, 112, 117,
119, 136, 137, 138, 139, 140,
143, 145, 146, 147, 148, 149,
153, 165, 168, 190, 194, 195,
200-1, 202, 203, 205-6
Lennhof Eugène 43
Lewak Adam 20, 59, 64, 66,
67, 72, 76, 95, 96, 146, 206
Limanowski Bolesław 12, 63,
69, 89, 104, 117, 122, 131, 150,
168, 171, 201
Lipiński, pastor 181-2
Loubry, pík żandarmów 158
Lubański 96
Lubecki, minister 71
Ludwik Filip 26, 34, 36-7, 42,
44, 63, 190
Łojewski (Konarski Sz.) 128,
131
Łowicki Maciej 184
Łubieński 10
Łubieński, partyzant 50
Łuczakówna Helena 151
Łukasiński Walerian 189
Łukaszewicz Lesław 116, 117,
121, 124
Macewicz Stanisław 52
Malhomme Stanisław 96, 110
Malinowski Stanisław 124, 126
Małachowski Gustaw 54
Mamajew N. J. 152
Markiewicz Stanisław, pastor
85
Maszkowski Kasper 131, 135,
141, 142, 145, 146, 148, 161,
162, 169, 170, 174, 177
Mazzini Józef 44, 60, 61, 62-3,
64, 67, 76, 95, 96, 97, 191,
206-7
Metternich 18, 25, 52
Mianowski, profesor 133, 157
Michałowski Józef 56
Michalska Emilia 134, 135, 143,
162, 178, 179, 180, 181, 217,
223
Michalski Fryderyk 134, 161,
162, 174
Michalski Lucjan 134, 135, 141,
161, 162, 170,
Michalski Wilhelm 134, 136,
148, 161, 162
Mickiewicz Adam 15, 145, 158,
202
Mierosławski Hipolit 192
Mierosławski Ludwik 69, 189
Mieville, księgarz 133
Mikołaj I — „Pałkin“ 7, 8, 9,
10, 11, 12, 13, 14, 17, 18, 22,
24, 26, 37, 43, 53, 63, 79, 89,
131, 137, 152, 171, 189, 192
Milo, Włoch-drukarz 148
Miłkowski Ludwik 122
Miłkowski Zygmunt (T.T.Jeż)
134
Młodecki, bankier w Odessie
146, 165
Mochnacki Maurycy 15, 29, 30,
36, 71, 145

- Mochnacki Piotr 119
Morawski Teodor 29
Mościcki Henryk 89, 93, 134, 143, 150
Mroczek Piotr 85
Muchanow 14
Mułkowski Stefan 124
Murawjew-Apostoł, dekabrysta 40, 168, 189, 206
Murawjew Michał 187

Niemojowski 10
Niemojowski Bonawentura 29, 33
Niemierowski Leopold 146
Niemrawa (Konarski Sz.) 128, 131, 139, 145
Nieszokoć Wincenty 77
Nowicki Napoleon 52, 116, 117, 127, 130, 161, 162, 173
Nowosielski Feliks 45, 56, 57, 61, 63, 64

Oborski Ludwik 45, 57, 93, 110
Odincow 184
Ogoń-Doganowski 168
Okuniew 14
Olizar Karol 141
Olszewski Michał 124
Orda Ludwik 141, 145, 173
Ordyński, uczeń gimnazjalny 134
Orłow, dyplomata carski 34
Orzeszko Antoni 130, 141, 145, 148, 161, 167, 169, 173, 181
Ostrowski Antoni 41
Ostrowski Józefat Bolesław „Ibuś” 72
Owen 83, 190
Padlewski Karol 124

Paskiewicz 9, 10, 11, 12, 18, 129, 171
Paszkowicz, pułkownik 57
Pawłowicz Edward 183
Pawłowski Tyburcy 177
Pestel, dekabrysta 40, 168, 189, 206
Pietkiewicz Walerian 30, 49, 66, 70, 77, 96, 97, 139
Pisarew, generał 135, 161, 162, 169, 170
Plater Ludwik 34, 54
Płotnicka 144
Podgórski, student 133
Podhoreński Marcin 125
Połozow, generał 171-2, 173, 221
Poniński Stanisław 56
Pozzo di Borgo 26
Prochaska Jan 115, 116
Przeciszewski Antoni 30
Przeglowski Józef 123
Pułaski Kazimierz Aleksander 43, 67, 110

Rabczyński Kazimierz, student 173
Radziwiłł 10
Ramorino Hieronim, gen 61
Rapszewicz (Rabcewicz) Stanisław 147
Raspail 37
Rautenstrauch 10
Rayski Tomasz 126
Rembek (Konarski Sz.) 131
Rodziewicz Ignacy 130, 133, 145, 147, 148, 153, 157-8, 161, 167, 169, 172, 174, 181, 200
Römer Edward 132, 161, 173
Rosental Niesel 153-4, 157, 158

- Różycki Karol 66, 67, 72, 75,
96, 117, 139, 145
Ruciński Justynian 177
Rupniewski Roch 43
Rybiński Maciej, gen. 7
Rylejew, dekabrysta 40, 189,
206
Rzążewski Walery 129
- Sainte-Aldegonde 138
Saint-Simon 37, 44, 83, 110,
121, 190, 193
Sapieha Leon 55
Sawicz Franciszek 133, 134,
153, 157, 158, 173, 174
Sawiczewski Konstanty 124
Schiemann 138
Schnurr-Peplowski 117
Sielecki 133
Siemieński Lucjan 94, 123, 180
184, 198
Sinepupow 161
Słowacki Juliusz 15, 145
Smolka Franciszek 115, 116,
117, 123, 128
Sobarri (Kirkor) 166, 183
Sobolewski, lekarz 111
Sołowjew 158
Sołtyk 10
Sołtyk Roman, gen. 30, 41
Sperczyński Adam 109, 151
Staniewicz Emeryk 57
Starorypiński 128, 135
Stawiarski Ignacy 111
Stecka Maria 82
Stolzman Karol 45, 56, 57, 61
63, 64, 69, 70, 77
Storożenko, gen. 166, 167
Struczkowska (Konarska) Pa-
ulina 174
Struczkowski 86
Struczkowski Stanisław 161
Sulistrowska Antonina 183-4
Szaniecki Jan Olrych 21
Szaskiewicz Antoni 135, 136,
148, 162, 169, 170
Szczepanowski Jan 124, 126
Szczerbatow 171
Szembek Piotr, gen. 89
Szewczenko Taras 202
Szpek, partyzant 50
Szpoński Stanisław 80, 96,
104, 118, 121, 123, 127, 134,
135, 143, 149, 167, 170, 181
Szulc, kapitan 56
Szyling Jan 61, 110
Szymański Marcei 187
Szypow 14, 167
Świętosławski Zeno Bolesław
78
Świrski Józef 54, 55
- Taube Henryk 135, 141
Tetmajer Adolf 124
Tretiak Józef 90
Trubiecki (Trubeckoj) 158, 161,
162, 165, 167, 169, 171, 172,
173, 187
Trynkowski Ludwik 131, 132,
161, 162, 173, 177
Tryntroch, karczmarz 153, 157
Tymowski Kantorbery 29
Tyszkiewicz Wincenty 49, 52,
67, 72, 75-6, 111
Umiński Jan, gen. 89
- Walicki, student 133
Warsanofjew, urzędnik guber-
natorstwa 158
Weill Georges 44

- Widmann** 117
Więckowska Helena 67, 115
Wiśniowski Hugo 115, 116
Wiśniowski Teofil 115, 116, 123
Wiszniewska (Konarska) Paulina 85
Wiszniewski Szymon 85
Wodziński Karol Edward 30
Wołowski Franciszek 29
Wołowicz Michał 43, 45, 50
Worcell Stanisław 36, 40, 43, 45, 49, 67, 78, 110, 111
Wrotnowski Feliks 42
Wysłouch Juliusz 45, 121
Wysocki Jan 148,
Wędzigolski, sprawnik 157
Węzyk Aleksander 121, 124, 125

Zahorski Jan, student 133, 153, 158, 173
Zahorski Władysław 88, 90, 94, 111, 118, 130, 132, 134, 137, 139, 141, 146, 151, 153, 165, 167, 170, 173, 174, 177, 179, 180
Zaleski Adolf 45, 111, 115, 118, 119, 125, 151
Zaleski Bohdan 66, 67, 72, 75, 96, 111
Zaleski Józef 112
Zaleski Konstanty 57, 61, 63, 64, 69, 76, 111, 112
Zaleski Leon 45, 49, 52, 109, 118, 119, 123, 125, 151
Zaliwski Józef 42, 45, 46, 47, 49, 50, 51, 52, 53, 56, 57, 93, 109, 126
Zamojski Władysław 61
Zan Tomasz 158
Zawisza Artur 43, 45, 50
Zdrozdowski, student 133
Zieliński, ksiądz 130
Zieliński Julian 177
Zienkiewicz Wincenty 111
Zienkiewicz Leon 122, 162, 181
Zwierkowski Walenty 30, 39, 49, 66, 67, 70, 72, 76, 77, 96, 105, 109, 111, 112, 115, 194, 97, 105, 109, 111, 112, 115, 194

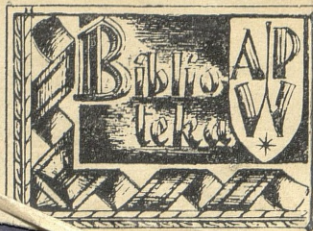
Żabicki Tadeusz 76, 117, 194
Żaboklicki Wincenty 52
Żebrawski Teofil 122
Żeleźniak 40
Żychliński 116, 125
-

SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	5
I Czasy Szymona Konarskiego	7
1. Kraj po upadku powstania listopadowego	7
2. Emigracja po powstaniu listopadowym (1831—1840)	24
II Życie i czyny Szymona Konarskiego (1808—1839)	85
III Ideologia Szymona Konarskiego	189
IV Wybór z pism Szymona Konarskiego	208
Skorowidz osób i autorów	227

S p i s r y c i n

	Str.
Joachim Lelewel	31
Józef Zaliwski	47
Metryka urodzenia Szymona Konarskiego	87
Kościół ewangelicko - reformowany w Serejach, w którym ochrzczono Szymona Konarskiego	91
Za naszą i waszą wolność. Winietka z „Orla Białego” r. 1839	99
Szymon Konarski jako emisariusz	113
Szymon Konarski przykuty do ściany	155
Facsimile zeznań Szymona Konarskiego przed komisją śledczą w Wilnie	159
Szymon Konarski w zadumie	163
Szymon Konarski po ogłoszeniu wyroku śmierci	175
Pomnik na miejscu stracenia Szymona Konarskiego w Wilnie	185



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2126/2



12-002126-000-0